

NICOLE  
JORDAN

*Zdobyć  
donżuana*

Przekład  
Katarzyna Przybyś-Preiskorn



Redakcja stylistyczna  
Anna Tłuchowska

Korekta  
Katarzyna Pietruszka  
Elżbieta Steglańska

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Foniok

Zdjęcia na okładce  
Zbigniew Foniok

Skład  
Wydawnictwo AMBER  
Monika E. Zjawińska

Druk  
Drukarnia Naukowo-Techniczna  
Oddział Polskiej Agencji Prasowej SA, Warszawa, ul. Mińska 65

Tytuł oryginału  
To Romance a Charming Rogue

Copyright © 2009 by Anne Bushyhead All  
rights reserved.

For the Polish edition  
Copyright © 2010 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-3651-3

Warszawa 2010. Wydanie 1

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o. 02-952  
Warszawa, ul. Wiertnicza 63 tel. 620 40  
13, 620 81 62

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

*Z serdecznymi podziękowaniami dla moich czytelników,  
którzy są dla mnie najlepszą inspiracją.  
Ta książka jest dla Was.*

# 1

*W żadnym wypadku nie powinnaś dać poznać po sobie,  
że mężczyzna zrobił na tobie wrażenie,  
zwłaszcza jeśli tak właśnie się stało.  
Ujawniając swoją słabość, dasz mu nad sobą przewagę, a przecież kobieta  
musi wykorzystać wszystkie atuty, jeśli pragnie zwycięstwa.*

Anonimowa dama  
*Porady dla młodych panien pragnących zdobyć męża*

*London, wrzesień 1817*

Eleonoro, kochanie, stało się coś strasznego! Wrexham jest tutaj!

Choć serce zabiło jej mocniej na te słowa, lady Eleonora Pierce nawet nie drgnęła i dalej siedziała spokojnie na kanapie pod ścianą w pełnej ludzi sali balowej.

- Tutaj? w Carlton House? - zapytała tylko.

- Tak. Przed chwilą zaanonsowano jego przybycie - odparła z kwaśną miną lady Beldon, ciotka Eleonory, towarzysząca jej jako przyzwoitka. - Cóż za bezczelność! Powinien mieć choć tyle przyzwoitości, by uszanować twoją wrażliwość! - dodała.

Eleonora również uważała, że Damonowi Staffordowi, wicehrabiemu Wrexham, nie zbywa na bezczelności. Prawdę mówiąc, nie znała nikogo, kto byłby bardziej bezpośredni. Była jednak przekonana, że mimo swojej wrażliwości poradzi sobie jakoś, gdy kiedyś go spotka - to znaczy była o tym przekonana do niedawna.

Uśmiechnęła się, by pokryć zmieszanie i uspokoić tłukące się w piersi serce.

- No cóż, lord Wrexham ma przecież prawo przyjść na bal wydany przez Prinny'ego, ciociu Beatrix. Na pewno został zaproszony, podobnie jak my.

George, książę Walii i regent Anglii, regularnie wydawał przyjęcia w Carlton House, swej londyńskiej rezydencji urządzonej z ostentacyjnym luksusem. Lady Beldon od czasu do czasu dostawała zaproszenia ze względu na swego zmarłego męża należącego niegdyś do grona dandysów, którzy otaczali regenta.

Tego wieczoru w mocno przegrzanych wnętrzach rezydencji zebrała się śmietanka towarzystwa ziemian i arystokratów. Ukradkowe spojrzenie, którym Eleonora omiotła salę balową, powiedziało jej jednak, że czarujący hultaj, który kiedyś skradł jej serce, a potem bezlitośnie je złamał, nie pojawił się jeszcze.

- Niepotrzebnie się tak przejmujesz - powiedziała z ulgą. - Wrexham ma prawo pojawiać się na wszelkich spotkaniach towarzyskich, wedle swego wyboru.

Ciotka Beatrix spojrzała na Eleonorę zdumiona.

- Nie zamierzasz go chyba bronić? Po tym, jak cię potraktował?

- Ależ skąd. Muszę się jednak pogodzić z tym, że prędzej czy później gdzieś go spotkam. Jest w Londynie od tygodnia, a przecież obracamy się w tych samych kręgach.

Lady Beldon z niesmakiem pokręciła głową, a potem posłała siostrzenicy przenikliwe spojrzenie.

- Może powinnyśmy wyjść, Eleonoro. Przepraszę później Prinny'ego.

- Nie zamierzam uciekać przed lordem Wrexham, ciociu.

- No to się przygotuj. Może się tu zjawić w każdej chwili.

Eleonora kiwnęła głową z roztargnieniem, kwitując słowa ciotki, i westchnęła głęboko. Niełatwo przygotować się na spotkanie z tym niegodziwym, a zarazem jakże uroczym arystokratą, który przed kilku laty był jej narzeczonym.

Od kilku dni wiedziała, że Damon wrócił do Londynu po dwuletniej nieobecności. Przyjaciele lady Beldon nie omieszkali przekazać

jej wieści. Eleonora starannie obmyśliła, co mu powie i jak będzie się zachowywać. Planowała, że powita go z chłodnym wdziękiem i całkowitą obojętnością, okazując uprzejmość i nic ponadto.

- Zareczam ci, że zdołam zachować spokój w jego obecności - zapewniła ciotkę z kamiennym spokojem, którym usiłowała pokryć rosnącą treść.

Te słowa wcale nie przekonały Beatrix, która dalej roztrząsała przewiny jego lordowskiej mości:

- Co za łajdak! Nie powinien stawiać cię w takiej sytuacji. Gdyby miał choć trochę dobrych manier, trzymałby się od nas z dala.

- Przecież trzymał się z dala przez dwa lata - odparła Eleonora nieco za ostro.

- To i tak zbyt krótko! Właściwie powinno się go wykluczyć z towarzystwa.

Niestety, choć Damon zachował się wobec mnie podle, nie zasłużył na aż tak surową karę, pomyślała Eleonora.

- Kochana ciociu, wykluczenie z towarzystwa to chyba jednak przesada.

- O nie! Nigdy sobie nie wybaczę, że przedstawiłam cię temu niegodziwcowi.

- To nie twoja wina. Zresztą, dobrze wiesz, że to nie ty nas sobie przedstawiłaś.

Ciotka zaprzeczyła eleganckim gestem dłoni.

- Wrexham poznał cię na moim dorocznym przyjęciu, na jedno wychodzi. Gdybym go nie zaprosiła, nigdy nie złamałby ci serca i nie wystawił cię na pośmiewisko. Ale był przecież przyjacielem Marcusa. Skąd mogłyśmy wiedzieć, że okaże się takim libertynem?

To prawda, skąd można było to wiedzieć, westchnęła w duchu Eleonora.

Jej ukochany starszy brat Marcus miał bardzo wysokie mniemanie o Damonie, aż do chwili gdy przez jego zachowanie zerwano zaręczyny. Ona także podzielała zdanie brata. Damon, niezwykle przystojny i obdarzony nadzwyczajnym, sowizdrzalskim urokiem, stanowił ucieleśnienie marzeń każdej młodej damy i postrach wszystkich matron.

Beatrix Attree, wicehrabina Beldon, nie miała szczególnie rozwiniętego instynktu macierzyńskiego, mimo to wzięła na wychowanie dziesięcioletnią Eleonorę, której rodzice zginęli w wypadku, i od tej pory opiekowała się nią troskliwie. Kochała ją na tyle, na ile w ogóle była zdolna do miłości.

Lady Beatrix, arystokratka do szpiku kości, miała zdecydowane poglądy na to, co przystoi ludziom szlachetnie urodzonym. Na początku znajomości Eleonory z lordem Wrexham poszła na pewne ustępstwa w kwestii jego wątpliwej reputacji, gdyż był posiadaczem tytułu, który pozostawał w jego rodzinie od setek lat. Nie mówiąc już o fortunie, znaczniejszej nawet od majątku Eleonory.

Eleonora nie dbała o tytuł ani bogactwo Damona - zauroczył ją on sam, jako człowiek. Gdy spotkali się po raz pierwszy, jakby trafił ją piorun; rzadko który mężczyzna pociągał ją tak bardzo.

Zakochała się w nim śmiesznie szybko. Naturalnie, jej głupotę, która sprawiła, że uległa jego nieodpartemu urokowi, można było tłumaczyć młodym wiekiem. Miała wówczas zaledwie dziewiętnaście lat, a jej dziewczęce serce tęskniło za szaloną, romantyczną miłością. Marzył się jej adorator, który by jej pożądał, darzył ją płomienną miłością i sprawiał, by czuła się jak w gorączce. Myślała, a nawet śniła, że wezmą ślub i będą szczęśliwi po kres swoich dni. Aż do owego fatalnego poranka dwa lata temu, gdy ujrzała go jadącego powozem przez Hyde Park w towarzystwie pięknej kochanki. Nawet nie próbował tego ukrywać - przeciwnie, publicznie afiszował się tą znajomością.

Wstrząśnięta, zdradzona Eleonora natychmiast zerwała zaręczyny i powiedziała sobie, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Złamał jej serce, naraził ją na wielki wstyd i zranił jej dumę. Nawet teraz nie potrafiła ukryć urazy. Nie zamierzała jednak tchórzliwie unikać sytuacji, w których mogłaby go spotkać...

- No cóż. - Głos lady Beldon przerwał tok jej myśli. - Jeśli koniecznie chcesz pozostać na tym przyjęciu, postaraj się, by stale towarzyszył ci książę Lazzara, na wypadek gdyby Wrexham miał czelność zbliżyć się do ciebie.

- Tak będzie najlepiej, ciociu. Jego wysokość oddalił się tylko na chwilę, by przynieść nam coś na przekąskę.

Włoski arystokrata, księżę Antonio Lazzara di Terrasini, przyjechał do Anglii, towarzysząc swemu starszemu dalekiemu kuzynowi, *signorowi* Umbertoowi Vecchiemu, który pełnił misję dyplomatyczną na brytyjskim dworze. Jeśli wierzyć plotkom, księżę szukał dla siebie małżonki i poważnie zastanawiał się nad kandydaturą lady Eleonory.

Ona zaś doskonale zdawała sobie sprawę, że nie chodziło mu ani o jej charakter, ani o intelekt. Odziedziczyła w spadku znaczny majątek, który pozostawiła jej matka. Była także córką barona, a obecnie także siostrą earla, gdyż jej starszy brat Marcus odziedziczył niedawno po jednym z kuzynów posiadłość Danvers, która wiązała się z tym tytułem.

Nie zdecydowała się jeszcze, czy rzeczywiście chciałaby zostać księżną Lazzara. To prawda, włoski arystokrata był pociągający. Jego zmysłowy głos i gorące spojrzenie ciemnych oczu były kwintesencją romantyczności. Był przystojny, atrakcyjny, uroczy i dowcipny - a plotkarze donosili, że złamał co najmniej tyle samo serc niewieścich, co Damon.

Tyle tylko, że po dramatycznym zerwaniu z Damonem i krótkim narzeczeństwie z pewnym szlachcicem, zerwanym wkrótce potem - Eleonora przyrzekła sobie, że jej kolejne zaręczyny będą już na dobre. Co więcej, postanowiła, że wyjdzie tylko za mężczyznę, którego pokocha, i to z wzajemnością.

Towarzystwo zebrane w drugim końcu sali zamilkło. Eleonora początkowo myślała, że to Prinny ze swoim orszakiem, ale gdy ciotka zamarła i mruknęła pod nosem: „O wilku mowa”, stało się jasne, że to nie Jego Królewska Wysokość skupił na sobie uwagę gości.

Obok regenta stał Damon Stafford, wicehrabia Wrexham, przyciągając spojrzenia wszystkich zebranych, włącznie z nią samą.

Arystokraci zaczęli się giąć w ukłonach, ubiegając się o łaski Prinny'ego, lord Wrexham omiół swobodnym spojrzeniem salę - a goście odpowiedzieli mu tym samym.



Eleonora zarejestrowała gdzieś w zakątku umysłu szmer kobiecych głosów, komentujących obecność nowo przybyłego, ale - szczerze mówiąc - widziała tylko Damona... wysokiego, pełnego energii i tężyzny, charyzmatycznego. Wydawało jej się, że wypełnił całą salę swoją obecnością.

Silnie zarysowane brwi, wysokie kości policzkowe i wyrazista linia podbródka, nadawały jego twarzy wyraz surowej męskości. Był tak samo uderzająco przystojny, jak go zapamiętała, choć teraz o wiele bardziej opalony, dzięki podróżom po Europie. Włosy lśniły aksamitną czernią, w odróżnieniu od jej granatowokruczych kędziorów. Oczy, osłonięte ciężkimi powiekami i gęstymi rzęsami, były wciąż ciemne jak niebo o północy i śmiałe jak...

Eleonora straciła pewność siebie, gdy te przenikliwe oczy wypatrzyły ją w tłumie.

Mimo wszystkich przygotowań i całej ostrożności zamarła, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały. To dziwne, że można naraz czuć fale gorąca i zimne dreszcze. I że w jednej chwili można stracić oddech.

Znów poczuła się jak rażona gromem -jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy dwa lata temu.

Podniosła dłoń do piersi w próżnym wysiłku, by uspokoić serce, boleśnie trzepocące jej w piersi. Dłonie jej zwilgotniały, a kolana się ugięły. Co za głupstwo!

Oczywiście, była głupia, spodziewając się, że zareaguje inaczej. Żaden inny mężczyzna nie potrafił sprawić, by zapłonęła w niej krew, żaden nie budził w niej tak głębokich wzruszeń jak Damon...

Oprzytomniała i udzieliła sobie surowej reprimendy. Wyprostowała się dumnie. Nie zrobię sceny, nie, przyrzekła sobie w myślach. Cóż to byłby za kąsek dla całego towarzystwa.

W sali dał się słyszeć pełny oczekiwania szmerek, wszystkie spojrzenia skupiły się na niej.

Wiedzieli, że zerwała zaręczyny z powodu niegodziwego zachowania Wrexhama i wyraźnie chcieli się przekonać, jak potraktuje go tym razem.

- Przyniosłem pani szampana, donno Eleonoro - zabrzmiał głę boki, aksamitny głos o cudzoziemskim akcencie. Była mu szczerze wdzięczna za to, że zakłócił tok jej myśli.

Oderwała wzrok od Damona, odwróciła się i posłała księciu Lazzara olśniewający uśmiech. Postanowiła, że obecność byłego narzeczonego nie zepsuje jej uroczego wieczoru. Przynajmniej na ten jeden dzień musi zapomnieć o gorzko-słodkiej miłości i o podłym uwodzicielu, który zawrócił jej w głowie.

Udało jej się wytrwać w postanowieniu przez prawie dwie godziny, do chwili gdy książe Lazzara zaprosił ją na spacer po ogrodach. Zadowolona, że choć na chwilę wyjdzie z przegrzanego, hałaśliwego Carlton House, pozostawiła ciotkę w miłym towarzystwie dystyngowanego *signora* Vecchiego i przyjęła ramię młodszego Włocha, by wraz z nim przejść się po żwirowanych alejkach.

Zdaniem większości towarzystwa gust Prinny'ego można było w najlepszym wypadku określić jako nieco ryzykowny, ale tym razem chińskie lampiony rozwieszane w równych odstępach wzdłuż alejek tworzyły baśniową atmosferę. Migocące płomyki odbijały się w fontannach i stawach, przywołując wspomnienie innego pięknego wieczoru i migotliwej wody w innej fontannie, która odegrała niezapomnianą rolę w pewnej scenie przed dwoma laty, gdy Damon pocałował Eleonorę po raz pierwszy.

Dopiero gdy książe odezwał się do niej, przypomniała sobie o jego obecności.

- Dlaczego tak się pani wpatruje w tę fontannę, *mia signorina*?

Eleonora udzieliła sobie w myśli kolejnej reprimendy. Jej policzki wyraźnie się zaróżowiły. Nie powinna wspominać skradzionego przez Damona pocałunku ani tego, co wydarzyło się później, gdy wepchnęła go do pobliskiej fontanny w odpowiedzi na tę impertynencję.

- Uroczą noc, prawda? - odparła enigmatycznie.

Książe skinął głową.

- W moich pałacowych ogrodach jest mnóstwo fontann. Być może kiedyś będzie pani miała okazję je obejrzeć.

Jego uśmiech sugerował, że może będzie miała konkretny powód, by odwiedzić te ogrody -jako jego przyszła żona. Eleonora postanowiła nie przywiązywać wagi do tych aluzji. Księżę był znany z umiejętności czarowania płci pięknej słodkimi słówkami.

- Czy zechciałby pan opowiedzieć coś więcej o swych rodzinnych stronach, księżę? Nigdy nie byłam we Włoszech, ale słyszałam, że to piękny kraj.

Ku jej uldze don Antonio wygłosił ożywioną tyradę o urokach południowego regionu jego kraju, który ostatnio mocarstwa europejskie ochrzciły mianem Królestwa Obojga Sycylii, oraz o urodzie swego śródziemnomorskiego księstwa.

Eleonora słuchała uprzejmie, choć bez specjalnego zainteresowania. Z niechęcią stwierdziła, że nie potrafi się oderwać od wspomnień o Damonie.

Już w kilka dni po pierwszym spotkaniu na dorocznym przyjęciu u ciotki Beatrix pozwolił sobie na bardziej swobodne zachowanie niż ktokolwiek inny: skradł jej całusa. W zamian za to wylądował w fontannie. Ta nietypowa reakcja na jego zaloty zaintrygowała go niezmiernie.

W dwa tygodnie później byli zaręczeni.

Eleonora straciła dla niego głowę nie dlatego, że był bogaty, utulowany i nieprzyzwoicie wręcz przystojny. Nie chodziło też o urok Damona ani o jego dowcip czy czar, ani nawet o to, że czuła się najbardziej pożądaną kobietą świata. Był jedynym mężczyzną, który rzucił jej wyzwanie i sprawił, że poczuła, że żyje. Dzięki niemu zniknęła samotność towarzysząca jej od dzieciństwa.

Pociąg do niego wykraczał poza fizyczne pożądanie. Od pierwszej chwili połączyło ich wzajemne zrozumienie. Tylko z nim mogła rozmawiać o swoich tęsknotach i marzeniach. Tylko jemu mogła powierzyć najskrytsze myśli i tajemnice.

Damon jednak niechętnie dzielił się swoimi myśleniami, tak jakby ukrywał jakąś część siebie przed światem - a zwłaszcza przed nią.

Była wtedy przekonana, że uda jej się w końcu zburzyć mury, jakimi się otoczył. Ponieważ tak idealnie pasowali do siebie pod wzglę-

dem charakterów, inteligencji i emocji, wierzyła, że Damon z czasem ją pokocha, mimo jego reputacji pogromcy kobiecych serc.

Potem odkryła, że choć pozwolił jej w siebie uwierzyć, wcale nie rozstał się z metresą, którą utrzymywał od dawna. Całkowicie i nieodwołalnie straciła zaufanie do człowieka, który podeptał jej dumę i zranił jej bezbronne młode serce.

Z czasem cierpienie minęło. Potem odczuwała tylko gorzko-słodki ból - do tego wieczoru, gdy uświadomiła sobie, że będzie musiała spotkać się z Damonem w cztery oczy.

W zasadzie jego powrót do Londynu powinien jej być obojętny. W dalszym ciągu czuła urazę i gniew, ale nie żywiła przecież żadnych gwałtownych uczuć, pragnienia zemsty ani złej woli. Postanowiła zachować spokój.

Mimo to, gdy spacerowała po ogrodowych alejkach z księciem Lazzara, cały czas wypatrywała pewnego angielskiego szlachcica, którego pojawienie się na przyjęciu spowodowało taki chaos w jej myślach.

Drgnęła, gdy z cienia na sąsiedniej ścieżce wychynęła jakaś postać.

Z ulgą spostrzegła, że był to tylko jeden z odzianych w liberię lokajów z Carlton House. Wysłano go na poszukiwanie księcia Lazzara, gdyż jego ziomek, *signor Vecchi*, zapragnął przedstawić go kilku ważnym osobom.

Don Antonio zaproponował, że odprowadzi Eleonorę do wielkiej sali balowej, ale odmówiła z uśmiechem. Nie miała ochoty wracać do pałacu, gdzie mogłaby spotkać Damona.

- Zostanę jeszcze przez chwilę w ogrodzie. Nieopodal widzę grupkę znajomych, dołączę do nich.

Nie groziła jej samotność, ponieważ w pobliżu znalazło się kilkoro spacerowiczów, którzy postanowili rozkoszować się pięknem wieczoru. Niektórzy byli jej znajomymi. Zresztą ciotka doskonale wiedziała, gdzie ją znaleźć.

Na szczęście księżę nie nalegał ani nie wydawał się zdziwiony tym, że chce zostać sama w ogrodzie bez przyzwoitki, skłonił się tylko uprzejmie i obiecał, że wkrótce powróci. Popatrzyła w ślad za nim, a potem odwróciła się w stronę przyjaciół.

I wtedy serce w niej zamarło, bo w tej samej chwili z cienia wychyliła się inna postać. Natychmiast poznała szerokie ramiona, całą tę aurę mocy, siły witalnej i zagrożenia.

Dobrze znała śmiałe, ciemne oczy i niski, aksamitny głos, który zawsze potrafił zbudzić ją do życia.

- Elle - powiedział Damon po prostu.

Zabolało ją, że użył tego samego zdrobnienia, *co* niegdyś - *elle*, po francusku „ona”.

Próbowała odetchnąć, ale zabrakło jej sił. Słowa zamarły jej na ustach. W gardle jej zaschło, czuła zawrót głowy. Damon sprawił, że stała jak sparaliżowana i oniemiała - ona, której nigdy nie brakło słów. Do diabła z nim!

Karcąc się w duchu z powodu tej słabości, wyprostowała się i odzyskała głos.

- Lordzie Wrexham - szepnęła, składając ukłon godny królowej.

W odpowiedzi przechylił głowę, wpatrując się w nią uważnie.

- Zamierzasz więc traktować mnie chłodno i oficjalnie. Cóż za ulga.

- Ulga? Czegóż innego mógłbyś się spodziewać, milordzie? Ze natrę ci uszu?

Uśmiechnął się.

- O ile dobrze pamiętam, to właśnie zrobiłaś podczas naszego ostatniego spotkania.

Zarumieniła się. Dwa lata temu przeżyła zawód miłosny i zrywając zaręczyny, wyładowała swój gniew na Damonie.

- Przyznaję, że zasłużyłem wtedy na burę - dodał, pocierając lekko policzek, jakby przypomniał sobie tamten czas.

- Istotnie - odparła, z lekka ułagodzona. - Ale możesz być pewny, że dziś nie zrobię nic niestosownego. A teraz, jeśli pozwolisz...

Chciała go wyminąć, ale dotknął jej ramienia.

- Proszę cię, zostań na chwilę. Bardzo się starałem, by zobaczyć się z tobą w cztery oczy. Chciałem, abyśmy zamienili kilka słów na osobności, zanim spotkamy się publicznie.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy zrozumiała, jak tego dokonał.

- To twoja sprawka, że zostałam sama w ogrodzie? To ty kazałeś lokajowi wezwać księcia Lazzara? Cóż za machiaweliczny spisek! - dodała nieco ciszej, bo nagle zdała sobie sprawę, że mówi o wiele głośniej, niż damie przystoi.

Damon uśmiechnął się przepaszająco.

- Przyznaję, że to moja wina, ale pomyślałem, że powinniśmy wpierw wyjaśnić sprawę między nami. Nie byłem pewien, co zrobisz, gdybym podszedł do ciebie w tłumie gości. Mam tylko nadzieję, że tym razem nie wyląduję w fontannie... albo że nie zrobisz mi czegoś jeszcze gorszego.

Eleonora sceptycznie uniosła brwi.

- Jesteś pewien? Fontann tu przecież nie brakuje.

Wydawało się jej, że na tę zawołaną groźbę w jego ciemnych oczach błysnęła iskierka humoru.

- Powstrzymaj pragnienie zemsty przynajmniej na chwilę, aż usłyszysz, co mam ci do powiedzenia.

Powstrzymywanie pragnień okazało się trudniejsze, niż myślała, ale udało jej się utrzymać język na wodzy. Damon mówił powoli:

- Wątpię, by ci łatwo przyszło wybaczenie mi tego, co zrobiłem dwa lata temu.

- Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? - przerwała mu ze słodyczą. - Przecież tylko zrobiłeś ze mnie pośmiewisko i ofiarę na oczach całego towarzystwa... dlaczego miałbyś wątpić, że zabraknie mi wielkoduszności?

- Nikt nie śmiałby traktować cię jak ofiarę, Elle.

Zesztywniała, gdy po raz drugi pozwolił sobie na poufałość.

- Wolałabym, żebyś nie używał tego śmiesznego przezwiska. Obecnie masz się do mnie zwracać „lady Eleonoro”.

- Tak, tak. Słyszałem, że Marcus złożył petycję do Korony, by zmieniono twój tytuł, gdy z siostry barona stałaś się siostrą earla. Dobrze zatem, miła lady Eleonoro... Czy raczysz mi udzielić krótkiej audiencji?

To zachowanie zaczynało jej działać na nerwy.

- Cóż takiego chciałby mi pan powiedzieć, lordzie Wrexham? Nie musi pan przepaszzać za swoje niesłychane zachowanie sprzed

lat. Zdarzyło się to tak dawno, że nie wracam już myślą do tamtej sprawy.

Wysłuchał jej kłamstwa z enigmatyczną miną, choć bacznie wpatrywał się w jej oczy.

- Żał mi, że cię zraniłem, Eleonoro, ale dziś wieczór nie szukałem cię po to, by cię przeproszać.

- Dlaczego więc uciekłeś się do podstępu?

- Miałem nadzieję, że zawrzemy rozejm. Bardziej dla twojego niż dla mojego dobra.

- Dla mojego dobra? Jak to rozumiesz?

- Nie chciałbym, by twoja reputacja ucierpiała z powodu moich dawnych grzechów, mam więc nadzieję, że wszystko pójdzie gładko, gdy spotkamy się po raz pierwszy publicznie. Nawet, gdybyś tylko ucieła rozmowę, dostarczyłabyś doskonałej pożywki tutejszym plotkarzom.

- Masz rację. Gdy spotkamy się oficjalnie, powinniśmy być wobec siebie uprzejmi.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pójść o krok dalej. Chciałbym poprosić cię do tańca. Do zwykłego, angielskiego tańca, nic poza tym - dodał, widząc, że zmrużyła oczy.

- Ale czemu miałabym z tobą tańczyć?

- Żeby uciszyć plotkarzy.

- Przeciwnie, gdybym to zrobiła, plotkom nie byłoby końca, bo wszyscy uznaliby, że znowu jesteśmy sobie bliscy. Nie musimy utrzymywać kontaktów, Damonie. Obiecuję, że nie będę cię ignorować podczas spotkań towarzyskich. A teraz, jeśli to już wszystko...

- Nie odchodź jeszcze.

Te wypowiedziane cichym głosem słowa nie były ani poleceniem, ani prośbą, ale mimo to Eleonora się zatrzymała. Ogarnęło ją pragnienie, by z nim zostać, choć nie podobało jej się, że znalazła się tak blisko niego, tym bardziej że byli sam na sam i to w nocy.

- Nie chcę, by widziano nas razem - zaczęła.

- Nikt nas nie zobaczy.

Zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją pod ramię i pociągnął za sobą ze ścieżki w cień rzucany przez ozdobnie przycięty cis.

Nie sprzeciwiała się, choć wiedziała, że powinna. Może rzeczywiście musi z nim porozmawiać w cztery oczy, żeby łatwiej było potem spotykać się publicznie. Nie była jednak w zbyt pokojowym nastroju, i nic dziwnego.

- Nie mam pojęcia, co chcesz przez to osiągnąć - stwierdziła kwaśno. - Mamy sobie niewiele do powiedzenia.

- Możemy porozmawiać o tym, co wydarzyło się przez te dwa lata.

Nie mam na to ochoty, pomyślała. Nie interesowało ją, co robił za granicą, nie chciała wiedzieć, z jakimi kobietami podróżował, ani pamiętać uczucia smutku i samotności, gdy ją porzucił. Udało jej się jednak wykrztusić uprzejmą odpowiedź.

- Wiem, podróżowałeś po Europie, milordzie.

- Tak, przez większość czasu. Głównie po Włoszech.

- A teraz wróciłeś do Anglii na stałe?

- Przynajmniej na jakiś czas. Podobało mi się podróżowanie, ale zatęskniłem za domem.

Eleonora poczuła ukłucie zazdrości, bo zawsze marzyła o podróżach. Niestety, w towarzystwie uważano, że młoda niezamężna dama nie powinna sama jeździć po świecie. Ciotka wyraźnie dała jej do zrozumienia, że byłoby to wysoce niewłaściwe. Poza tym Europa była niebezpiecznym miejscem przez trzy lata po klęsce armii Napoleona. Eleonora miała jednak nadzieję, że kiedyś urzeczywistni swoje marzenie, by zobaczyć coś więcej poza rodzinnym krajem.

Damon zaskoczył ją nagle po raz kolejny. Uniósł dłoń, by dotknąć krótkiego pukla na jej czole. Przez chwilę myślała, że chce wygładzić wąską jedwabną opaskę przewiazaną na włosach. Zdobiły ją błękitne strusie pióra, dobrane do empirowej sukni ze srebrzystej gazy na spodzie z niebieskiego lśniącego jedwabiu.

- Twoje cudowne włosy... Dlaczego właściwie je obcięłaś?

Zdziwiło ją to pytanie. Jej twarz otaczały teraz kruczoczarne kędziory. Uczesanie to było dość modne, ale szczerze mówiąc, ścięła



włosy dwa lata temu w odruchu buntu, tylko dlatego, że Damon tak się nimi zachwycał.

- A jakie to może mieć dla pana znaczenie, milordzie? - odparła chłodno. - Nie ma pan prawa interesować się moją fryzurą.

- Oczywiście.

Wzruszył niedbale ramionami i nieoczekiwanie zmienił temat.

- Co tam słyhać u Marcusa?

Eleonora odetchnęła z ulgą. Damon skierował rozmowę na bezpieczniejsze tory i mogła się odprężyć.

- Wszystko doskonale, bardzo dziękuję.

- Słyszałem, że ożenił się latem?

- Tak. wziął ślub z panną Arabellą Loring z Chiswick. Obecnie są we Francji, z wizytą u matki Arabelli, w Bretanii. Zabrali ze sobą dwie młodsze siostry Arabelli, które także niedawno wyszły za mąż. Zdaje się, że znasz ich mężów: księcia Arden i markiza Claybourne?

- Tak, to moi dobrzy znajomi. Dziwi mnie, że tak nieoczekiwanie zdecydowali się na małżeństwo. Wydawało mi się, że są zdeklarowanymi kawalerami.

- Na szczęście, stan małżeński nie jest zaraźliwy, możesz więc być spokojny.

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Wyleczyłem się z wszelkich myśli o małżeństwie.

Eleonora zagryzła wargi. Zrozumiała, że to ona wyleczyła go z chwilowego szaleństwa.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Damon skrzywił się, jakby żałował pochopnych słów i odezwał się znacznie poważniejszym tonem:

- Słyszałem, że zaręczyłaś się wkrótce po moim wyjeździe z Anglii, ale na krótko.

Eleonora uniosła podbródek w obronnym geście.

- Istotnie.

Szybko zerwała te drugie zaręczyny, na które zgodziła się ze złości i z bólu. Niemal od razu pożałowała pośpiesznej decyzji.

- Doszłam do wniosku, że mimo wszystko nie odpowiada mi małżeństwo z rozsądku. Ani ja go nie kochałam, ani on mnie.

Bo wciąż kochałam cię, Damonie, pomyślała, czując przyptyw bólu.

Głos Damona obniżył się jeszcze bardziej.

- To dobrze, że zerwałaś także i nasze zaręczyny. Nie mogłem oddać ci mego serca.

- Nie mogłeś czy nie chciałeś?

Jego wyraz twarzy był nieprzenikniony.

- Nie widzę różnicy. Zresztą zasługiwałaś na lepszego męża.

- To prawda.

- A teraz stara się o cię książę Lazzara - stwierdził z przekąsem.

Zawahała się.

- Szczerze mówiąc, nie powiedziałabym, że się o mnie stara.

Książę pragnie tylko zwiedzić Anglię.

- I poszukać sobie tu żony?

- Takie krążą pogłoski.

- Nie dziwi mnie więc, że zainteresował się piękną dziedziczką dużego majątku.

Te słowa ubodły ją i dobrze wiedziała dlaczego.

- Sądzisz, że widzi tylko moje pieniądze?

- Nie, na pewno nie - odparł z uśmiechem. - Nie muszę ci pochlebiać, wymieniając twe liczne zalety, i sądzę, że Lazzara też nie musi. Byłby głupcem, gdyby pociągała go tylko fortuna, a nie ty sama.

Ale cię już nie pociągam, prawda? - pomyślała Eleonora. Ból stawał się coraz silniejszy, ale odezwała się z udawaną obojętnością:

- No cóż, nawet gdyby się do mnie zalecał, nie powinno cię to interesować.

- Mimo wszystko troszczę się o cię. Miałby wielkie szczęście, gdybyś została jego żoną, Eleonoro, ale moim zdaniem, powinnaś sobie znaleźć kogoś lepszego. On nie jest dla cię dość dobry.

Zmarszczyła brwi.

- Skąd możesz o tym wiedzieć?

- Znam cię.

Wolała nie zastanawiać się nad tą uwagą, więc tylko wzruszyła ramionami.

- Dajesz dowód arogancji, uzurpując sobie prawo do oceniania moich adoratorów, lordzie Wrexham - stwierdziła.

- Przecież doskonale wiesz, jaki potrafię być arogancki.

To prawda. Nagle Damon przysunął się do niej.

Zatrzymał się ledwie o krok i powoli przesunął po niej spojrzeniem. Ciemne oczy hipnotyzowały ją, serce nagle zaczęło tłuc się jej w piersi. Dobry Boże, czy Damon chce ją pocałować? Nie zapomniiała o tym, jak gorące są jego pocałunki, nie zapomniiała smaku twardych, zmysłowych warg, które powoli zbliżały się ku jej ustom...

Oddech zamarł jej w piersi, gdy Damon uniósł dłoń i przesunął palcem po jej policzku. Owładnęła nią niemoc, wywołana jego bliskością, ciepłem i zapachem. On chyba też stracił panowanie nad sobą, bo położył jej dłoń na karku, pochylił się i dotknął jej ust swoimi ciepłymi wargami.

Znieruchomiła, gdy przeniknął ją rozkoszny dreszcz. Wszystkie myśli o oporze odpłynęły, gdy poczuła miękkie, delikatny dotyk jego ust. Przywarł do niej, jakby ich ciała stopiły się w jedność.

Czując jej reakcję, Damon przechylił głowę i mocniej wtulił się w jej usta, jakby przypomniawszy sobie jej smak i uczył się na nowo jej ciała. Jego język zagłębił się w jej wnętrze i badał je chciwie.

Nagle poczuła, że zatracza się w pocałunku bez reszty. Miriady zmysłowych doznań przeniknęły ją dzięki magii tych warg, a w głębi jej ciała rozkwitły uczucia. Nie chciała już uciekać. Damon zagarnął ją całą. W odpowiedzi na tę słodycz, czułość i ciepło jej ciało przeniknął wibrujący ból.

Gdy w jej krtani wezbrał cichy jęk, Damon przytulił ją jeszcze mocniej. Wsparła się piersiami o jego tors, czując udami dotyk jego mięśni. Jej ciało ogarnęła niemoc: plecy wygięły się w łuk, w kolanach poczuła rozkoszną słabość. Przywarła do niego, przepełniona głodem i tęsknotą, a jego język głaskał ją, pieścił i spletał się z jej językiem w oszłamiającym rytmie.

Gdy zamknął jej pierś w dłoni, przeniknął ją ognisty dreszcz -i wtedy spostrzegła, z jaką łatwością Damon obudził w niej tęsknotę i pragnienie.

I z jaką łatwością może ponownie zadać jej ból.

Nagle dotarło do niej, w jakiej sytuacji się znalazła. Z trudem odzyskała kontrolę nad pożarem pożądania, który w niej szalał. Już kiedyś pozwoliła, by Damon oczarował ją zmysłowymi pieszczotami. Skończyło się na tym, że złamał jej serce.

I właśnie ta świadomość sprawiła, że nabrała sił i zaczęła walczyć. Opanowała się na tyle, by unieść ręce i odsunąć się od niego, wyrwać z uwodzicielskiego uścisku.

Damon nie chciał jej puścić, ale ona pchnęła go mocno, chcąc, by wpadł w cisowy żywopłot. On jednak był chyba na to przygotowany, bo zaparł się w ziemię i lekko chwycił ją za ramiona.

Dalej chciwie szukał jej ust. Eleonora uniosła stopę obutą w elegancki pantofelek i kopnęła go z całej siły w łydkę, celując w białą jedwabną pończochę, poniżej satynowych spodni do kolan.

Damon puścił ją i wydał stłumiony okrzyk bólu.

Eleonora także stłumiła westchnienie, ale żalu, a potem szybko wysliznęła mu się z objęć i cofnęła o krok.

Choć oddychała gorączkowo, a puls bił jak szalony, to się zatrzymała, starała się odzyskać panowanie nad sobą. Spojrzała mu prosto w oczy.

Damon ponownie przybrał zagadkowy wyraz twarzy. Dziwne, nie malował się na niej triumf. W ciemnych oczach błysnął nawet ślad wyrzutów sumienia.

- Wybacz mi, dałem się ponieść zmysłom - powiedział niskim, gardłowym głosem.

Ja też, przyznała niechętnie w myślach. Była wściekła na Damona, że znowu ją zauroczył, że oddawała mu pocałunki. Teraz, gdy wszystko się skończyło, ogarnęło ją niezrozumiałe poczucie straty.

- Donna Eleonora? - odezwał się w pobliżu cichy, głęboki głos.

Zesztywniała. To księżę Lazzara jej szuka.

Z nadzieją, że jej usta nie są zbyt wilgotne i nabrzmięte, wysunęła się pośpiesznie zza żywopłotu.

- Tak, księżę?

Don Antonio rozpromienił się na jej widok, ale uśmiech zgasł na jego twarzy, gdy z cienia w ślad za nią wychylił się Damon.

Czując żar na policzkach, Eleonora zaczęła pośpiesznie wyjaśniać:  
- Spotkałam starego znajomego. Właśnie opowiadałam lordowi Wrexham o niedawnym ślubie mojego brata.

- Lordowi Wrexham? - powtórzył powoli książe, spoglądając ostro na Damona.

- Czy zechce pani przedstawić nas sobie, lady Eleonoro? - odparł swobodnie Wrexham.

Z niechęcią dokonała prezentacji. Książe obrzucił Damona spojrzeniem od stóp do głów. Wyraźnie nie spodobało mu się to, co zobaczył. Skłonił się sztywno, żegnając Damona i znaczącym gestem podał ramię Eleonorze.

- Czy podejmiemy przerwana przechadzkę, *cara mia*?

Z wdzięcznością przyjęła jego propozycję.

- Dobranoc, milordzie - rzuciła uprzejmie w stronę Damona.

Z ulgą pozwoliła, by książe ją poprowadził w głąb ogrodu. Dziki rytm pulsu nieco się uspokoił, ale w dalszym ciągu była zła na siebie, że tak bardzo pragnęła pocałunków Damona, tym bardziej że wciąż odczuwała gniew i ból z powodu jego zdrady przed dwoma laty. Z całą satysfakcją kopnęła go w tydkę, choć teraz nieco bolała ją stopa.

Przynajmniej jakoś udało mi się przetrwać to sam na sam, pocieszała się w myśli, by choć trochę podnieść się na duchu.

Jej utytułowany towarzysz przerwał tok tych myśli.

- Lord Wrexham to dżentelmen, który był niegdyś twoim narzeczonym, milady?

W jego głosie brzmiało coś więcej niż ciekawość. Wyraźnie przebijała w nim nuta męskiej zazdrości.

- Przez bardzo krótki czas - odrzekła z olśniewającym uśmiechem. - Moje uczucia do Wrexhama ostygły szybko, zapewniam cię, książe. Obecnie jest dla mnie niczym, skończyłam z nim. To po prostu przyjaciel mojego brata, nic więcej.

Jej głos nie brzmiał zbyt przekonywająco - sama to czuła. Wcale nie skończyła z Damonem, co uświadomiła sobie przed chwilą.

Naturalnie, żadna kobieta nie pozostałaby obojętna na jego zmysłowy atak. Pocałunki Damona były magiczne, pełne pasji, napępniały

słodką niemocą... Co gorsza, napięcie między nimi było tak silnie, że powietrze niemal strzelało iskrami.

Do diabła z nim.

Powinłam kopnąć go mocniej. Owszem, bardziej bolałaby ją stopa, ale przynajmniej pamiętałaby, jak niebezpieczny jest dla niej ten człowiek.

Teraz mogła mieć tylko nadzieję, że nigdy więcej nie spotkają się sam na sam. Nie mogła sobie ufać - wiedziała, że jeśli Damon znowu zechce ją pocałować, zachowa się jak rozpustnica.

Co by się wtedy stało? Podejrzewała, że ponownie uległaby jego urokowi. A do tego nie można dopuścić!

## 2

*Od czasu do czasu odgrywaj rolę uciśnionej, niewinnej księżniczki.  
Twoja bezradność sprawi, że on poczuje się kimś ważnym, i potężnym  
- mężczyźni uwielbiają takie poczucie.*

Anonimowa dama  
*Porady dla młodych panien pragnących zdobyć męża*

Damon, którego chmurna twarz przybrała zamyślony wyraz, wyszedł z Carlton House i wsiadł do powozu. Wiedział, że tego wieczoru spotka Eleonorę. Więcej, zaplanował tę rozmowę w cztery oczy i dołożył starań, by ją zaaranżować. Ale przecież wcale nie chciał się z nią całować!

Przeciwnie, chciał tylko złagodzić nieprzyjemne uczucia, jakie z pewnością do niego żywiła, tak by oboje mogli zapomnieć o przeszłości. Chciał się też przekonać, jak poważne są jej uczucia wobec księcia.

Czemu więc, do diabła, uległeś nieprzemyślanemu pragnieniu, by znowu poczuć smak jej ust? - pomyślał z irytacją. Powinieneś od dawna wiedzieć, że nie igra się z ogniem.

A jednak wcale nie żałował, że to zrobił. Jej usta były takie, jak je zapamiętał, a nawet jeszcze słodsze. Cała była taka, jak zapamiętał: pełna życia i energii, emanująca ciepłem, które wciąż trzymało go w swej mocy.

Żadna kobieta ani w przeszłości, a pewnie i w przyszłości nie rozpałała jego krwi tak jak Eleonora Pierce. Znowu go oszołomiła, podobnie jak dwa lata temu...

Poczuł, że powóz się zakołysał. To jego zażywny przyjaciel Otto Geary ciężko usadowił się obok na skórzanym siedzeniu.

- Dzięki wszystkim świętym, że ta gala już jest za nami - oświadczył z westchnieniem, gdy powóz ruszył spod Carlton House. — Proszę cię, nie wyciągaj mnie więcej na takie nudne, sztywne zgromadzenia.

Z trudem odrywając myśli od Eleonory, Damon skwitował te narzekania ironicznym uśmiechem.

- Dobrze wiesz, dlaczego cię tu „wyciągnąłem”. Po pierwsze, chciałem, żebyś choć na chwilę wyrwał się ze szpitala, w którym spędzasz cały czas, poza snem. Nie interesuje cię nic poza pacjentami. Na pewno tkwiłeś tam bez przerwy przez te dwa lata, które spędziłem za granicą.

Otto ze złością zerwał wieczorowy żabot, pasemko rudych włosów opadło mu na oczy.

- Przebywanie w towarzystwie pacjentów w zupełności mi wystarcza. A całe to towarzystwo... Nie mam pojęcia, jak ty to znosisz, Damonie. Myślałem, że nie przepadasz za Prinnym.

- Słusznie, ale Jego Królewska Wysokość może zapewnić ci to, czego ja nie jestem w stanie. A ponieważ pragnie mego poparcia, by zdobyć fundusze na swe liczne rozrywki, może w zamian będzie patronem twojego szpitala.

Otto znowu westchnął.

- To niesprawiedliwe, że człowiek musi mieć fortunę, by poprowadzić szpital!

Damon doskonale wiedział, ile kosztuje prowadzenie szpitala, bo sam przeznaczał na ten cel sporą część swoich dochodów: najpierw opłacił studia medyczne Ottona, a przed kilku laty pomógł mu założyć szpital Marylebone w północnej dzielnicy Londynu.

Dzięki ciężkiej pracy, poświęceniu i zdolnościom Otto Geary stał się jednym z najbardziej szanowanych angielskich lekarzy Patronat Regenta mógł przysporzyć mu jeszcze większego szacunku - a co ważniejsze, wsparcia i dobroczynnych datków od bogatych brytyjskich arystokratów.

- Wątpię - stwierdził Otto znaczącym tonem - byś poszedł na to przyjęcie tylko po to, żeby uzyskać dla mnie patronat regenta.

- Jakież inne mógłbym mieć powody? - spytał.

- A co powiedziałbyś na miłość do pewnej młodej damy?

- Czy kiedykolwiek kochałem się w jakiejś młodej damie?

- Tak, dwa lata temu.

Damon obrzucił go przenikliwym spojrzeniem, a Otto ciągnął z rozbawieniem w głosie:

- Od czterech dni jesteś niespokojny i zirytowany, mój dobry człowieku. Widzę to wyraźnie, choć udajesz, że jest inaczej. Gdybym miał postawić diagnozę, powiedziałbym, że objawy te są spowodowane zbliżającym się spotkaniem z lady Eleonorą.

- Jak się tego domyśliłeś, u licha?

Otto się roześmiał.

- Zapominasz, że znam cię jak siebie samego.

Temu Damon nie mógł zaprzeczyć. Spotkali się wiele lat temu w smutnych okolicznościach, gdy Otto pielęgnował na łożu śmierci Joshuę, szesnastoletniego brata bliźniaka Damona.

- Trzeba przyznać, że lady Eleonora jest wyjątkowo piękna - kontynuował Otto. - Czy udało ci się z nią porozmawiać?

- Tak.

- I co? Tyle tylko masz mi do powiedzenia?

- Nie ma o czym mówić. - Damon nie zamierzał opowiadać mu o swoich uczuciach do Eleonory, tym bardziej że sam nie był pewien, co właściwie do niej czuje.

- Chyba niezbyt się ucieszyłeś z tego, że księżę Lazzara ją adoruje - drążył dalej przyjaciel.

To było aż nazbyt oczywiste. Na wieść, że włoski księżę interesuje się Eleonorą, Damon wrócił do Anglii tydzień wcześniej, niż planował.



W porywie szlachetności chciał obronić ją przed libertynem Lazzarą... ale musiał sam przed sobą przyznać się do niewytłumaczalnego, dzikiego ukłucia zazdrości, jakie poczuł, widząc ją przed kilkoma godzinami u boku przystojnego arystokraty. Przecież nie miał żadnych praw do Eleonory.

- Nie jestem szczęśliwy - przyznał cicho.

Otto spowaźniał i zacisnął wargi.

- Powinieneś uważać, Damonie. Staraj się trzymać z daleka od tej damy. Nic chciałbyś przecież, by ona sama lub ktoś inny mylnie zrozumieli twoje intencje, jeśli zaczniesz okazywać jej zbyt duże zainteresowanie.

- Chylę czoła przed twoją mądrością - zażartował Damon. Wiedział jednak, że przyjaciel ma rację.

Eleonora była pociągająca, niebezpieczna jak opium. Zrobiła na nim ogromne wrażenie - tak głębokie, że nie zatarły go nawet minione dwa lata. Gdy minęło kilka podniecających tygodni, podczas których byli zaręczeni, jego życie stało się puste i mdłe jak ryżowy pudding mimo ekscytujących podróży i zadowolenia płynącego z zaspokojenia ambicji.

Damon odwrócił się do okna i wbił wzrok w ciemności panujące na ulicach Londynu. Do tej pory udawało mu się przekonać siebie samego, że w pełni panuje nad uczuciami do Elle. Może dlatego ją pocałował - w jakiś sposób chciał potwierdzić, że jest górą. Niestety, ten eksperyment udowodnił coś wręcz przeciwnego.

Pomiędzy nimi wciąż przeskakiwały iskry równie palące, jak niegdyś, co mocno zachwiało jego postanowieniem, by trzymać się od niej z daleka.

Dobrze się złożyło, że nadal była na niego zła za to, jak ją niegdyś potraktował. Najprawdopodobniej nigdy mu nie wybaczy tych zerwanych zaręczyn.

Głęboko żałował, że ją zranił. Wiedział, że to wyłącznie jego wina. Wiedział też, że nigdy, przenigdy nie powinien się jej oświadczać, ponieważ nie był w stanie ofiarować jej tego, czego pragnęła.

To prawda, kruczowłosa, pełna życia piękność o ciętym języku i radosnym uśmiechu całkowicie podbiła jego serce. Stracił dla niej

głowę, gdy tylko ją zobaczył. Dzięki niej znowu poczuł, że żyje - po raz pierwszy od śmierci najbliższych. Z niewyjaśnionych przyczyn połączyła ich dziwna więź, uczucie bliskości prawie tak zupełnej jak to, które łączyło go z bratem bliźniakiem.

Prawdopodobnie dlatego tak szybko poprosił ją o rękę. Pragnął jej tak bardzo, że bał się, iż pożądanie przekroczy granicę pocałunków i splami jej honor, jeśli nie uświęcą go więzy małżeńskie.

Nieśmiałe, słodkie wyznanie miłości, które usłyszał po tygodniu, kompletnie go oszołomiło. Gdy uświadomił sobie, jak gorącym uczuciem zaczęła darzyć go ta dziewczyna - i gdy zrozumiał, jak niebezpieczne uczucia obudziły się w jego sercu - natychmiast podjął działania, by zakończyć ten związek. Wiedział, że jeśli Elle zakocha się w nim jeszcze bardziej, jej ból będzie dużo większy. Idąc za głosem rozsądku, uznał, że im szybciej zerwą, tym łatwiej będzie jej dojść do siebie.

Przeszłość powinna być dla ciebie wystarczającym ostrzeżeniem, powtarzał natrętny głos w jego głowie. Damon wiedział, że Otto ma rację. Powinien się trzymać z dala od Eleonory. Teraz, gdy ją zobaczył, może już zacząć układać sobie życie na nowo.

Obawiał się tylko, że Eleonora stanie się łupem księcia Lazzara, który był prawdopodobnie łowcą posagów, a już na pewno zwykłym niegodziwcem. We Włoszech nie tylko zostawił mnóstwo złamanych serc, lecz także zrujnował damę z dobrej rodziny i odmówił przyjęcia odpowiedzialności za jej los.

Damon wiedział, że włoskiemu księciu nie uda się zszargać reputacji Eleonory, ze względu na jej doskonałe koneksje i władzę, jaką mieli członkowie jej rodziny. Martwił się tylko, że księżę ją zrani, podobnie jak niegdyś on sam. Mogła się przecież zakochać, wziąć ślub z Lazzarą, a jego niewierność złamałaby jej serce.

Uśmiechnął się krzywo. Podejrzewał, że tą chęcią bronięcia Eleonory chciał oczyścić własne sumienie, zmniejszyć nieco brzemię winy.

Ucieszył się, bo Otto odezwał się znowu, odrywając jego myśli od Eleonory. Medyk jak zwykle zaczął się rozwódzić nad ukochanym szpitalem. Kiedy jednak wysiadł przed mieszkaniem w Marylebone,

tuż obok szpitala, Damon ucieszył się, że zostaje sam. Powóz ruszył prosto do pałacyku Wrexhama przy Cavendish Square w Mayfair, najmodniejszej dzielnicy Londynu, gdzie mieszkała większość arystokratów.

Dom należał do rodziny Damona od wielu pokoleń, ale pustka i cisza, które powitały go od progu, nie przypominały atmosfery, jaka panowała tu w czasach jego dzieciństwa. Gdy obaj z Joshuą byli mali, korytarze bez przerwy rozbrzmiewały dziecięcym śmiechem.

Teraz ziało w nich pustką, a ściany echem odbijały rozpacz, jaką czuł, gdy jego ukochany brat, mając zaledwie szesnaście lat, umierał na suchoty - wyniszczającą chorobę płuc, na którą nie było lekarstwa.

Śmierć bliźniaka była dla Damona wielkim ciosem, bo byli nierozłączni. Wkrótce potem rodzice zginęli podczas sztormu na morzu i Damon został zupełnie sam. Celowo odciął się wtedy od wszelkich uczuć i postanowił, że nikomu nie pozwoli się zbliżyć do siebie. Wręcz odpychał ludzi.

Stał się też lekkomyślny, bo uznał, że nie ma w życiu nic do stracenia. Przez następnych dziesięć lat drwił z losu przy każdej okazji, dzięki czemu zyskał fatalną reputację.

Nie przejmował się tym w ogóle do chwili, gdy spotkał uroczą, piękną i bogatą Eleonorę Pierce, która po raz pierwszy przyjechała na zimę do Londynu i zadebiutowała w towarzystwie pod opieką swej wyniosłej ciotki, lady Beldon.

Damon wziął lampę z rąk lokaja, który otworzył mu drzwi, wspiął się na szerokie schody i ruszył korytarzem na prawo, gdzie były jego pokoje. W sypialni podbiegł do okna i otworzył je na oścież.

Dom zamknięto na dwa lata, meble okryto holenderskimi pokrowcami. Zapach stęchlizny pomimo wietrzenia wciąż unosił się w pokojach. Nie był to odór chorób i śmierci, jaki zwykle panuje w szpitalach, tylko zwykła woń pustego domu. Ale Damon i tak go nie znosił.

Zrzucił brokatowy frak, rozluźnił krawat i nalał sobie kieliszek brandy. Błądząc myślami daleko, usadowił się w fotelu przed kominem, w którym wesoło buzował ogień.

Z zadumy wyrwało go pełne szacunku pukanie do drzwi. Był to jego wiekowy lokaj.

- Czy mogę panu czymś służyć, milordzie? - zapytał, gdy Damon pozwolił mu wejść.

Damon zmarszczył brwi, zirytowany zachowaniem służącego.

- Jest już późno, Cornby. Powiedziałem ci przecież, żebyś na mnie nie czekał.

- Oczywiście, proszę pana.

- Ale ty jak zwykle nie usłuchałeś polecenia?

- Nie mogłem, milordzie. Jaki byłby ze mnie służący, gdybym uchylał się od obowiązków, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota?

Damon nie był w stanie ukryć uśmiechu. Rzeczywiście, gdyby siwowłosa Cornby nie dopełnił swoich obowiązków, oznaczałoby to co najmniej koniec świata. Starszy pan od wielu lat służył rodzinie Staffordów, na długo zanim Joshua zachorował, i z wielkim poświęceniem opiekował się umierającym chłopcem. Z wdzięczności za lojalną służbę Damon nadal go zatrudniał, choć dawno powinien go odesłać z racji podeszłego wieku.

Cornby nie zgadzał się jednak na nic, co nosiłoby choćby pozór dobroczynności i podejmował się dla niego różnych prac. Towarzyszył więc wicehrabiemu Wrexham w podróżach zagranicznych i, rzeczywiście, Damon nieraz cieszył się, że ma przy sobie kogoś tak bliskiego. Łączyła ich bezpretensjonalna, wieloletnia zażyłość, pozbawiona sztywności, jaka często panowała między arystokratami a służbą.

- Czy jest pan zadowolony ze stroju przygotowanego na dzisiejszy wieczór, milordzie, jeśli wolno spytać? - odezwał się Cornby.

- Tak, był całkiem niezły.

Lokaj spostrzegł frak Damona przerzucony przez oparcie krzesła i wydał z siebie pomruk niezadowolenia.

- Milordzie, nie wolno być tak niedbałym! Ten frak kosztował fortunę!

Delikatnie ujął w dłonie tkaninę - wspaniale uszyty frak, skrojony przez Westona - i wygładził ją z szacunkiem.

- Naprawdę, milordzie, jestem zaskoczony. No cóż, być może ten frak spełnił już swoje zadanie. Przyjęcie u regenta musiało być dla pana wyjątkową okazją. Przed wyjściem spędził pan więcej czasu przed lustrem niż kiedykolwiek za mojej pamięci.

Damon rzucił mu podejrzliwe spojrzenie. To prawda, ubierał się tego wieczoru z wyjątkową starannością, spodziewając się spotkać Eleonorę, ale nie spodziewał się, że było to aż tak widoczne.

- Wybacz, ale się z tobą nie zgodzę. Wcale się nie przeglądałem.

- Skoro pan tak mówi, milordzie...

Powstrzymując rozbawienie, Damon zmierzył lokaja surowym wzrokiem.

- Cornby, wiesz przecież, że nie płacę ci za wygłaszanie uwag na temat mego zachowania?

- Tak jest, milordzie.

- Pozostaje więc tylko mieć nadzieję, że za jakieś dziesięć, dwadzieścia lat nauczysz się wreszcie respektu wobec pracodawcy.

- Obawiam się, że to raczej niemożliwe, milordzie. Zna pan chyba to powiedzenie, że trudno jest nauczyć starego psa nowych sztuczek.

Damon ze smutkiem pokręcił głową.

- Muszę się zastanowić, czy powinienem cię dalej zatrudniać. Przypomnij mi rano, żebym cię zwolnił, Cornby.

- Milordzie, wyrzucił mnie pan z pracy już dwa tygodnie temu, zanim wyjechaliśmy z Włoch. Czyżby pan zapomniał?

- To czemu tu jeszcze tkwisz?

- Bo pan mnie potrzebuje. Ma pan niewiele służby dbającej o pana dobro.

- To już się zmieniło - odparł Damon. - Po powrocie do Londynu zatrudniliśmy kilku ludzi.

- Ale nikt z nich nie zna pana upodobań, milordzie.

Szczerą prawdą, przytaknął Damon w myślach.

- Milordzie, czy mogę powiesić ten frak jak należy? - spytał Cornby.

- Oczywiście.

Pociągnął solidny łyk brandy, gdy Cornby wyszedł do garderoby, zabierając ze sobą frak.

Po chwili lokaj powrócił i znacząco popatrzył na kieliszek w dłoniach Damona.

- Czy w tym roku zaczynamy wcześniej, milordzie?

- Nie, nie zaczynamy wcześniej. Po prostu chciałem się napić do poduszki.

- Zamówiłem już skrzynkę przedniej brandy, zgodnie z życzeniem.

- Dobrze.

Damon rzadko nadużywał alkoholu, ale w każdą rocznicę śmierci brata upijał się na umór, na próżno starając się utopić rozpacz w trunku. Ten smutny dzień przypadał za niespełna dwa tygodnie, ale wicehrabia nie zaczął jeszcze się pogrążyć w dorocznym rytuale zapomnienia. Nie lubił, gdy mu przypomniano o tym dniu, nawet jeśli robił to jego wierny służący.

- Cornby? - Spojrzał na służącego znad kieliszka.

- Tak, milordzie?

- Podniosę ci pensję, i to znacznie, jeśli tylko zostawisz mnie wreszcie w spokoju.

- Nawet i teraz otrzymuję wyjątkowo wysokie uposażenie, milordzie. Jeśli można, wolałbym zrezygnować z dalszego zwiększania moich dochodów na rzecz przyjemności, jaką sprawia mi dokuczanie milordowi od czasu do czasu.

- Gdyby to było od czasu do czasu, znosiłbym to z większym spokojem - mruknął Damon, wznosząc oczy do nieba, choć obaj wiedzieli, że tylko żartuje. Nie wytrzymałby przypochlebnej służalczości, jaką większość służących okazywała swoim arystokratycznym panom.

Cornby z uprzejmą obojętnością czekał na dalsze polecenia, a gdy żadne nie padło, spokojnie zapytał:

- Czy jest pan pewien, milordzie, że nie ma już dla mnie więcej rozkazów?

- Właściwie możesz zrobić dla mnie jedną rzecz. Przygotuj strój do jazdy konnej na siódmą rano.

Przypuszczał, że Eleonora wybierze się na poranną przejażdżkę po Hyde Parku. Była świetną amazonką i uwielbiała poranny galop. A jeśli wybierze się na przejażdżkę z tym włoskim dworakiem... Słusznie czy niesłusznie, Damon postanowił, że nie dopuści, by znowu się zakochała.

- Tak jest, milordzie. Czy to kolejna szczególna okazja...

- Błagam cię, idź już spać, Cornby - odparł Damon, uniemożliwiając lokajowi zadawanie dalszych pytań na temat lady Eleonory. - Zaraz padniesz ze zmęczenia, a wolałbym nie mieć cię na sumieniu.

- Tak jest, milordzie. Wedle życzenia - odparł starszek i ruszył ku drzwiom. Nagle zatrzymał się i dodał: — Muszę przyznać, że dobrze jest być w domu i nareszcie wyspać się w porządnym angielskim łóżku. Te zagraniczne urządzenia, które udają materace, nadają się wyłącznie dla bydła. Śpij dobrze, milordzie.

Damon skinął głową. Rzeczywiście, dobrze było wyspać się we własnym łóżku po długim pobycie na obcej ziemi. Z drugiej strony, był pewny, że długo nie zaśnie po wieczornym pocałunku z Elle. Obudził w nim zbyt wiele wspomnień, dobrych i złych.

Do chwili, gdy poznał Eleonorę, nigdy nie angażował się uczuciowo. Ciężkie przeżycia sprawiły, że wolał samotność niż strach przed utratą osoby, którą by pokochał. Ale *joie de vivre* tej dziewczyny oczarowała go do tego stopnia, że zapomniał o ostrożności i czuł się z nią coraz silniej związany - aż do chwili, gdy wyznała mu miłość.

Wyraźnie dostrzegł, że Elle stanowi dla niego zbyt wielkie niebezpieczeństwo - tym bardziej że w tym samym czasie jego daleka kuzynka Tess Blanchard straciła narzeczonego w bitwie pod Waterloo. Jej rozpacz i cierpienie brutalnie przypomniały mu o własnej żalobie i o tym, co ryzykował, decydując się na małżeństwo z Eleonorą.

Właśnie dlatego postanowił ją do siebie zniechęcić. Wiedział, że rozpacz i pustka, jaką odczuwał po tragicznej śmierci brata i przedwczesnym odejściu rodziców, byłyby niczym w porównaniu ze stratą Eleonory za kilka lat, gdy łącząca ich więź się pogłębi.

Postanowił, że sprawi, by dziewczyna sama zerwała zaręczyny. W towarzystwie nie było przyjęte, by dżentelmen odrzucał względy

damy. Urządził więc małe publiczne przedstawienie, specjalnie pokazując się w towarzystwie swej byłej utrzymanki. Nie był niewierny Eleonorze, dał jej to tylko do zrozumienia i pozwolił, by myślała, że związała się z najbliższym rozpustnikiem na świecie.

Aby oszczędzić jej bólu i poniżenia, wyjechał z Anglii w tydzień później.

Ruszył zresztą na kontynent z pewną misją, która oderwała jego myśli od rozczarowania i żalu. Postawił sobie pewien cel. Bezsensowna śmierć jego najbliższych wzbudziła w nim nieprzepartą potrzebę pomocy ludziom. Z pomocą Ottona i dzięki jego znajomościom spędził dwa lata, starając się uratować życie nieszczęśnikom, cierpiącym na tę samą wyniszczającą chorobę, która zabrała jego brata.

Odniósł sukces i choć nie pysznił się nim, przepełniała go satysfakcja. Udało mu się spełnić swoje zamierzenia, a efekty przekroczyły najśmielsze nadzieje.

Z czasem zaczął jednak tęsknić za Anglią i trudno się było temu dziwić. Zaledwie przed kilkoma tygodniami postanowił, że ma dość włóczęgi, czas wrócić do domu i żyć tak jak niegdyś. Plotki o zbliżających się zaręczynach Lazzary z Eleonorą przyspieszyły jego wyjazd.

Myśl o Eleonorze sprawiła, że powrócił do rzeczywistości i zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić.

Nie chciał po raz drugi zbliżyć się do niej tylko po to, by ją potem zranić i odejść. Ale nie potrafił jej po prostu zostawić. Nie teraz, gdy wytropił ją łotr, który będzie fatalnym mężem i sprowadzi na nią same nieszczęścia. Zasługiwała na kogoś o wiele lepszego.

Chciał, żeby była szczęśliwa, by spełniły się jej marzenia o małżeństwie, miłości i dzieciach. Chciał dla niej takiej przyszłości, z której sam świadomie zrezygnował, gdy publicznie dał dowody swej zdrady. Wiedział, że jeśli on sam kiedykolwiek zdecyduje się na małżeństwo, by począć dziedzica tytułu, będzie to z rozsądku.

Był przekonany, że księżę Lazzara nie jest mężczyzną z jej snów. Dlatego, myślał ponuro, osuszając szklanekę do dna, powinienem pojawić się w parku z samego rana, by spotkać ją w towarzystwie tego arystokratycznego bawidamka.



Musiał jej bronić przed utracjuszem i flirciarzem, bezczelnie zalecającym się do uroczej, pełnej życia kobiety, która przed dwoma laty miała zostać jego żoną.

Po powrocie do domu przy Portman Place Eleonora z ciotką weszła na pierwsze piętro. Dziewczyna zatrzymała się przed sypialnią lady Beldon, by życzyć jej dobrej nocy.

- Cieszę się, że dobrze się bawiłaś, ciociu - powiedziała szczerze.  
- *Signor Vecchi* jest bardzo miły, prawda?

- Istotnie - odparła Beatrix, rumieniąc się z lekko na wzmiankę o starszym kuzynie księcia Lazzara. - To uosobienie wdzięku. Wydaje mi się, że wszyscy włoscy dżentelmeni mają wdzięk we krwi, niezależnie od wieku.

- Może masz rację.

Eleonora cieszyła się na myśl, że między ciotką a szlachetnym włoskim dyplomata zaczyna rodzić się jakieś uczucie. Beatrix owdowiała przed sześciu laty i jak dotąd nie zainteresował jej żaden mężczyzna. Dopiero teraz jej uwagę przykuł *signor Vecchi*, wdowiec podobnie jak i ona. Co więcej, on chyba też darzył ją sympatią.

Rumieniec ciotki Beatrix przygasł, gdy zaczęła się uważnie przyglądać Eleonorze.

- A ty, moja droga? Czy też się dobrze bawiłaś? Czy powrót Wrexhama nie przygnębił cię zbyt mocno?

- Ależ nie - zapewniła Eleonora. - Wicehrabia może sobie iść do diabła.

- Szczerze mówiąc, to dla niego najlepsze miejsce - odparła z satysfakcją Beatrix. - Choć obie wiemy, że damom nie przystoi używanie tak nieprzyzwoitych słów jak „diabeł”.

- Oczywiście, ciociu - przytaknęła Eleonora, ukrywając uśmiech. Jej arystokratyczna krewna przesadnie przestrzegała zasad dobrego wychowania, ale Eleonora chętnie zadowalała jej kaprysy z wdzięczności za lata troski i opieki.

- Mam nadzieję, że powrót Wrexhama nie wpłynie na afekt księcia Lazzara - zauważyła starsza dama.

- Nie ma obawy. Wrexham się mną już nie interesuje, ja nim tak że nie.

Eleonora za nic nie przyznałaby się, że zaledwie cztery godziny temu Damon całował ją w ogrodzie, jakby stracił zmysły, a ona przez kilka cudownych chwil oddawała mu pocałunki, bezwstydnie i pożądliwie.

- Czy jutro rano wybierasz się na przejażdżkę z don Antoniem?

- Tak, o dziesiątej.

Beatrix uniosła brwi.

- To dość późno jak na ciebie?

- Rzeczywiście, ale ksiązę stwierdził, że lubi sobie pospać.

- No cóż, w każdym razie weź ze sobą jednego z naszych stajennych, dla przyzwoitości.

- Oczywiście - obiecała Eleonora bez cienia sprzeciwu.

- Śpij dobrze, kochanie.

- Ty także, cioteczko - odparła, choć wiedziała, że sen nieprędko przyjdzie do niej tego wieczoru. Była wdzięczna losowi, że ma już za sobą pierwsze spotkanie z Damonem, bo obudziło ono w jej sercu aż zbyt wiele bolesnych, przejmujących uczuć, żalu i pożądania.

Nie pocałowała starszej damy w policzek ani nawet nie uściśnęła jej dłoni, ponieważ lady Beatrix uważała, że demonstracyjne okazywanie uczuć jest w złym guście.

Może ta rezerwa ciotki jest winna temu, że tak pociągało mnie ciepło Damona, gdy zaczął się mną interesować przed dwoma laty, zastanawiała się Eleonora po drodze do sypialni, znajdującej się w innym skrzydle budynku.

Dorastała w samotności, pod opieką surowej, bardzo sztywnej guwernantki. Jej rodzice, baronostwo Pierce, zawarli małżeństwo z rozsądku i nie darzyli uczuciem ani siebie, ani dzieci. Ukochany brat Eleonory, Marcus, był od niej prawie o dwanaście lat starszy, przez większą część jej dzieciństwa przebywał poza domem, w szkole z internatem, a potem na uniwersytecie.

Po śmierci rodziców w tragicznym wypadku Marcus został prawnym opiekunem Eleonory, która zamieszkała z siostrą ich matki,

wicehrabiną Beldon. Lady Beldon była o wiele bardziej odpowiednią opiekunką dla dziesięcioletniej dziewczynki niż starszy brat.

Ciotka Beatrix, niezmiernie czuła na punkcie szlchetnego urodzenia i jego konsekwencji, nie zgodziła się, by Eleonora kształciła się w szkole z internatem, gdzie mogłaby zawrzeć przyjaźnie z rówieśniczkami. Nawet teraz, mimo popularności towarzyskiej, Eleonora miała niewielu przyjaciół, z wyjątkiem Drew Moncriefa, księcia Arden oraz Heatha Griffina, markiza Claybourne, którzy byli dla niej jak starsi bracia.

No cóż, myślała z przekąsem, przyciągnęłam całe tłumy zalotników od debiutu towarzyskiego w wieku osiemnastu lat.

Kiedy osiągnęła odpowiedni wiek do małżeństwa, stała się łakomym kąskiem ze względu na fortunę i na parantelę.

Marcus martwił się, że padnie ofiarą łowcy posagów, ciocia Beatrix chciała dla niej świetnego małżeństwa, godnego spadkobierczyni wielkiej fortuny i szlchetnego rodu - nawet gdyby cieplejsze uczucia między małżonkami nie wchodziły w grę. Sama Eleonora miała jasno określoną wizję swojej przyszłości. Postanowiła wyjść za mąż wyłącznie z miłości.

Zaledwie sześć miesięcy po debiucie spotkała tego łajdaka Wrexhama, obdarzonego nieprzyzwoitym wręcz urokiem.

Na początku opierała się mu wyłącznie z przekory. Wszystkie kobiety go pragnęły, ona więc chciała być inna. Ale szybko znalazła się pod jego urokiem. Różnił się od wszystkich mężczyzn, których знаła, żywotnością i męską siłą. Emanował niebezpiecznym wdziękiem, budząc w niej radość i chęć życia.

Nigdy nie zapomni ich pierwszego, nieoczekiwanego pocałunku. Spacerowali po ogrodach wicehrabiny Beldon w pobliżu Brighton, tuż przed rozpoczęciem dorocznego przyjęcia ciotki. Damon zaczął z nią flirtować w sposób, który pobudził jej intelekt i osłabił czujność.

- Jest pan zbyt uwodzicielski, to się kiedyś dla pana źle skończy - powiedziała do niego wesoło. - Może pan sobie narobić kłopotów.

Odpowiedział czarującym uśmiechem.

- Ma pani rację, nieraz tak bywało. Ale nie ma zysku bez ryzyka.

Mówiąc to, pochylił się do niej i odważnie oddarzył ją gorącym, podniecającym i zniewalającym zarazem pocałunkiem.

Po długiej chwili Eleonora wyłącznie dla zasady postanowiła mu udowodnić, że nie jest osobą, z którą można sobie na wszystko pozwolić. Pchnęła go w pierś. Nie spodziewał się tego, stracił równowagę i wpadł do pobliskiej fontanny.

Z pluskiem wylądował w wodzie i rozciągnął się jak długi. Popatrzył na nią z wyrzutem, jego elegancki wieczorowy strój był kompletnie przemoczony.

- Mam nadzieję, że to ostudziło pańskie zapały - stwierdziła Eleonora słodkim głosem, udając, że pocałunek wcale nie pozbawił jej tchu.

Po chwili zdumionej ciszy, Damon wybuchnął śmiechem.

- Jeśli naprawdę tak pani myśli, panno Pierce, to chyba mnie pani nie zna.

Rzeczywiście, jej postępek bynajmniej go nie ostudził. Zaczął tylko subtelniej ją uwodzić.

Ten oszałamiający, cudowny pocałunek był pierwszym z wielu, jakie połączyły ich w okresie narzeczeńskim. Mimo swej reputacji Damon nigdy nie pozwolił, by namiętność przekroczyła zakazaną granicę, choć doszło do kilku zakazanych pieszczot. Wspominając je, Eleonora uniosła palec i delikatnie dotknęła warg.

Jak się okazało, popełniła poważny błąd, ulegając zmysłowemu urokowi tego mężczyzny i oddając mu serce. Jeszcze większą pomyłką była wiara, że Damon pokocha ją i położy kres jej samotności. Ich krótki romans był jak pokaz fajerwerków, które rozbłyły i spłonęły: miłość nie wytrzymała pierwszej próby.

Czasem żałowała zerwania, choć myśli te były przelotne i zwykle dręczyły ją nad ranem, w samotne, bezsenne noce. Żal zniknął, gdy przypominała sobie, że po kilku tygodniach radości i uniesienia nastąpiły długie miesiące bólu. Tłumaczyła sobie, że ból ten byłby o wiele większy, gdyby odkryła jego niewierność dopiero po ślubie.

Nie, pomyślała, naciskając klamkę u drzwi sypialni. Może kiedyś wyjdę za mąż, ale na moich warunkach, gdy będę pewna, że z mężem połączy mnie prawdziwa, trwała, wzajemna miłość.

Pogodna, sympatyczna pokojówka czekała, by pomóc jej się rozebrać i przygotować do snu. Potem Eleonora odesłała ją i położyła się spać. Nie zgasiła jednak świecy od razu, ale sięgnęła po niewielką, oprawną w skórę książeczkę leżącą na nocnym stoliku.

Był to poradnik zatytułowany *Porady dla młodych panien pragnących zdobyć męża* wydany niedawno przez anonimową damę. Eleonora wiedziała z dobrego źródła, że autorką była bliska przyjaciółka z dzieciństwa sióstr Loring, niejaka Fanny Irwin, która w wieku szesnastu lat opuściła dom rodzinny i została najbardziej wziętą córą Koryntu.

W swej książce Fanny ujawniła sekretne sposoby nie tylko na złapanie męża, lecz także na zauroczenie go, gdy już nałoży się mu jarzmo małżeńskie.

Innymi słowy, radziła, jak doprowadzić mężczyznę do szaleństwa z miłości.

Eleonora opowiedziała kilku znajomym o książeczce, chcąc zrobić przyjemność Arabelli, która niedawno została jej bratową. Plotka rozszła się szybko, i po niedługim czasie wszystkie damy z towarzystwa z wielkim podnieceniem omawiały treść *Porad*.

Choć większość rówieśniczek Eleonory - młodych dam, które wraz z nią zadebiutowały w towarzystwie -już powychodziła za mąż, rady anonimowej damy wzbudziły ich wielkie zainteresowanie. Z entuzjazmem postanowiły wypróbować jej sposoby na swoich mężach. Nowa grupka debiutantek, a także ich matki, które zawzięcie polowały na mężów dla córek, z równą ochotą rzuciły się do czytania książki. *Porady* były dla nich jak waleriana dla kotów.

Eleonora nie miała cierpliwości do towarzyskich intryg. Wydawało jej się, że uwodzenie mężczyzn, by szli na pewną zgubę, jest nieuczciwe. Była zdecydowana, że zakocha się i wyjdzie tylko za kogoś, kto obdarzy ją równie szczerą miłością. Nie zamierzała zostać samotną starą panną, prowadzącą puste, bezbarwne życie. Nie chciała też pójść za przykładem ciotki Beatrix - wdowy, która nigdy nie zaznała szczęścia w miłości.

Uznała więc, że jeśli ma zostać panią własnego losu, powinna sama zacząć planować romantyczną przyszłość, poczynając od związku z księciem Lazzara.

Bez wątpienia pociągł ją przystojny, zmysłowy włoski arystokrata. Nie była jednak pewna, czy pokocha ją tak, jak pragnęła być kochana, i czy dochowa jej wierności w małżeństwie.

Dlatego też przyjmowała jego zaloty, i jednocześnie postanowiła zdobyć jego miłość sekretnymi sposobami opisanymi przez Fanny.

Nie przypuszczała, że Damon znowu pojawi się jej życiu i to dokładnie w chwili, gdy ksiązę Lazzara zaczął ulegać jej urokowi!

Dlaczego nie został za granicą jeszcze przez kilka miesięcy pomyślała z irytacją. Teraz, nawet gdyby udało jej się zignorować jego obecność, wiedziała, że będzie bezwiednie porównywać z nim wszystkich adoratorów - a niewielu może się z nim równać.

Kochała w nim tak wiele rzeczy. Na przykład bystry umysł. Nieraz drażnił ją - więcej nawet, rzucał jej wyzwanie, sprawdzając, że czuła się niezależna i odważna. Nigdy nie traktował jej jak kruchą mimo że - w odróżnieniu od innych mężczyzn.

Nie widział w niej też bogatej dziedziczki i nie pragnął jej fortuny. Przekomarzał się z nią i żartował sobie — nieraz budząc w niej złość — tak jak brat i jego dwaj bliscy przyjaciele Heath i Drew.

Nagle uświadomiła sobie, że Damon niepodzielnie panuje w jej myślach. Z trzaskiem zamknęła książkę, zdmuchnęła świecę, naciągnęła na siebie kołdrę i zamknęła oczy.

Znowu przez Damona straciła głowę. Ale to się już nigdy nie powtórzy.

Nie będzie więcej myślała o tym nikczemniku. Nie będzie, i już!

Ale się jej przyśnił. Barwny, niemal rzeczywisty sen o nim przepęłnił ją tęsknotą i pożądaniem. Objęcia Damona były pełne namiętności, władcze, a jednocześnie tak czułe, że trafiały wprost do jej duszy... i tak wzruszające, że zalała się łzami.

Obudziła się w środku nocy zapłakana, z bólem w sercu.

Przez chwilę leżała w ciemności, żałując tego, co straciła, zrywając z Damonem. Nie tylko słodką obietnicę pierwszej miłości, lecz także rozkwitającą przyjaźń. Straciła przyjaciela, a do tego idealnego męża.

Zastanawiała się, czy Damon kiedykolwiek o niej myślał albo marzył o niej, tak jak ona o nim. Miała wrażenie, że jest jej przeznaczony.

Ale on wyraźnie miał na ten temat inne zdanie, pomyślała i westchnęła, czując niechęć do siebie. Przewróciła się na drugi bok i bijąc pięścią w poduszkę, po raz kolejny przyrzekła sobie, że o nim zapomni.

Była bardzo zadowolona, że ma przed sobą cel, który odwróci jej myśli od Damona. Postanowiła przeciwzyć techniki przedstawione w książce Fanny i rozkochać w sobie księcia Lazzara. Będzie to wystarczające antidotum, pozwoli jej zapomnieć o utraconych marzeniach i o łajdaku bez serca, który je zniszczył.

Obudziła się wczesnym rankiem, ubrała, zjadła śniadanie i przygotowała się do przejażdżki z księciem, powtarzając w myśli cały plan.

Choć czuła się trochę nieswojo i niepewnie, udało jej się przywołać na twarz olśniewający uśmiech, jakim powitała księcia, gdy pojawił się punktualnie o dziesiątej.

Usadowiła się na wysokim siedzeniu jego eleganckiego faetonu, a stajenny Beldonów zajął stojące miejsce z tyłu. Zaczęła niezobowiązującą rozmowę, gdy ruszyli zatłoczonymi ulicami w kierunku Hyde Parku.

Cały czas czujnie obserwowała powożącego księcia i parę szparko idących siwych folblutów, zaprzężonych do faetonu.

- Cóż za werwę ma ta para - stwierdziła, krzywiąc się, gdy po raz kolejny ściągnął lejce, zadając koniom ból.

- To prawda. Moje konie muszą mieć werwę, to najważniejsze. Kupiłem tę parę u Tattersalla\*.

Marcus powiedziałby, że Lazzara ma ciężkie łapy, albo coś jeszcze gorszego. Eleonora podejrzewała, że poradziłaby sobie z powożeniem o wiele lepiej niż księżę, i żałowała, że nie może odebrać mu lejców. Postanowiła jednak nie poruszać tego tematu i nie zaproponowała mu,

\* Richard Tattersall, słynny londyński kupiec, organizujący aukcje koni (1724-1795), a w późniejszym czasie firma, którą założył i która w dalszym ciągu specjalizowała się w handlu końmi szlachetnej krwi.

że chciałyby powozić, przypominając sobie jedną z porad Fanny. Według niej mężczyźni nie lubili, gdy kobiety okazują się bardziej uzdolnione od nich. Eleonorze zależało, by podbić serce księcia, a nie zranić jego dumę.

Nagle serce zabiło jej mocniej, gdy zobaczyła jeźdźca zbliżającego się do faetonu. To był Damon.

Co za pech, pomyślała zaniepokojona.

Damon ściągnął wodze i uprzejmie uchylił cylindra na powitanie. Lazzara także musiał zatrzymać powóz i oddać ukłon.

Eleonorze udało się pozdrowić go wdzięcznym skinieniem głowy. Nie omieszkała zauważyć z typowo kobiecą wrażliwością, jak dobrze układał się na szerokich barkach Damona elegancki frak w kolorze burgundu i z jaką gracją dosiadał swego wspaniałego karego wierzchowca. Zawsze był doskonałym jeźdźcem - kolejna cecha, która ich łączyła. Poczła w sercu kolejne ukłucie żalu, wspominając wspaniałe galopy po wiejskich łąkach we wczesnym okresie ich narzeczeństwa.

- Lady Eleonoro, cóż za miła niespodzianka - powiedział Damon.

- Nie spodziewałem się spotkać tu pani.

Eleonora lekko zmrużyła oczy. Doskonale wiedział, że co rano jeździła po parku, niezależnie od pogody.

- Nie spodziewał się pan, milordzie? Jakże to?

- Wiem, że woli pani jazdę wierzchem, a nie powozem, i zwykle pojawia się tu pani dwie godziny wcześniej.

Wyraźnie chciał dać do zrozumienia, że pamięta o jej przyzwyczajeniach, ale pominęła to milczeniem i odpowiedziała chłodnym uśmiechem.

- Lubię też przejażdżki powozem, milordzie. Szczególnie z tak uroczym towarzyszem, jakim jest książę Lazzara - dodała znacząco, nie tyle pragnąc pochlebić Włochowi, co przypomnieć Damonowi o obecności księcia.

- Nie wątpię, że i książę Lazzara jest szczęśliwy, mając tak przemiłą towarzyszkę - odparł Damon.

- Tak jest - odezwał się książę, włączając się wreszcie do rozmowy.



Damon obrzucił go spojrzeniem.

- Książę - powiedział z uprzejmym skinieniem głowy. - Niedawno spędziłem kilka miłych miesięcy w pana kraju.

- Tak? - odparł książę uprzejmie. - Czy zwiedzał pan nasze wspaniałe miasta? Rzym? Florencję? Neapol?

- Tak, ale głównie przebywałem na południu...

Eleonora siedziała w milczeniu, przysłuchując się ich rozmowie i marząc, by Damon wreszcie odjechał. Czy nie widzi, że ona nie chce mieć z nim nic wspólnego?

Ucieszyła się, gdy książę zakończył wreszcie rozmowę i skłonił się po raz kolejny, a potem poruszył lejcami i puścił siwki żwawym kłusem.

Z trudem powstrzymała się, by nie sprawdzić, czy Damon patrzy w ślad za nią. Nie obejrzała się, ale czuła jego wzrok na sobie, gdy faeton nabierał szybkości.

Chwyciła mocno boczną poręcz, gdy siwki przeszły w galop. Nagle powozik szarpnął, a potem gwałtownie przechylił się na bok. Eleonora cicho krzyknęła, gdy siła odśrodkowa pchnęła ją na księcia. Stajenny krzyknął i spadł ze swego stopnia. Z przerażeniem zobaczyła, że zgubili tylne koło.

Wystraszone konie rzuciły się przed siebie i pognały wzdłuż alejki, grożąc staranowaniem powozów i jeźdźców, którzy stanęli im na drodze. Książę Lazzara nie tylko całkowicie stracił panowanie nad zaprzęgiem, ale w ogóle rzucił lejce i chwycił się poręczy obiema rękami.

Eleonora, starając się zachować równowagę, sięgnęła po lejce. Udało jej się chwycić je z lewej, ściągnąć i sprowadzić konie z alejki na trawę. Pognały prosto ku wiązowemu zagajnikowi pośrodku trawnika. Z bijącym sercem ciągnęła za rzemienie z całej siły, bojąc się, że nie zdoła zatrzymać przerażonych koni na czas, by nie dopuścić do zderzenia.

Prawie nie słyszała tętentu kopyt... ledwie dostrzegła czarną błyskawicę, gdy Damon przemknął obok faetonu. Zrównał się z jednym z siwków i pochylił, by chwycić lejce. Ku zdumieniu i podziwowi Eleonory udało mu się pokierować ponoszącym zaprzęgiem tak, że powóz skręcił z niebezpiecznego kursu.

Wspólnymi siłami udało im się uspokoić, a potem zatrzymać drżące z przerażenia konie. Damon stanął obok, uspokajając je łagodnym, kojącym głosem. Ciemne oczy spoglądały głęboko w błękitne źrenice Eleonory.

- Na Boga, Elle, wszystko w porządku? - zapytał pełnym niepokojem głosem.

Serce biło jej mocno, gdy skinęła głową.

- Tak - powiedziała bez tchu, starając się siedzieć prosto, co wcale nie było łatwe, gdyż ławka powozu przechylała się nienaturalnie. - Dziękuję za ratunek.

Posłał jej kolejne długie spojrzenie. Potem, ku jej zaskoczeniu, uśmiechnął się.

- Nie przesadzajmy z tą wdzięcznością. Z pani szybką orientacją pewnie dałabyś sobie radę sama.

Zrobiło jej się ciepło na sercu, a policzki zabarwił rumieniec, co ją wielce zirykowało.

- *Si* - odezwał się drżący głos Włocha. - To był dowód wielkiej odwagi, donno Eleonoro.

Zupełnie zapomniała o swoim towarzyszu. Udzieliła sobie reprimendy za bezmyślność i oderwała wzrok od Damona.

Don Antonio doprowadzał się do porządku, wyraźnie przerażony wypadkiem.

- Jestem pana dłużnikiem, lordzie Wrexham - dodał, wyraźnie niezadowolony z tego faktu.

- Odpadło koło...

- Widzę, milordzie - odparł księżę wyniośle.

W tym momencie nadbiegł stajenny i stanął przy koniach, przepaszając wszystkich gorąco, i błagając panienkę o wybaczenie tego, że spadł z powozu.

Eleonora pośpiesznie uspokoiła chłopca, a potem ukoić zranioną dumę księcia, pewna, że postępuje zgodnie z radami Fanny:

- Naturalnie bez trudu sam by nas księżę uratował, gdyby konie nie wyrwały ci lejców z ręki.

- Oczywiście, tak by właśnie było - odparł don Antonio cieplejszym tonem. Obdarzyła go zachęcającym uśmiechem.

Damon, który obserwował tę scenę z siodła, poczuł, że mimowolnie zaciska szczęki. Widok Elle przymilającej się do tego łajdaka, z takim słodkim uroczym uśmiechem, zirytował go do ostatnich granic. Tym bardziej że serce miał wciąż w gardle ze strachu, że ponoszące konie narażą ją na pewną śmierć.

Zbliżył się do niej i wyciągnął dłoń.

- Lady Eleonoro, proszę mi pozwolić zawieźć się do domu.

Uniosła brwi z jawnym zdziwieniem.

- Nie sądzisz, panie, że jazda wraz z tobą na jednym wierzchowcu byłaby wysoce niewłaściwa?

Miał na końcu języka odpowiedź, że przecież już razem jeździli, ale pohamował się, wiedząc, że nie byłaby zadowolona, gdyby księżę dowiedział się o ich dawnej bliskości.

- Znalezienie kołodzieja, który naprawi faeton księcia Lazzara, może potrwać - mruknął.

- To prawda - odparła. - Ale bez trudu znajdziemy kogoś, kto podwiezie mnie do domu swoim powozem. O, właśnie nadjeżdża hrabina Haviland swoim landem - dodała i zwróciła się do włoskiego arystokraty: - Lady Haviland to serdeczna przyjaciółka mojej ciotki. Nie wątpię, że zgodzi się zabrać mnie do domu, gdy tylko skończą poranną przejażdżkę po parku.

- To doskonałe rozwiązanie, *signorina* - odparł z wdziękiem, unosząc do ust jej odzianą w rękawiczkę dłoń. - Przykro mi, że narażam panią na takie nieprzyjemności.

- Ależ skądże, nic się nie stało - odparła, pozostawiając dłoń w jego uścisku nieco dłużej, niż powinna - przynajmniej, zdaniem Damona.

- Ten wypadek zagroził pani życiu. Moi służący pożałują tego zaniedbania, może pani być pewna.

- To nie jest wina służby, a już na pewno nie mogę mieć o nic pretensji do ciebie, księżę. Koła czasami odpadają od powozów, to normalne. Zresztą, nieco niebezpieczeństwa nadaje barwę życiu.

Księżę uśmiechnął się i odparł z powątpiewaniem;

- Ma pani wielkie serce, donno Eleonoro.

- Ależ skądże. Jeśli księżę sobie życzy, mój stajenny może wypręgnąć siwki i poprowadzić je z powrotem do stajni. To niedaleko stąd. Wtedy będzie można spokojnie zatroszczyć się o naprawę powozu, nie martwiąc się o bezpieczeństwo koni.

Damon wątpił, czy arystokrata ma w zwyczaju troskę o zwierzęta, niezależnie od ich szlacheckiego pochodzenia. Ale księżę z zadowoleniem kiwnął głową, zgadzając się na plan Eleonory. Bardzo rozsądnie, pomyślał Damon, ona nigdy nie zostawiłaby służby ani koni w trudnej sytuacji.

Gdy Eleonora rozejrzała się, szukając sposobu, by wysiąść z chwiejnego powozu, Damon zeskoczył z siodła i podszedł, by jej pomóc.

Zignorowała go jednak, oświadczyła chłodno:

- Dziękuję, lordzie Wrexham, ale umiem sobie radzić sama - i wysiadła z faetonu o własnych siłach.

- Naturalnie - mruknął, rozbawiony dwuznacznością jej słów. - Radzi sobie pani najlepiej ze wszystkich kobiet, jakie znam.

Co prawda stracił zapewne rok życia ze zdenerwowania wypadkiem, ale przecież powinien wiedzieć, że Eleonora wydobędzie z opresji nie tylko siebie, lecz także swojego arystokratycznego maminsynka. Poczł przyływ podziwu i dumy z jej odwagi, bo tylko jedna kobieta na tysiąc zachowałaby przytomność umysłu, by zatrzymać rozpędzony zaprzęg.

Eleonora nie była chyba zbyt zadowolona z tego komplementu, sądząc po mrocznym spojrzeniu, jakie mu posłała. Czekwała cierpliwie, aż księżę wygramoli się z faetonu. Wyraźnie nie życzyła sobie pochwał za odwagę, które mogłyby wywyższyć ją wobec jej towarzysza.

Włoski arystokrata również nie wyglądał na zachwyconego tą wymianą zdań. Gdy Eleonora przyjęła podane jej ramię, obrzucił Damona pogardliwym spojrzeniem, zadowolony z przewagi nad rywalem. Jego duma ucierpiała, okazał słabość wobec damy i bezradność w obliczu niebezpieczeństwa, mimo to zdobył nagrodę: jej serdeczny uśmiech.

Damon patrzył, jak ruszyli w stronę bryczki, należącej do lady Haviland. Eleonora ma rację, pomyślał ze złością. Rzeczywiście, koła powozów czasem odpadają. Po prostu mieli ogromnego pecha. Zresztą,

księciu wyszedł on na dobre, bo dał mu okazję, by odwiedzić Eleonorę w domu.

Zmełł w ustach przekleństwo i wsiadł na konia. Musiał przyznać, że jego plan, by przekonać się, jak poważne są uczucia Elle wobec księcia, spełził na niczym.

Teraz jednak był jeszcze bardziej niż przedtem przekonany, że instynkt go nie myli: Lazzara byłby dla niej fatalnym mężem.

Jeśli jednak ostrzeże ją wprost, że księżę jest znanym kobieciarzem, może nie uzyskać oczekiwanego efektu. Eleonora na pewno nie uwierzy w jego słowa, kładąc je na karb męskiej rywalizacji, i będzie uważała, że zachowuje się jak pies ogrodnika.

No cóż, pomyślał, powinienem zrobić coś, by odsunąć ją od tego arystokratycznego łotra. Nie będzie mi wdzięczna za tę niechcianą pomoc, ale jej gniew to drobnostka. Najważniejsze to ochronić ją przed cierpieniem.

### 3

*Mało prawdopodobne jest, by jakikolwiek dżentelmen zakochał się  
bez wyraźnej po temu zachęty. Dama często musi wziąć swój  
- a więc i jego - los we własne ręce...*

Anonimowa dama  
*Porady dla młodych panien pragnących zdobyć męża*

Eleonora zatrzymała swój zgrabny damski faeton przed elegancką rezydencją Fanny Irwin przy Crawford Place, oddała lejce stajennemu i zeskoczyła na ziemię bez niczyjej pomocy.

- Nie będę tu dłużej niż godzinę, Billy, bądź więc tak miły i występuj konie, a potem mi je podprowadź.

- Tak, milady - odparł ze szczególną gorliwością, chcąc zmazać przykre wrażenie po porannym wypadku.

Wzdłuż eleganckiej ulicy, położonej zaledwie kilka kroków na północ od Hyde Parku, stało kilkanaście uroczych kamieniczek, które bez wątpienia sporo kosztowały. Fanny mieszkała pod numerem 11 - było to jej prywatne mieszkanie, a nie londyńska rezydencja, gdzie pracowała, zabawiając swą męską klientelę. Eleonora nie chciała się jednak afiszować z tą znajomością z jedną z najślawniejszych londyńskich kurtyzan, wołała więc nie zostawiać faetonu przed wejściem.

Nie mogła też ujawnić publicznie swej przyjaźni z ekstrawagancką kurtyzaną, bo mieszkała pod dachem ciotki i uważała, że powinna postępować zgodnie z jej zasadami. Ale bardzo ceniła sobie nowo rozkwitającą przyjaźń z Fanny, którą poznała zaledwie miesiąc temu na ślubie Lily Loring.

Do doskonale rozumiała, dlaczego siostry Loring nie odwróciły się plecami do swej przyjaciółki z dzieciństwa, nie bacząc na konsekwencje towarzyskie. Piękna Fanny była przemiła, urocza i pełna radości życia, a poza tym w jej ślicznej głowie tkwiło zdumiewająco dużo rozsądku. Eleonora pozazdrościła im serdecznej przyjaciółki i miała nadzieję, że kiedyś przyjmą ją do swego kręgu.

Wiedząc, że Billy dochowa tajemnicy, zostawiła go, by zajął się końmi i weszła na niewysokie schody prowadzące do drzwi wejściowych. Otworzył je bardzo oficjalnie wyglądający starszy lokaj, który zaprosił ją do eleganckiego salonu. Fanny zapamiętała pracowała, siedząc przy biurczku.

- Witaj, lady Eleonoro! - zawołała, spoglądając przez ramię i dając ją serdecznym uśmiechem. - Za chwileczkę będę wolna. Rozgość się, proszę. Thomas przyniesie nam herbatę, żeby nam się miło rozmawiało.

Lokaj oddalił się z ukłonem, a Eleonora usiadła wygodnie na aksamitnej różowej sofie.

Po chwili Fanny odłożyła pióro, dmuchnęła na kartkę, by wysuszyć atrament, wstała od biurka i podeszła do niej.

- Wybacz - powiedziała, sadowiac się w wysokim fotelu naprzeciwko. - Musiałam skończyć scenę w siedemnastym rozdziale. Chyba

wreszcie wymyśliłam co zrobić, by poprowadzić akcję we właściwym kierunku, i musiałam zapisać ten pomysł na świeżo.

- Akcję? - spytała Eleonora z ciekawością. - Czy piszesz kolejną książkę?

Fanny uśmiechnęła się tajemniczo.

- Tak, choć nie chciałam zdradzać tego sekretu, póki nie przekonałam się, że podołam zadaniu. Próbuję napisać powieść gotycką.

- To bardzo intrygujące - odparła szczerze Eleonora. - Tylko zdaje mi się, że stworzenie powieści różni się od twojej pierwszej próby pisarskiej.

- To prawda, to o wiele trudniejsze niż doradzanie paniom, jak sobie radzić z płcią przeciwną. Ale mój wydawca powiada, że gotyckie powieści pisane przez kobiety dobrze się teraz sprzedają i można na nich nieźle zarobić. Ann Radcliffe zdobyła ostatnio wielką popularność, a takie autorki, jak Elizabeth Helme i Regina Roche poszły w jej ślady.

- Wiem - odparła Eleonora. - Czytałam ich powieści. Fanny popatrzyła na nią z przejęciem i wychyliła się z fotela.

- I co, podobały ci się?

- No cóż... - Eleonora wydeła wargi - akcja rzeczywiście była ciekawa, choć niektóre wydarzenia wydały mi się tak przesadzone, że aż niewiarygodne. Wątpię, czy takie melodramaty często zdarzają się w życiu - powiedziała i nagle umilkła. Po chwili dodała z uśmiechem: - Pewnie dlatego powiadamy, że to literackie wymysły.

Do pokoju wszedł lokaj, niosąc na tacy serwis do herbaty. Rozstał go na stoliczku. Fanny podziękowała mu, nalała Eleonorze herbaty z parującego imbryka, a potem podjęła rozmowę.

- Widzę, że masz taki sam gust jak Tess.

- Panna Blanchard?

- Tak. Ponieważ Arabella, Roslyn i Lily wyjechały do Francji, dałam rękopis do przeczytania Tess, prosząc ją o krytyczne uwagi.

Eleonora wiedziała, że panna Tess Blanchard jest dobrą przyjaciółką siostr Loring, bo kiedyś pracowała jako nauczycielka w ich Akademii dla Młodych Dam. Poza tym była daleką kuzynką Damona ze strony matki.

Fanny przerwała, by wypić łyk herbaty, a potem dodała:

- Szczerze mówiąc, chętnie wysłuchałabym jeszcze jednej opinii, lady Eleonoro. Czy zechciałabyś przeczytać rękopis, gdy skończę?
- Bardzo chętnie. To zaszczyt dla mnie.
- Tylko proszę szczerze powiedzieć, co o tym myślisz, nie bojąc się, że zranisz moje uczucia.

Eleonora odpowiedziała uśmiechem.

- Chyba przekonałaś się już, Fanny, że jestem znana ze swej szczerości.
- To prawda, ale jesteś też łagodna i troskliwa, mogłabyś więc złagodzić ostrze swej krytyki. Jeżeli mam pisać dalej, chcę, żeby moje książki się dobrze sprzedawały. Szczerze mówiąc... mam nadzieję, że dzięki nim zarobię kiedyś wystarczająco dużo, by wyjść za mężczyznę, którego wybrałam.

Eleonora zdziwiła się, słysząc, że Fanny zamierza porzucić londyński półświatek. Z drugiej strony, nie należało się dziwić, że myślała o przyszłości, bo los kurtyzany był niepewny. Dobrze wiedziała, że młodość i uroda przemijają. W dodatku niedawno zaczęła się spotykać ze swym dawnym przyjacielem i sąsiadem z Hampshire, Basilem Eddowesem - poważnym dżentelmenem o zacięciu naukowym, który zarabiał na życie jako sekretarz sądowy.

- Słyszałam, że pan Eddowes darzy cię wielką sympatią - uśmiechnęła się Eleonora - ale nie wiedziałam, że poważnie myślicie o małżeństwie.

Uroczy rumieniec zabarwił cudowną cerę Fanny w odcieniu kości słoniowej.

- No cóż... jeszcze mi się nie oświadczył, i może nigdy tak się nie stanie. Ale mam nadzieję, że w końcu go przekonam. Niestety, przeszkodą są względy praktyczne. Naturalnie, Basil nie chce, żebym dalej pracowała w zawodzie, i ja się z nim zgadzam. Musimy więc rozwiązać kwestie finansowe. Dzięki szczodrości lorda Claybourne Basil otrzymał stanowisko sekretarza pewnego arystokraty, co przy niesie mu o wiele wyższe dochody, ale ja również muszę zarabiać na nasze utrzymanie. Jestem ci niezmiernie zobowiązana, że tak gorąco poleciłaś w towarzystwie mój poradnik, lady Eleonoro.



- Szczerze mówiąc, sprawiło mi to przyjemność. Wiele czytelniczek jest ci bardzo wdzięcznych, bo z powodzeniem zastosowały twoje techniki. Kilka moich przyjaciółek twierdzi, że ich mężowie nigdy nie darzyli ich takimi względami jak teraz.

- Cieszę się zatem, że im pomogłam. Kobiety mają zbyt mały wpływ na mężczyzn, szczególnie w małżeństwie. Ciepło mi na sercu, gdy myślę, że dzięki mnie kilka żon jest trochę szczęśliwszych.

- Moje niezamężne znajome z ulgą powitały wiadomość, że nie trzeba być szczególnie piękną ani posażną, by zdobyć serce mężczyzny - dodała Eleonora.

Fanny pokiwała w zadumie głową.

- Uroda i majątek mogą przyciągnąć mężczyznę w pierwszym momencie, ale są sposoby na to, by utrzymać jego zainteresowanie. Ale, ale, jak rozwija się romans z księciem Lazzara, jeśli można zapytać? - dodała, zmieniając temat.

Pytanie nie zaskoczyło Eleonory, gdyż podczas ostatniej wizyty prosiła Fanny o radę w sprawie księcia. Niestety, nie wszystko poszło zgodnie z planem, pomyślała, marszcząc zabawnie nos.

- Szczerze mówiąc, wszystko szło świetnie, aż do tego ranka...

Szybko opowiedziała Fanny o niebezpiecznym wypadku i o tym, że lord Wrexham przyszedł im z pomocą. Opisała też, jak starała się ukoić urażoną dumę księcia.

Fanny natychmiast zrozumiała, o co chodzi, i w jej oczach zalśniło rozbawienie.

- Na szczęście nikomu nic się nie stało. Co za pech, że księżę pokazał się w takim złym świetle, podczas gdy twój były narzeczony wyszedł na bohatera. Zdaje mi się, że słusznie zatuszowałaś niezdarność Lazzary. Dobrze byłoby, gdybyś nie spotykała już więcej Wrexhama, szczególnie teraz, gdy powinnaś skupić całą uwagę na innym dzentelmenie.

- Jestem tego samego zdania - potwierdziła Eleonora z przekonaniem.

Fanny się zawahała.

- Mam też nadzieję, że powrót pana Wrexhama do Anglii nie przysporzy ci kolejnych cierpień.

Bez wątpienia wie, jak doszło do zerwania naszych zaręczyn, pomyślała Eleonora i uniosła filiżankę do ust, by ukryć smutek. Może znała poprzednią kochankę Damona, piękną wdówkę Lydię Newling, której nazwisko od czasu do czasu powtarzali plotkarze z towarzystwa. W świecie Fanny ich ścieżki mogły się przecież nieraz przecinać.

Eleonora stłumiła ochotę, by poruszyć ten absolutnie niewłaściwy temat. W końcu Damon wcale jej nie interesował; niech sobie utrzymuje nawet i tuzin kochanek, teraz czy w przeszłości. Nie dbała o niego ani trochę i nie obchodziły go jego wybryki.

A jeśli w jej sercu wciąż pozostała odrobina czułości albo sympatii, albo nawet miłości... no cóż - przyrzekła sobie święcie, że rozprawi się z tymi uczuciami raz na zawsze!

Wkrótce okazało się, że łatwiej jest to powiedzieć, niż zrobić. Eleonora odjechała od Fanny w dobrym nastroju. Przed pożegnaniem omówiły jeszcze strategię podboju księcia Lazzara. Tego wieczoru spotkało ją jednak rozczarowanie: księcia nie było na wieczornym koncercie, gdzie poszła razem z ciotką.

Ogarniało ją coraz większe zniechęcenie, bo kolejnej nocy śniła o Damonie, już po raz drugi. Przyśniło jej się, jak przed dwoma laty, gdy byli zaręczeni, pokazała mu swoje ulubione miejsce - ogród różany, który był prezentem od brata - i popełniła błąd, wyznając mu miłość...

Zwijając się z upokorzenia, obudziła się wcześniej rano, zła na siebie, że nie potrafi zapanować ani nad sercem, ani nad umysłem. Damon nie był już jej wyśnionym mężczyzną, czemu więc nie daje jej spokoju?

Tym bardziej zdziwiła się, gdy lokaj zapowiedział wizytę obiektu jej irytacji. Dopiero co skończyła samotnie jeść śniadanie i przeszła do salonu, by po raz drugi przeczytać rozdział poradnika Fanny.

Wszedł do pokoju równie bezceremonialnie, jak w czasach ich zaręczyn, kiedy miał prawo przebywać w jej towarzystwie.

Eleonora o mało nie upuściła książki. Miał na sobie strój do jazdy konnej i wyglądał nadzwyczaj pociągająco w błękitnym fraku i skórzanych bryczesach, które doskonale uwydatniały jego atletyczną sylwetkę.

Zła na siebie za to, że jej serce mocno zabiło na widok niespodziewanego gościa, zaczęła się podnosić z sofy, ale Damon powstrzymał ją gestem dłoni.

- Proszę się mną nie przejmować, lady Eleonoro. Nie zajmę dużo czasu.

- Mil-lordzie... - wyjąkała. - Co pan tu właściwie robi?

- Pomyślałem, że odwiedzę panią rano, zanim wybierze się pani na przejażdżkę.

Nie zamierzała mu wyjaśniać, że tego ranka nie wychodzi z domu. Nagle zdała sobie sprawę, że nie są sami.

- To wszystko, dziękuję, Peters - odezwała się do majordomusa. Lokaj tkwił przy drzwiach, obrzucając Eleonorę zatroskanym spojrzeniem.

Na twarzy Petersa pojawił się cień dezaprobaty, ale skłonił się i wyszedł z pokoju.

Odłożyła książkę i ze zmarszczonymi brwiami zwróciła się do swego arystokratycznego gościa:

- Nie powinieneś tu przychodzić, milordzie.

- Czy to zbrodnia przyjść do pani z poranną wizytą?

- To nie zbrodnia, ale naruszenie zasad panujących w towarzystwie. Nie wiem, po co miałby pan do mnie przychodzić.

- Chciałem się upewnić, że nic się pani nie stało we wczorajszym wypadku.

- Jak pan widzi, mam się świetnie. Czy obawiał się pan, że wypadek wstrząśnie moją delikatną konstytucją?

- Raczej nie. Za dobrze cię, pani, znam.

Eleonora z trudem ukryła mimowolną, czysto fizyczną reakcję na jego uśmiech. Nie potrafiła jednak stłumić radosnego podniecenia, które budziło się w niej po każdym takim uśmiechu, ani opanować ciepła, jakie ogarniało jej ciało, gdy jego wzrok prześlizgiwał się po peniuarze z muślinu w kolorze żonkili.

- Wyglądasz wspaniale - oświadczył.

Nie mając na podorędziu ciętej odpowiedzi, poruszyła się niespokojnie na sofie i zamilkła.

- Rozumiem, że Smok jeszcze nie wstał z łóżka - powiedział, spoglądając na sufit, tam, gdzie na piętrze mieściła się sypialnia lady Beldon.

Eleonora gwałtownie wyprostowała się, słysząc to niemiłe przezwisko. Ciotka Beatrix okazywała jej większą serdeczność niż rodzona matka i młoda dama czuła się zobowiązana do jej obrony.

- Nazywasz ją tak tylko dlatego, że dzielnie stanęła po mojej stro nie dwa lata temu, gdy zerwaliśmy narzeczeństwo.

Damon skrzywił się zabawnie.

- Do tej pory bolą mnie uszy po jej reprimendzie.

- Zasłużyłeś na nią, dobrze o tym wiesz.

- To prawda. Ale lady Beldon od początku czuła do mnie niechęć.

- To przez twoją fatalną reputację. Moja ciotka nie szanuje wyrzutków i buntowników.

Damon roześmiał się cicho i usiadł obok niej na sofie.

- Ani nikogo, kto nie stosuje się niewolniczo do jej poglądów na właściwe zachowanie i nie płaszczy się przed ważnymi członkami naszego towarzystwa. Nie mogę się nadziwić, że w ogóle zgodziła się na te zaręczyny.

- Za tobą przemawiały tytuł i fortuna - odparła sucho Eleonora.

- Ale teraz już nie zrównoważyłyby moich wad, prawda?

- Niestety, nie. Ciotka nie życzy sobie, żebym miała z tobą cokolwiek wspólnego. Jej zdaniem dama powinna nieustannie dbać o swoją opinię.

- A ty zamierzasz być grzeczną siostrzenicą i zachowywać się ściśle według jej woli.

- Tak jest.

Damon ze smutkiem pokręcił głową.

- Myślałem, że jesteś prawdziwą buntowniczką, Elle. Ale skoro już mówimy o zasadach dobrego wychowania... chyba powinienem złożyć wyrazy szacunku lady Beldon.

- Nie przyjmie cię po tym, co zaszło między nami - stwierdziła Eleonora.

- Czy to oznacza, że nigdy mi nie wybaczy?

- Tak mi się wydaje.

- A ty, Elle? - Ton jego głosu brzmiał znacznie niżej, ciemne oczy wpatrywały się w nią w napięciu. - Czy ty mi wybaczysz?

Eleonora przełknęła ślinę, czując ucisk w gardle.

- Chyba już wspominałam, lordzie Wrexham, że wygnałam ów nieprzyjemny incydent ze swoich myśli. Nie wracam do sprawy na szych zaręczyn, nie interesuję się też pańską osobą.

- Często o tobie myślałem przez te dwa lata - powiedział cicho.

Chciała wypomnieć mu jego winy, gdy nagle jej wzrok padł na leżącą obok książkę Fanny. Damon sięgnął po nią, zanim zdążyła go powstrzymać.

Ciemne brwi powędrowały wysoko, gdy odczytał na głos tytuł:

- *Porady dla młodych panien pragnących zdobyć męża*. Naprawdę to czytasz?

- Owszem - odparła, czując, że się czerwieni.

- Próbowała odebrać mu książkę, ale odsunął się i zrezygnowała. Wciąż zdumiony, zaczął kartkować poradnik. Na piękne usta wypłynął złośliwy uśmiešek, gdy doszedł do następującego fragmentu:

- „Pochlebiaj mu w subtelny sposób, tak by w twoich słowach był przynajmniej cień prawdy. Wychwalaj jego zalety, nie zważając na wszystko pozostałe” - przeczytał. Podniósł wzrok na Eleonorę i dodał:

- To niegłupie rady, ale nigdy bym nie podejrzewał, że możesz upaść tak nisko.

Oblała się rumieńcem.

- Korzystam z praktycznych porad autorki.

- Jesteś uczciwa i szczerza, a nie fałszywa i zakłamana. Korzystanie z poradnika, jak złapać męża, jest całkowicie wbrew twojej naturze.

- Nie ma w tym żadnego fałszu! Chodzi tylko o zrozumienie męskiej natury!

- Czyżbyś nie potrafiła złapać męża samodzielnie? - zapytał, mierząc ją rozbawionym spojrzeniem.

- Oczywiście, że bym potrafiła - odparła. - Ale nie chcę byle kogo. Chcę kogoś, kto mnie pokocha, a ta książka ma mi pomóc w zdobyciu jego uczucia.

Rozbawienie Damona przygasło.

- Czy to znaczy, że masz na oku Lazzarę?

- A czemuż by nie? Nie byłoby w tym nic niezwykłego.

- To prawda, byłaby z ciebie wspaniała księżna. Urodziłaś się do takiej roli.

Zmrużyła powieki, słysząc powątpiewanie w jego głosie.

- Sądziś, że nie udałoby mi się usidlić księcia?

- Ależ naturalnie, że go pociągasz. Jesteś pełna życia, ciepła, zmysłowości. Wszyscy cię podziwiają. Niewątpliwie ceni też twoją urodę i inteligencję.

- Nie musisz mi pochlebiać - odparła z irytacją. - Twój nieodparty urok już na mnie nie działa.

- Szkoda - mruknął. — Ale nie pochlebię ci, dodając, że jego wysokość jest niewątpliwie zainteresowany twoim majątkiem.

- To niemożliwe, żeby polował na mój posag. Sam ma trzy pałace, a właściwie własne księstwo.

- Każdy, kto wydaje tyle co Lazzara, gorąco pragnie poślubić jakąś majątną dziedziczkę, żeby mieć fundusze na dalsze życie na wysokiej stopie.

Eleonora zaczęła się sprzeciwiać, ale Damon uniósł rękę.

- Niezależnie od powodów jego zainteresowania, nadal mam wątpliwości co do twego wyboru. Przecież zanudzisz się na śmierć z tym maminsynkiem. Potrzebujesz mężczyzny, który będzie dla ciebie stanowił wyzwanie, podobnie jak ty dla niego.

Przygryzła wargi i nie odpowiedziała, bo przekomarzanie się z Damonem zaczęło jej sprawiać zbyt wielką przyjemność. Zawsze uważała, że jest najbardziej błyskotliwy, wyzywający i prowokujący spośród wszystkich jej znajomych. Nawet gdy się sprzecali, czuła przewrotną radość z tego pojedynku na słowa.

- Księżę Lazzara wcale nie jest maminsynkiem - oświadczyła.

- Bardzo możliwe. Ale znam takich ludzi: uroczych sybarytów, w których nie ma nic prawdziwego. We Włoszech mówi się, że Lazzara złamał już niejedno serce. Nie chciałbym, żeby zranił i ciebie, Elle.

- I kto to mówi? - zapytała słodkim głosem.

Tym razem Damon skrzywił się naprawdę, ale perorował dalej:

- Twój książę nie tylko pochodzi z królewskiego rodu, ale wychował się w kraju, gdzie nie szanuje się kobiet i nie traktuje się ich na równi z mężczyznami. Będzie wymagał uległości, jakbyś była jego poddaną. Założę się, że kiedy skończą się zaloty, będzie chciał cię zmusić do całkowitego posłuszeństwa. A ty nie jesteś uległa, Elle.

Eleonora zawahała się, przyznając mu w myśli rację. Lazzara był wobec niej uroczy i szarmancki, ale wiedziała, że brutalnie traktuje służbę i potrafi dyrygować nawet swym kuzynem, *signorem* Vecchim.

- Jeśli myślisz, że uda ci się go wodzić za nos po ślubie, tak jak teraz wodzisz wszystkich swoich adoratorów, to czeka cię nieprzyjemne przebudzenie.

- Nic takiego nie robię - sprzeciwiła się. - Ciebie nigdy nie wodziłam za nos.

- I głównie dlatego tak ci się spodobałem. Nie byłem uległy.

Eleonora zgodziła się z tym w myśli, ale nie zamierzała mu o tym mówić.

- Nie byłabyś szczęśliwa, gdyby ktoś zaczął ci rozkazywać, Elle - dodał Damon. - Jeśli wyjdiesz za Lazzarę, zwiążesz się z kimś, kto do ciebie nie pasuje.

Skrzywiła się. Damon użył tego zdrobienia specjalnie, by się z nią droczyć.

- Nie interesuje mnie pańska opinia na ten temat, lordzie Wrexham.

Westchnął.

- Dlaczego ciągle zwracasz się do mnie tak, jakbyśmy byli sobie obcy?

- Dlatego, że jesteśmy sobie obcy.

- Wcale nie, kochanie. Nadal znamy się tak dobrze jak nikt na świecie.

Eleonora z trudem powstrzymała się, by nie ulec jego uśmiechowi. Ten leniwy uśmieszek był jego najsilniejszą bronią.

- Mylisz się, milordzie. Nie znam cię wcale i jak się okazało, ni gdy cię nie znałam.

- Lazzary też nie znasz.

- Ale na razie bardzo mi odpowiada to, czego się dowiedziałam. Jest opiekuńczy i uroczy. W dodatku jest prawdziwym włoskim romantykiem, co przemawia na jego korzyść.

- Dlatego że potrzebujesz namiętnego kochanka na męża.

To prawda, pragnęła mężczyzny, na którego widok ogarnie ją ogień

- tak jak niegdyś w bliskości Damona.

- Nie, chcę czegoś więcej, nie tylko namiętności. Nie zrezygnowałam z marzeń o miłości w małżeństwie.

Wzrok Damona spochmurniał.

- Wierzysz więc, że twój Romeo jest namiętny. Całował się już z tobą?

Uniosła hardo podbródek.

- To nie pańska sprawa.

- To znaczy, że nie całował - oświadczył Damon z satysfakcją. - W przeciwnym razie nie jeżyłabyś się i nie broniłabyś go tak gorąco.

- Wcale się nie jeżę!

- Czyjego też wepchniesz do fontanny, jeśli będzie się zachowywał zbyt swobodnie?

Eleonora odetchnęła głęboko, by zapanować nad rozmową.

- Nie będę go nigdzie wpychać. To przecież księżę. Wątpię, by pozwolił sobie na swobodne zachowanie. Jest prawdziwym dżentelmenem.

- W odróżnieniu ode mnie? Odpowiedziała wyniosłym uśmiechem.

- Może pan to rozumieć, jak pan zechce, lordzie Wrexham.

- Dziękuję...

Damon pochylił się ku niej, a jego usta znalazły się zaledwie o kilka cali od jej warg.

Zamarła, czując, że traci dech w piersiach i że jego bliskość sprawia ją o zawrót głowy.

- Co pan robi? - wykrztusiła tylko.

- To pocałunek, Eleonoro. Już to kiedyś zrobiłaś... ze mną. I to nie raz...



Pochylił się, zanim zdążyła zaprotestować. Dotyk jego warg był lekki, ledwie musnął jej usta, ale kryła się w nim obietnica czegoś więcej - i pewnie dlatego przeszył ją dreszcz pożądania.

Szarpnęła się do tyłu z bijącym sercem, choć wszystkie jej zmysły ożyły w jego bliskości, ogarnięte podnieceniem.

- Damonie! - zawołała z oburzeniem. - Nie możesz mnie tak po prostu całować, kiedy tylko poczujesz na to ochotę.

- Oczywiście że nie, chciałem tylko udowodnić, że mam rację.

Kiedy jednak chciała wstać, chwycił ją za ramiona, by mu nie umknęła.

- Pozwól, że spróbuję jeszcze raz...

Poczuła, że jej ciało ogarnia niemoc, i nie znalazła sił, by wysunąć się z jego uścisku.

Co takiego tkwi w tym łajdaku, że przy nim tracę cały rozsądek? - pomyślała, przeklinając się za tę słabość. Mogła go przecież odpechnąć, ale jego bliskość była zniewalająca. Męskie ciepło budziło w niej pierwotne kobiece instynkty, a piękne, niegodziwe usta przyciągały jak magnes...

Patrzyła nieruchomo, jak zbliżają się do niej. Gdy poczuła na wargach jego oddech, westchnęła gwałtownie. Damon musnął ją lekko, delikatnie i pieszczotliwie.

Smak jego warg sprawił jej taką samą rozkosz jak niegdyś i uderzył do głowy. Ogarnęła ją fala ciepła, od której ciało zdawało się topnieć. Przycisnął mocniej usta do jej warg, rozchylając je lekko.

Gdy przesunął dłonie w górę jej ramion, poczuła, jak wszystkie nerwy przebiega nieznośny dreszcz. Pocałunek Damona stał się mocniejszy, przywarł do niej i przycisnął ją do siebie.

Gdy jego język wsunął się między jej wargi zmysłową pieszczotą, fala gorąca przybrała na sile. Smak tych ust budził w niej niewiarygodne podniecenie. Zadrzała, czując jedwabisty, a zarazem twardy ucisk w ustach.

Jej dłonie bezwiednie uniosły się i chwyciły go za ramiona. Czują pod palcami twarde węzły jego mięśni.

Jego palce powędrowały ku jej stanikowi i dotknęły piersi. Gdy silne dłonie ujęły je poprzez muślin, Eleonorę przeniknęła rozkosz.

W jej gardle weszło omdlewające westchnienie, gdy zaczął głaskać ją namiętnie. Smukłe palce przesuwają się po jej piersiach, dłonie przyjmowały ich ciężar, kciuki masowały sutki, aż ich czubeczki boleśnie nabrzmiały od tej pieszczoty.

Jęknęła bez tchu. Damon musiał usłyszeć ten odgłos, bo jego pieszczoty osłabły. W końcu wypuścił ją z uścisku.

Odsunął się o krok, pozostawiając ją oszołomioną i drżącą.

Zmierzył ją płonącym spojrzeniem.

- Poczułaś to, prawda? - szepnął gardłowym, głębokim głosem.
- C-co takiego?
- Te iskry między nami.

Tak, poczułam, i niech mi Bóg dopomoże, pomyślała. Iskry strzelały pomiędzy nimi, drażniły zakończenia jej nerwów, przebiegały po skórze i wybuchały w jej ciele. Nie do wiary, jak były potężne i płomienne.

Nie potrafiła oderwać wzroku od pociemniałych oczu Damona i przełknęła ślinę.

- Czy to samo czujesz w obecności twojego książątka? - spytał złośliwie.

Nie, pomyślała. Damon potrafił wzbudzić w niej żar, jakiego nie czuła w obecności innych mężczyzn, również księcia Lazzara.

Eleonora udzieliła sobie w myślach surowej reprimendy. Czas oprzytomnieć. Damon chciał ją oczarować dokładnie tak samo, jak dwa lata temu, a ona pozwalała mu na to jak idiotka, zapomniawszy o bólu, jaki jej wtedy zadał.

Z trudem stanęła na drżących nogach, przemagając słabość w kolanach. To okropne, wręcz przerażające, że ten mężczyzna wciąż ją pociągał, z taką samą siłą jak niegdyś. Znowu nie potrafiła mu się oprzeć. Ogarnął ją ogromny zawód, tym bardziej że pocałował ją specjalnie, tylko po to, by udowodnić, że ma rację - że ona wciąż go pragnie i że jej nowy adorator nie może się z nim równać.

Stłumiła falę gniewu, wiedząc, że więcej zyska, jeśli będzie wobec niego chłodna i opanowana.

- Lordzie Wrexham, proszę już wyjść - oświadczyła, dumna, że jej głos prawie nie drży. - Nadużył pan mojej gościnności.

On jednak siedział wciąż nieruchomo, wpatrując się w nią, jakby i jego zauroczył ten pocałunek. Sięgnęła po sznurek, by zadzwonić na lokaja. Zanim jednak zabrzmiał dzwonek, Peters pojawił się w drzwiach, jakby wiedział, że go potrzebuje.

- Lord Wrexham chce się już pożegnać, Peters - powiedziała z ulgą. - Nie wiem, czy potrafi sam znaleźć drzwi. Bądź tak miły i odprowadź go, dobrze?

- Naturalnie, proszę pani. Ma pani jeszcze jednego gościa. Właśnie przybył książe Lazzara.

## 4

*Zachęcaj go często, by popisował się galanterią i męską siłą.  
Mężczyźni lubią stroszyć piórka, by zyskać podziw kobiety.*

Anonimowa dama *Porady*...

Tego jeszcze brakowało - książe, który zjawia się pół godziny wcześniej, niż się umówili, w chwilę po tym jak Damon całował ją do utraty zmysłów. Dzięki Bogu, że nie przybył dwie minuty wcześniej.

- Czy zechce go pani przyjąć w porannym salonie, milady? - spytał lokaj.

- Tak. Powiedz mu, że czekam na niego.

Gdy nobliwy sługa wyszedł, Eleonora z roztargnieniem dotknęła włosów, by sprawdzić, czy jej fryzura nie jest zbyt nieporządna. Na pewno wygląda jak rozpustnica, z zaróżowionymi policzkami i opuchniętymi, wilgotnymi od pocałunków ustami.

Mężczyzna, który był tego przyczyną, bynajmniej nie okazywał wyrzutów sumienia. Przekonała się o tym, spoglądając na niego z urazą. Usadowił się wygodnie na sofie, zdradzając wyraźną ochotę pozostania tam przez cały czas wizyty księcia.

- To będzie bardzo pouczające - mruknął z aż nazbyt widoczną satysfakcją. - Popatrzę sobie, jak wypróbujesz świeżo wyuczone sztuczki na Lazzarze.

Eleonora nie zdążyła się oburzyć, bo do salonu wkroczył drugi poranny gość.

- Przepraszam tysiącrotnie, że zjawiłem się zbyt wcześnie, donno Eleonoro - tłumaczył się książę, szarmancko pochylając się nad jej dłonią i całując czubki palców. - Mogę mieć tylko nadzieję, że mi wybaczysz. Wszystko przez to, że miałem przemożną ochotę, by się z tobą zobaczyć i ruszyć do miasta. Jak to mówią w twoim języku, „dla ptaka, co wcześniej wstaje, w ziemi robak zostaje”. Sklepy nie mogą się doczekać twojej łaskawej obecności.

Eleonora uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Naturalnie, że panu wybaczam, książę. Ja również mam wielką ochotę na tę wyprawę.

Lazzara zmarszczył brwi na widok Damona, który wstał z sofy.

- Nie wiedziałem, że masz, pani, jeszcze jednego gościa.

- Jego lordowska mość właśnie wychodzi - odparła pośpiesznie.

Damon posłał jej obojętny półuśmiech.

- Szczerze mówiąc, nigdzie się nie śpieszę. Co to za wyprawa na miasto, o której pan wspominał, wasza wysokość?

Książę Lazzara odpowiedział tonem pełnym wyższości:

- Zamierzam towarzyszyć donnie Eleonorze w zakupach w hali Pantheon Bazaar, przy Oxford Street. Donna Eleonora pragnie kupić prezent urodzinowy dla ciotki. A ja z ciekawością obejrzę dom handlowy. W moim kraju mamy tylko place targowe i sklepy.

- To niezwykle uprzejmie z pana strony, wasza wysokość - zauważył Damon spokojnie. - Lady Eleonora musi być pod wielkim wrażeniem pańskiej wielkoduszności.

Książę popatrzył na niego uważnie, jakby niepewny, czy się z niego nie kpi.

Eleonora pośpiesznie włączyła się do rozmowy:

- Bardzo się cieszę, że don Antonio zechciał łaskawie poświęcić mi swój czas i uwagę.

- Czy byłby to dla waszej wysokości wielki kłopot, gdybym się do was przyłączył? - spytał Damon. - Mój służący upiera się, że powinienem zwracać większą uwagę na wygląd i zainteresować się modą, jaka zapanowała w Londynie przez te dwa lata, gdy byłem za granicą.

Księżę przez chwilę nie odpowiadał, zastanawiając się, czy będzie bardzo nieuprzejmy, jeśli odmówi tej prośbie. Eleonora odpowiedziała zamiast niego, przerażona perspektywą towarzystwa Damona na zakupach:

- Ależ, lordzie Wrexham, na pewno ma pan teraz coś lepszego do roboty.

- Szczerze mówiąc, nie w tej chwili. Nie wyobrażam sobie nic lepszego ponad wspieranie pięknej damy, która pragnie spełnić swe marzenie.

Widząc psotny błysk w jego oczach, Eleonora zacisnęła wargi. Zasadniczo w tej chwili największym jej marzeniem było pozbycie się tego niegodziwca. Wcale się nie zmienił. Nie należało oczekiwać, że zacznie się zachowywać zgodnie z zasadami dobrego wychowania.

Wiedziała też, że nie warto doprowadzać do bezpośredniego starcia. Dzięki fantastycznej zdolności przekonywania zawsze osiągał wszystko, czego chciał. Co więcej, potyczka z Damonem na pewno nie pomogłaby jej w podbijaniu serca Lazzary. W tej sytuacji decyzję pozostawiła księciu.

- Może pan się zabrać z nami, milordzie - powiedział w końcu Włoch z widoczną niechęcią.

- Jest pan niezmiernie uprzejmy, księżę - odparł Damon. - Czy chce pani wyruszyć od razu?

- Muszę pójść po pelisę i torebkę, a także powiedzieć służącej, że wychodzimy wcześniej, niż myślałam.

Służąca miała jej towarzyszyć w zakupach z księciem jako przyzwoitką.

- Czemu więc pani zwleka? Będę zabawiał księcia w czasie pani nieobecności - zapewnił ją Damon.

Zabawiał?! To brzmi bardzo niepokojąco, pomyślała Eleonora i poczuła, że najchętniej posłałby Damona do diabła. On z kolei świet-

nie się bawił, obserwując, jak jego była narzeczona próbuje zapanować nad swym ostrym językiem.

Zirytowana tym rozbawieniem, uśmiechnęła się z wdziękiem do don Antonia i powiedziała tylko:

- Zatem, jeśli można, przepraszę panów na chwilę.
- Ależ naturalnie, *mia signorina*...

Pełna złych przeczuć wyszła z salonu i udała się na górę, by znaleźć pokojówkę Jenny. Nie wierzyła, że Damon będzie się należycie zachowywał w towarzystwie księcia. Przecież przed chwilą wyśmiał ją, że korzysta z rad Fanny, by przyciągnąć arystokratycznego zalotnika.

Na wspomnienie tej sceny się skrzywiła. Kim on jest, żeby osądzać mnie i moje romanse? - mruknęła pod nosem, zirytowana, że musi się przed nim tłumaczyć.

Nie wiadomo, jak odgadł, że jej znajomość z księciem jest zupełnie pozbawiona iskry namiętności. Owszem, Lazzara pociągał ją fizycznie, ale nie tak jak Damon. Przynajmniej na razie. Należy jednak pamiętać, że cała historia dopiero się zaczyna. Nie miała zbyt wielu okazji, by skorzystać z mądrych rad Fanny.

Zamierzała to zmienić, i to niebawem. Postanowiła wzbudzić pożądanie Lazzary i jednocześnie obudzić w sobie żar uczuć.

Będzie to o wiele trudniejsze w obecności byłego narzeczonego, ale na pewno się uda, przyrzekła sobie w myślach. Poza tym, tłumaczyła sobie z uporem i optymizmem, uwodzenie Włocha pozwoli jej zapomnieć o bezsensownej fascynacji nicponiem, który wciąż ją prowokował... i który nigdyś tak wiele dla niej znaczył.

Damon usiadł z powrotem na sofie, założył nogę na nogę, poprawił nogawki bryczesów i położył dłonie na udach, by zamaskować podniecenie. Po pocałunku było mu gorąco i bardzo niewygodnie.

Czuł się tym nieco skrępowany, tym bardziej że znalazł się w cztery oczy z jej zalotnikiem królewskiej krwi.

Mimo to instynkt podpowiadał mu, że Lazzara nie jest właściwym mężczyzną dla Eleonory. Nie była łatwowierna wobec mężczyzn, ale zazwyczaj traktowała ludzi z sympatią. Tak nastawiona, na pewno nie

zwróci uwagi na wady księcia i nie pozna jego charakteru wystarczająco wnikliwie, bo zwiedzie ją jego urok i uroda.

Tym bardziej że uparła się skorzystać z tych przeklętych porad, chcąc zdobyć jego względy.

Zacisnął szczęki. Udawał, że bawi go determinacja Eleonory, by nakłonić księcia do małżeństwa, ale w rzeczywistości nie widział w tym nic zabawnego.

Musiał też przyznać z niechęcią, że jest po prostu zazdrosny, choć naprawdę troszczył się o swoją byłą narzeczoną.

Sądząc po minie Lazzary, który zajął miejsce naprzeciw niego, księżę również cierpiał męki zazdrości. Wyglądali jak dwa jelenie, oceniające się wzrokiem przed walką o względy łani.

Słowa księcia stanowiły dla niego pewne zaskoczenie.

- Lordzie Wrexham, rozumiem, że nie rości pan sobie już pretenzji do donny Eleonory. Czyżbym się mylił? Czy mam traktować pana jako rywala?

Damon docenił rzeczowe zachowanie Lazzary, ale wolał udzielić mu wymijającej odpowiedzi.

- Jakiś czas temu zrezygnowałem ze starania się o lady Eleonorę, co zresztą sama potwierdza. Ale nie oznacza to, że mi na niej nie zależy.

Po krótkiej zaś chwili dodał z naciskiem:

- A jakie są pańskie intencje wobec lady Eleonory, księżę?

Lazzara uniósł podbródek z królewską wyniosłością, jakby dziwiło go, że ktoś śmiał mu zadać podobne pytanie.

Damon powstrzymał uśmiezek. Cóż za ironia, że zadaje zalotnikowi Eleonory dokładnie takie same pytania, jakie Marcus zadawał mu dwa lata temu... gdy ubiegał się o rękę Eleonory.

- Posunął się pan chyba za daleko, milordzie - odparł w końcu księżę.

- Przyjaźnię się ze starszym bratem lady Eleonory, lordem Danvers - odparł Damon, nieco ubarwiając prawdę. - Pod jego nieobecność, czuję się w obowiązku troszczyć się o Eleonorę.

Było to tylko w części prawdą. Bezceremonialne potraktowanie siostry Marcusa kosztowało Damona utratę wieloletniej przyjaźni.

Lord Danvers zagroził nawet, że mu własnoręcznie wyrwie wątrobę, jeśli natychmiast nie wyniesie się z Londynu, by ukręcić łeb plotkom. Na szczęście ostrzeżenie to padło w chwili, gdy Damon i tak musiał udać się na gorące, suche wybrzeże Morza Śródziemnego, by zrealizować swój osobisty cel.

W oczach Lazzary błysnął ślad gniewu, ale w jego odpowiedzi brzmiała tylko pobłażliwość.

- To moja sprawa, czy zalecam się do donny Eleonory, milordzie. Nie muszę się z tego tłumaczyć ani panu, ani nikomu innemu.

Damon zacisnął szczęki, bo odpowiedź go nie zadowoliła, i również rzucił ostrzeżenie.

- Myliłby się pan - zaczął jedwabistym tonem - sądząc, że unik nie pan konsekwencji ze strony rodziny i przyjaciół lady Eleonory, gdyby w jakikolwiek sposób ją pan skrzywdził, nawet niezamierzenie.

Lazzara zawahał się, wyraźnie rozważając konsekwencje potyczki z Damonem. W końcu rozchmurzył się i posłał mu pojednawczy uśmiech.

- Obiecuję, milordzie, że będzie ze mną całkowicie bezpieczna.

Nie wzbudziło to zaufania Damona ani nie powstrzymało jego planów.

Postanowił mieć na oku starania Lazzary o Eleonorę i przerwać je, jeśli przerodzą się w coś poważnego. Wtrącanie się do ich spraw tak, by nie zasłużyć na gniew Eleonory, stanowi spore wyzwanie, ale nagrodą będzie powstrzymanie jej od popełnienia nieodwracalnego błędu - nawet wbrew jej woli.

Pantheon Bazaar, położony między Oxford Street a Marlborough Street, oszałamiał bogactwem towarów, zachwalanych przez tłum kupców bławatnych, modystki, kapeluszników, trafikarzy i właścicieli perfumerii.

Damon jeszcze tu nie był, gdyż dom otwarto zaledwie na rok przed jego wyjazdem z Londynu. W wielkim, przestronnym budynku tłoczyło się mnóstwo stoisk, na parterze i na galeriach.

Przez większą część trwania zakupów trzymał się z tyłu, obserwując Eleonorę i jej wybrankę, spacerujących między kupującymi



i przeglądających zawartość stoisk. Oglądali odzież i dodatki, biżuterię, futra, rękawiczki, wachlarze i kosztowne drobiazgi, takie jak ozdobne zegary. Jenny szła krok w krok za Eleonorą, gapiąc się wokoło, a dwaj służący księcia kroczyli przed nimi, robiąc w tłumie miejsce dla jego wysokości.

Po godzinie oglądania postanowiła kupić ciotce na urodziny złoty zegar. Poprosiła, by go zapakowano i przesłano do domu na Portman Place. Księżę Lazzara nabył kilka drobiazgów i oddał je lokajom, by zanieśli je do powozu, czekającego na ulicy.

Widząc, jak Eleonora bez wysiłku oczarowuje księcia dźwięcznym śmiechem i błyskotliwymi uwagami, Damon na próżno tłumił ukłucia zazdrości. Nie potrafił odegnać natrętnego głosu w głowie, który przypominał mu, że przecież to on mógłby towarzyszyć Eleonorze na zakupach w modnych sklepach, przekomarzać się z nią i cieszyć swobodną bliskością, nie doświadczając bolesnego napięcia, jakie teraz panowało między nimi.

Gdy dotarli do końca budynku, obejrzelni wystawę figur z wosku, a potem przeszli przez palmiarnię z wystawą rzadkich roślin i wiecznie zielonych krzewów oraz menażerię pełną ćwierkających i piszczących zwierząt, głównie papug i małp.

Damon czuł, że Eleonora go ignoruje, z wyjątkiem krótkiego momentu, gdy mijali fontannę ze złotymi rybkami.

Uśmiechnął się wtedy ukradkowo, wyobrażając sobie, jak wpycha swego królewskiego zalotnika do wody, gdyby spróbowałby skraść jej całusa. Pochwycił spojrzenie Eleonory i wiedział, że w jej myślach pojawił się ten sam obraz.

Kiedy tak spoglądali na siebie z humorem, zapanowała między nimi pełna harmonia. Nie trwało to długo, bo Eleonora szybko stłumiła rozmowę i odwróciła się od niego, ujmując pod ramię włoskiego księcia.

Zatoczyli koło, wracając do stoiska zegarmistrza, gdzie księżę wypatrzył poprzednio ozdobny zegarek, który mu się spodobał. Gdy rozmawiał z kupcem, Damon stanął obok Eleonory.

Ku jego zdziwieniu skorzystała z okazji, by upomnieć go cicho za to, że wtrąca się w jej sprawę. Jej głos tonął w panującym wokół radosnym gwarze.

- Ma pan wiele śmiałości, lordzie Wrexham, że tak się pan wprosił na naszą przechadzkę.

Damon udał zaskoczenie.

- Nie życzyłaś sobie mojego towarzystwa?

- Oczywiście, że nie. Tym bardziej że wyraźnie chce mi pan narobić kłopotów.

- Skąd ci to przyszło na myśl? - zapytał niewinnie.

Skrzywiła się z irytacją.

- Poznałam to po szatańskim błysku w pańskich oczach.

Próbował zachować obojętność, choć rzeczywiście celowo ją pro wokował. Chciał, by dojrzała wreszcie wady księcia.

- Ranisz mi serce, najdroższa. Czy naprawdę myślisz, że stanęłbym między tobą a twoim Romeem?

- Czy mógłbyś uprzejmie przestać go tak nazywać? - odparła teatralnym szeptem.

- Dobrze, jeśli ci tak na tym zależy... choć we Włoszech zasłużył na to miano. Nie do końca rozumiem, co w nim widzisz.

Widać było, że Eleonora z trudem zachowuje spokój.

- Zacznijmy od tego, że pod wieloma względami stanowi twoje przeciwieństwo.

- Z tym się zgadzam - odparł sucho. - Lubi modne ubrania i drobiazgi, i wydaje na nie pieniądze garściami.

Eleonora posłała mu mordercze spojrzenie, ale powstrzymała się od uwag. Być może dostrzegła ziarno prawdy w jego słowach.

- Zdumiewa mnie, że pozwoliłaś sobie ulec urokowi jego ładnej twarzy. No cóż, trudno cię winić. Zawsze byłaś idealistką.

- Chcesz powiedzieć, że jestem naiwna.

- Bardzo możliwe. Czy to nie naiwność sądzić, że zdobędziesz uczucia mężczyzny, posługując się książką?

- Nie zamierzam zaszczycać cię odpowiedzią.

Zaśmiał się na widok jej wyniosłej miny.

- Elle, spójrz na to inaczej. Właściwie ci pomagam.

Jej błękitne oczy rozszerzyły się w udawanym zdumieniu, a w słodkim głosie zabrzmiała nuta sceptycyzmu:

- Błagam, powiedz mi, na czym ma polegać ta pomoc?
- Jeśli Lazzara uzna mnie za rywala, dołoży starań, żeby się mnie pozbyć. Nawet już to robi.

Eleonora zamyśliła się na chwilę.

- Innymi słowy, prześladujesz mnie dla mojego dobra?
- Można to ująć w ten sposób. Mówiłem ci, że nie chcę, aby ten człowiek cię skrzywdził. Zatem przyjąłem rolę twojego opiekuna.

Eleonora, jakby modląc się o cierpliwość, wzniosła oczy ku wysokiemu sufitowi, a potem zmierzyła Damona zniecierpliwionym spojrzeniem.

- Nie ujawnię księciu twoich tajemnic, nie obawiaj się - powiedział.
- Jakich tajemnic? - zapytała niepewnie. - Nie mam nic do ukrycia.
- A plan, by usidlić Lazzarę i złapać go na męża z pomocą tego poradnika?

- Nie waż się o tym wspominać! - warknęła.

- A o tym, że całowaliśmy się dwie minuty przed jego wejściem do salonu?

Zarumieniła się uroczo.

- To mój wielki błąd, który się więcej nie powtórzy. Ufam, że się przed nim nie wygadasz.

- Na honor, moje usta są zamknięte na wieki.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Byłabym pewniejsza, gdybyś wrócił na kontynent i spędził tam jeszcze dwa lata.

- Ależ ja się tu świetnie bawię.

- Moim kosztem, jak mi się zdaje - odparła kwaśno. - Czy nie możesz zostawić mnie w spokoju?

- Obawiam się, że nie mogę ci tego obiecać - oświadczył, choć starał się, by zabrzmiało to pojednawczo.

Odpowiedziała wyniosłym uśmiechem.

- No cóż, na szczęście będę musiała znosić twoją obecność tylko przez tydzień.

Nie przejął się jej tonem, w którym brzmiały satysfakcja i triumf zarazem.

- Jak to?

- Doroczne przyjęcie mojej ciotki zaczyna się w piątek. Książę Lazzara przyjął jej zaproszenie.

Damon ściągnął brwi. Nie spodobało mu się to, co usłyszał. Jeśli Lazzara pojawi się na wiejskim przyjęciu lady Beldon, Elle znajdzie się w większym niebezpieczeństwie niż teraz.

Eleonora, świadoma, że w końcu bierze nad nim górę, uśmiechnęła się szeroko i dodała beztróskim tonem:

- Bardzo się cieszę, że będę miała okazję do pogłębienia znajomości z księciem. Przede mną dwa tygodnie. Będę mogła w praktyce stosować porady z mojej książeczki.

Damonowi ścisnęło się serce. Przez dwa tygodnie może się dużo wydarzyć. Eleonora może nawet zakochać się w tym uwodzicielu, a on potem przysporzy jej cierpień.

- A więc sprawa jest tak poważna? - zapytał. - Ciotka wyraziła zgodę na jego zaloty?

- Oczywiście. Bardzo go ceni. Podobnie jak jego kuzyna, *signora Vecchiego*, który również będzie na przyjęciu.

Nie będąc w stanie nakłonić jej do rozsądku, Damon pokręcił głową.

- Moim zdaniem popełniłabyś poważny błąd, Elle, wychodząc za kogoś takiego jak Lazzara. Jesteś pełna energii i radości życia. Szkoda byłoby, gdyby cała ta radość została zgaszona przez męża, który nie potrafi docenić tych cech. A to one sprawiają, że jesteś wyjątkową, niezwykłą osobą.

Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła.

- Dlaczego po prostu nie pozwolisz mi samej zadbać o swoje sprawy, Damonie? - zapytała w końcu.

- Dlatego że nie chcę, żebyś zmarnowała sobie życie, wychodząc za nieodpowiedniego człowieka.

W jej oczach błysnął gniew.

- Nie wiesz, czy jest nieodpowiedni!

- Według mnie jest.

Westchnęła ciężko.

- Choć robię to z głębokim żalem, muszę pana rozczarować, lordzie Wrexham. Ani trochę nie dbam o pańską opinię. Proponuję, by zaczął się pan martwić o własną przyszłość, a moje sprawy pozostawił mnie.

I widząc, że księżę dokonał już zakupu, odwróciła się, zostawiając Damona.

Może w końcu ma rację, powinienem zacząć się martwić o siebie, pomyślał, patrząc na jej sztywno wyprostowane plecy. Wrócił do Anglii, bo poczuł, że nadszedł już czas, by zastanowić się, co zrobić z resztą życia.

Nie sprawiało mu to szczególnej przyjemności. Widział przed sobą długie, monotonne lata. Samotna droga, celowo pozbawiona uczuć, zamknięcie się w sobie, by jego serca nie dotknęły radość, ból ani inne, związane z nimi emocje.

Taki był przecież mój plan, przypomniał sobie.

Samotność, która prześladowała go od chwili śmierci brata bliźniaka, nie szła w parze z uczuciami, jakich doświadczył teraz, po gwałtownej sprzeczce z Eleonorą. Iskry w jej błękitnych oczach stanowiły aż nazbyt wyraźny dowód tej różnicy.

Od dwóch lat nie był tak ożywiony.

Niestety, musiał przyznać, że lubi droczyć się z Elle i patrzeć, jak stroszy piórka, choć szczerze mówiąc, wolał doprowadzać ją do śmiechu. Kiedyś, w czasach ich narzeczeństwa, rozbawił ją do łez i sprawiło mu to ogromną przyjemność.

Nagle ogarnęła go fala wspomnień tych dwóch tygodni, które spędzili w posiadłości jej ciotki, na wiejskim przyjęciu. Przypomniał sobie, jak Elle się śmiała, gdy wygrała zaimprovizowany naprędce wyścig podczas przejażdżki konnej. I jak namiętnie zareagowała, gdy nagroził ją za to gorącym pocałunkiem.

Te wspomnienia obudziły w nim czułość, a dobrze wiedział, że to uczucie jest dla niego najgroźniejsze. Podobnie jak namiętność, pomyślał, przypominając sobie krótką chwilę tego ranka, kiedy Eleonora omdlewała w jego ramionach. Nie mógł zaprzeczyć temu, że bardzo jej pragnie i że chwile jej uległości budzą w nim triumfalną radość.

Próbowała udawać obojętność, ale pocałunki wyraźnie sprawiały jej rozkosz, wiedział o tym. Nawet teraz czuł przepływający między nimi żar...

Co również było niezmiernie niebezpieczne.

Gdybyś był mądry, napomniał się surowo w myślach, zdusiłbyś w sobie resztki namiętności i skupił się wyłącznie na tym, by niszczyć w zarodku uczucie, jakie zaczęło kiełkować między nią a tym zniewieściałym księciem.

Damon wkrótce się zorientował, że Eleonora postanowiła przez resztę popołudnia unikać rozmowy z nim. Za to z księciem prowadziła uroczą konwersację, wychwalając jego galanterię, gdy oświadczył, że zamierza zaprosić ją do najlepszej cukierni w Londynie - Gunter's Teashop przy Berkeley Square, by spróbowała tamtejszych wysmienitych lodów i sorbetów.

Gdy wyszli z hali i skierowali się w stronę pojazdu, okazało się, że nie tak łatwo będzie tam dotrzeć. Kawalek dalej bryczka utknęła w korku ulicznym. Ulicę pokrywały rzepy, które wypadły z jakiegoś wozu, i ruch powozów, furmanek i bryczek odbywał się przemiennie w obu kierunkach.

Krzywiąc się niecierpliwie, książe Lazzara poprosił „donnę Eleonorę” o cierpliwość i oświadczył, że pójdzie sprawdzić, co się dzieje.

- Naturalnie, książe - odparła z uśmiechem.

Nie wyglądała jednak na zachwyconą tym, że musi czekać na chodniku z Damonem, mając przy sobie jedynie pokojówkę do obrony. Zachowywała wyniosłe milczenie, Damon zaś obserwował jakąś nasilającą się sprzeczkę na ulicy, zastanawiając się, czy ma się wtrącić, gdy zmieni się w przepychankę.

Kątem oka dostrzegł niefortunną przygodę księcia Lazzara, gdy przechodził przez ulicę. Jakiś nieduży, ciemnowłosy człowieczek popędził śladem arystokraty i zderzył się z nim celowo, przewracając go na bruk. Płynnym ruchem sięgnął do jego kieszeni i coś z niej wyciągnął... sądząc po wyglądzie, była to skórzana sakiewka.

Wszystko to odbyło się w mgnieniu oka: Lazzara leżał rozciągnięty niezgrabnie na bruku, z brzydkim grymasem gniewu i irytacji na twarzy, a złodziej rzucił się do ucieczki.

Damon instynktownie popędził za rzeźmieszkim, Eleonora krzyknęła ze strachu i pobiegła, by pomóc księciu.

Kieszonkowiec szybko zniknął w tłumie i Damon zawrócił. Wyraźnie zaniepokojona Eleonora klęczała u boku księcia, pomagając mu wstać.

- Czy nic się panu nie stało, książę? - spytał Damon ze szczerą troską.

- Nie! - uciął Włoch. - Moja sakiewka... ten diabelski pomiot ukradł mi sakiewkę. -Wybuchnął stekiem włoskich przekleństw, wyrzucając z siebie takie inwektywy, jak „szubrawiec” „drań” i mnóstwo innych, które jak wiedział Damon, dokładnie opisywały koneksje rodzinne niegodziwego złodziejaszka.

Nagle, wyraźnie uświadomiwszy sobie, kto go słucha, arystokrata gwałtownie przerwał tyradę.

- Po tysiącuroc przepraszam, *mia signorina*. Wstyd mi, że używałem słów, które uraziły twoje czułe uszy.

Na wzmiankę o „czułych uszach” Eleonora zagryzła wargi, by się nie roześmiać. Gdy Damon przypadkiem napotkał jej spojrzenie, zobaczył iskierki humoru lśniące w jej błękitnych oczach. Szybko jednak ukryła wszelkie ślady rozbawienia.

- Nic nie szkodzi, książę. Ponieważ mówił pan w ojczystym języku, większości nie rozumiałam. A poza tym bez wątpienia słyszałam gorsze słowa od mojego brata i jego przyjaciół. Nie prowadzę tak samotniczego życia jak większość kobiet w twoim kraju.

Pomimo pojednawczego tonu Lazzara mocno poczerwieniał. Wstał, otrzepał się z kurzu, a potem pomógł Eleonorze podnieść się z klęczek. Był wyraźnie zakłopotany faktem, że po raz kolejny upokorzono go w jej obecności.

- Przykro mi, donno Eleonoro, ale nie będziemy mogli iść do Guntera, by zaspokoić twoją ochotę na lody. Nie mam czym zapłacić - wyznał z zakłopotaniem.

Eleonora odrobinę zawahała się, zanim odpowiedziała z beztro-  
skim uśmiechem, otrzepując suknię:

- Przecież ja mam pieniądze, chętnie zapłacę za herbatę i lody.

Lazzara zeszytniał. Damon spostrzegł, że Eleonora zorientowała się, iż popełniła błąd. Wyraźnie zraniła dumę księcia, choć wcale nie miała tego zamiaru.

- To ja zapłacę rachunek, wasza wysokość - zaproponował gładko  
- Byliście niezmiernie uprzejmi, pozwalając mi towarzyszyć sobie na zakupach. W ten sposób choć trochę się wam odwdzięczę.

Lazzara bił się z myślami, nie wiedząc, czy ulec urażonej dumie, czy skorzystać z okazji, by przez kolejną godzinę cieszyć się towarzystwem Eleonory.

Wybrał to drugie, skwitował propozycję krótkim kiwnięciem głowy i podał ramię damie.

Damon poszedł za nimi do bryczki, którą służący niemal cudem przeprowadzili przez zbiegowisko. Wsiadając, by zająć miejsce naprzeciw nich, nagle przypomniał sobie, że kieszonkowiec miał oliwkową cerę, typową dla południowców.

To przesada podejrzewać o kradzież jednego z rodaków księcia, choć ktoś, kto go znał i wiedział, gdzie zwykle trzyma sakiewkę, niewątpliwie miałby przewagę nad zwykłym rabusiem.

Najprawdopodobniej był to ktoś obcy, kto bacznie obserwował cudzoziemskiego arystokratę na zakupach i wybrał go sobie jako łatwy cel, tym bardziej że zator na drodze odwrócił uwagę wszystkich.

A jednak wydawało się to Damonowi dziwnym zbiegiem okoliczności - nie mówiąc już o wyjątkowym pechu Lazzary, który w ciągu dwu dni przeżył dwa poważne wypadki.

Spochmurniał jeszcze bardziej, gdy zobaczył, że Eleonora i księżę śmieją się, niemal stykając się głowami. Jego książęca wysokość najwyraźniej doszedł do siebie na tyle, by znowu emanować męskim urokiem.

Wrexham zareagował na ten widok równie gwałtownie, jak na scenę sprzed kilkunastu minut, gdy Eleonora uklękła opiekuńczo nad leżącym na ziemi Włochem. Ta gotowość do niesienia pomocy mocno



zakłóciła spokój jego umysłu. Eleonora była stanowczo zbyt podatna na wdzięki tego uwodziciela.

Zaklął w duchu, gdy zrozumiał, że uczucie, jakie ogarnęło go z taką siłą, to zaborczość. Nie mógł się już dłużej oszukiwać.

Nie chciał, by Elle poślubiła Lazzarę - i to wcale nie dlatego, że bał się cierpienia, jakie przyniosłby jej ten fatalny wybór.

Nie, pomyślał, zaciskając nagle szczęki. Nie chce, żeby w ogóle za kogokolwiek wychodziła.

## 5

*Nawet jeśli rozmawiacie o sprawach przyziemnych,  
pozwoł, by mężczyzna wykazał się swą wiedzą i doświadczeniem,  
choćbyś sama знаła temat dużo lepiej niż on.*

Anonimowa dama *Porady*...

Następnego wieczoru Damon z trudem tłumił niecierpliwość, siedząc wygodnie na galerii Królewskiego Teatru w Covent Garden. Czekał na przybycie Eleonory. Nie zamierzał pozwolić na to, by bez żadnych przeszkód uwodziła księcia, tym bardziej że mogło to doprowadzić do małżeństwa.

Nie miał zamiaru wycofać się i uciec na kontynent, zgodnie z jej sugestią. Miał dość zagranicznych podróży. Poza tym, choć nie miał jeszcze jasnych wyobrażeń co do swojej przyszłości, wiedział, że to czego pragnie, na pewno znajduje się w Anglii i że głównym celem jest teraz dla niego przeszkodzenie księciu Lazzara w zalotach.

Gdy Damon poprzedniego dnia dowiedział się w cukierni Guntera, że księżę będzie towarzyszył Eleonorze i jej cioci w wyprawie na koncert dobroczynny, natychmiast kupił dla siebie bilety. W Królewskim Teatrze nie było łóż, ale udało mu się zarezerwować najlepsze miejsca na galerii w pobliżu sceny, dzięki pomocy dalekiej kuzynki,

Tess Blanchard. Jako jedna z organizatorek koncertu, Tess wynajęła teatr i ułożyła bogaty program. Miały to być arie i chóry operowe po angielsku i po włosku, parodie, recytacje dramatyczne oraz pantomima w wykonaniu wspaniałego mima Josepha Grimaldiego. Koncert uznano za wydarzenie sezonu i członkowie śmietanki towarzyskiej walczyli wręcz o bilety. Na widowni miał się pojawić sam Prinny, co wiele znaczyło dla Tess, która poświęcała wiele czasu na pracę w organizacjach dobroczynnych, takich jak Rodziny Poległych Żołnierzy, sierocińce i szpitale. Ostatnio wsparła najmłodszą z siostr Loring, Lily, obecnie markizę Claybourne, pomagając jej założyć dom dla upadłych kobiet, zapewniający im schronienie i wykształcenie.

Przyjaciół Damona, znany lekarz Otto Geary, zasiadł w tym samym rzędzie, ponieważ zyski z koncertu były przeznaczone na zasilenie kasy jego ukochanego szpitala Marylebone. Dzięki temu dało się go stosunkowo łatwo wyciągnąć z domu. Choć nie lubił opery, nie miał wyboru i pozostawił swoich pacjentów samych na kilka godzin.

Teraz więc Damon siedział u jego boku, czekając na przybycie Eleonory i księcia Lazzara.

- Mogliby się pospieszyć - mruknął Otto, rozluźniając krawat. - Mam aż za dużo pracy, a tu marnuję czas.

- Zaraz się zacznie - zapewnił go Damon. - Musiałeś się tu pokazać choćby z wdzięczności dla panny Blanchard, przestań marudzić.

Lekarz skrzywił się lekko, a potem z kuszącym błyskiem w oku spojrzął na Damona.

- Widzę, że jesteś trochę niespokojny, przyjacielu. Od blisko dziesięciu minut z uwagą wpatrujesz się w drzwi. Wdzięczność dla panny Blanchard chyba niewiele ma wspólnego z tym, że tak nalegałeś na moją obecność na koncercie. Po prostu potrzebowałeś mojego towarzystwa dla zachowania pozorów.

- To nie był jedyny powód - odparł Damon, skrywając uśmiešek.

- Ale jednak zawsze jakiś powód. - Otto był rozbawiony. - Prawdę mówiąc, trochę się obawiam przebywać w twoim pobliżu, gdy lady

Eleonora odkryje, co tym razem nabroiłeś. Zresztą uważam, że panna Blanchard lepiej cię przed nią obroni niż ja.

- Być może. Ale im nas więcej, tym bezpieczniej.

Tess miała się do nich przysiąść za chwilę. Damon uznał to za doskonały zbieg okoliczności, bo jej obecność załagodzi ewentualne wzburzenie. Eleonora, gdy odkryje, że z ciotką i księciem siedzą tuż obok Wrexhama.

Nie mylił się. Gdy Elle w końcu się pojawiła, dostrzegł ją natychmiast. Nie umknęło mu spojrzenie spod przymrużonych powiek, jakie mu posłała, gdy zorientowała się w jego machinacjach.

Lazzara również zeszywniał z podejrzliwym wyrazem twarzy. Ciotka Eleonory przybrała postawę pełną niechętniej dezaprobaty.

Lady Beldon nigdy nie wybaczyła Damonowi zwodzenia jej siostrzenicy, w związku z tym przybrała niezmiernie wyniosły wyraz twarzy, gdy uprzejmie wstał i przedstawił swojego towarzysza. Ale nie zignorowała go otwarcie.

Z kolei księżę Lazzara poczuł się w obowiązku przedstawić swojego kuzyna *signora* Umberta Vecchiego, wysokiego, siwego dżentelmena, dyplomatę z Królestwa Obojga Sycylii, akredytowanego przy angielskim dworze. Odpowiadał on za relacje handlowe, a głównie za lukratywny handel winem marsała. Chyba tylko on nie zwrócił uwagi na nagłe ochłodzenie atmosfery, gdy tak stali w przejściu, prowadząc uprzejmą, lecz wymuszoną konwersację.

Napięcie nieco opadło, gdy przyłączyła się do nich wiekowa hrabina Haviland w towarzystwie wnuka, Rayne'a Kenyona, młodego hrabiego Haviland.

Damon dobrze go znał z pierwszych lat na uniwersytecie. Haviland był wówczas buntownikiem i czarną owcą w swej arystokratycznej rodzinie. Nic dziwnego, że wiele następnych lat spędził, starając się rozwiązać sny Napoleona o władzy nad światem. Chodziły słuchy, że był genialnym agentem wywiadu brytyjskiego.

Widać było, że obie starsze panie serdecznie się przyjaźnią. Ale podczas rozmowy Damon ze zdziwieniem zauważył, że lady Beldon ma wyraźną słabość do przystojnego włoskiego dyplomaty i że zwr-

cając się do niego, pozbywa się swej arystokratycznej dostojności, więc - niemal z nim flirtuje.

Nie zdziwił się natomiast, że Eleonora skorzystała z zamieszania, by napomnieć go cichym głosem:

- Lordzie Wrexham, twoje podstępny zaczynają mnie irytować.

Proszę, przestań mi się wreszcie narzucać w tak absurdalny sposób.

Damon niewinnie uniósł brwi.

- Wcale ci się nie narzucam.

- Tak? a jak to inaczej określić? - Gestem ręki objęła całe towarzystwo. - Wczoraj wprosił się pan na zakupy, dziś znowu pana widzę.

- Myślałem, że ucieszysz się z miejsc z dobrym widokiem na scenę. Panna Blanchard dokonała cudów, by spełnić moją prośbę. Ale jeśli sobie życzysz, mogę ją poprosić, żeby usadziła was gdzie indziej.

Eleonora westchnęła z rozdrażnieniem i uciszyła go wzrokiem.

- Dobrze pan wie, że jest za późno na zamianę miejsc. Nie chcę robić scen. Ale proszę potraktować to jako ostrzeżenie. Nie pozwolę, by pan psuł moje spotkania z księciem Lazzara.

W jej słowach zabrzmiało wyzwanie, a migocące gniewem oczy przeszywały go spojrzeniem. Rozsądnie poniechał odpowiedzi, by jej bardziej nie prowokować. Po chwili pojawiła się Tess ze swoją przyjaciółką, starą panną Jane Caruthers. Powitała go serdecznie, a potem zwróciła się do reszty, dziękując im za przyjście na koncert.

W końcu wszyscy usiedli. Tess zajęła miejsce obok Damona, który znalazł się tuż za plecami Eleonory i jej zalotnika.

Cieszył się z towarzystwa kuzynki, czarnowłosej piękności o spokojnym wdzięku. Ich pokrewieństwo było odległe, ale też zaliczała się do tych niewielu krewnych, których towarzystwo sprawiało mu prawdziwą przyjemność. Niestety, pracowała tak wiele przy różnych dobroczynnych przedsięwzięciach, że nie miała czasu, by się z nim spotkać po jego powrocie do Anglii.

- Dobrze cię znowu zobaczyć, Damonie - szepnęła, przysuwając się do niego, bo gwar panujący w sali zagłuszał jej słowa.

- Ciebie również, Tess. Dziś wieczór przeszłaś samą siebie.

W jej uśmiechu była ulga i zarazem duma.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Gdyby księżę regent już się pojawił, moglibyśmy zacząć, zanim publiczność się zniercierpliwi.

Teatr był wypełniony po brzegi członkami londyńskiego towarzystwa. W sali aż lśniło od eleganckich wieczorowych strojów, satynowe i jedwabne suknie mieniły się w oczach, a biżuteria migotała w blasku lamp.

Damon z ukontentowaniem spoglądał na odsłoniętą szyję i piękne ramiona Eleonory, jednocześnie pochylając się do swej towarzyszki, by zamienić z nią kilka słów o programie.

Na początek przewidziano angielskie wykonanie chóru z *Don Giovanni* Mozarta, po którym miała nastąpić aria po włosku z jednej z oper Gioacchino Rossiniego, a potem wybór utworów George'a Frederica Haendla i irlandzkiego kompozytora Thomasa Cooke'a.

Słyszał, jak Eleonora pyta księcia Lazzara o muzykę operową, bez wątplenia wcielając w życie porady z książki o łapaniu mężów. Jego wysokość złapał przynętę i natychmiast zaczął się chwalić nieporównywalnym z niczym wkładem, jaki jego kraj wniósł do światowej kultury.

- Jestem zdumiony - zakończył ze smutkiem - że niektóre opery śpiewa się tu po angielsku. Efekt będzie katastrofalny.

Damon pochylił się do przodu i włączył do rozmowy.

- Wręcz przeciwnie, wasza wysokość - stwierdził spokojnie. - Możliwość zrozumienia słów sprawi, że opera stanie się bliższa sercu Anglika.

Lazzara rzucił mu pogardliwe spojrzenie przez ramię.

- A cóż pan może wiedzieć na ten temat, milordzie? Nie wygląda pan na kogoś, kto jest w stanie docenić dobrą operę.

- Jest pan w błędzie. Bardzo ją lubię. W zeszłym roku w Rzymie miałem przyjemność oglądać premierę *II Barbiera di Seviglia* Rossiniego.

Lazzara ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Doprawdy?

Damon odpowiedział z uśmiechem:

- Tak jest. Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy wkrótce usłyszeli tę operę w Londynie, w naszym własnym języku, ponieważ Anglicy przepadają za takim rodzajem komedii.

Lazzara wzdygnął się, wyraźnie oburzony takim określeniem. Eleonora rzuciła Damonowi gniewne spojrzenie.

Zauważył je, ale i tak był z siebie zadowolony, że udało mu się pokazać jej choć trochę, jak wielka przepaść dzieli obie kultury.

Tess, usadowiona wygodnie w fotelu, obserwowała go z zaciekawieniem, ale po chwili jej uwagę pochłonęło poruszenie na galerii naprzeciwko. Widzowie wstawali na powitanie jego królewskiej wysokości księcia regenta. Damon czuł, że kuzynka odetchnęła z ulgą, gdy Prinny zajął wreszcie miejsce i rozpoczęło się przedstawienie.

Przez cały pierwszy występ Eleonora wprost pieniała się ze złości, starając się nie zwracać uwagi na potężny wpływ, jaki wywierała na nią fizyczna obecność Damona. Boże, jak pięknie wyglądał w wieczorowym fraku. Śnieżnobiały koronkowy gors idealnie kontrastował z opaloną twarzą. Z trudem oderwała od niego wzrok.

Irytacja pomogła jej zignorować jego obecność, choć on stale przeszkadzał jej w spotkaniach z księciem, odwracając jej uwagę.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że jego obecność pobudza jej nerwy i zmysły. Damon rzeczywiście był najbardziej interesujący i atrakcyjny ze wszystkich jej znajomych - jeśli oczywiście ktoś lubił ludzi o szerokich zainteresowaniach i błyskotliwej inteligencji. Ona lubiła. Chętnie posłuchałaby opowieści o jego europejskiej podróży... ale wiedziała, że pod żadnym pozorem nie może sobie pozwolić na taką poufałość.

Szczerze natomiast ucieszył ją widok przyjaciela Damona, pana Geary'ego. Wiele słyszała o tym, że udało mu się wyrwać z objęć śmierci wielu poważnie chorych pacjentów. Podobno jego szpital był wyjątkowy, bo panowała tam idealna czystość. Koledzy po fachu wyśmiewali się z tego, ale metody pana Geary'ego powoli zdobywały popularność w środowisku medycznym. Eleonora zawsze podziwiała uczonych, szczególnie takich, którzy potrafili wystąpić przeciw skostniałym zasadom społecznym.

Podziwiała także kuzynkę Damona za jej zaangażowanie w dobroczynność. W ciągu minionych miesięcy kilka razy widziała się z Tess

Blanchard, głównie dlatego, że damę tę łączyła bliska przyjaźń z siostrami Loring. Wykładała wraz z nimi na założonej przez nie z Jane Caruthers, która zajmowała się sprawami administracyjnymi, Akademii dla Młodych Dam. Niedawno Eleonora zwróciła się do panny Blanchard z pytaniem, w jaki sposób mogłaby się przyczynić do poprawy losu ubogich i mniej uprzywilejowanych osób.

Całkiem zapomniała o Damonie, gdy na scenę wyszła Madame Giuditta Pasta i odśpiewała arię z *Cyrulika sewilskiego* *Una voce poca fa*.

Włoska sopranistka dopiero niedawno zadebiutowała w Londynie, i choć recenzje były do tej pory niezbyt pochlebne, jej śpiew od pierwszej chwili oczarował Eleonorę. Siedziała zasłuchana, gdy piękny sopran Madame dźwięczał pozornie bez wysiłku, a gdy przebrzmiała ostatnia nuta, w jej oczach zabłyśły łzy. Kiedy uniosła dłoń, by je otrzeć ukradkiem, Damon w milczeniu podał jej przez ramię chusteczkę.

Gdy instynktownie odwróciła się i szepnęła „dziękuję”, popełniła błąd, spoglądając mu w oczy. Serce zabiło jej mocniej, bo dojrzała cień czułości w ich przepastnej głębinie. Czułości, która przypomniła jej wspólne przeżycia w czasach narzeczeństwa.

Widział moje wzruszenie, uświadomiła sobie z przestrawieniem i zakłopotaniem.

Szybko odwróciła wzrok i skupiła uwagę na scenie. Z trudem koncentrowała się na kolejnych występach, ale w końcu udało jej się przyłączyć do aplauzu, jakim słuchacze nagrodzili recytację. Uśmiechała się podczas parodii, a igraszki mima witała wybuchami śmiechu.

Pod koniec koncertu odzyskała panowanie nad sobą. Miała nadzieję, że obecność Damona nie wytrąci jej znowu z równowagi.

Zachowała ją do chwili, gdy opuścili galerię i wmieszali się w tłum widzów. Lady Beldon chciała wyjść jak najszybciej, by nie czekać długo na powóz.

Gdy schodzili po szerokich schodach, księżę Lazzara osłonił ją przed napierającym tłumem, a *signor* Vecchi pośpieszył z pomocą jej ciotce.

Byli już prawie na dole, gdy książę nagle runął do przodu, w tłum kłębiący się w foyer. Z okrzykiem zaskoczenia ześliznął się po trzech ostatnich stopniach i o mały włos nie pociągnął Eleonorę za sobą.

Uratował ją refleks Damona, który chwycił ją za ramię i pomógł w zachowaniu równowagi.

- Na litość boską! - krzyknęła przerażona lady Beldon. Zaskoczona na Eleonora tylko wstrzymała oddech.

Po krótkiej chwili wyrwała się z objęć Damona i zbiegła na dół. Przykłękała obok księcia, który leżał na dywanie i ciężko oddychał.

- Wasza Wysokość... czy nic się panu nie stało?

W odpowiedzi jęknął, przewrócił się na bok i chwycił za kolano z wyraźnym grymasem bólu.

Z ust wyrwało się mu jakieś przekleństwo po włosku, na które *signor Vecchi* udzielił mu ostrego napomnienia w tym samym języku. Lazzara wyglądał na zawstydzonego.

- Przepraszam - powiedział, spoglądając w stronę dam.

Ludzie wokół nich rozsunęli się na boki, by popatrzeć na widowisko, jakie zgotował mi elegancko odziany zagraniczny książę, rozciągnięty jak długi na dywanie. Eleonora bez trudu usłyszała więc słowa Damona, który zwrócił się do swego przyjaciela lekarza:

- Otto, czy mógłbyś się nim zająć?

- Zobaczę, co się da zrobić.

Gdy medyk badał nadwerżoną nogę księcia, starszy z Włochów pokręcił przyprószoną siwizną głową.

- Obawiam się, że don Antonia prześladowuje fatalny pech - oświadczył ze smutkiem.

- To nie pech, don Umberto! - wykrzyknął Lazzara z urazą. - Ktoś mnie popchnął, jestem tego pewny.

Eleonora drgnęła, zaskoczona tymi słowami, a jej spojrzenie od razu powędrowało w stronę Damona. Czy to możliwe, by to on był sprawcą upadku? Przecież szedł tuż za nimi, obok *signora Vecchiego*. Wystarczyło lekkie pchnięcie, by książę stracił równowagę...



Przesunęła się w stronę Damona ze zmarszczonymi brwiami.

- Czy to ty popchnąłeś jego wysokość przed chwilą? - szepnęła złowróżbnym tonem.

Damon spojrział na nią, zdziwiony.

- Mógł sobie zrobić krzywdę, spadając ze schodów.

- To prawda. Tobie również mogło się coś stać, tak byłaś uczeplona jego ramienia. A wracając do twego pytania: nie, to nie ja go przewróciłem - oświadczył, wbijając w nią surowe spojrzenie.

Eleonora spochmurniała jeszcze bardziej.

- To dziwne, ale księciu zawsze coś się przytrafia, gdy jesteś w po bliżu.

Damon zaśmiał się cicho.

- Nie myślisz chyba poważnie, że mógłbym zrobić coś takiego? - powiedział z niedowierzaniem.

- A czemu nie? Jego kłopoty zaczęły się dopiero po twoim powrocie do Londynu. Zresztą byłeś obecny przy wszystkich wypadkach.

- Podobnie jak ty - oświadczył chłodno. - Ty także mogłaś zaaranżować te sytuacje, po to, żeby przychodzić mu za każdym razem z pomocą i podkreślać swoje współczucie dla niego. Czy twoja książka nie zaleca czegoś takiego?

- Ależ nie! - zawołała, żałując, że nie potrafi lepiej przywołać go do porządku. - Mówi coś zupełnie przeciwnego. Według niej mam wydawać się całkowicie bezradna, kiedy tylko to możliwe.

Damon z krzywym uśmiechem popatrzył na księcia.

- A tymczasem to raczej Lazzara wygląda na bezradnego.

- Wyraźnie czerpiesz z tego satysfakcję.

Zacisnął zęby.

- Uważasz więc, że to ja uszkodziłem jego powóz i zaryzykowałem twoje bezpieczeństwo, a być może nawet życie, w dniu, gdy wybrałaś się z nim na przejażdżkę po parku?

Sądząc z tonu, jej oskarżenia wyraźnie go rozgniewały, ale Eleonora nie zamierzała dać za wygraną, bo i nią targnęła złość.

- Możliwe. Mam wrażenie, że celowo wtrącasz się w naszą znajomość.

- A wczoraj? Nie byłem blisko niego, kiedy ktoś przewrócił go na ulicy.

- Mogłeś wynająć kieszonkowca, żeby go okradł. A teraz stanąłeś w takim miejscu, żeby go popchnąć.

Zmierzyła go wzrokiem ostrym jak sztylet, na co Damon odpowiedział równie stalowym spojrzeniem.

- Jest tylko jeden kłopot, najdroższa. Taki, że nie mam nic wspólnego z tym, co mu się przytrafiło. Musisz szukać winnego gdzie indziej.

- Zaprzeczałbyś także, gdybyś był winny - syknęła gniewnie.

Gdy przeszył ją wzrokiem, dosłownie czuła, że w powietrzu strzelają iskry.

- Czy to znaczy, że zadajesz kłam moim słowom? - spytał groźnie.

Widząc, że ich rozmowa zaczyna przyciągać uwagę otoczenia, Eleonora zniżyła głos.

- Nie wiem, może tak, może nie. Nie jestem pewna, czy mówisz prawdę.

- Eleonoro, musimy się zbierać do domu - przerwała jej ciotka.

Damon wciąż wpatrywał się w nią płonącymi oczyma.

- To nie jest odpowiednie miejsce na sprzeczkę - wyrzucił w końcu. - Powinniśmy dokończyć tę rozmowę na osobności.

- W ogóle nie powinniśmy rozmawiać - odparła gniewnie Eleonora. Odsunęła się od niego, w chwili gdy pan Geary skończył badanie.

- Wydaje mi się, że kości nie są złamane - oświadczył. - Potrzebuje pan jednak opieki, bo kolano jest mocno wywichnięte. Trzeba pana szybko zawieźć do domu i położyć do łóżka. Mogę waszej wysokości towarzyszyć, jeśli jest taka potrzeba.

- Poślę po mojego medyka, panie Geary. Proszę się już nie kłopotać - oznajmiła lady Beldon.

Lekarz spojrział na nią z powątpiewaniem, ale skinął głową.

- Dobrze byłoby przyłożyć kompres na to kolano. Poza tym należy je unieruchomić na jakiś czas.

- Zaopiekujemy się księciem, panie Geary - oświadczyła lady Beldon.

*Signor Vecchi* pomógł księciu wstać i oprzeć się na swoim ramieniu. Arystokrata, krzywiąc się z dojmującego bólu, pokuścił do drzwi z pomocą krewnego.

- Przyjechałaś pani powozem księcia Lazzara, prawda? - powie dział Damon głosem pełnym urazy. -Jeśli trzeba, mogę zawieźć panią wraz z ciotką do domu.

Odpowiedziała ostrym spojrzeniem.

- To nie jest konieczne, milordzie. Odegrał pan już wystarczająco ważką rolę w wydarzeniach tego wieczoru. Byłabym naprawdę szczęśliwa, gdyby na przyszłość trzymał się pan od nas z daleka.

Z tymi słowami odwróciła się i ruszyła w ślad za kulejącym księciem, cały czas czując wzrok Damona, wbity w jej plecy.

Złość na Damona wcale jej nie przeszła, gdy wracały z ciotką do domu powozem księcia, ale gdy wysiadły przed rezydencją przy Portland Place, była już trochę spokojniejsza.

Może pomyliłam się, oskarżając go o takie podłe uczynki, myślała z pewną urazą, gdy wchodziła w ślad za hrabiną po schodach do jej eleganckich apartamentów. Może jest nieznośny i lekkomyślny, ale przecież od tego daleko jeszcze do umyślnego skrzywdzenia niewinnego człowieka tylko dlatego, że śmie się do mnie zalecać. Tym bardziej że Damon nie ma przecież żadnych praw do mojej ręki.

Gdy tylko znalazły się z ciotką same w salonie, lady Beldon bez ogródek wygłosiła swoją opinię o Damonie.

- Nie podoba mi się, że rozmawiasz z Wrexhamem, Eleonoro - oświadczyła z irytacją. - w kontaktach z nim nie powinnaś wykraczać poza wymogi dobrego wychowania.

- Masz rację, ciociu. Dołożę starań, żeby w przyszłości unikać wszelkich spotkań.

- Doskonale. Nie możesz dawać księciu powodów, by źle o tobie myślał. Powinnaś zachęcać go do okazywania ci uwagi, a obecność Wrexhama może w tym tylko przeszkodzić.

- Wiem o tym, ciociu.

Beatrix omiotła ją spojrzeniem i wydeła wargi.

- Myślę, że powinnam ci uczciwie powtórzyć, co mówi *signor Vecchi*.

- Cóż to takiego?

Starsza dama się skrzywiła.

- Jego zdaniem księżę również bywa niegodziwy w stosunku do kobiet. *Signor Vecchi* dał mi do zrozumienia, że jego wysokość raczej nie będzie dobrym mężem. Ale ja nie przywiązuję wagi do takich ostrzeżeń. Księżę Lazzara pochodzi ze szlacheckiego rodu, odziedziczył też spory majątek. A jeśli chodzi o sprawy osobiste... no cóż, nie jest chyba gorszy od innych arystokratów.

Eleonora słyszała już wcześniej plotki o rozwiązłości księcia, ale do tej pory je ignorowała - uwierzyła Fanny Irwin, która twierdziła, że niektórzy uwodziciele mogą się zmienić pod wpływem prawdziwej miłości. Eleonora nie śpieszyła się więc z uznaniem księcia za przypadek beznadziejny tylko na podstawie plotek o jego przeszłości. Może po prostu nie trafił na odpowiednią kobietę, która zawładnęłaby jego sercem.

Może ja nią będę? - pomyślała. Gdyby udało jej się rozkochać w sobie księcia, mógłby zmienić swe niegodne zwyczaje ze względu na nią. Damon też miał taką szansę dwa lata temu, pomyślała. Gdyby naprawdę ją kochał, nie spotkałby się z kochanką tuż po zaręczynach...

Te bolesne rozmyślenia przerwał głos ciotki.

- Będziesz mogła posunąć sprawy nieco dalej podczas wiejskiego przyjęcia. Na szczęście, Wrexham nie będzie mógł pojechać za wami do Rosemont.

Eleonora przytaknęła, zgadzając się z tym całym sercem.

- Tak bym chciała, żeby wszystko dobrze się ułożyło - dodała Beatrix z niezwykłą dla niej nutą tęsknoty.

- Na pewno tak będzie. Twoje przyjęcia, ciociu, są zawsze wspaniałe.

- *Signor Vecchi* powiedział, że nie może się doczekać wyjazdu.

Eleonora uśmiechnęła się, a policzki Beatrix pokryły się uroczym rumieńcem. Młodsze, gdy tylko wspomni o tym Włochu, pomyślała jej siostrzenica z czułością.

- Sądysz, że robię błąd, przyjmując jego awanse? - spytała Beatrix niepewnie.

- Ależ nie, najdroższa ciociu - odparła miękko Eleonora. - Myślę, że masz wszelkie prawa, by tak postępować.

- Jest taki miły. W odróżnieniu od Beldona, który zachowywał się jak rozdrażniony niedźwiedź, gdy był w złym humorze... -Beatrix nagle zeszywniała. - Nie mówmy o tym niezującym mężu. Zadzwoń po pokojówkę, Eleonoro, dobrze? Muszę przyznać, że wytrącił mnie z równowagi ten okropny wypadek księcia.

Czując, że wstydzi się swej niezwyklej szczerości, Eleonora spełniła jej polecenie, pożegnała się i ruszyła do swojej sypialni we wschodnim skrzydle.

Podejrzewała, że ciotka czuje się samotna, choć tego nie okazuje. Byłoby wspaniale, gdyby tak wyniosła, wyprana z wszelkich uczuć wicehrabina zakochała się pierwszy raz w życiu, a przynajmniej znalazła mężczyznę, w którego towarzystwie dobrze się czuje i który darzy ją przyjaźnią.

Mam nadzieję, że ciotka będzie szczęśliwa, dodała Eleonora w myśli, zamykając drzwi do sypialni. Niezależnie od tego, jak ułoży się moja znajomość z księciem.

Postanowiła nie wzywać Jenny, było już bardzo późno. Sama zdjęła suknię i bieliznę. Gdy myła się i przygotowywała do snu, wróciła myślami do sceny w teatrze i na nowo ogarnął ją gniew. Była wściekła, że Damon postanowił zniweczyć jej szanse na miłość.

Nie pozwolę mu się wtrącać, obiecała sobie, wkładając koszulę nocną. Będę dalej w subtelny sposób uwodzić księcia Lazzara, a jeśli Damon odważy się mi przeszkodzić... no cóż, wtedy wymyślę jakiś sposób, by zniechęcić go raz na zawsze.

Ułożyła się wygodnie w łóżku, by przeczytać kolejny rozdział z poradnika Fanny, gdy nagle jej uwagę przykuł szmer z przeciwnej strony pokoju.

Serce w niej zamarło. W otwartym oknie sypialni pojawiła się twarz Damona.

Z otwartymi ustami, nie wierząc własnym oczom, patrzyła, jak jej były narzeczony przeciska szerokie ramiona przez okno, wsuwa się do środka i ląduje na dywanie.

Nadal miał na sobie wieczorowy frak, zauważyła bezwiednie. Ale nie dlatego oniemiała ze zdziwienia. Wspiął się na drugie piętro, po północy, i z całą bezczelnością wtargnął do sypialni damy.

- Damonie! - krzyknęła ochryplym głosem, bez tchu. - Co ty tu robisz?

- Nie dokończyliśmy rozmowy - odparł chłodno i ruszył w jej kierunku.

## 6

*Powinnaś wyglądać kusząco, jakbyś pragnęła pocałunków,  
nawet jeśli nie masz zamiaru pozwalać na taką swobodę.  
Skieruj jego uwagę na swe usta, lekko oblizując wargi  
lub dotykając ich wachlarzem. Uwierz mi, na pewno to zauważy.*

Anonimowa Dama Porady...

Eleonora odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. Być może zresztą zawrót głowy spowodowała świadomość, że jej wysoki, przystojny były narzeczony widzi ją ledwie ubraną.

- Nie wolno ci wchodzić do mojej sypialni! - oświadczyła, cofając się ku drzwiom.

Damon się uśmiechnął.

- W teatrze odrzuciłaś zaproszenie, by dokończyć rozmowę gdzie indziej.

- Bo nie mamy o czym rozmawiać!

Zbliżał się coraz bardziej, podniosła więc ręce, jakby chciała go odepchnąć.

- Damonie! Zatrzymaj się!

Na szczęście usłuchał i stanął zaledwie o kilka kroków od niej. Tkwił tam, nieruchomy jak granitowa skała, utkwivszy w niej spojrzenie oczu lśniących w blasku świecy.

- Wynoś się stąd.

- Nic z tego, dopóki nie wyjaśnimy sobie paru spraw.

- Mówię poważnie! Wynoś się, bo zawołam Petersa, żeby cię wyprowadził.

- Nie zrobisz tego. Nie ujawnisz mojej obecności służącym.

Zacisnęła zęby z bezsilnej wściekłości, doskonale wiedząc, że nie spełni swej groźby. Wezwanie służących na ratunek mogłoby skończyć się skandalem. Ciotka Beatrix byłaby wstrząśnięta i przerażona tym, że Eleonora znalazła się w tak niebezpiecznej sytuacji.

Miała wielką ochotę posłać Damona do diabła, ale widziała, że on chce załatwić sprawę po swojemu, nie dbając o to, że łamie zasady przyzwoitości.

Uznawszy zatem, że nie ma wyboru i że musi go wysłuchać, westchnęła z rezygnacją i skrzyżowała ramiona, sprawiając mimo woli, że uwaga Damona skupiła się na jej piersiach.

Gdy ogarnął ją płonącym wzrokiem, delektując się jej widokiem w zwiewnej nocnej koszuli z cieniutkiej bawełny, szybko cofnęła się jeszcze o krok, przezornie opuszczając ramiona.

- Dobrze zatem, o czym chcesz rozmawiać?

- O sprawie z Lazzarą. Eleonoro, wysłuchaj mnie, proszę.

- W takim razie, czy mógłbyś mówić ciszej? Ktoś może cię usłyszeć.

Spełnił jej życzenie, ale mimo to w jego głosie wciąż dźwięczał twardy ton.

- Nie mam pojęcia, dlaczego uważasz, że mam złe zamiary w stosunku do twojego księcia. Oskarżyłaś mnie nie tylko o nastawanie na jego zdrowie, ale i o kłamstwo.

- Nie mów, proszę, że nigdy przedtem mnie nie okłamałeś. Po naszych zaręczynach powiedziałeś, że zerwałeś ze swoją metresą, ale najwyraźniej tak się nie stało.

Odpowiedział jej zagadkowym spojrzeniem i podszedł do łóżka.

- Nie będę się z tobą spierał w tej sprawie, ale mylisz się bardzo, jeśli uważasz, że mam coś wspólnego z wypadkami Lazzary. To bzdura, taka sama, jak gdybym to ja cię oskarżał o ich aranżowanie.

Eleonora zmierzyła go wzrokiem.

- A dlaczegoż to ja miałabym je spowodować?

- Może chcesz postawić go w takiej sytuacji, która wystawiłaby na szwank twoją reputację... wtedy byłby zmuszony się z tobą ożenić.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- To odrażające oskarżenie.

- Tak jak twoje, gdy oskarżasz mnie o celowe powodowanie wypadków. Nie lubię, gdy ktoś kwestionuje moją uczciwość.

- Trudno się dziwić - odparła. -Ale musisz przyznać, że to podejrzenie wygląda, ponieważ wszystkie wypadki wydarzyły się w twojej obecności. Dziś wieczorem szedłeś tuż za nami.

Damon zmierzył ją ostrym spojrzeniem i zbliżył się o krok.

- Zapominasz o jednym, najdroższa. Nigdy nie naraziłbym cię na niebezpieczeństwo. Wieczorem szłaś z nim pod rękę, łatwo więc mogłabyś upaść i ulec wypadkowi. Nawet gdybym go chciał zepchnąć ze schodów, poczekałbym, aż go puścisz.

Musiła przyznać, że uratował ją przed upadkiem, który przytrafił się księciu.

Z namysłem skinęła głową.

- Pamiętam, że chwyciłeś mnie za ramię, żeby mnie nie pociągnął za sobą.

- To prawda.

- Czyżby po prostu się pośliznął?

- Możliwe, ale wydaje mi się, że ostatnio przytrafiło mu się zbyt wiele wypadków, by był to tylko zbieg okoliczności. Możliwe, że ktoś rzeczywiście chce zrobić mu krzywdę.

- Ale kto?

- Nie mam pojęcia.

Podszedł do łóżka i oparł się biodrem o materac. Nie zdążyła zaprotestować, bo znowu zaczął zastanawiać się na głos:



- Zauważyłem, że kieszonkowiec wyglądał jak rodak Lazzary. Miał taką samą oliwkową skórę. Ale dzisiaj w teatrze nie było w pobliżu żadnego cudzoziemca, z wyjątkiem *signora Vecchiego*.

- Ale *signor Vecchi* nie zepchnąłby przecież swojego krewnego ze schodów. - Eleonora zmarszczyła czoło.

- Chyba nie.

Spochmurniała jeszcze bardziej.

- Jeśli zagraża mu jakiś nieznany napastnik, chciałabym odkryć winnego i udaremnić jego zamiary. Przecież księciu może stać się coś złego.

- Też chciałabym wiedzieć, kto to jest - oświadczył Damon. - Ponieważ księżę stara się o ciebie, napastnik zagraża również twojemu bezpieczeństwu.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Troszczysz się o moje bezpieczeństwo?

- Czy to tak trudno pojąć, Elle?

Ton jego głosu nieco złagodniał. Eleonora poczuła, że jej niechęć zaczyna słabnąć.

- Nie, chyba nie.

- Nie podoba mi się twoja bliska znajomość z Lazzarą - powiedział. - Nie zamierzam stać z boku i przyglądać się temu bezczynnie, Eleonoro.

Wytrzymał jej spojrzenie. Nagle przypomniała sobie, że jest w negliżu, a pościel leży w nieładzie.

- Dzięki za troskę, milordzie - oświadczyła pośpiesznie. - Powinien pan jednak już iść. Nie powinien pan tu w ogóle przychodzić - dodała.

A jednak Damon nie zbierał się do odejścia. Uśmiechnął się łobuzersko.

- Przyznasz sama, że umiem sobie radzić. Nie chciałaś ze mną rozmawiać na osobności, musiałem więc zastosować drastyczne środki. Wcale nie było łatwo wspiąć się na dąb, który rośnie pod oknem.

Eleonora ze zdziwieniem usłyszała własny cichy śmiech. To okropne, że Damon potrafił ją rozbawić w chwili, kiedy powinna pałać oburzeniem, że naraża jej reputację na szwank.

- Widzisz? - dodał beztrąsko. - Naprawdę podobają ci się mężczyźni, którzy dostarczają ci emocji.

Z trudem ukryła uśmiech.

- Jeśli dopominasz się o komplementy, prędzej posiwiejesz i porośniesz mchem, zanim powiem coś, co utwierdzi cię w samouwierbieniu.

Pokręcił głową i odparł kwaśnym tonem:

- Możliwe, że po dzisiejszej nocy nie będę miał okazji, by się ze starzeć. Mój lokaj zabije mnie, jeśli zniszczę nowy frak. Cornby do kłada starań, by przeobrazić mnie w modnego dandysa.

Wcale mu ta wspinaczka nie zaszkodziła, pomyślała Eleonora. Włosy ma w nieco większym nieładzie i tyle.

- No cóż, ale ty może się ucieszysz, gdy odejdę na wieki -dodał.

- Ależ skądże.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Nie pragnęła jego śmierci. Po prostu nie chciała, by był w pobliżu, szczególnie w tak niekorzystnej dla niej sytuacji.

- Damonie, bądź poważny. Idź już. Powiedziałeś, że nie chcesz wystawiać mnie na niebezpieczeństwo, a przecież sama twoja obecność w mojej sypialni może spowodować skandal.

- Tak, to prawda.

Zamiast jednak spełnić jej prośbę, Damon przysiadł na krawędzi łóżka. Wyglądało na to, że teraz dopiero rozgościł się na dobre.

- Najpierw jednak musisz mnie przeprosić za niesprawiedliwe oskarżenie.

- Dobrze zatem, przepraszam. Czy teraz możesz już iść?

- Chyba zasługuję na coś lepszego.

- Co masz na myśli?

- Myślę, że powinnaś mnie pocałować.

Serce Eleonory na moment przestało bić. Pocałunek na przeprosiny?

- Chodź do mnie, Elle - szepnął, widząc, że stoi jak wmurowana w podłogę.

Nagle zaschło jej w ustach. Oblizwała je machinalnie, a gdy jego spojrzenie spoczęło na jej wargach, przypomniała jej się porada z książki Fanny, dotycząca oblizywania ust.

Przecież wcale nie chciała sugerować tego Damonowi!

- Nie chcę się z tobą całować - oświadczyła z naciskiem.

- Jeśli nie, to musisz się pogodzić z tym, że będę czekać całą noc, jeśli zajdzie taka potrzeba - powiedział, przechylając głowę. - Ciekawe, co ciocia powie rano, gdy dowie się, że spędziłem z tobą całą noc.

- Jesteś najgorszym z łajdaków - powiedziała.

- Nie zaprzeczam - odparł niewzruszony.

Jej niepokój wzrósł. Powinna się domyślić, że niełatwo się go pozbędzie. Damon był uosobieniem kłopotów - i najbardziej prowokującym mężczyzną na świecie.

- Chyba zmieniłam zdanie. Twoja śmierć byłaby jednak mile widziana - mruknęła.

- I to jest właśnie Elle, którą znamy i kochamy. Słyszac rozbawienie w jego głosie, zacisnęła pięści.

- Wcale mnie nie kochasz! Nigdy mnie nie kochałeś!

O dziwo, na te słowa spoważniał... a nawet jakby posmutniał. Ale się nie poddał.

- Pocałunek, Eleonoro. To moja cena za wyjście stąd.

Opierała mu się, zdecydowana nie ustąpić ani o krok.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że to bezwstydne: zmuszać kobietę do pocałunku wbrew jej woli?

- Nie bezwstydne, tylko sprytne. Chcę ci po raz kolejny przypomnieć, że w bliskości twojego księcia nie czujesz tego żaru.

A więc taki był jego cel, pomyślała Eleonora, odczuwając jednocześnie rozpacz i zrozumienie. Damon po raz kolejny próbował jej udowodnić, że z jej królewskim amantem nie łączy ją głębsze uczucie. I po raz kolejny nie miała wyboru - musiała się z tym zgodzić.

Co gorsza, pocałunki Damona wciąż były dla niej wielką pokusą.

A Damon chyba się tego domyślał.

Obserwował ją, oczy mu błyszczały. Cisza panująca w sypialni nagle strzeliła magnetycznymi iskrami.

W dół krzyża Eleonorę przebiegł dreszcz, gdy poczuła obezwładniającą siłę przyciągania.

- Czekam, Elle.

Słyszając jego niski, zmysłowy, aksamitny głos, osłabła jeszcze bardziej.

Z trudem wciągnęła powietrze do płuc. Opornie postąpiła o krok, a wtedy Damon wziął ją za rękę i przyciągnął tak, że znalazła się tuż przy nim, oparta o jego tors. Z drżeniem poczuła żar, bijący od jego ciała. Jej piersi dotknęły jego twardych mięśni. Sutki stały się twarde i wrażliwe. Serce tak tłukło się jej w piersiach, że z trudem mogła oddychać.

Położył dłonie na jej pośladkach i przyciągnął ją tak blisko, że oddechem pieścił jej usta. Miała wrażenie, że jego dotyk strzela iskrami.

Znieruchomiał na chwilę.

- No i co? - zapytał. - Miałś mnie pocałować, pamiętasz?

Ujął ją za ramię i posadził na kolanach.

Wiedząc, że nie przestanie, póki nie uzyska kapitulacji, Eleonora szybko dotknęła jego warg. Nawet tak krótki kontakt sprawił, że wszystko w niej zadrżało, ale Damon zmarszczył brwi, wyraźnie rozczarowany.

- Takie dziobnięcie w ogóle nie nadaje się na przeprosiny. Proszę ukoić moją urażoną próżność. W dalszym ciągu boli, jak diabli.

- Trudno, to będzie bolała. Nie mam pojęcia, jak należy koić tak rozdętą próżność.

Oczy mu zabłyśły.

- Pozwól więc, że ci pokażę, jak to się robi...

Przechylił ją do tyłu i ułożył na łóżku. Ich nogi w dalszym ciągu się splatały.

Obezwładniona mesmerycznym spojrzeniem, z pulsem bijącym jak szalony, Eleonora wstrzymała oddech, gdy Damon powoli pochylał się nad nią, a potem złożył na jej wargach pierwszy pocałunek. Wsunął język w jej usta i rozpoczął niespieszną inwazję. Z trudem stłumiła jęk.

Damon oderwał się od niej i uniósł głowę tak, że widziała jego twarz.

- Tak, jak mówiłem... iskry - mruknął.

Ona również je poczuła, oszałamiające eksplozje w całym ciele.

Nie powiedział nic więcej, opuścił głowę i podjął rozkoszne pieszczoty.

Wiedziała, że szaleństwem jest poddawać się im, ale otworzyła się całkowicie. Jak mogła się oprzeć tej bolesnej potrzebie? Jak mogła walczyć z zawrotem głowy, o który przyprawiał ją tylko Damon? Podporządkowywał ją sobie pocałunkami, pieszczotą ciepłych warg, która pobudzała na nowo wszystkie jej tęsknoty.

Każda kobieta marzy, by choć raz w życiu kochanek całował ją z taką namiętnością i rozbijającym żarem. Pocałunki Damona były dla niej niebiańską rozkoszą. Jego usta gładziły ją, bawiły się, uwodziły i kusily, a język pieścił ją wewnątrz.

Gdy przesunął się na pościeli i przyciągnął ją bliżej, poczuła jego siłę i moc, umięśnione nogi, szeroki tors i jego twardość... miała wrażenie, że za chwilę stopnieje. Jej piersi były ciężkie i wrażliwe, między udami pulsował słodki, nieznanym dotąd ból.

Wargi Damona stały się pożądliwe, całował ją, jakby chciał wydrzeć wszystkie jej tajemnice. Jej tętno biło coraz mocniej, jakby poganiane jego dotykiem, zapachem, smakiem.

Gdy ujął w dłoń jej pierś, przeszył ją dreszcz.

Zaczerpnęła tchu i oderwała się od tego magicznego pocałunku. W dalszym ciągu czuła ciepłą, władcą dłoń na piersi. Ujęła go za przegub, by ją powstrzymać.

- Damonie, wystarczy - szepnęła niepewnie.

- Na pewno? Przecież lubisz, kiedy cię dotykam, Elle.

- Wcale nie.

- To dlaczego widzę twoje sutki przez materiał? Twoje ciało cię zdradza, najdroższa.

Popatrzyła na siebie. W świetle świecy jej sutki były wyraźne i twarde, zdradzały pobudzenie. Poczła żar na policzkach.

- Nie powinieneś mnie oglądać w koszuli nocnej.

- Wolałbym cię oglądać bez niej.

Sięgnął do guziczków u góry i zaczął je rozpinać. Eleonora desperacko próbowała ukryć podniecenie, jakie wzbudziła w niej jego bezczelność, ale nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Nawet gdy jego dłoń dotknęła dekoltu. Co za szaleństwo, co za ryzyko - Damon obnażył jej piersi i napawał się ich widokiem.

Ciemne oczy pieściły je wzrokiem, w końcu ujął jedną z nich i ze znawstwem zaczął pieścić sutek. Przymknęła powieki, a z ust wymknął jej się cichy jęk... który go tylko zachęcił. Gładził ją i pieścił aż do bólu. Ale i tego było mu nie dość.

- Chcę cię posmakować - mruknął niskim, gardłowym głosem, pochylając się nad nią.

Zrobiła bohaterski, ostatni wysiłek, by odzyskać kontrolę nad obezwładnionymi zmysłami.

- Posmakować mnie?

Łagodny oddech pieścił jej skórę.

- Jestem ciebie głodny, Elle. Założę się, że nic na świecie nie sma kuje lepiej od ciebie.

Oparła dłonie na jego ramionach, by go zatrzymać.

- Czyżby? Podobno masz znakomitego kucharza.

Na chwilę porzucił uwodzicielskie pieszczoty i popatrzył na nią.

- Skąd wiesz, jakiego mam kucharza?

- Z plotek.

- Słuchasz plotek na mój temat?

I to uważnie, pomyślała, dodając na głos:

- Trudno jest ich nie słyszeć, bo cały Londyn mówi tylko o tobie.

Uśmiechnął się blado.

- Naprawdę chcesz teraz rozmawiać o moim kucharzu?

- Już ci mówiłam, że wcale nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

- W takim razie bądź już cicho, najmiłsza...

Ujął obie jej piersi w dłonie i opuścił głowę. Eleonora na chwilę zapomniała o oddychaniu. Nigdy jeszcze nie posunął się tak daleko...

Jej skóra płonęła od zmysłowych pieszczot, ale dopiero gdy dotknął językiem sutków, Eleonora wydała cichy jęk. Gdy objął wargami

napięty sutek i wsunął go w usta, słodki wstrząs wygiął jej kręgosłup w łuk i spłynął w dół aż do łędźwi.

- Damonie... musisz przestać... - wykrztusiła.
- Później...

Wydawało jej się, że nie zniesie tych czułych tortur ani chwili dłużej. Ale Damon dalej pieścił sutek językiem, przeciągając nabrzmiące ciało między zębami, pociągając go i ssąc.

Przestała mu się przeciwstawiać. Uwodził ją, a ona o nic nie dbała. W jej ciele wezbrało gorące pragnienie, które skupiło się pulsującą wibracją w intymnym miejscu między jej udami.

Przyciągnęła jego głowę do piersi, by te dręczące ją, bezlitosne usta znalazły się jeszcze bliżej. Jej pożądanie wzrosło, gdy poczuła, że jego kolano wsuwa się między jej nogi.

Bezradnie przesunęła się, czując erotyczne napięcie, ale gdy powoli zaczął podciągać skraj nocnej koszuli, szok kazał jej zebrać siły i zaprotestować.

- Damonie... nie wolno ci...

Złożył ostatni pocałunek na jej piersi i uniósł głowę. W ciemnych oczach płonął żar. Popatrzył na nią.

- Nie ciekawi cię, jakie rozkosze mógłbym ci pokazać?
- Tak... to znaczy nie... Nie wiem.
- Nie zamierzam zabrać ci cnoty, jeśli tego się boisz.

Skrzywiła się.

- Lepiej nie. To, co teraz robisz, jest już wystarczająco nieprzyzwoite. Jego leniwy uśmiešek rozpałił ją bardziej niż spojrzenie oczu.

- Jak to mówią w górach: jeśli już mają mnie powiesić, to lepiej za barana niż za jagnię.

- Zdecydowanie nie jestem jagnięciem, ale ty zachowujesz się jak wilk.

Zaśmiał się w odpowiedzi i przesunął dłoń w dół, pomiędzy jej uda. Lekko dotknął jej kobiecości.

Oddech zamarł jej w piersiach.

Jego oczy magnetyzowały ją. Te piękne oczy, otoczone ciemnymi rzęsami...

Ciemny kosmyk opadł mu na czoło. Wpatrywał się w nią, czekając. Zatopił wzrok w jej oczach, łamiąc wszelki opór.

- Nic nie mów... pozwól mi na to, Elle.
- Dobrze... - szepnęła.

Jego palce bezbłędnie odnalazły to miejsce... rozchyliły delikatne ciało i dotknęły wnętrza.

Wszystkie nerwy w jej ciele zapłonęły i napięły się jednocześnie. Zabrakło jej tchu. Już wcześniej Damon rozbudzał jej pożądanie pocałunkami, ale nigdy nie posunął się poza pieszczenie jej piersi przez suknię. Aż do dziś.

Delikatne pieszczoty w samym sercu jej kobiecości doprowadzały ją do szaleństwa. Gładził wargi, rozchyłał je, drażnił wilgotny pączek, który znalazł w ukryciu. Wtuliła się w niego i zamknęła oczy.

Gdy w jej gardle wezbrał jęk, Damon uciszył go czułym, delikatnym jak jedwab pocałunkiem. Jego usta paliły jej wargi, a język pieścił ją powolnym, zmysłowym rytmem, wzmagając gorąco, które wezbrało w jej wnętrzu, pomiędzy udami.

W końcu jej dłonie powędrowały ku górze i zaplątały się w jego włosy, gdy z żarem oddawała mu pocałunki. Jej zmysły na zawsze zapamiętały jego zapach i dotyk, łącząc je z rozkosznym bólem, który sprawiały jego pieszczoty. Skóra stała się nadwrażliwa i płonęła jak w gorączce.

W gorączce, która jeszcze wzmogła obezwładniającą falę ognia, stale rosnąca w jej ciele.

W desperacji wyplątała dłonie z jego włosów i chwyciła go za ramiona, przywierając do mocnego ciała. Ale oszołomienie sprawiło tylko, że pieszczoty Damona przybrały na sile.

Gładził ją coraz mocniej, budząc głód, jakiego dotąd sobie nie wyobrażała. Nigdy nie zaznała tak intensywnych doznań, tak nieopanowanego pożądania - i wtedy nagle cała stanęła w płomieniach... Eksplozja rozeszła się rozkosznymi falami po całym ciele.

Gdy wydała dziki okrzyk, jego pocałunki pogłębiły się, tłumiąc jej jęki.



W końcu błogość osłabła. Oszołomiona Eleonora leżała bez ruchu przez długą chwilę, oddychając płytko i gorączkowo, a potem otworzyła oczy i spojrzała na Damona.

Uśmiechnął się lekko, spoglądając w jej oniemiałą twarz, przesunął wzrokiem po zarumienionych policzkach.

Oblizła suche usta i z trudem wydobyła głos.

- A więc o to wszyscy zabiegają - wyszeptała urywanym głosem.  
- Nie wiedziałam...

- Czego nie wiedziałaś, kochanie?

- Ze miłość może być tak... zdumiewająca.

Pocałował ją czule w czoło.

- Tak, miłość potrafi być zdumiewająca. Choć mógłbym ci pokazać o wiele więcej.

Mówiąc to, znalazł się między jej rozsuniętymi nogami i przykrył jej ciało swoim. Gdy zetknęli się biodrami, poczuła jego twardość pod obcisłymi satynowymi spodniami. Opuścił się niżej, dopasowując ich ciała ściślej do siebie...

Nagle się zatrzymał.

Nieoczekiwanie przerwał miłosną grę, ku jej zdziwieniu, żalowi i uldze.

Mocno zacisnął oczy, jakby sprawiał sobie ból i szepnął szorstko:

- Niczego nie pragnę bardziej jak kochać się z tobą namiętnie przez całą noc, Elle, ale to byłoby wbrew honorowi.

- To prawda - przytaknęła. Ją także zawodził głos. - Nie możemy się kochać. Wiesz, że pragnę zachować dziewictwo aż do ślubu.

Widziała, że potraktował to poważnie, i przejął ją smutek. Podniósł się i przetoczył na bok. Ale nie odsunął się daleko. Oparł się tylko na łokciu i spojrzał na nią.

- Można temu zaradzić - powiedział z namysłem.

- Co masz na myśli? - zapytała zdziwiona.

- Uważam, że powinnaś wyjść za mnie, Elle, a nie za tego malowanego księcia - odpowiedział po chwili wahania.

## 7

*Pod żadnym pozorem nie pozwól mu myśleć, że  
twoim głównym celem jest jarzmo małżeńskie, bo  
wystraszysz go i ucieknie, gdzie pieprz rośnie.*

Anonimowa Dama Porady..

Przez kilka uderzeń serca Eleonora leżała bez ruchu, pewna, że się przesłyszała.

- Żartujesz sobie, prawda? - spytała w końcu wysokim, drżącym głosem.

- Ależ nie. Jestem śmiertelnie poważny. Uważam, że powinnaś wyjść za mnie.

Po raz drugi tej nocy wyskoczyła z łóżka na równe nogi. Obróciła się jak fryga i popatrzyła na niego, wstrząśnięta i pełna niedowierzania. Zmrużyła oczy i pełna podejrzliwości zastanawiała się, co też znowu knuje.

- O co ci chodzi, Damonie? - spytała ostrzegawczym tonem.

- O nic, zapewniam cię.

Wciąż nieufna, stała obok łóżka, próbując zrozumieć, jaki jest jego cel - do chwili, gdy uświadomiła sobie, że przesunął wzrokiem z jej twarzy na śmiało obnażone piersi.

- Jeśli choć przez minutę wydawało ci się, że kiedykolwiek zgodzę się wyjść za ciebie - oznajmiła, pośpiesznie zapinając nocną koszulę - to chyba cierpisz na mózgową gorączkę.

Damon skrzywił się zabawnie.

- Kochanie, cierpię, słysząc taką ocenę moich zdolności umysłowych.

- Pocierp sobie, dobrze ci tak!

Rzucił okiem na drzwi.

- Staraj się mówić nieco ciszej, chyba że chcesz, aby służba zainteresowała się, czemu ukradkiem wpuściłaś mężczyznę do sypialni.

- Nie wpuściłam cię ukradkiem! - odparła, choć rzeczywiście nieco ściszyła głos. - Sam się wpuściłeś... i wyjdź już stąd wreszcie, bardzo cię proszę!

Gdy nawet nie drgnął, podeszła do szafy, wyjęła szlafrok i pośpiesznie zarzuciła go na siebie. Teraz, gdy była należycie odziana, mogła trochę spokojniej z nim rozmawiać.

Chowając przed jego spojrzeniem bose stopy, pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Chyba naprawdę oszalałeś, Damonie. Nie umiem znaleźć in nego wyjaśnienia twojej kolejnej propozycji małżeństwa po tym, co wydarzyło się poprzednim razem.

Jego nieruchome spojrzenie wcale jej nie przekonało. Nie wyglądał na zachwyconego tym, że jej się oświadcza. Przyjrzała mu się bliżej i nabrała jeszcze większej pewności, że ta zaskakująca propozycja nie była szczerą.

- Wcale nie chcesz mnie poślubić, a tym bardziej ja nie chcę wyjść za ciebie - powiedziała spokojniejszym tonem, starając się, by zabrzmiało to rozsądnie i nie dało Damonowi powodu do przekomarażenia się, jak to miał w zwyczaju.

Podniósł się i usiadł.

- To nieprawda. Bardzo chcę, żebyś została moją żoną.

- Dlaczego?

- Z wielu powodów. Choćby dlatego, że pasujemy do siebie. Będziemy dobrym małżeństwem.

Na tę nieoczekiwaną prognozę, Eleonora poczuła w sercu przenikliwy ból.

- Też tak kiedyś myślałam, ale zmieniłam zdanie. Nie nadajesz się do małżeństwa, Damonie. Podejrzewałam, że tak jest, gdy się poznaliśmy, i popełniłam błąd, przekonując samą siebie, że może być inaczej. Teraz uważam, że nie pasowalibyśmy do siebie.

- Nie zaprzeczysz, że fizycznie jesteśmy idealną parą.

- Być może. Ale między nami jest niewiele więcej oprócz pożądania, które stało się naprawdę kłopotliwe.

Skrzywił się ironicznie.

- Pożądanie to potężna siła.

Przelotnie musnął wypukłość na swych satynowych spodniach, które ukrywały wciąż nabrzmiałą męskość.

- To kolejny dowód, że mam rację - oświadczyła. - Działasz pod wpływem chwili, tak jak poprzednio, kiedy mi się oświadczyłeś. Twoja namiętność bierze górę, pokonując głębokie opory przed małżeństwem. Przypomnij sobie, jak się to skończyło poprzednim razem. Niemal od razu zacząłeś żałować, że się zaręczyliśmy.

Nie odpowiedział wprost na jej słowa, tylko powiedział spokojnie:

- Chcę cię mieć w swoim łóżku, Elle. A jedyny uczciwy sposób, by to osiągnąć, wiedzie przez małżeństwo.

Odwrociła się, by ukryć grymas niechęci. Doskonale wiedziała, że mężczyźni pragną jej ze względu na urodę, pochodzenie i bogactwo, a teraz Damon otwarcie wyłożył karty na stół. Poczula się okropnie, bo jego słowa obudziły w niej dawne, głęboko zakorzenione poczucie bezradności. Przecież to, że jest pociągająca fizycznie, nie powinno zamykać jej drogi do związków, które naprawdę się liczą: drogi do męskich serc. Zawsze się bała, że nie spotka mężczyzny, który pokocha ją dla niej samej. Rozstanie z Damonem przed dwoma laty jeszcze pogłębiło ten strach.

Zagryzła wargę.

- W dalszym ciągu uważam, że bawisz się mną w okrutny sposób, Damonie.

Wyraz jego twarzy zmiękł.

- Przysięgam ci, że to nie zabawa, Elle.

- To dlaczego składasz mi taką dziwną propozycję? Wydaje mi się, że próbujesz w ten sposób odwieść mnie od związku z księciem Lazzara. Ale podsuwanie siebie w zamian to zbyt drastyczny środek, jeśli chcesz po prostu zniechęcić go do zalotów.

- Wcale nie aż tak drastyczny. Chcę cię przed nim obronić, ale na razie nie udało mi się przywrócić ci rozsądku.

Zmarszczyła brwi.

- Czy to znaczy, że oświadczasz mi się, żeby mnie bronić?

- Nie chcę, żebyś za niego wychodziła. Lazzara nie jest ciebie godny.

- To nie twoja rzecz.

- On cię przecież skrzywdzi. - Damon wpatrywał się w nią ciemnymi oczyma. - Jeśli się upierasz, żeby koniecznie wyjść za mąż, to wyjdź za mnie. To o wiele lepsze rozwiązanie niż ślub z księciem.

W myślach Eleonora zapanował chaos. Przytknęła dłoń do skroni. Może Damon rzeczywiście pragnął ochronić ją przed cierpieniem. Jeśli tak, to trzeba przyznać, że uczynił piękny gest. Ale jeśli za niego wyjdzie, stanie się całkiem bezbronna. Zakocha się w nim po raz drugi i ból będzie o wiele większy.

- Dziękuję za troskę - powiedziała w końcu - ale nie potrzebuję twojej galanterii. Nie chcę, żebyś się dla mnie poświęcał.

- To nie jest poświęcenie, Elle.

Gdy nie odpowiedziała, przesunął się i oparł o wezłowie łóżka wśród poduszek.

- Ten twój Romeo nie da ci szczęścia.

- A ty byś dał?

- Chciałbym spróbować.

Jego słowa zabrzmiały jak śpiew syreny, kusząc ją i obezwładniając. Ale przecież poznała już puste obietnice Damona.

- Zaprzepaściłeś prawa do tego dwa lata temu - odpowiedziała w końcu.

Jego wzrok na chwilę pociemniał.

- Nie przeczę, ale to, że zbłądziłem, nie oznacza, że twój księżę potraktuje cię lepiej - odparł. - Czy naprawdę myślisz, że Lazzara będzie choć trochę dbał o to, czy jesteś szczęśliwa? Czy ci jest dobrze? Ze będzie sobie zawracał głowę tym, czy jesteś zadowolona, czy nie? Podejrzewam, że w łóżku byłoby ci o wiele lepiej ze mną niż z nim. Właśnie to udowodniliśmy, a przecież to był jedynie przedsmak tego, co poczujesz, gdy będziemy się kochać po ślubie.

Eleonora zarumieniła się na wspomnienie niezwykłych doznań, o jakie ją przed chwilą przyprowadził. Już dawniej podejrzewała, że miłość z nim byłaby czystą rozkoszą, i rzeczywiście tak się stało.

- Może masz rację - przyznała. - Ale to, że jesteś fantastycznym kochankiem, nie oznacza, że byłbyś dobrym mężem. Małżeństwo powinno się opierać na czymś więcej niż tylko przyjemności ciała.

- Nasze by się opierało.

- To byłby związek z rozsądku, i na tym koniec.

- A co w tym złego? Wielu arystokratów bierze ślub, by przedłużyć ród.

Eleonora zamilkła, słysząc te słowa.

- Aż tak ci zależy na przedłużeniu twojego rodu? Nigdy przedtem o tym nie wspominałeś.

Ku swemu zdziwieniu spostrzegła ulotny cień smutku w jego oczach. Odpowiedział z całkowitą szczerością, a przynajmniej tak jej się wydawało:

- Zawsze akceptowałem fakt, że mam obowiązki rodowe. Lata mijają. Czas, żebym zastanowił się nad wypełnieniem tych obowiązków.

Zacisnęła usta z nieprzejednanym uporem.

- Jeśli poważnie myślisz o małżeństwie ze względu na tytuł rodowy, masz mnóstwo kandydatek do wyboru.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Chcę ciebie, Elle, i nikogo innego.

Pragnęła w to uwierzyć, ale nie mogła sobie pozwolić na takie ryzyko.

- No cóż, w odróżnieniu od ciebie, nie zależy mi na małżeństwie z rozsądku - odparła. - Gdyby tak było, dawno byłabym już mężatką. Oświadczyło mi się kilku kawalerów, ale większość z nich odrzuciłam.

- Większość? - Spojrzał na nią z zaciekawieniem. - Wiem, że zaręczyłaś się po raz drugi, ale czy był ktoś jeszcze?

Zawahała się. Jej drugie, krótkie zaręczyny były szaloną, impulsywną reakcją na zdradę Damona. Gdy upokorzył ją, publicznie uganijając się za kochanką w poszukiwaniu przyjemności, zapragnęła poczuć się pożądana, upragniona, warta miłości. Na szczęście szybko wrócił jej rozsądek i odwołała swą zgodę na oświadczyń barona Morley

Trzecie, jeszcze krótsze zaręczyny były kompletną porażką. Ani przez chwilę nie zamierzała potraktować ich poważnie, podobnie zresztą, jak jej trzeci narzeczony.

- Latem zaręczyłam się na kilka godzin z lordem Claybourne - przyznała niechętnie.

Brwi Damona powędrowały w górę.

- Z Claybourne'em? Na kilka godzin? Wy tłumacz mi, proszę, co to znaczy.

Machnęła ręką.

- To długa historia. Heath poprosił mnie o przysługę. Chodziło mu o Lily Loring. Zgodziłam się chętnie. Właściwie te zaręczyny się nie liczą, bo były udawane i mało kto o nich wiedział. Ale nie zaryzykuję zerwania kolejnych. Gdybym się zgodziła na małżeństwo z tobą, kto mi zaręczy, że tym razem dojdzie do ślubu? Jeśli tak się stanie, zyskam reputację wietrznicy.

- Tym razem na pewno weźmiemy ślub - zapewnił ją twardo.

Udało jej się obojętnie wzruszyć ramionami, choć wcale nie czuła obojętności.

- No cóż, szkoda marnować czas na próżne rozmowy, bo nie zamierzam za ciebie wyjść.

- Dlaczego?

Odwróciła wzrok, ukrywając miękkość, która na pewno błysnęła w jej oczach. Nie sposób było zaprzeczyć, że Damon nigdy nie pokochałby jej taką miłością, jakiej pragnęła i potrzebowała. Związek oparty na jednostronnym uczuciu byłby o wiele bardziej bolesny niż chłodne małżeństwo z rozsądku.

- Dlatego że w głębi serca jestem romantyczką - odparła. - To nas najbardziej różni, Damonie. Nigdy nie będziemy do siebie pasowali. Pragnę prawdziwej miłości w małżeństwie. Chcę, by mój mąż mnie kochał.

Damon odpowiedział dopiero po długiej chwili. W jego głosie zabrzmiał ostry ton.

- Za bardzo przywiązujesz wagę do prawdziwej miłości, Eleonoro.

- Bardzo możliwe. Ale wiem, że się zdarza. Marcus pokochał w ten sposób Arabellę. Nie zgodzę się na żadne namiastki.

Podeszła do niego o krok, bezwiednie unosząc dłonie proszącym gestem.

- Wiesz, jakie miałam dzieciństwo przed śmiercią rodziców. Wiesz, jaka byłam samotna, wtedy i później, kiedy mieszkałam u owdowiałej ciotki, która traktowała opiekę nad dzieckiem jako kłopot. Nie chcę takiej samotności w moim małżeństwie, Damonie - dodała ledwie słyszalnym głosem. - Chcę być kimś dla mojego męża. Kimś bardzo ważnym. Chcę dać moim dzieciom miłość, jakiej sama nigdy nie do stałam od rodziców. Taką miłość, jaka w dzieciństwie łączyła mnie z Marcusem. Ty mi tego nie będziesz w stanie dać.

Spochmurniał. Wiedziała, że przypomniał sobie jej wyznania owego dnia w różanym ogrodzie, kiedy obnażyła przed nim swoją duszę. Czuła upokorzenie na samą myśl o tym, na wspomnienie, jaka wtedy była szczęśliwa i pełna nadziei.

- Wątpię, by Lazzara oddał ci serce - oświadczył w końcu.

- A skąd mam to wiedzieć, jeśli nie spróbuję? Chcę go w sobie rozkochać, Damonie.

Widziała, jak zaciska szczęki, z trudem zachowując cierpliwość.

- Lazzara nie będzie dla ciebie dobrym mężem - powtórzył. - Ja byłbym lepszym.

Znowu poczuła przenikliwy ból w sercu. Jego oświadczyzny trafiły w czuły punkt, raniąc ją głęboko. Oszłamiająca nadzieja, jaką kiedyś odczuwała na myśl, że zostanie jego żoną, zgasła w obliczu lęku, że Damon skrzywdzi ją po raz kolejny. Nie chciała już nigdy znosić takiego zwątpienia i bólu jak po jego zdradzie.

- Wcale nie uważam, że byłbyś dla mnie dobrym mężem - odpowiedziała spokojnie. - Przecież mnie nie kochasz. Dlatego właśnie rozeszliśmy się poprzednim razem. Tak naprawdę mnie nie kochałeś. Gdybyś kochał, nigdy nie wróciłbyś do swojej metresy.

- Przykro mi, że cię zraniłem, Elle. Zapewniam cię, że to się nie powtórzy.

- Oczywiście że nie, bo nie jestem aż tak głupia, by znowu postawić się w podobnej sytuacji.

Z irytacją przeczesał dłonią włosy, jakby walczył ze sobą.



- Nie mam teraz żadnej utrzymanki. I to od dawna.  
- Pewnie dlatego, że nie umówiłeś żadnej przed powrotem do Anglii.

- Miałem mnóstwo możliwości, możesz mi wierzyć. Ale nie chcę już utrzymanki. Chcę ciebie.

Eleonora z uporem pokręciła głową.

- A co będzie po ślubie? Gdy ze sobą zrywaliśmy, powiedziałeś, że nie obiecywałeś mi wierności.

- Teraz mogę ci to obiecać. Jeśli chcesz, przyrzeknę ci nawet celibat.

Spojrzała na niego z bezgranicznym zdumieniem.

- Na jak długo?

- Tak długo, by cię przekonać do małżeństwa ze mną.

- Nie wytrzymałbyś nawet miesiąca.

- Wytrzymałbym, Elle.

Pewność lśniąca w jego ciemnych oczach kusila, by mu uwierzyć. Ale nie jest tak naiwna, by wierzyć w jego aksamitne obietnice.

Wyprostowała się i wskazała na okno, przez które wdarł się do jej sypialni.

- Przykro mi, Damonie, ale w żaden sposób nie mogę ci zaufać. Czy mógłbyś już wstać z mojego łóżka i wyjść stąd? Ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

Zawahał się na chwilę.

- Dobrze, ale jeszcze jej nie skończyliśmy.

- Właśnie, że tak.

- Mam inne zdanie na ten temat.

Wstał z łóżka, jak prosiła, ale zamiast skierować się do okna, powoli ruszył w jej stronę. Eleonora dzielnie trwała na miejscu - ale już po chwili zorientowała się, że to był błąd. Zanim odgadła jego zamiary, pochwycił ją w objęcia i przytulił do siebie.

- Nie pozwolę ci wyjść za Lazzarę, Elle.

- Nie zdołasz mi w tym przeszkodzić - odparła, unosząc podbródek.

- No cóż, nie dajesz mi wyboru - mruknął niskim, gardłowym głosem. - Będę musiał cię przekonywać, pocałunek po pocałunku.

Serce skoczyło jej do gardła. Czekwała bez ruchu, niezdolna do sprzeciwu. Damon ujął jej twarz w dłonie i posiadał jej wargi, odbierając oddech głębokim, intymnym, upajającym pocałunkiem.

Krew szumiała jej w uszach, ciało znów dygotało w gorączce. W końcu puścił ją. Odsunęła się, oszołomiona i rozdygotana... a o to właśnie mu chodziło. Sądząc z jego miny, był zadowolony z tego, jak łatwo umie wytrącić ją z równowagi.

- Jakie to podłe i niskie - poskarżyła się z goryczą. - Wykorzystujesz fizyczne podniecenie, sprawiając, że moje ciało zwraca się przeciwko mnie. Wiesz przecież, że z trudem opieram się twojemu urokowi.

- Na to liczę - odparł, patrząc na nią z wyzwaniem. - Chyba nie doceniasz mojego uporu, Elle.

Pochylił się, by pocałować ją po raz kolejny, ale tym razem przywołała resztki siły woli i wyrwała mu się z objęć.

- Nie, Damonie, trzymaj się z dala ode mnie! Ostrzegam cię, że w przeciwnym razie nie ręczę za skutki.

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, milady - odparł, skłonił się dwornie i ruszył ku otwartemu oknu.

Zatrzymał się na chwilę i popatrzył na nią.

- Obiecuj mi, że będziesz się pilnować w towarzystwie Lazzary, Eleonoro. Wypadki mogą i ciebie narazić na niebezpieczeństwo. Traktuj to poważnie.

- Teraz ty jesteś dla mnie największym zagrożeniem - odparła z gniewem.

- Obiecuj mi to, Elle - powtórzył z powagą.

- Dobrze, obiecuję. Pójdiesz sobie teraz?

Przerzucił nogi przez parapet i przeskoczył na dąb rosnący pod oknem. Eleonora obiecała sobie w duchu, że z samego rana poprosi ogrodnika, by przyciął wszystkie gałęzie, uniemożliwiając dostęp do jej sypialni.

Obserwowała go, aż zniknął jej z oczu, a potem zamknęła okno i zaciągnęła zasłony. Podeszła do łóżka i osunęła się na poduszki, oszołomiona rozwojem wydarzeń.

Zachowała się jak rozpustnica, pozwalając Damonowi na skandaliczne, nieprzyzwoite zachowanie. Bezwolnie dotknęła nabrzmiałych warg, przypominając sobie niewiarygodną przyjemność, jaką ją obdarzył.. . w dodatku obiecując, że to dopiero przedsmak tego, co ją czeka w małżeńskim łożu.

Nie tylko przełamał jej obronę, ale co gorsza, miał czelność oświadczyć jej się tylko po to, by nie kontynuowała znajomości z księciem Lazzara.

Co za bezczelność! Wprawdzie nie mogła ganić go za to, że troszczy się o jej bezpieczeństwo, ale nie powinna poważnie traktować jego oświadczyn. Nie wątpiła zresztą, że gdyby odrzuciła księcia, Damon natychmiast znalazłby jakiś sposób, by wykręcić się od małżeńskiego jarzma.

A jeśli - co wręcz nieprawdopodobne - jego oświadczyny były szczerze?

I tak by za niego nie wyszła. Zdecydowała, że będzie żyć po swojemu, ale musi najpierw uporać się ze swoim zauroczeniem Damonem. Ciągłe ją drażnił, złościł, oczarowywał - i przysparzał jej nieskończonych zmartwień.

Dzięki swemu urokowi zawsze dostawał to, czego chciał, a tym razem chciał zdobyć ją.

Zagryzła wargę. Chciała zarazem modlić się i przeklinać: przeklinać Damona i modlić się o ratunek.

Do diabła, do diabła z tobą, pomyślała, chowając twarz w poduszki.

Wcale nie chciał, żeby została jego żoną, choć tak usilnie próbował ją o tym przekonać. A poza tym, nawet gdyby chciał, to i tak jej nie dostanie!

Czy ja rzeczywiście chcę pojąć Eleonorę za żonę? - zastanawiał się Damon, uważnie zsuwając się po gałęziach dębu pod jej oknem. Jego oświadczyny nie były przemyślane, zrobił to pod wpływem impulsu. Właściwie był równie zaskoczony swymi słowami, jak Elle.

Na pewno chciał uchronić ją przed Lazzarą. Jej postanowienie, że usidli księcia, doprowadzało go do szału, podobnie jak jej romantyczne ideały miłości i małżeństwa.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że jedno z jej oskarżeń było nieprzymiennie bliskie prawdy. Rzeczywiście, znowu postąpił pod wpływem chwili. Tak jej pragnął, że cała krew odpłynęła mu z mózgu do lędźwi, razem z resztkami rozsądku. Powinien wyciągnąć naukę ze swoich poprzednich oświadczeń. Teraz dokuczała mu obrzmiata męskość, utrudniając schodzenie z drzewa.

Dobrze ci tak, za to, że niemal uwiodłeś ją w jej własnym łóżku, draniu, mruknął pod nosem.

Skrzywił się ze wstydu. Szaleństwo pożądania, które ogarnęło go dwa lata temu, znowu uderzyło mu do głowy, zaledwie po kilku dniach od chwili, gdy znów ją zobaczył. Wspinał się na drzewa po nocy, prosząc się o skandal, zakradał do sypialni młodej damy i knuł, jak by tu położyć kres jej romansowi z zalotnikiem królewskiego rodu.

Ale przynajmniej życie znowu stało się ciekawe. Więcej, opuścił go niepokój dręczący go przez kilka minionych miesięcy.

Zeskoczył na ziemię, otrząpął dłonie i ruszył w stronę powozu, który czekał za rogiem Portman Place.

Mimo wszystko, myślał, istnieje jakieś rozsądne uzasadnienie moich irracjonalnych oświadczeń, poza czystym szaleństwem, pożądaniem czy opiekuńczością. Wcale nie kieruje mną pierwotna męska zaborczość ani to, że nie chcę oddać Eleonory innemu.

Chodzi o to, że nie chcę, by nieodwracalnie zniknęła z mojego życia. Nie chcę żyć w świecie, w którym nie ma Elle.

To prawda, że gdy myślałem o małżeństwie, planowałem powszechny wśród brytyjskiej arystokracji związek, z jakąś spokojną kobietą, która nie podbije mojego serca. Ale stracę Eleonorę na dobre, jeśli wyjdzie za swego księcia. Nigdy się na to nie zgodzę.

Wbrew temu, co mówi, małżeństwo z rozsądku wcale nie byłoby takie głupie. Jeśli w ogóle mam się ożenić, Eleonora jest najlepszą kandydatką. Nigdy nie znajdę kobiety, która tak idealnie by do mnie pasowała.

To samo dotyczy mnie. Zdecydowanie będę dla niej lepszym mężem niż książę czy ktokolwiek inny. Postaram się o to.

I nigdy więcej świadomie jej nie skrzywdzę, obiecał sobie w myślach. Był gotów ręczyć za to własnym życiem. Szczęście Eleonory było dla niego naprawdę ważne. Postarałby się, by miała wszystko, czego zapagnie... oprócz miłości.

I w tym właśnie tkwiło sedno sprawy...

Ucieszył się, gdy dotarł do powozu i oderwał się od tych myśli.

- Do domu, milordzie? - zapytał stangret z szacunkiem.

- Tak, na Cavendish Square - odparł, zanim usadowił się na poduszkach.

Gdy powóz ruszył, w uszach rozbrzmiało mu echo cichego szeptu Eleonory: „Pragnę prawdziwej miłości w małżeństwie. Chcę, by mój mąż mnie kochał”.

Niewidzącym wzrokiem spoglądał na nocne ulice Mayfair. Nie mógł dać Eleonorze miłości, której tak pragnęła. Nie pozwoliłby sobie na to. Zbyt dobrze wiedział, co dzieje się z kimś, kto utraci ukochaną bliską osobę.

Minęło już dwanaście lat, a on wciąż odczuwał ból po śmierci brata, wciąż pamiętał rozpaczliwą bezradność, z jaką patrzył, jak jego pełen życia, radosny brat niknie w oczach, złożony straszną chorobą.

Te ostatnie ponure, rozdzierające serce obrazy na zawsze wryły się w jego świadomości: szara, pokryta plamami skóra Joshuy. Ciało wysuszone gorączką, wycieńczone straszliwym kaszlem i bezlitosnymi nocnymi potami. Agonia, gdy płuł krwią z popękanych ust, gdy udreżone płuca walczyły o każdy oddech.

Zacisnął zęby, by wygnać z myśli okrutne wspomnienia. W ostatnich stadiach choroby niewiele można było zrobić, by ulżyć w straszliwym bólu osobie chorej na suchoty. Można było tylko podawać potężne dawki laudanum, które za każdym razem przynosiło kilka błogosławionych godzin zapomnienia.

Gdy w końcu nadszedł litościwy kres - gdy jego brata pochowano w zimnym grobie, wiele dziesiątek lat za wcześniej - Damona ogarnęła otepiająca, bezlitosna samotność. Jego duszę przepęniała wściekłość. Wkrótce po tragicznej śmierci brata jego rodzice zginęli w bezsensownym wypadku...

Wiedział, że żałoba zmieniała go w człowieka nieczułego. Zrobiłby wszystko, by nigdy już nie zaznać takiego bólu jak po utracie brata, który był jego najserdeczniejszym przyjacielem i cieniem, oraz po śmierci rodziców, których uwielbiał.

Wolał pustkę od uczuć, celowo więc sprawił, że jego serce zmieniło się w kamień.

Małżeństwo z Elle niosło ze sobą pewne zagrożenie. Dwa lata temu pozwolił, by zajęła zbyt wiele miejsca w jego życiu. Dał się jej oczarować - uległ jej wdziękowi, radości życia i witalności.

Teraz jestem starszy i mądrzejszy, zapewnił się w myśli. Teraz będzie już potrafił zachować dystans wobec Eleonory, bo został już ostrzeżony. Ich małżeństwo może być pełne namiętności, bez bliskości czy prawdziwej intymności. Zwykły związek z rozsądku, nic ponadto.

Mógłby jej w końcu ofiarować przyjaźń. Nigdy nie będzie osamotniona, tyle na pewno może jej obiecać.

Może też przyrzec jej wierność i dotrzymać słowa. Oskarżenia Eleonory, że nie potrafi powstrzymać swej namiętności i dochować jej wierności, były zupełnie nietrafione. Od dłuższego czasu żył w celibacie - przynajmniej od czasu powrotu do Anglii.

Nie miał także utrzymania od chwili, gdy rozstał się ze swą poprzednią metresą.

Szczerze mówiąc, gdy tylko poznał Eleonorę, postanowił zerwać związek z Lydią Newling.

Nie tęsknił za piękną wdową, choć ich znajomość trwała trzy lata. Nie łączyły ich uczucia, bo Damon zawsze starał się, by był to czysty układ. Pod tym względem Lydia stanowiła dla niego ideał. Zawarli porozumienie, które oboje w pełni zadowalało. Damon płacił jej szczydrze, a ona umiejętnie go zadowalała, gdy potrzebował ucieczki od codzienności lub seksualnego spełnienia.

Nie widzieli się od czasu, gdy skorzystał z jej pomocy, by zerwać zaręczyny z Eleonorą. Wiedział jednak, że Lydia ma nowego opiekuna. Otto Geary wspomniał mu o niej kilka dni wcześniej. Podobno jej siostra zachorowała i Lydia przyszła do niego po poradę.

Ponura twarz Damona przybrała sardoniczny wyraz, gdy spostrzegł ironię, jaka kryła się w jego rozumowaniu. Chciał z Elle takiego samego związku, jaki niegdyś łączył go z Lydią: czysto fizycznej relacji. Rozumiał jednak, dlaczego Eleonora nie jest tym zachwycona.

Rozumiał też, dlaczego przestała mu ufać.

Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał teraz udowodnić, iż jest godny jej zaufania. Jeśli będzie cierpliwy, może ją w końcu zdobyć.

No cóż, jeśli mimo wszystko nie uda mu się jej przekonać do siebie, zrobi wszystko, żeby przynajmniej nie wyszła za księcia.

Nie potrafi uratować Joshuy, ale za to sprawi, by Eleonora była bezpieczna.

## 8

*Możesz okazać zainteresowanie innym mężczyzną,  
by wywołać jego zazdrość, ale uważaj, by nie posunąć się za daleko,  
bo obudzisz uśpionego demona.*

Anonimowa dama *Porady*...

Ku swej rozpaczycy tej nocy Eleonora również śniła o Damonie. Oszalał ją obezwładniającymi pocałunkami, a czułe pieszczoty jego dłoni budziły miliardy dreszczy. Ogarnęły ją oczarowanie, gorączka i bezgraniczna rozkosz.

Jej ciało topniało od umiejętnego dotyku... a potem jej sen zmienił się ze zmysłowej fantazji w bolesne wspomnienie.

Ogród różany był jej maleńkim, własnym sanktuarium, ukrytym w ogromnej posiadłości ciotki. Wciąż chodziła oszołomiona szczęściem po oświadczeniach Damona zaledwie przed czterema dniami. Przyjęcie na wsi dobiegło właśnie końca i goście się rozjechali. Narzeczeni po raz pierwszy zostali sam na sam.

Aby wymknąć się z domu, Eleonora zaprowadziła Damona do ogrodu pokazać mu swoją samotnię, część przeszłości, której nigdy nikomu nie ujawniła.

- Dostałam ten ogród w prezencie od Marcusa po śmierci rodziców, gdy miałam dziesięć lat - opowiadała. - Postanowił wtedy wrócić na uniwersytet. Kiedy zaczęłam go błagać, żeby nie zostawiał mnie samej, posadził dla mnie krzew róży. W każde moje urodziny dosadzał kolejny krzew.

Poprowadziła go żwirową ścieżką do miejsca, gdzie w spiralnym układzie rozkwitało dziesięć pięknie ukształtowanych krzewów, pokrytych różowymi kwiatami. Gdy znaleźli się w centrum spirali, Eleonora pochyliła się i z miłością pogładziła aksamitny płatek.

- Ten krzew był pierwszy - powiedziała cicho. — Marcus obiecał, że będzie duchem przy mnie, jak długo będą tu rosły róże. Chciał, żebym miała coś, co będzie mi przypominało o jego miłości. Gdy tu siadam, nigdy nie czuję się samotna.

Jej serce przepełniła radość. Odwróciła się, by patrzeć na Damona, upając się jego widokiem.

- Miłość pokonała samotność, i teraz, gdy mam zostać twoją żoną, wiem, że nigdy już nie będę samotna.

Z początku nie zauważyła, że znieruchomiał.

- Miłość? - spytał cicho.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Tak. Kocham cię, Damonie. Bardziej niż kogokolwiek innego.

Pochyliła się, zerwała pąk róży i przytknęła go do warg.

- Wiem, że jeszcze nie darzysz mnie wzajemnością. W końcu od naszego spotkania minęły tylko trzy tygodnie. Ale mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni.

Po długim wahaniu delikatnie dotknął jej policzka.

- Nie chciałbym cię zranić, Elle.

Zadrżała, widząc cię w jego oczach. Nie takiej odpowiedzi pragnęła, ale nie porzuciła nadziei.

- Nigdy byś mnie nie zranił, Damonie. Nigdy...



Nagle oprzytomniała. Leżała w ciemności, słuchając echa własnych, naiwnych, pełnych ufności słów, wspominając swoją rozpacz, gdy wrócili do Londynu i odkryła, że Damon afiszuje się ze swą piękną utrzymanką.

Nawet teraz, dwa lata później, wciąż czuła ból. Mocno zacisnęła powieki i ukryła twarz w poduszkach, by powstrzymać łzy.

Gdy obudziła się znowu, było już rano. Ból zelżał, ale wciąż czuła głęboki smutek i niepokój. Po wizycie Damona w sypialni była bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana, by zastosować w praktyce porady Fanny zawarte w jej książce i usidlić księcia Lazzara.

Zdwoi wysiłki, by zdobyć jego serce i usłyszeć oświadczenia. Przyrzekła to sobie. Co więcej, dołoży starań, by się w nim zakochać. Jak zapomnieć o tym łajdaku Wrexhamie? Najlepiej oddać serce komuś innemu!

Niestety, plan się nie powiódł, bo główny obiekt jej zabiegów zniknął. Przez cały dzień nie widziała się z Lazzarą, choć dostała od niego bilecik z przeprosinami, w którym tłumaczył się, że musi zrezygnować z popołudniowej przejażdżki po parku, by kurować zwichnięte kolano.

Przygnębiona tym wszystkim Eleonora spędziła spokojne, domowe popołudnie z ciotką. Humor poprawił się jej dopiero przy kolacji, gdy zaczęły rozmowę o balu, który następnego wieczoru wydawała hrabina Haviland, serdeczna przyjaciółka Beatrix.

- Mary nie organizowała balu od dziesięciu lat - stwierdziła lady Beldon - bo zdrowie jej na to nie pozwala. Zależy jej jednak, by Haviland wreszcie się ożenił, nie zaniedbuje więc niczego, by przedstawić go odpowiednim pannom.

Eleonora wiedziała, że przystojny wnuk lady Haviland, Rayne Kenyon, rok wcześniej odziedziczył tytuł po śmierci swego ojca. Latem przez jakiś czas wymieniano jednym tchem nazwiska jego i Roslyn Loring, ale widocznie plotkarze się mylili, bo Roslyn w końcu wyszła za księcia Arden.

- Na balu na pewno będzie cała śmietanka towarzyska - dodała Beatrix. - Nie wspominając o hordzie debutantek... Przynajmniej tych, którym nie udało się złapać męża podczas minionego sezonu.

Eleonora podejrzewała, że ciotka ma rację. Przed zakończeniem wojny Haviland często wyjeżdżał z kraju, a ostatnio zaś nosił żałobę po ojcu. Teraz dopiero stał się dostępny dla panien. Ponieważ bogaty, niezwiązany z nikim hrabia stanowił świetną zdobycz na targowisku małżeńskim, na balu z pewnością pojawi się tłum młodych dam, próbujących zagiąć na niego parol. Właśnie dla takich panienek powstała książka Fanny. Eleonora zachowała ten ostatni żart dla siebie. Nie chciała, by ciotka pomyślała, że Haviland ją interesuje. Wystarczy jeden arystokrata naraz.

Zresztą, Beatrix myślała teraz tylko o księciu i nie nakłaniała Eleonory do zawierania innych znajomości.

- *Signor Vecchi* zapewnił mnie, że oboje z księciem przybędą na bal - oświadczyła z zadowoleniem. - Wielka szkoda, że jego wysokość nie będzie mógł tańczyć z powodu kontuzji, ale przecież może obserwować tancerzy z boku. Usiądziemy w pobliżu, Eleonoro, żebyś mogła prowadzić z nim rozmowę przez cały wieczór. To może być dla ciebie wspaniała okazja.

Eleonora z ciekawością spojrzała na ciotkę. Beatrix nie lubiła tańczyć, zwykle więc kryła się w pokoju karcianym wraz z przyjaciółkami, gdy tylko orkiestra skończyła grać powitalną melodię.

- Czy zamierzasz siedzieć z nami jako przyzwoitka, ciociu?

- Ależ skądże, przyzwoitka nie jest ci potrzebna, a moja obecność może tylko przeszkodzić w pogłębianiu znajomości z księciem. Zostanę jednak w sali balowej. Dawno nie byłam na balu, a *signor Vecchi* zaprosił mnie do pierwszego tańca.

- Aha - odpowiedziała Eleonora z humorem, widząc, że to urok nobliwego włoskiego dyplomaty odmienił ustalone zwyczaje ciotki.

Ku jej zdumieniu Beatrix spłonęła rumieńcem.

- W moim wieku to chyba absurd zachowywać się jak pierwsza naiwna, ale muszę ci się przyznać, że czuję się jak młoda dziewczyna.

Eleonora odpowiedziała serdecznym uśmiechem.

- To wspaniale. Nieważne, ile masz lat, liczy się to, czy jesteś młoda sercem.

- Na szczęście, zamówiliśmy nowe suknie na moje przyjęcie. Myślałam, że zachowam satynową na późniejszą okazję, ale teraz zdaje

mi się, że włożę ją już jutro. Ty także powinnaś szczególnie zadbać o wygląd, kochanie. Musisz wyglądać uroczo, żeby spodobać się księciu.

- Będę się starać, ciociu - odparła Eleonora z powagą.

Idąc za radą ciotki, Eleonora postanowiła włożyć jedną z nowych balowych sukni, elegancką kreację z różowego *mousseline de soie* z empirowym stanikiem przybranym perełkami.

Ubrała się starannie, a fryzjerka ciotki uczesała ją elegancko, ozdabiając jej krótkie, krucze loki perłami i różowymi wstążkami pod kolor sukni.

Postanowiły nie spóźnić się na bal, jak przystało na modne damy, zgodnie ze zwyczajem lady Beldon. Beatrix chciała zresztą przybyć wcześniej, żeby mieć wpływ na porządek, w jakim goście mieli zasiadać przy stole, oraz zatańczyć pierwszy taniec z *signorem*.

Tłum gości przekonał Eleonorę, że bal będzie wydarzeniem towarzyskim. Powoli posuwały się ku wejściu do sali balowej. Dopiero po dziesięciu minutach mogły wraz z ciotką przywitać się z lady Haviland i wysokim, kruczowłosym arystokratą u jej boku.

Rysy lorda Haviland są ostrzejsze niż Damona, a mimo to mniej wyraziste, pomyślała, mimowolnie porównując ich obu. Urok Havilanda był równie niebezpieczny i równie pociągający dla kobiet.

Jego uśmiech był także uroczy, a oczy otoczone rzęsami długimi jak u Damona. Tyle że Haviland tęczyówki miał błękitne, prawie w tym samym odcieniu co ona, a nie ciemnobrązowe.

Zgodnie z przewidywaniami ciotki lady Haviland niezmiernie zależało na ożenku wnuka.

- Jestem zachwycona, że się pojawiłaś, lady Eleonoro - oświadczyła starsza pani. - Będiesz wspaniałą partnerką do tańca dla Havilanda... prawda, chłopcze?

- Oczywiście - swobodnie odpowiedział młody lord. - Będę zaszczycony, jeśli zechce pani ze mną zatańczyć, lady Eleonoro.

- Z przyjemnością - odparła tym samym tonem. Wyglądało na to, że Haviland podchodzi ze spokojem do machinacji babki. Widząc w jego oczach rozbawienie, Eleonora polubiła go jeszcze bardziej.

Gdy weszły na salę, zapomniała o nim natychmiast i zaczęła obserwować gęstniejący tłum, wypatrując jednej jedynej osoby. Ale to ciotka pierwsza dostrzegła księcia Lazzara i jego nobliwego kuzyna. Siedzieli pod kępą doniczkowych palm po drugiej stronie sali. Beatrix natychmiast podprowadziła tam Eleonorę.

Książę wstał, wspierając się o lasce i powitał ją miłym uśmiechem i głębokim ukłonem.

- Niestety, nie będę mógł dziś zatańczyć z najpiękniejszą damą w tej sali, donno Eleonoro - szepnął w chwilę po powitaniu. - Będę jednak szczerze zobowiązany, jeśli zechcesz dotrzymać mi towarzysstwa przez jakiś czas.

- Naturalnie, książę. Będzie mi bardzo miło - odparła Eleonora, zajmując miejsce obok niego. Ciotka stała obok, rozmawiając z *signorem* Vecchim. - Przykro mi, że pańska kontuzja okazała się tak poważna.

Na twarzy księcia odmalował się głęboki smutek.

- Sprawia mi ona niemały ból, ale pani obecność pozwoli mi o nim zapomnieć. A ponieważ zechciała się pani dla mnie poświęcić... proszę pozwolić, że postaram się o coś do picia.

Królewskim gestem wezwał lokaja, który przyniósł jej czarę ponczu, taką samą jak jego. Eleonora dystyngowanie sączyła napój i gawędziła z włoskim arystokratą. Jej myśli jednak skupiały się na czymś innym, a oczy lustrowały zebranych gości. Była wdzięczna, że Damon się nie pojawił i miała nadzieję, że nie spotka go na tym balu.

Niestety, nadzieja ta trwała krótko.

Wyczuła jego obecność niemal natychmiast. Ale czego innego można się było spodziewać? Śmiały, odważny arystokrata zawsze skupiał na sobie powszechną uwagę. Odziany w formalny strój wizytowy - szary frak, srebrną brokatową kamizelkę i białe, satynowe spodnie do kolan - wydawał się wyższy, bardziej realny i fascynujący od całej reszty mężczyzn w sali, może z wyjątkiem księcia Lazzara i lorda Havalanda.

Towarzyszył mu pan Geary, lekarz, a zarazem przyjaciel. Stanowili dziwną parę, bo pan Geary był niski i krępy, znacznie prościej odziany, a do tego rudy i piegowaty.

Chwilę później Damon spostrzegł ją w tłumie. Wyprostowała się, przeklinając swoje nieposłuszne serce, które zawsze wyrывało się z piersi, gdy tylko na nią spojrział.

Tym razem wpatrywał się w nią z większym skupieniem niż zazwyczaj, omiatając wzrokiem suknię i zatrzymując się na staniku. Czuła, że nie robi tego po to, by podziwiać piękny wzór ułożony z pereł. Nie, przypominał sobie wszystko, co zaszło między nimi tamtej nocy, myślał o jej rozwiązanym zachowaniu w odpowiedzi na jego skandaliczne pieszczoty...

Poczuła na twarzy gorące rumieńce, zanim jeszcze Damon podniósł oczy i napotkał jej spojrzenie. Gdy spotkali się wzrokiem, ogarnęło ją to samo oszałamiające uczucie, co zwykle... stała bez tchu, oczarowana i bezwolna.

Na kilka uderzeń serca gwar sali balowej gdzieś odpłynął i wydało się, że oboje z Damonem są sami, ukryci we własnym, intymnym świetle.

Czar prysnął nagle, gdy kilka młodych panien pospieszyło w jego stronę. Wbrew swojej woli, obserwowała z pełną urazy fascynacją, jak witał się z nimi, roztaczając zniewalający męski urok.

Zresztą nie tylko ona się temu przyglądała. Siedzący obok księżę Lazzara na widok Damona zmełł w ustach paskudne przekleństwo w ojczystym języku.

- Czy ten pan musi pojawiać się za każdym razem, gdy mam panią dla siebie? Jego wszędobylska obecność staje się nużąca.

- Jestem tego samego zdania - zgodziła się Eleonora.

Lazzara w dalszym ciągu patrzył na Damona ponurym wzrokiem.

- On szuka pani towarzystwa, donno Eleonoro.

- Nawet jeśli tak jest, robi to całkowicie wbrew mej woli, proszę mi wierzyć.

Księżę oderwał wzrok od Damona i spojrział na nią z troską.

- Wrexham jest nieokiełznany i niebezpieczny. Nie wygląda na idealnego zalotnika, o jakim marzą młode damy, takie jak pani.

Było to raczej pytanie niż stwierdzenie. Gdy Eleonora odparła: „Ależ oczywiście, że nie”, Lazzara zrobił zadowoloną minę i skierował rozmowę na mniej ryzykowne tematy.

Około kwadransa zeszło im na pogawędce, podczas której podchodzili do nich liczni znajomi, witali się i wyrażali współczucie dla kontuzjowanego księcia. Potem orkiestra zaczęła grać menueta. Gdy *signor Vecchi* poprowadził lady Beldon do tańca, Eleonora została sama z księciem.

- Trochę tu za ciepło, prawda? - spytał po chwili.

Zdziwiła się, bo był dziwnie czerwony na twarzy, a na czole perlił mu się pot.

W przepelnionej tłumem eleganckich gości, rześście oświetlonej sali rzeczywiście zrobiło się duszno, ale nie bardziej niż zazwyczaj na balach.

- Może zechciałaby pani przejść się ze mną, żeby się ochłodzić - zaproponował.

- Ale czy może pan już chodzić, don Antonio?

- Chodzę z pomocą laski, choć jeszcze nie wolno mi tańczyć. Marzę, by wreszcie pani uwaga skupiła się tylko na mnie.

Eleonora nie musiała udawać uśmiechu. Księżę chciał znaleźć się z nią sam na sam, a ona zamierzała to wykorzystać.

- Bardzo chętnie.

Księżę wziął od niej pucharek i postawił go na podłodze obok krzesła, wraz ze swoim, w którym pozostało jeszcze sporo ponczu. Wstał, lekko ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę otwartego weneckiego okna, ukrytego za szpalerem palm.

- Tu jest o wiele lepiej - oświadczył, gdy znaleźli się na balkonie wychodzącym na ogród. - Nocne powietrze jest dużo chłodniejsze.

Eleonora przytaknęła. Rzeczywiście nie czuła chłodu, choć miała na sobie balową suknię z krótkim rękawem. Może dlatego, że włożyła długie skórkowe rękawiczki do łokci. Sierpniowy wieczór był wyjątkowo ciepły.

- W moim kraju młodym damom nie wolno zostawać sam na sam z mężczyzną. To bardzo utrudnia zaloty - powiedział Lazzara niższym niż zwykle głosem. Podniosła wzrok na jego przystojną twarz, rysującą się w blasku księżycy.

- W moim kraju nie jesteśmy aż tak rygorystyczni - odparła, zastanawiając się, czy księżę ją pocałuje. W końcu cieszył się reputacją

kobieciarza. Nie chcąc jednak zostawiać spraw własnemu biegowi, lekko przechyliła twarz z milczącą zachętą.

Nie potrzebował innego zaproszenia. Pochylił głowę i przycisnął usta do jej warg.

Jego usta były pełne, miękkie i dziwnie... opanowane. Miała nadzieję, że okaże się przynajmniej nieco bardziej władczy. A on traktował ją jak kruchy kwiatusek, zupełnie inaczej niż Damon...

Zirytowana, że myśli o Damonie w chwili, gdy obejmuje ją inny mężczyzna, a jeszcze bardziej tym, że pocałunek księcia nie sprawił jej takiej przyjemności, jak powinien - położyła mu dłonie na ramionach i rozchyliła usta...

Ktoś za nimi odchrząknął, co oznaczało, że nie są już sami. Księżę odsunął się od niej gwałtownie, podczas gdy ona próbowała zachować spokój.

Powinna się domyśleć, że to Damon, po sposobie, w jaki jej zmysły zareagowały na jego leniwy głos, zanim jeszcze zrozumiała słowa.

- A więc tak próbujesz zastosować porady z twojej książeczki o usidlaniu mężczyzn, lady Eleonoro? W którym rozdziale mówi się tam o romantycznych schadzkach?

Zarumieniła się ze wstydu i odwróciła, by spojrzeć na Damona, opartego o futrynę drzwi.

- No, no, no, milady - dodał tonem lekkiej nagany. - Co by na to powiedziała twoja ciocia?

Byłaby zachwycona, pomyślała Eleonora z przekąsem, choć nie mogła powiedzieć tych słów na głos w obecności księcia.

Nie znalazłszy innej odpowiedzi, zmierzyła go tylko pochmurnym spojrzeniem. A on mówił dalej, jakby wcale nie wtrącił się w najmniej pożądanym momencie.

- Na szczęście, to ja pierwszy was odkryłem. Niedobrze byłoby, gdyby ktoś natknął się na ciebie w kompromitującej sytuacji. Byłabyś zmuszona do zawarcia z księciem małżeństwa, którego oboje mogli byście żałować.

Choć księżę początkowo oniemiał, teraz zareagował szybciej od Eleonory. Ruszył w stronę Damona, jakby chciał ją osłonić. Skrzywił

się, gdy stanął na chorej nodze. Ale wspierając się na lasce, wyprostował się na całą wysokość i spróbował zmierzyć Damona królewskim spojrzeniem.

Nie przyniosło to takiego efektu, jakiego by sobie życzył, ponieważ był trochę niższy od hrabiego. Mimo to powietrze między nimi było pełne napięcia, gdy oświadczył ostro:

- Wątpię, czybym żałował tego małżeństwa. Nie narzekałbym, mając za żonę tak uroczą damę.

Damon również zmierzył go wzrokiem.

- Być może nie wie pan, że to ja mam prawo pierwszeństwa do ubiegania się o lady Eleonorę.

Eleonorze zabrakło tchu, gdy usłyszał to oczywiste kłamstwo. Lazzara zacisnęła szczęki.

- Zdaje się, że *signorina* ma inne zdanie na ten temat.

- To prawda - potwierdziła pośpiesznie. - Lord Wrexham nie ma do mnie żadnych praw - dodała i surowo popatrzyła na Damona. - Bądź tak miły i oddal się stąd, milordzie.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, ku jej cichej furii.

- Dobrze, najdroższa, ale nie siedź tu za długo. Nie chcesz chyba, żeby plotkarki wzięły cię na języki.

Z tymi słowy odwrócił się na pięcie i wyszedł, pozostawiając ją upokorzoną, w bezsilnej złości.

Zanim pomyślała, co powiedzieć, księżę odezwał się pierwszy.

- Proszę mi wybaczyć, że nie wykorzystałem pani tak, jak powinienem - oświadczył.

Nie wiedzieć czemu, te przeprosiny jeszcze bardziej ją rozzłościły. Damon nigdy by nie przeproszał za lichą namiastkę namiętności, i nie mówiłby o wykorzystywaniu, wiedząc, że sama chciała tego pocałunku. Z drugiej strony, księżę zachowywał się jak dżentelmen. Nie powinna się na niego złościć, gdy to Damon, bezczelny kobieciarz, ponosił całą winę.

Udało jej się uśmiechnąć.

- Nie ma za co przeproszać, księżę. Wydaje mi się jednak, że powinniśmy wrócić do sali, zanim nasza nieobecność zostanie zauważona.



Książę skinął głową.

- Tak jest. Ale proszę wrócić sama. Ja zostanę tu jeszcze przez chwilę, by się ochłodzić.

Zauważyła ze współczuciem, że wciąż wygląda na rozgorączkowanego. Lekko dygnęła, pozostawiła go na balkonie i weszła do sali balowej. Nawet się nie zdziwiła, że Damon czeka na nią w cieniu palm. Nie gniewała ją jednak jego obecność - powitała ją wręcz z radością, bo chciała udzielić mu surowej reprimendy.

- Co ty sobie wyobrażasz, stawiając mnie w tak krepującej sytuacji? - syknęła wściekłym półszepcetem.

Wcale nie zamierzał przeproszać.

- Naprawdę myślałaś, że będę czekał biernie, wiedząc, że zamierzasz go uwieść?

- Nie chciałam go uwieść.

- Ale go całowałaś.

- Nawet jeśli tak, to nie twoja sprawa! Nie masz do mnie żadnych praw.

- Można by to kwestionować - odparł powoli. - Czuję się zobowiązany, by cię chronić, ze względu na naszą przeszłość, nie wspominając o innych względach. Poza tym przeceniasz moje opanowanie, jeśli myślisz, że potrafię pohamować zazdrość.

Eleonora przybrała jeszcze groźniejszą minę.

- Nie masz prawa do zazdrości.

- W takim razie możesz mi podziękować, bo wzbudziłem jego zazdrość. Czy jest lepszy sposób na rozpalenie męskiego pożądania?

- Nie zamierzam ci za to dziękować - odparowała. - Nie jestem kością, o którą walczą dwa psy.

Rozgniewana, przeszła go wzrokiem ostrzejszym od sztyletu. Nawet nie drgnął, odpowiedział jej tylko wyzywającym, płonącym spojrzeniem.

W tym momencie w sali rozległy się pierwsze tony walca.

Zanim zdążyła zaprotestować, podszedł bliżej i wziął ją w ramiona.

- Możesz mi odmawiać ręki, ale tego tańca nie odmówisz.

Wrywała się, ale nie chciał jej puścić. W powietrzu między nimi strzelały iskry, w końcu jednak musiała się poddać. Wysunęli się zza palm i Damon poprowadził ją na parkiet, pomiędzy inne pary.

- Obyś zszedł do Hadesu - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Zastanowię się nad tym, ale powinnaś już wiedzieć, że nie lubię, gdy się mnie odsyła z kwitkiem.

Zacisnęła usta. Wiedziała, że chce doprowadzić ją do szału, postanowiła więc, że nie da mu tej satysfakcji.

Gdy nie odpowiadała na zaczepki, wyraźnie złagodniał.

- Uśmiechnij się, Elle. Nie chcesz chyba, by wszyscy widzieli, jak ze sobą walczymy.

- Przede wszystkim nie chcę, żeby widzieli nas razem w tańcu.

- Ale nie możesz zejść z parkietu, nie budząc sensacji.

- Twoja bezczelność nie zna granic - odparowała, zapominając o swoim postanowieniu.

- Nie przeczę. Ale teraz chcę się po prostu rozkoszować przyjemnością tańca z najpiękniejszą kobietą w tej sali.

- Jeśli próbujesz mnie ułagodzić, ty nieznośny, irytujący intrygancie, to wiedz, że nie masz na to szans.

Na moment zamilkła, wprost gotując się ze złości. Po chwili uświadomiła sobie, że każdy ich ruch śledzi wiele par oczu, skupiła się więc na tańcu, starając się nie dostrzegać wdzięku, z jakim Damon wirował wraz z nią przy wtórze muzyki.

- No, przyznaj się - powiedział po chwili. - Lubisz się ze mną sprzeczać.

- Działa pan na podstawie fałszywych wyobrażeń - odparła, wiedząc, że nie mówi szczerze. Nic nie emocjonowało jej tak, jak sprzeczka z Damonem... może z wyjątkiem jego pocałunków.

Odchylił się nieco, by zajrzeć jej w twarz.

- Założę się, że rozmawiając z księciem, nawet w połowie nie bawisz się tak dobrze, jak teraz. Na początku balu nie wyglądałaś na zachwyconą, tkwiąc pod ścianą w jego towarzystwie. Szczerze mówiąc, raczej na znudzoną.

- Doskonale się bawiłam do chwili, gdy ty się pojawiłeś.

- Doprawdy? - zapytał z powątpiewaniem. - Przyznam się, że nie rozumiem, co w nim widzisz. Nie spodziewałem się, że spodoba ci się taki ugrzeczniiony mydłek.

- Książę Lazzara jest zupełnie inny - oświadczyła twardo, choć zaczynała powoli wątpić w prawdę tych słów.

- A zatem co w nim widzisz?

- Po pierwsze, jest uroczy, inteligentny i wcale mnie nie nudzi. Co więcej, ma doskonałe maniery, w odróżnieniu od niektórych innych znanych mi arystokratów - dodała, spoglądając na niego znacząco.

- Pociąga cię fizycznie?

- Oczywiście.

- Dlaczego?

- Jest przystojny.

- A nawet śliczny, przyznaję.

- Ma piękne oczy.

- Podobnie jak ja.

W jego rozbawionym głosie nie było ani krztyny skromności, a mimo to Eleonora nie mogła zaprzeczyć. Zawsze podobały jej się przenikliwe, ciemne oczy Damona, spoglądające zza kurtyny rzęs. Oczy księcia były bardziej uduchowione, ale jego wzrok nie rozpałał jej tak, jak choćby przelotne spojrzenie Damona.

Natomiast, gdy przychodziło do porównania ich fizycznych walorów, Damon wygrywał bezkonkurencyjnie. Był tak przepelniony energią i męski, że po prostu topniała na jego widok. Już sam dźwięk jego głosu budził w niej podniecenie, przypominając o upajających dniach ich narzeczeństwa.

- Wybacz, ale nie zamierzam schlebiać twej pysze, która dawno przekroczyła granice przyzwoitości - powiedziała.

Posłał jej uwodzicielski uśmiech.

- Słusznie. Sam wiem, jak bardzo ci się podobam.

Zignorował jej prychnięcie i płynnie poprowadził ją przez tłum tancerzy. Panujący na parkiecie tłok sprawił, że ich ciała na moment zetknęły się ze sobą. Gdy Eleonora poczuła dotyk jego mocnego, ema-

nującego ciepłem ciała, serce skoczyło jej do gardła, a w dół pleców spłynął zmysłowy dreszcz.

Damon chyba wyczuł, jakie zrobił na niej wrażenie, bo przystąpił oczy powiekami, pochylił się blisko i szepnął jej do ucha:

- Nie wydaje mi się, żeby twój książę budził w tobie takie podniecenie jak ja.

Jego ton sprawił, że w jednej chwili przypomniała sobie uczucia, jakich doświadczyła dwa dni wcześniej we własnej sypialni, gdy bezczelne wargi Damona czule igrały z jej sutkami. Sama myśl o tym, jak całował jej nagie piersi, sprawiła, że kolana się pod nią ugięły.

Jakże go nienawidziła za to, co potrafił z nią zrobić! Nad innymi zalotnikami zawsze potrafiła zapanować, ale Damon wymykał się spod jej władzy.

Zacisnęła wargi i powiedziała sztywno:

- Specjalnie chcesz mnie zirytować.
- I jak mi idzie? Zirytowałaś się trochę, moja najśłodsza Elle?
- Jesteś nieznośny

Z westchnieniem pełnym niesmaku zatrzymała się, chcąc się od niego uwolnić, ale nie pozwolił jej na to, ponownie porywając ją do tańca.

- Pamiętaj, najmilsza, nie wolno ci zrobić sceny.

Westchnęła, żeby się uspokoić, bo wiedziała, że Damon ma rację.

- Nie obawiaj się. Damom nie wolno stosować przemocy wobec dżentelmenów, nawet gdy są bezczelnie sprowokowane.

- Ale ty wcale nie pragniesz być damą.

Zamilkła na tę nową dla siebie myśl. Po dłuższej chwili odpowiedziała powoli:

- Może masz rację.
- W czym?
- W tym, że nie pragnę być damą.

Gdy spojrzał na nią pytająco, poczuła satysfakcję z tego, że udało jej się go zaskoczyć.

Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełnia błędu za błędem. Gdy wpadała w złość albo irytację, Damon zawsze potrafił

wykorzystać jej słabość. Miała już dość tego, że zawsze brał nad nią górę, stawiając ją w pozycji obronnej.

Nadszedł czas, by wziąć sprawy we własne ręce.

- Jeśli dobrze pamiętam - powiedziała z namysłem - biblioteka lady Haviland jest piętro niżej, na tyłach pałacyku. Teraz, gdy trwa bal, nikogo tam nie będzie.

- I co z tego? - zapytał zaskoczony Damon. Walc właśnie się skończył.

- Myślę, że możemy się tam spotkać. Za dziesięć minut.

## 9

*Choć naturalnie dama powinna zachowywać się  
w granicach przyzwoitości,  
przede wszystkim powinnaś obudzić w nim pożądanie.*

Anonimowa dama *Porady...*

Niższe piętro pałacyku lady Haviland wydawało się opustoszałe, gdy Eleonora szła korytarzem do biblioteki. Można się tego było spodziewać, gdyż wszyscy goście bawili się na górze, a służący obsługiwali ich lub przygotowywali późną kolację, która miała być podana za kilka godzin.

Damon czekał na nią zgodnie z obietnicą. Zobaczyła go, gdy tylko przekroczyła próg. Zaciągnął zasłony i zapalił lampę, która oświetlała bibliotekę ciepłym blaskiem.

Eleonora cicho zamknęła drzwi i oparła się o nie, czując, jak jej tętno przyspieszyło na sam jego widok. Damon stał przed kominkiem, opierając się jedną dłonią o półkę i obserwował ją ze zwodniczym spokojem. Była jednak przekonana, że w głębi ducha nie jest aż tak pewny siebie.

Ona też nie czuła się pewnie. Przez chwilę stała bez ruchu, próbując siłą woli uspokoić dziwną pustkę w żołądku i zastanawiając się, czy decyzja o przejściu do ofensywy jest na pewno rozsądna. Damonowi wydawało się, że jego uwodzicielska moc zniechęci ją do ugania się za Lazzarą. Postanowiła więc udaremnić te machinacje i zarazem dać mu posmakować własnego lekarstwa. Zamierzała go rozdrażnić i pobudzić, sama zachowując zupełną obojętność - co mogło okazać się trudne, biorąc pod uwagę reakcję jej ciała na sam jego widok. Czuła, jak wzrok Damona pali jej skórę. Damon czekał, aż odezwie się pierwsza.

- Co było celem tego zaproszenia? - spytał w końcu, gdy dalej stała bez słowa.

- Powiedziała ci już. Jestem zmęczona ciągłym udawaniem damy. Zamierzam dla odmiany zachować się jak skandalistka.

Wyraźnie zarysowane czarne brwi uniosły się odrobinę.

- W pałacyku jest trzystu gości, nie wspominając o całej armii służących.

Skinęła głową. Do biblioteki docierały tony muzyki, odległy gwar głosów i śmiech, ale była tu zupełnie sama z Damonem i zamierzała sprawić, by tak pozostało.

Odwrociła się, by zamknąć drzwi na klucz i rzuciła mu prowokacyjne spojrzenie przez ramię.

- Wątpię, by nas ktoś tu znalazł, ale ryzyko tylko doda pikanterii schadzce. Naturalnie, jeśli się boisz, możemy zrezygnować...

Nie kończąc zdania, czekała z ręką na kluczu, jakby chciała powiedzieć, że otworzy drzwi, jeśli tylko Damon ją o to poprosi.

Jego leniwy, czarujący uśmiech sprawił, że serce skoczyło jej do gardła.

- Ja nie mam się czego bać, to raczej ty powinnaś się obawiać.

Nie mogąc pozwolić, by mnie przestraszył, upomniała się w myśli. Musi twardo stać przy swoim postanowieniu i pamiętać o urażonej dumie, jeśli chce z nim teraz wygrać.

Przeszła przez salę i stanęła obok niego, tak by poczuć przez tkaninę ciepło jego ciała. Uniosła dłonie i wplątała palce w jedwabistą

grzywę jego włosów, a potem uniosła twarz, tak by ciepły oddech rozkosznie dręczył jej wargi.

Gdy chciał wziąć ją w ramiona, szybko odsunęła się o krok, zatrzymując go dotykiem dłoni.

- Nie, nie wolno ci mnie dotykać - powiedziała lekkim tonem. - Gdy stąd wyjdę, moja suknia i fryzura muszą być przecież w idealnym porządku.

Przede wszystkim jednak, chciała całkowicie panować nad sytuacją. Ten jeden jedyny raz chciała wytrącić go z równowagi i sprawić, by utracił swój zwykły spokój. On doskonale wiedział, jak sprawić, by drżała i oddawała mu się bez reszty. Teraz ona zamierzała doprowadzić go do takiego samego stanu. Poza tym chciała, by pożałował tego, że wtrąca się w jej sprawy.

Wskazała brokatową sofę pod ścianą.

- Może usiądziesz?

Gdy spełnił jej prośbę, stanęła przed nim, a potem - ku jego zdumieniu - uklękła na kosztownym dywanie.

Z nikłym uśmiechem zdjęła mu buty ozdobione srebrnymi klamrami i odłożyła je na bok, podziwiając jego umięśnione łydki, odziane w białe, jedwabne pończochy. Potem zaskoczyła go jeszcze bardziej, wsuwając się pomiędzy jego rozchylone uda.

- Co ty knujesz, Elle? - zapytał zduszonym gardłowym głosem.

- Dowiesz się we właściwym czasie - odparła. - Musisz nauczyć się cierpliwości.

Leciutko oblizła usta i ten uwodzicielski grymas natychmiast skupił na sobie jego uwagę. Patrzył, jak uniosła dłoń i lekko dotknęła jego warg, a potem gardła, musnęła jedwabny krawat i położyła paluszek na guzikach fraka. Rozpięła je, rozsunęła klapy, a potem rozpięła także kamizelkę, docierając do eleganckiej koszuli z najcieńszego płótna.

Położyła mu dłoń na piersi, czując, jak bije pod nią serce. Potem, do wtóru uderzeń własnego, które tłuło się jak oszalałe, powoli zsunęła dłoń na jego płaski brzuch i niżej, na lędźwie.

Damon obserwował ją w skupieniu, zastanawiając się pewnie, jak daleko odważy się posunąć.

- Ależ z ciebie czarodziejka, ślicznotko - mruknął, gdy się zawa-  
hała. - Ciekawe, czy wiesz, jak się do tego zabrać...

Odpowiedziała psotnym uśmiechem.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Dowiedziałam się tego i  
owego od zamężnych przyjaciółek i od ciebie. Czułam, jak to stward-  
niało, kiedy się całowaliśmy, i wiem, że może cię boleć, jeśli nie znaj-  
dziesz ulgi...

- To prawda, może bardzo boleć - przytaknął.

- ...ale poza tym, mam niewiele doświadczenia w tych sprawach.  
Chyba będziesz mi musiał podpowiadać, co mam robić.

W jego oczach zalśniła wesołość.

- W twojej książce o tym nie piszą?

- Nie w szczegółach. To książka dla dam.

- A co ci podpowiada kobiecy instynkt?

- Ze powinnam obudzić twoje pożądanie. Myślę sobie, że zacznę  
od takich pieszczot, jakimi obdarzyłeś mnie niedawno w mojej sy-  
pialni.

- To na dobry początek. Możesz to zrobić dłońmi lub ustami.

- Ustami?

Uśmiechnął się, widząc jej zaskoczenie.

- Właśnie, kochanie. Mówiłem ci przecież, że musisz się jeszcze  
wiele nauczyć o miłości.

Przeniknął ją dreszcz podniecenia.

- Nauczysz mnie tego, Damonie? - spytała nieśmiało, nie zdra-  
dzając, jak bardzo jest podniecona. - Pokażesz mi, jak mogę dać ci taką  
przyjemność, jaką ty mi dałeś?

- Chętnie.

W jego ciemnych oczach błyszczała aprobata. Ujął ją za rękę i do-  
tknął nią swego krocza. Był już gotów do pieszczot, sądząc po na-  
brzmiałym członku. Przez satynę mogła wyczuć jego twardość. Czuła  
też, jak jego ciało napina się przy najmniejszym dotyku jej dłoni.

Chcąc zwiększyć to napięcie, powoli przesunęła dłonią po twar-  
dości i pogładziła ją powoli. W oczach Damona błysnął żar. Zachęciło  
ją to do dalszych pieszczot. Tylko czy się odważy? - zapytała się



w myślach, czując, jak jej ciało napina się pod wpływem nieznanych wrażeń.

Zagryzła dolną wargę i obiema dłońmi odpięła klapę spodni. Odechnęła głęboko i obnażyła go całkiem.

Zafascynował ją widok męskiej anatomii i długiego, ciemnego członka w gęstwinie krętych włosów na łonie. Był tak męski, jak to sobie zawsze wyobrażała.

Z wahaniem musnęła jedwabistą skórę czubkami palców. Członek drgnął, a ona, zaskoczona, na moment wstrzymała oddech.

- Czy zrobiłam *coś* nie tak? - spytała, cofając rękę.
- Nie, skądże. Pogłaszcz mnie jeszcze.
- Gdzie?
- Tam, niżej.

Posłusznie ujęła w dłoń ciężkie jądra. Były jedwabiste i gorące, a dotykanie ich sprawiło jej przyjemność. Przesunęła palce w górę, aż natrafiły na zaokrąglenie na czubku jego męskości.

Delikatny dotyk sprawił, że Damon wstrzymał oddech. Nabrała odwagi i pieszczotliwym gestem przesunęła dłoń w dół, a potem objęła go palcami.

Gorąca, granitowa twardość emanowała erotyką i pulsowała jej w dłoni. Coś w głębi jej ciała odpowiedziało taką samą, zmysłową wibracją.

- Tak? - spytała.
- Właśnie tak - odpowiedział dziwnie niskim głosem. - Tylko mocniej.

Położył palce na jej dłoni i pokazał jej, jak ma go głaskać. Gdy jęknął cicho, uniosła głowę i zajrzała mu głęboko w płonące pożądaniem oczy.

Omam nie zahipnotyzował jej tym spojrzeniem. Zaczęła głęboko oddychać, by uspokoić szalejący puls. Wezbrały w niej nieznaną tęsknotę i pragnienie tak potężne, że groziło wybuchem.

Zmusiła się do tego, by nad sobą zapanować. Przypomniała sobie, po co to robi i posłała Damonowi uśmiech, który był słodki, a zarazem uwodzicielski, niewinny i kuszący. I dalej badała nieznaną krainę.

Damon uległ jej czarowi. Drżał na całym ciele, podniecony do ostatnich granic tym jednym jedynym uśmiechem.

Nigdy nie widział jej takiej. Upajała jak wino. Jej oczy lśniły, a cała postać promieniała kuszącym wdziękiem.

Jęknął znowu.

- Zabolało? - spytała niewinnym głosem.
- Strasznie mnie dręczysz - odparł zgodnie z prawdą.
- To dobrze. Chcę cię dręczyć tak samo, jak ty mnie.

Doskonale jej się to udawało. Damon czuł, że za chwilę eksploduje. Pierwotny instynkt krzyczał, że powinien rzucić Elle na sofę i kochać się z nią jak szalony. Pragnął tego bardziej niż tonący powietrza. Wiedział jednak, że musi postępować delikatnie, bo ma do czynienia z dziewicą...

Wtedy nagle przestała go pieścić.

- Mam dla ciebie niespodziankę - szepnęła.
- Jaką niespodziankę?

Popatrzyła na niego błękitnymi oczyma zza firanki czarnych rzęs. Zauważył w nich podejrzaną błysk.

- Zaraz zobaczysz - odparła. - Tylko zamknij oczy.

Z początku chciał odmówić. Był niezmiernie podniecony, ogarnęła go gorączka, nie chciał bawić się w kolejne uwodzicielskie gierki. Ale gdy powtórzyła polecenie, posłusznie zmrużył powieki i zacisnął szczęki, cierpiąc nieznośny ból, przenikający krocze.

- Tylko bez podglądania, milordzie - dodała. Usłyszał, że wstaje z klęczek.

Coś w jej tonie sprawiło, że zapytał:

- Czy mogę ci zaufać, Elle?
- Oczywiście, że możesz mi zaufać. Tak samo, jak ja zaufałam

tobie...

Jej głos doszedł go ze sporej odległości, spod drzwi. Gdy usłyszał zgrzyt klucza w zamku, otworzył oczy. Eleonora stała w progu, trzymając w dłoniach jego buty.

Przeszył ją wzrokiem, zrozumiawszy, że zamierza wyjść.

- Dokąd się wybierasz, Eleonoro?

- Chyba wróćę do sali balowej. Wystarczy mi tych nieprzyzwoitości na dziś. Poza tym ciocia pewnie się o mnie niepokoi.

- Przejmujesz się ciocią? W takiej chwili?

- Szczerze mówiąc, chciałabym uniemożliwić ci powrót do sali balowej. Wątpię, czy nawet taki skandalista jak ty odważy się pojawić w eleganckim towarzystwie na bosaka.

Damon podniósł się z sofy, oceniając, czy zdąży ją dopaść i odebrać jej buty, ale po chwili z powrotem opadł na poduszki, widząc, że nie ma na to żadnych szans.

- Elle, jesteś podła. Cały czas planowałam, że mnie pobudzisz, a potem zostawisz w takim stanie... cierpiącego.

- To prawda.

- Ja nie zrobiłem ci czegoś takiego zeszłej nocy.

- Nie. Ale uwielbiasz mnie prowokować i drażnić. Teraz twoja kolej. Sprawiedliwości musiało stać się zadość, Damonie.

Opuścił dłoń, wepchnął nabrzmiałą męskość do nogawki i zaczął zapinać klapę spodni.

- Chyba mścisz się za to, że przerwałem ci pocałunek z księciem - mruknął.

- Gratuluję przenikliwości.

Pokręcił głową i uśmiechnął się krzywo.

- Podziwiam twoją pomysłowość. Znakomicie ci to wyszło.

- Dziękuję. Pomyślałam też sobie - dodała zadumany tonem, patrząc, jak manewruje przy guzikach - że przy okazji sprawdzę, czy uda ci się zachować celibat... teraz będzie ci trudniej dotrzymać obietnicy. Naturalnie, jeśli ból będzie zbyt duży, zawsze możesz poszukać ulgi w objęciach swojej metresy.

- Mówiłem ci już, że nie utrzymuję metresy - mruknął zirytowany.

- Chyba powinienes jakąś zatrudnić, żeby zadbała o twoje cielesne potrzeby - odparła obojętnie. - Może wtedy dałbyś mi spokój.

Pomimo lekkiego tonu, jakim to powiedziała, Damon usłyszał drgnienie jej głosu i wyczuł, że beztroska, z jaką poruszyła temat utrzymanki, była tylko pozorna.

- Widać, jak niewiele jeszcze wiesz o męskim ciele, miła. Sam mogę ukoić swój ból. Nie potrzebuję kobiety, by się zaspokoić.

Zawahała się.

- Tak? W jaki sposób?

- Mogę się sam pieścić. Nie jest to aż tak przyjemne ani satysfakcjonujące, ale ulży mi w cierpieniu.

Rzuciła mu przelotne spojrzenie, jakby chciała sobie wyobrazić taką scenę. Zarumieniła się i szybko pokręciła głową, wyraźnie zła na siebie.

- Nie dbam ani trochę o twój stan, Damonie, a ty powinienesz przestać interesować się moim sercem. Uprzejmie proszę, żebyś przestał się wtrącać w jego sprawy.

Otworzyła drzwi i rzuciła od progu:

- Poproszę lokaja lady Haviland, żeby przywołał twój powóz. Nie będziesz musiał czekać zbyt długo przy wejściu. Jeśli się uwiniesz, może nie zauważy, że jesteś boso.

- Lokajem lady Haviland się nie zajmuję - odparł sucho. - Większy problem będzie z moim służącym. Cornby natrze mi uszu, gdy zobaczy, że wróciłem do domu bez butów.

Eleonora posłała mu uroczy uśmiech.

- Zawsze możesz mu wytłumaczyć, że to ja z nimi uciekłam.

Śmiał się jeszcze, gdy zniknęła za drzwiami.

Odrzucił głowę w tył i zamknął oczy, starając się zatrzymać w myślach jej obraz, gdy rzuciła ostatnią kąśliwą uwagę... Błyszczące oczy, czarujący półuśmiech na pełnych wargach. Ta wizja będzie go prześladować przez długie dni.

I fizyczny ból, jaki sprawiła mu jej podła sztuczka. Poprawił się na sofie, by zmniejszyć niewygodę, którą powodował nabrzmiały członek.

No cóż, prawdopodobnie zasłużyłem na jej zemstę, pomyślał i skrzywił się z pogardą dla samego siebie. Może nie powinienem tak otwarcie wtrącać się w jej sprawy. W ten sposób tylko popycham ją w ramiona księcia. Co gorsza, sam coraz bardziej jej pragnę, aż do bólu.

Postanowił wymyślić coś, co go ostudzi. Nie zamierzał wprawdzie zwrócić się do kochanki ani jakiegokolwiek innej kobiety.

Poważnie traktował obietnicę celibatu, nawet gdyby miało mu to sprawić cierpienie. Zdecydował, że zajmie się przyczyną swego bólu sam, po powrocie do domu.

Na razie niewygodą fizyczna nie była jego głównym problemem. Po pierwsze, musiał skądś zdobyć parę trzewików wystarczająco dobrych, by wyjść w nich z rezydencji Havilandów, nie wystawiając swej męskości na pośmiewisko - w dosłownym sensie tego słowa.

Przed powrotem do sali balowej Eleonora ukryła wieczorowe pantofle Damona w miejscu, w którym z pewnością by ich nie szukał: za draperiami przy kanapie stojącej pod oknem w pokoju muzycznym, który znajdował się na tym samym piętrze. Gdy weszła do holu, poprosiła lokaja, by natychmiast zawezwał powóz lorda Wrexham.

Idąc schodami na piętro, smakowała słodycz zwycięstwa. Choć nie przyznawała się do tego sama przed sobą, podświadomie pragnęła zemścić się na Damonie za to, co zrobił jej dwa lata temu.

Nawet jeśli mój skandaliczny wyskok był zbyt mściwy, myślała z uporem, wcale go nie żałuję. Wychodząc, spostrzegła w oku Damona błysk, który zapowiadał odwet, ale nie dbała o to. Udało jej się osiągnąć obydwie cele: oszołomiła go tak samo, jak on ją, i przeszkodziła mu w powrocie na bal oraz we wtrącaniu się w próby usidlenia księcia Lazzara.

W sali balowej panowały jeszcze większy gwar i wesołość niż poprzednio. Tańczono właśnie żywy wiejski taniec.

Od razu spostrzegła ciocię Beatrix, pogrążoną w rozmowie z gospodynią, ale nigdzie nie widać było księcia Lazzara ani *signora Vecchiego*. Przemykając się między chwackimi tancerzami, przecisnęła się przez tłum na parkiecie i dotarła pod ścianę, gdzie uprzednio siedział książę.

Był tam w dalszym ciągu. Siedział na tym samym krześle, zgięty w pół, przyciskając chusteczkę do czoła.

Zaniepokojona, przechyliła się i spytała:

- Czy wasza wysokość dobrze się czuje?

Gdy uniósł głowę, spostrzegła, że oliwkowa cera jest pobladła, a pod oczyma pojawiły się sińce.

- Obawiam się, że za chwilę zwymiotuję - odparł słabym głosem, a potem jęknął głucho.

- Proszę za mną...

Ujęła go pod ramię i pomogła mu wstać, a potem pozwoliła mu się oprzeć na ramieniu, by nie uraził nadwerężonego kolana i podprowadziła go ku palmom - dosłownie w ostatniej chwili.

Księżę puścił jej ramię, oparł się o jedną z donic i wyrzucił z siebie całą zawartość żołądka.

Po chwili chwycił go kolejny bolesny spazm. Eleonora wypatrzyła przechodzącego lokaja i wezwała go na pomoc. Gdy potężnie zbudowany sługa odprowadzał księcia na miejsce, taniec właśnie się skończył i po chwili w pobliżu zjawił się *signor Vecchi*.

- Co się z nim dzieje, donno Eleonoro? - spytał zaniepokojony wyglądem swego kuzyna.

- Nie wiem - odparła z troską. - Właśnie wszystko zrzucił. Chyba trzeba wezwać lekarza.

Ku jej zdziwieniu dyplomata uspokoił się natychmiast. Objął księcia spojrzeniem i wyjaśnił:

- To nie będzie potrzebne. Choroba księcia na pewno nie jest po ważna. Zawsze miał słaby żołądek. Don Antonio, bardzo mi przykro, ale musimy wyjść. Wiem, jak niecierpliwie czekałeś na ten bal, powinieneś jednak natychmiast wrócić do domu.

Lazzara skinął głową z wdzięcznością i otarł usta chusteczką.

Dyplomata polecił lokajowi przyprowadzić kogoś do pomocy i obaj służący troskliwie pomogli księciu stanąć na nogi.

Vecchi chciał ruszyć w ślad za krewnym, ale Eleonora dotknęła jego ramienia, zatrzymując go na moment.

- *Signor Vecchi*, zaczynam się bardziej niepokoić o jego wysokość.

Ostatnio przytrafiło mu się wiele wypadków.

Na twarzy Włocha odmalowało się zdziwienie.

- Wydaje mi się, że to po prostu zbieg okoliczności, donno Eleonoro. Na pewno zjadł coś nieodpowiedniego. Zabiorę go do domu, żeby odpoczął i odzyskał siły. Proszę przeprosić ode mnie pani uroczą ciotkę.

Złożył jej elegancki ukłon i wyszedł. Eleonora bynajmniej nie była zadowolona, że tak beztrąsko potraktował niebezpieczeństwa, jakie zagroziły księciu. Jeśli ktoś próbował dokonać zamachu na zdrowie Lazzary, należało go natychmiast powstrzymać.

Najpierw jednak należało się upewnić, czy to naprawdę był zamach.

Spochmurniała, zastanawiając się, co powinna zrobić. W końcu przypomniała sobie, że na balu jest przecież zaprzyjaźniony z Damonem lekarz, pan Geary.

Po chwili odnalazła go, zatopionego w rozmowie z kilkoma starszymi paniami, rozprawiającymi o swoich dolegliwościach. Z ulgą powitał pojawienie się Eleonory, która poprosiła go o chwilę rozmowy na osobności.

Gdy odeszli na bok, opowiedziała mu, co się stało, i zwierzyła się ze swoich podejrzeń.

- Moim zdaniem, to wcale nie jest zbieg okoliczności. Może przesadzam, ale... czy to możliwe, by ktoś próbował go otruć?

Lekarz spoważniał, słysząc tak poważne oskarżenie.

- Milady, czy widziała pani, co książę jadł lub pił tego wieczoru?

- Przedtem wypił czarę ponczu. Ja zresztą też.

- Ale pani dobrze się czuje?

- Doskonale.

- Kiedy pojawiły się objawy?

- Nie jestem pewna - zaczęła Eleonora. - Ale kiedy przybyliśmy na bal, książę był już dziwnie zaczerwieniony, pocił się i narzekał na gorąco.

Geary zmarszczył brwi.

- Wiele chorób, dolegliwości i specyfików może spowodować takie objawy. Jeśli dojdzie do siebie, będziemy wiedzieli, czy to była trucizna, czy nie.

- A jeśli nie wyzdrowieje? - zapytała zatroskana. - Czy nie możemy nic zrobić, by sprawdzić, co to było?

- Nie widzę sposobu... chyba żeby udało się sprawdzić, co konkretnie zjadł lub wypił dziś wieczorem.

Eleonora zastanowiła się chwilę. Nagle wpadła na pewną myśl.

- Może się uda. Czy mógłby pan pójść ze mną?

Zaprowadziła medyka do miejsca, gdzie wcześniej siedziała z księciem. Czarki po ponczu wciąż stały na podłodze obok krzesła.

Podniosła obie i wskazała tę, z której pił książkę. Gdy Geary zajął do niej, spoważniał jeszcze bardziej.

- To dziwne...

Spojrzała na to, co przykuło jego uwagę: w płynie na dnie naczynia pływały jakieś fusy.

Geary wyjął czarkę z jej rąk. Najpierw powąchał zawartość, a potem umoczył w niej palec.

- Smakuje jak ipekakuana - oświadczył po chwili.

Eleonora popatrzyła na niego zdumiona, wiedząc, że ipekakuana jest silnym środkiem wymiotnym.

- Jest pan pewien?

- Raczej tak.

- A więc to nie trucizna?

- Nie. Ipekakuana jest raczej nieszkodliwa, a już na pewno nie zagraża życiu.

- Ale chyba nie dostała się do czarki przypadkiem?

- Nie, najprawdopodobniej ktoś wsypał ją tam celowo.

Eleonora osunęła się na jedno z krzesel.

- Dlaczego, na Boga, ktoś miałby dosypać księciu Lazzara ten lek do ponczu?

- To rzeczywiście zagadkowe - zgodził się Geary, siadając obok niej. - Może Wrexham rzeczywiście ma rację, twierdząc, że ktoś mu źle życzy.

- Lord Wrexham opowiadał panu o pechu księcia, panie Geary?

Skinał głową potakująco.

- Mówił, że księcia prześladują ostatnio tajemnicze wypadki. Może powinna pani opowiedzieć mu o tym, co się zdarzyło przed chwilą, lady Eleonoro?

Nie odpowiedziała. Przede wszystkim, nie chciała już mieć więcej do czynienia z Damonem, ani tego dnia, ani w bliskiej przyszłości. Po



drugie, prawdopodobnie już go nie było na balu. A po trzecie, nawet jeśli byłaby zainteresowana jego pomocą, prawdopodobnie on nie zechciałby pomagać arystokracie, którego całkiem niesłusznie - przynajmniej według niej - uważał za swego rywala.

- Nie sądzę, by lord Wrexham miał ochotę zajmować się niepowodzeniami księcia - stwierdziła w końcu.

- Może to panią zaskoczy - odparł Geary - ale przez kilka ostatnich lat żywo zajmował się niepowodzeniami innych osób.

Zdziwiona Eleonora popatrzyła na niego pytająco.

- Niepowodzeniami? Co chce pan przez to powiedzieć, panie Geary?

- No cóż... może słowo „niepowodzenia” jest niezbyt właściwe...

- Jakie zatem byłoby właściwsze?

- Chyba nieszczęścia.

Eleonora patrzyła na niego oczami bez wyrazu, uśmiechnął się więc przepaszająco.

- Mam na myśli tych wszystkich nieszczęśników cierpiących na galopujące suchoty. Do tej pory nie było dla nich nadziei. Wrexham poświęcił trzy minione lata na szukanie lekarstwa na tę chorobę, nie wspominając o sporej części swego majątku.

## 10

*Twoja przewidywalność może go znużyć.  
Odważ się być inna, wyróżniać wśród dam,  
ubiegających się o jego uwagę i uczucie.*

Anonimowa dama *Porady*...

Eleonora zmarszczyła brwi.

- Nie wiedziałam, że lord Wrexham interesuje się medycyną.

- Jego przedsięwzięcia nie są ogólnie znane, pewnie więc pani o nich nie słyszała - odparł Geary. - Tym bardziej że zajmował się nimi głównie we Włoszech.

- Myślałam, że zwiedzał Europę dla przyjemności i odwiedził znajome miejsca po zakończeniu wojny

- Nie, milady. Zdecydowanie nie chodziło tu o przyjemności.

Ponieważ medyk nie kwapił się z dalszymi wyjaśnieniami, sama zaczęła się dopytywać:

- Proszę mówić dalej, panie Geary. Bardzo mnie pan zaciekawił.

Popatrzył na nią, jakby zastanawiał się, ile może powiedzieć.

- Wie pani, że brat bliźniak lorda Wrexhama zmarł w młodości na suchoty?

- Wiem tylko, że jego brat bliźniak umarł, ale nie znałam przyczyny śmierci.

- No cóż, Joshua zachorował na suchoty, gdy obaj mieli po szesnaście lat.

- To okropne - westchnęła.

- W rzeczy samej. Co pani wie o suchotach, młoda damo?

- To wyniszczająca choroba płuc, prawda?

- Tak, choroba, która powoduje powolne obumieranie tkanki płuc. Jest powszechna w Anglii i często bywa śmiertelna. Jej przyczyny są nieznanne i jak dotąd nie znaleziono na nią lekarstwa... choć wiadomo, że w pewnych warunkach chory ma większe szanse na przeżycie. Suchy, ciepły klimat sprzyja poprawie zdrowia. Dlatego Damon postanowił, że wybuduje swoje sanatorium w jednym z krajów nad Morzem Śródziemnym.

- Sanatorium, panie Geary?

- Tak, sanatorium dla suchotników.

Widząc jej pytające spojrzenie, medyk uśmiechnął się lekko.

- Chyba powinienem pani opowiedzieć, jak zaczęła się moja znajomość z Damonem. Prawdę mówiąc, milady, zawdzięczam mu całą karierę. Urodziłem się w Harwich, niedaleko majątku Wrexhamów w Suffolk. Sam wtedy byłem młodym chłopakiem, zaledwie dwa lata starszym od Damona. Zawsze bardzo interesowałem się medycyną,

a w czasie gdy Joshua zachorował, byłem asystentem u miejscowego doktora. Kiedy okazało się, że Joshua nie ma szans na wyzdrowienie, opiekowałem się nim na łożu śmierci.

- To musiało być straszne zarówno dla jego rodziny, jak i dla pana - powiedziała cicho, nie znajdując lepszych słów.

Skinął głową.

- Tak właśnie było, milady. Patrząc, jak ten przystojny, pełny życia chłopiec marnieje i cierpi tak wielki ból... Potem nieszczęście spotkało rodziców Damona: wicehrabiego i lady Wrexham, którzy zaledwie kilka miesięcy później zginęli w katastrofie statku na Morzu Irlandzkim. Chcieli odwiedzić krewnych, ale Damon postanowił, że z nimi nie popłynie. Kaprys fortuny sprawił, że z całej rodziny on jeden został przy życiu.

Serce Eleonory ścisnęło się na te słowa. Mogła sobie tylko wyobrazić rozpacz Damona, gdy najpierw stracił brata, a wkrótce potem rodziców. Musiał przeżyć prawdziwą tragedię. Cóż za porażająca samotność. Był sierotą, nie miał się do kogo zwrócić, z kim się podzielić swoją rozpaczą...

Lekarz westchnął z rezygnacją i podjął opowieść:

- Gdy Damon odziedziczył tytuł i fortunę, z wdzięczności za opiekę nad bratem opłacił mi studia na uniwersytecie i naukę u najlepszych lekarzy w Anglii. Gdyby nie on, byłbym pewnie wiejskim medykiem, a nie właścicielem szpitala w Londynie, który zresztą powstał w części z jego funduszy.

Pamiętając opowieści o niezwykłych osiągnięciach pana Geary'ego na polu medycyny, Eleonora w pełni doceniła wagę tej opowieści. Gdyby nie Damon, świat byłby pozbawiony utalentowanego lekarza.

- Naturalnie, łatwo się domyślić, że dla Damona zrobiłbym nie mała robotę - mówił dalej lekarz - w związku z tym, gdy trzy lata temu zwrócił się do mnie z prośbą o podjęcie badań nad lekiem na suchoć, skontaktowałem się z kilkoma ogólnie szanowanymi kolegami z kontynentu i poprosiłem ich o pomoc. Pod ich patronatem, i z ich udziałem, Damon wybudował sanatorium dla suchotników na południowym wybrzeżu Włoch. Było to ambitne przedsięwzięcie, gdyż

chodziło o to, by ocalić jak najwięcej chorych, jednocześnie pracując nad odkryciem leku. Gdyby to ostatnie się nie udało, mieli opracować środki niosące ulgę w cierpieniu dla umierających oraz przyspieszające rekonwalescencję ocalałych.

Eleonora spojrzała na niego z zaskoczeniem i z niemałym podziwem.

- I co, udało im się? - spytała.

- Pod wieloma względami, tak. Od roku sanatorium szczyli się wielką liczbą ozdrowieńców. Sam posłałem tam kilkunastu pacjentów, na koszt Damona, jak łatwo się domyślić, i dziewięcioro z nich całkowicie wyzdrowiało.

Nie wątpiła w szczodrość Damona. Zastanawiała się tylko, dlaczego ukrywał przed nią to wszystko. Gdy byli narzeczeństwem, nawet słowem nie wspomniał o planach budowy sanatorium ani o śmierci brata.

- To niesprawiedliwe - powiedziała w końcu. - Nikt tu nie wie, że Damon od tak dawna zajmuje się dobroczynnością. Ma przecież reputację lekkoducha, rozmiłowanego w kawalerskim życiu.

Geary zaśmiał się ironicznie.

- Rzeczywiście, trudno to sobie wyobrazić, ale zapewniam panią, że nie skłamałem ani słowem.

Zawahał się na moment.

- Wiem, co was łączyło w przeszłości, lady Eleonoro, rozumiem więc, że niełatwo jest ci zmienić o nim zdanie. Może jednak źle go oceniałaś...

Jego twarz pociemniała z zakłopotania.

- Proszę mi wybaczyć, to była impertynencja z mojej strony. Nie powinienem tego mówić. Przepraszam jeszcze raz. Nie chciałem pani obrazić.

- Nie obraziłam się, panie Geary - odparła machinalnie, ponieważ jego słowa wprawiły ją w głęboką zadumę. - Może ma pan rację i rzeczywiście niewłaściwie go oceniłam.

- Nie będzie więc miała pani nic przeciwko temu, że powiem mu o ostatnim zamachu na księcia Lazzara?

- Nie, przecież nie ma powodu ukrywać przed nim tego zdarzenia.

- Zatem zdam mu relację po balu. Zresztą, właśnie nadchodzi. Może sama mu pani o tym opowie.

Eleonorę zdumiał widok Damona, zmierzającego ku nim przez zatłoczoną salę.

Geary oddał lokajowi obie czarki, wstał i skłonił się przed nią.

- Przepraszam panią, milady. Muszę już wracać do mego wianuszka starszych pań i podjąć dalsze starania o ich patronat dla szpitala.

Z roztargnieniem kiwnęła głową, niemal nieświadoma jego odejścia, bo całą uwagę skupiła na zbliżającym się Damonie.

- Tylko nie mów, że znowu cię zaskoczyłem, najdroższa - oświadczył sucho.

- Ależ tak - odparła. - Myślałam, że już cię nie ma na balu.

- Nie mogłem tak po prostu wyjść. Geary przyjechał razem ze mną, muszę go odwieźć do domu.

Opuściwszy wzrok, spostrzegła solidne buty z grubej brązowej skóry, które wyraźnie nie pasowały do reszty eleganckiego, kosztownego stroju.

- Kupiłem je od lokaja Havilandów - wyjaśnił. - Trochę cisną, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Myślała, że będzie się gniewał, ale jego mina zdradzała tylko lekkie rozbawienie.

- Nie jesteś na mnie zły? - spytała.

- Nie - odparł, sadowiac się na krześle obok niej. - Szczerze mówiąc, doszedłem do wniosku, że należał ci się ten odwet. Nie powinienem przeszkadzać ci w romansowaniu z księciem, choć bardzo mi się nie podobało, że się z nim całujesz.

Ta uwaga zaskoczyła ją jeszcze bardziej niż nowina o jego filantropii, spojrzała więc podejrzliwie. Stanowczo zbyt łatwo się poddał, co było do niego niepodobne. No cóż, może nie zna go aż tak dobrze, jak jej się wydawało...

- Pan Geary opowiadał mi, co robiłeś we Włoszech przez te dwa lata.

Damon znieruchomiał.

- Cóż takiego ci opowiedział?

- Ze walczyłeś, by zmienić los osób chorych na suchoty, ze względu na zmarłego brata.

W jego oczach błysnęło coś, czego nie potrafiła odszyfrować. Nic nie odpowiedział i zaczął błędzić wzrokiem po tłumie roztańczonych gości.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? - spytała, gdy nadal nie odezwał się ani słowem.

Wzruszył ramionami.

- A co miałem mówić?

Popatrzyła na jego profil.

- Może doszłabym do wniosku, że nie jesteś aż takim beztroskim nicponiem, jakiego przede mną udajesz.

Twarz Damona pozostała obojętna, jakby nagle okryła ją maska. Odezwał się w końcu, ale w jego głosie pobrzmiwał chłód:

- Czy to ważne, co o mnie myślisz? Przecież nie jesteśmy już za ręczeni, a niedawno odrzuciłaś moją propozycję małżeństwa.

- Zapewne nie. Ale podziwiam to, że jest w tobie tyle współczucia. Skrzywił się.

- Zapewniam cię, że moje działania miały niewiele wspólnego ze współczuciem. Kierował mną gniew.

- Dlaczego gniew?

- Lepszy gniew niż bezsilny smutek. Zbudowałem to sanatorium, żeby choć trochę zapanować nad złym losem.

- Nie mogłeś uratować brata, postanowiłeś więc ratować innych.

- Można tak powiedzieć.

Eleonora zamilkła, zastanawiając się, czy Damon rzeczywiście uporał się ze swym żalem. Bardzo w to wątpiła. Przygryzła wargi, wyobrażając sobie, jaką musiał czuć rozpacz, i samotność najpierw po śmierci brata, a potem rodziców. Został zupełnie sam na świecie. Ona przynajmniej miała Marcusa, brata, który ją kochał, pocieszał i nie pozwalał, by czuła się sama przez te wszystkie lata.

- Przepraszam, że ukradłam ci buty - powiedziała cicho. - Jeśli chcesz je mieć z powrotem, znajdziesz je w pokoju muzycznym, za draperią przy pierwszej sofie pod oknem.

Chyba wyczuł, skąd ta nagła chęć pojednania z jej strony, bo odpowiedział szorstko:

- Nie chcę twojej litości, Elle.

- To nie litość. To współczucie. Nie wyobrażam sobie swojej rozpaczy, gdybym straciła Marcusa.

Twarz Damona pozostała nieruchoma i nieodgadniona, ale przez krótki moment dostrzegła na niej bezbronność.

- Ciężko ci żyć bez brata, prawda?

Stary, dobrze znany ból zniekształcił jego rysy, ale zniknął w ułamku sekundy.

- Chyba zapomniałaś, gdzie jesteśmy, moja miła - odparł sucho.

- Straszny los mojego brata to nieodpowiedni temat do rozmów na balu.

Zerwał się z krzesła i dodał:

- Powinnaś teraz tańczyć ze swoim księciem.

Tym razem to Damon odszedł. Eleonora śledziła go wzrokiem, marząc, by pobiec w ślad za nim i go pocieszyć. Żałowała, że trafiła w jego czułe miejsce. Wyraźnie nie lubił rozprawiać o śmierci brata, a ona niebacznie obudziła bolesne wspomnienia.

Damon również żałował tej rozmowy, zły sam na siebie, że nie potrafił zbyć pytań i niepożądanych uwag Eleonory. Przez resztę wieczoru czuł ucisk w piersi. Przypomniało mu to najważniejszy powód, dla którego zerwał z nią zaręczyny. Budziła w nim zbyt silne uczucia.

Podczas powrotu do domu Otto odwrócił jego uwagę od bolesnych spraw, opowiadając mu o śladach ipekakuany w czarce księcia Lazzara. Świadomość, że jego przeczucia były prawdziwe i że księciu rzeczywiście grozi niebezpieczeństwo, nie zagłuszyła niepokoju, który prześladował go po powrocie do domu.

Zamiast położyć się spać, usiadł w gabinecie, nalał sobie potężną porcję brandy i popijał ją w ciemnościach. Przypominało to jego doroczny rytuał w rocznicę śmierci brata, która przypadała za tydzień. Wyglądało na to, że tym razem wcześniej zacznie swoją żałobę.

Kiedy poczuł, że zapada w zapomnienie, rozciągnął się na sofie i zamknął oczy. W jakiś czas później z otchłani bólu i ciemności wyrwał go natrętny głos, który nakazywał mu się obudzić.

Drgnął i oprzytomniał. Jego lokaj pochylał się nad nim, ledwie widoczny w blasku świec i lekko potrząsał go za ramię, budząc z nocnego koszmaru. Mimo otępiiałych zmysłów, Damon czuł, jak bije mu serce. Cały był mokry od zimnego potu.

- Krzyczałeś, milordzie - powiedział cicho Cornby - Chyba znowu prześladował cię koszmar.

Oczywiście. W tym cały kłopot.

Damon usiadł powoli i przetarł dłonią twarz.

- Czy obudziłem cały dom?

- Nie, milordzie. Jeszcze się nie położyłem, przyszedłem więc tu, gdy tylko cię usłyszałem.

- Powinieneś być mądrzejszy i nie czuwać aż do mojego powrotu, Cornby.

- To dla mnie nie kłopot.

Damon nie miał ochoty podejmować stałej sprzeczki o przesadne poczucie obowiązku i nadmierną opiekuńczość Cornby'ego.

- Dziękuję ci. Możesz odejść.

Gdy lokaj zawahał się, Damon dodał z naciskiem:

- Dobrze się czuję, naprawdę.

Szkoda, że to nieprawda, pomyślał, gdy stary lokaj zostawił go już w spokoju. Nie potrafił się otrząsnąć.

Od dawna nie śnił mu się koszmarny sen o śmierci brata, choć przedtem prześladował go latami.

Śniło mu się, że Joshua leżał na łożu śmierci, walcząc o każdy oddech. Wszędzie walały się poplamione krwią chusteczki, makabrycznie kontrastując ze śmiertelną bladością jego ciała.

Kaszał przenikliwie i krzywił się z bólu, a potem uśmiechał się popękanymi ustami, uspokajając rodzinę, która czuwała przy nim w ostatnich godzinach życia.

Rodzice siedzieli obok i starali się być dzielni. Damon stał z tyłu, tłumiąc łzy żalu i wściekłości.



Potem Joshua zapadł w narkotyczną śpiączkę, z której nigdy się nie obudził. Gdy w końcu jego oddech ustał, a ciało znieruchomiało, Damon załkał równie głośno, jak matka.

Czuł, jakby i on umarł tego dnia, choć jego ból nie minął, podobnie jak wrzący gniew, który go wypełniał. Przez wiele lat igrał ze śmiercią, buntując się przeciwko losowi i niesprawiedliwości życia, biorąc się za bary z poczuciem winy.

Dlaczego właśnie on został przy życiu? Dlaczego to nie on umarł? Dlaczego to on odziedziczył tytuł i fortunę, choć nikt nie zasługiwał na nie bardziej niż Joshua?

Nie wiadomo było nawet, w jaki sposób chłopiec zaraził się suchotami. Podejrzewano tylko, że zalecał się w do posługaczki z miejscowej tawerny. Dziewczyna - jak się okazało - nosiła w sobie straszliwą chorobę. Ale Joshua był pierwotnym synem, starszym o godzinę od brata. To on powinien cieszyć się pełnią życia.

Damon nigdy nie znalazł odpowiedzi na te pytania. Nauczył się tylko tłumić uczucia i wspomnienia o śmierci brata tak, by pojawiały się tylko w sennych koszmarach.

Dopiero po wielu latach zaczął bardziej twórczo wykorzystywać swój gniew, używając najnowszych osiągnięć nauk medycznych, by ulżyć ciężkiemu losowi osób cierpiących na suchoty.

Możliwe, że Eleonora miała rację. Nie był w stanie uratować brata, ale zaczął mieć nadzieję, że uda mu się uratować innych.

Niewielka to pociecha dla bliźniaka, który przeżył.

Lady Beldon odczuła wielki zawód na wieść o tym, że *signor Vecchi* wcześniej opuścił bal, towarzysząc księciu Lazzara i nawet się z nią nie pożegnał. Niepokoiła się też o księcia, który źle się poczuł, obawiając się, że wpłynie to niekorzystnie na jego starania o Eleonorę.

- Czy wspominali coś o pikniku, który jutro ma się odbyć w Royal Gardens? - spytała siostrzenicę, gdy czekały, aż ich powóz znajdzie się na czele długiej kolejki ekwipaży, podjeżdżających powoli pod pałacyk Havilandów.

- Obawiam się, że księżę nie wydobrzeje na tyle, by uczestniczyć w pikniku, ciociu - odparła Eleonora, postanowiwszy nie wtajemniczać ciotki w szczegóły jego dolegliwości. Starsza pani niepotrzebnie by się zdenerwowała, słysząc, że ktoś nastaje na zdrowie, a może i życie Lazzary.

- Cóż za pech - narzeką ciotka. - Uważam jednak, że mimo wszystko piknik powinien odbyć się jutro. Same zapewnimy potrawy, które skuszą księcia i pobudzą jego apetyt. Na pewno to doceni, jeśli w dalszym ciągu będzie mu dokuczał żołądek. Wczesnym rankiem napiszę do *signora* Vecchiego, by mu to zaproponować.

- Jesteś bardzo wielkoduszna, ciociu - szepnęła Eleonora. Pomyślała, że to całkiem rozsądny pomysł, by na pikniku było wyłącznie domowe jedzenie. Dawało to pewność, że nikt nie zatruje potraw ani wina.

Beatrix się uśmiechnęła.

- Wielkoduszność nie ma tu nic do rzeczy, kochanie. Po prostu uważam, że należy korzystać z każdej okazji, by wzbudzić zainteresowanie księcia. Byłby dla ciebie wspaniałym mężem.

Eleonora powstrzymała się od odpowiedzi, niepewna, czy w dalszym ciągu podziela zdanie ciotki. Szczerze mówiąc, zaczęła poważnie wątpić, czy księżę w ogóle jest dla niej odpowiedni.

Pytanie to trapiło ją przez długi czas po powrocie do domu, gdy na próżno próbowała zasnąć i potem, gdy przez większość nocy bezsenność przewracała się w łóżku.

Gdy w końcu udało jej się zdrzemnąć, znowu śniła o Damonie, ale tym razem nie był to sen o jego uwodzicielskich sztuczkach. Nie trapiły jej też wspomnienia narzeczeństwa. Zamiast tego przyśniło jej się, że z wysiłkiem próbuje do niego dotrzeć, ale otacza go solidny mur, obrośnięty kolczastymi gałęziami. Wspinała się na ten mur po zdradzieckich pnączach...

Ten dziwny sen pozostał z nią po przebudzeniu, o szarej porannej godzinie. Leżała w łóżku, ogarnięta niewytłumaczalnym smutkiem, starając się go zrozumieć.

Od dawna instynktownie wyczuwała, że Damon wznosił wokół siebie nieprzenikniony mur. Teraz chyba wiedziała dlaczego. Tragiczna strata rodziny wyjaśniała, czemu zawsze był tak daleki.

Na początku ich znajomości udało jej się od czasu do czasu przeniknąć przez ten mur na krótką chwilę. Była tego pewna. Ale im dłużej trwały zaręczyny, tym bardziej Damon się od niej oddalał. Pragnęła oddać mu się całkowicie, sercem i duszą, ale on zaczął się celowo wycofywać, podczas gdy ona próbowała się do niego zbliżyć.

Potem nastąpiło gwałtowne zerwanie. Damon bez wątpienia odczuł ulgę na myśl, że ona nie zdoła go już osiągnąć.

Na ustach Eleonory igrał smutny uśmiech, gdy przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczoru wspomniał, że budując sanatorium, starał się ujarzmić los. Ona miała podobny cel, pragnąc małżeństwa. Chciała w ten sposób sama sterować przeznaczeniem. Pod tym względem byli do siebie podobni. Istniała jednak między nimi ogromna różnica. Damon nie szukał miłości.

Zawsze najbardziej obawiała się, tego że jej życie upłynie puste i samotne, pozbawione miłości, postanowiła więc zakochać się z wzajemnością.

Miała nadzieję, że księżę Lazzara będzie dobrym kandydatem. W zeszłym tygodniu, gdy dawny narzeczony nieoczekiwanie pojawił się znowu w jej życiu, zaczęła się jeszcze bardziej starać o względy arystokraty. Teraz mogła się przyznać sama przed sobą, że kierowały nią tylko zraniona duma i gniew na Damona. Dalsze próby usidlenia księcia Lazzara przypominałyby zachowanie dziecka, które próbuje odmrozić sobie uszy na złość dorosłym.

Nie byłaby w stanie pokochać księcia ani nikogo innego, nie zakończywszy najpierw swoich spraw z Damonem.

Wolała nie myśleć o tym, że będzie teraz właściwie bezbronna wobec niego, tym bardziej że nie był to najpoważniejszy problem, z którym musiała się zmierzyć.

Przede wszystkim trzeba zakończyć romans z księciem. Przeciąganie go byłoby okrutne, bo niepotrzebnie dawałaby Lazzarze nadzieję. Należy jednak wyplątać się z tego powoli, by nie zranić jego dumy...

Odrzuciła kołdrę, wstała i zadzwoniła na pokojówkę, by przygotowała jej kąpiel i suknię. Przygotowywała w myśli nową strategię, którą chciała zastosować na pikniku w ogrodzie botanicznym w Kew, jeśli istotnie się odbędzie.

Pytania dotyczące Damona nie doczekały się odpowiedzi, ale przynajmniej podjęła decyzję co do znajomości z arystokratycznym Włochem.

Niestety, tego popołudnia nie miała wielu okazji, by porozmawiać z księciem na osobności, bo do towarzystwa przyłączyło się dwóch znajomych *signora* Vecchiego, także należących do korpusu dyplomatycznego. Przybyli wraz z żonami, by wziąć udział w kame-ralnym przyjęciu na świeżym powietrzu, w pięknej scenerii ogrodów Kew.

Ponieważ książę Lazzara miał trudności z chodzeniem, jego służący rozesłali pedy na trawniku tuż nad brzegiem Tamizy, w cieniu starej wierzby. Młodsze damy chętnie dotrzymywały mu towarzystwa, a *signor* Vecchi z przyjaciółmi towarzyszył lady Beldon w przechadzce po ogrodzie botanicznym, podziwiając egzotyczną florę zwożoną z całego świata przez różne naukowe wyprawy.

W towarzystwie obcych dam Eleonora nie chciała rozmawiać o wydarzeniach ani dzielić się z księciem podejrzeniami co do przyczyn jego niedyspozycji.

Na szczęście wrócił mu apetyt, sądząc z tego, że zjadał się smako-łykami przyrządzonymi przez kucharza lady Beldon. Skromny poczęstunek okazał się niemal ucztą, podaną na porcelanowych półmiskach, z kryształowymi kielichami i srebrnymi sztucami.

Mimo wszystko książę postarał się, by pod koniec pikniku znaleźli się sam na sam. Wspierając się na lasce, podał Eleonorze ramię i zaproponował, by podeszli na brzeg rzeki przyjrzeć się łabędziom.

Gdy powoli szli ścieżką wysadzaną wierzbami i olchami, Eleonora była coraz bardziej pewna, że należy odrzucić zaloty księcia. Lazzara nie był odpowiednim kandydatem na męża. Nigdy go nie pokocha, nawet jeśli będzie się o to starać ze wszystkich sił. Sercu nie da się

narzucać uczuć. Serce nie słucha rozkazów. Sprzeciwianie się temu było po prostu głupotą.

Nigdy nie będę szczęśliwa z tak układnym dżentelmenem, uznała, gdy dotarli do kamiennego nabrzeża Tamizy. Choć urodziwy i gładki w obejściu, książę Lazzara był przeciętnym człowiekiem, który nie zdołał rozpalić jej krwi. Damonowi udawało się to zrobić jednym spojrzeniem.

- Jest pani bardzo milcząca, donno Eleonoro - stwierdził książę, widząc, że zapatrzyła się na piękne ptaki, leniwie zataczające kręgi po zmarszczonej wiatrem powierzchni rzeki.

Eleonora, wytrącona z zadumy, odpowiedziała księciu niewyraźnym uśmiechem.

- Szczerze mówiąc, zastanawiałam się, jak poruszyć pewien temat, unikając niepotrzebnego dramatyzmu. Zaczęłam się niepokoić o bezpieczeństwo waszej wysokości.

- Tak? A dlaczegoż to? - zapytał ciekawie.

- Czy przypomina pan sobie, że wczoraj wieczorem rozmawialiśmy ze słynnym medykiem, panem Gearym?

- Naturalnie. To interesujący człowiek.

- Kiedy wasza wysokość zachorował i opuścił bal, pan Geary spostrzegł, że w ponczu, który pan pił, znajduje się coś dziwnego.

W tym momencie Eleonora usłyszała dziwny świst, a potem tępe stuknięcie. Książę Lazzara cicho krzyknął z bólu, a potem uniósł dłoń i klepnął się w szyję za lewym uchem.

Najpierw pomyślała, że ucięła go pszczoła, ale w tym momencie dostrzegła pomiędzy jego palcami jakiś niewielki brązowy przedmiot, wbity w skórę nad kołnierzem koszuli.

Jej uszy pochwyciły niepokojący szelest w grupie rosnących z tyłu wierzb, ale nie mogła go zbadać, skupiona na księciu,

Lazzara wyrwał z szyi niewielką, zakończoną piórami strzałkę, długości paru cali, z cienkim jak igła, ostrym czubkiem, i przyglądał jej się z uwagą.

- *Che diavolo* - mruknął ze zdziwieniem.

Nagle, ku jej kompletnemu zaskoczeniu, zamknął powieki. Kolana ugięły się pod nim, strzałka wypadła z osłabłych palców i powoli

osunął się do rzeki, płynącej około jarda poniżej nabrzeża. Wylądował w niej z pluskiem.

Eleonora wydała okrzyk przerażenia i na chwilę znieruchomiła. Ku jej zgrozie księżę wpadł do wody głową w dół!

Wynurzył się jednak i powoli, jak w letargu, zaczął walczyć, by utrzymać głowę na powierzchni. Widać było, że nie do końca stracił przytomność. Mimo to groziło mu utonięcie, do tego prąd szybko znosił go w dół rzeki.

Oprzytomniała, zawołała służących na pomoc, a potem skoczyła z nabrzeża do wody. Wstrząs, jaki odczuła, gdy zimna woda zamknęła się nad nią, zaparł jej dech w piersiach. Długa suknia ciągnęła na dno. Szybko jednak wypłynęła na powierzchnię, i wykorzystując prąd rzeki, popłynęła w stronę księcia.

Wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim do niego dotarła. Lazzara, choć bardzo osłabiony, wciąż wymachiwał rękoma. Gdy chciała go złapać za rękaw, zaczął się gwałtownie szarpać, jakby ogarnięty paniką.

- Na miłość boską, proszę się uspokoić! - zdenerwowała się. - Próbuję panu pomóc!

Na szczęście dla nich obojga, brakło mu sił, by dalej się opierać. Gdy się poddał, przewróciła go na plecy i złapała za kołnierz fraka, a potem ze wszystkich sił zaczęła ciągnąć w stronę nabrzeża.

Na szczęście, tuż przy samym brzegu natrafili na zwisające, wykrzywione korzenie wierzb, których mogli się trzymać, czekając, aż nadejdzie pomoc. Księżę leżał bezwładnie, kaszląc i plując, by pozbyć się z płuc rzecznej wody, Eleonora starała się uspokoić wzburzony oddech.

Wylądowali kilkaset jardów poniżej miejsca, gdzie wpadł do wody, ale okrzyk Eleonory dotarł do reszty gości, wkrótce więc nadbiegli wszyscy - goście i służba.

Niestety, żaden z lokai nie umiał pływać, dopiero więc po dłuższej chwili wyciągnięto ich z wody, z pomocą skórzanych lejców odpiętych od powozu. Eleonora nalegała, by księżę miał pierwszeństwo, i sama zawiązała mu pętlę pod pachami. Gdy był już bezpieczny, wyciągnięto i ją. Lazzara, zupełnie bezwładny, leżał na trawniku.

Opadła na ziemię obok niego, zastanawiając się, czy przeżyje tę napaść i czy substancja w strzałce była trucizną czy tylko narkotykiem. W każdym razie jeszcze oddychał. Po chwili potrząsnął mokrą głową i zamrugał, jakby dochodząc do przytomności.

- Co się... stało? - spytał chrapliwie.
- Zemdlałeś i wpadłeś do rzeki, księżę.
- Nie... pamiętam... Ach, tak... pani ciągnęła mnie do brzegu...

Uniósł się na łokciu, wciąż oszołomiony. Chyba jednak dochodził do siebie. Być może sprawiła to zimna kąpiel.

Eleonora dostrzegła biegnącą w ich kierunku ciotkę, której towarzyszył *signor Vecchi*.

- Dobry Boże, co tu się dzieje?! - krzyknęła przerażona Beatrix na widok ociekającej wodą sukni i zniszczonego kapelusza siostrzenicy.

Gdy Eleonora opowiedziała wszystko po kolei *signor Vecchi* wyraził nie zapałał gniewem, ale nie na nią.

- Jesteśmy pani szczerze zobowiązani, donno Eleonoro - powie dział dyplomata z ukłonem. - Pani przytomność umysłu prawdopodobnie uratowała don Antonia przed utonięciem.

- Mam nadzieję, że teraz uwierzy mi pan, iż ktoś dybie na księcia. Lazzara z niepokojem zmarszczył czoło.

- Co pani chce przez to powiedzieć, *mia signorina*?

Eleonora chciała mu przypomnieć o strzałce, która trafiła go w szyję, ale do rozmowy wtrącił się jego kuzyn:

- Przeżyłeś, bracie, ogromny wstrząs. Musisz natychmiast wracać do domu.

- *Signor Vecchi* - sprzeciwiła się Eleonora - wydaje mi się, że lepiej nie przewozić jeszcze księcia Lazzara, dopóki w pełni nie odzyskał przytomności. Sądzę też, że powinniśmy wezwać pana Geary'ego, żeby go zbadał i sprawdził, czy nie nastąpią jakieś szkodliwe skutki...

- Mam wrażenie, że wygląda nie najgorzej, biorąc pod uwagę okoliczności - odparł dyplomata niecierpliwie. - Poza tym jeśli się nie przebierze, może złapać febrę. Proszę mi wybaczyć, donno Eleonoro, ale muszę dbać o jego zdrowie. Wasza wysokość, proszę za mną.

Lazzara, wyraźnie przyzwyczajony, by słuchać poleceń rodaka, wstał z pomocą lokaja. Zachwiał się niebezpiecznie, ale po chwili odzyskał równowagę.

- To wszystko jest bardzo dziwne - mruknął, dając się zaprowadzić do powozu.

Ciotka Beatrix była tego samego zdania, co *signor Vecchi*.

- Eleonoro, musimy cię zawieźć do domu, żebyś się szybko przebrała. Koniecznie weź ciepłą kąpiel, na rozgrzanie i żeby pozbyć się odoru rzeki - dodała, marszcząc nos z niesmakiem.

Eleonora nagle uświadomiła sobie, że cała drży w zimnych powiewach wrześnieego wiatru. Przestała się sprzeciwiać i otuliła się pledem, który podał jej lokaj. Ale przed odjazdem chciała się o czymś przekonać.

- Zaczekaj na mnie chwilkę, ciociu - poprosiła.

Uznała, że Geary powinien obejrzeć strzałkę - jeśli uda jej się ją znaleźć. Okryła ramiona pledem i szybkim krokiem ruszyła w stronę ustronia pod wierzbami. Przeszukała teren i w miejscu, gdzie stał książę, rzeczywiście znalazła niewielką strzałkę, do połowy zagrzebaną pod liśćmi. Miała teraz dowód na to, że Lazzara rzeczywiście został zaatakowany.

Wsunęła strzałkę do woreczka i pozwoliła, by Beatrix zaprowadziła ją do powozu. Pojechały razem do domu, zostawiając służbę, która sprzątała po pikniku. Przez całą drogę Eleonora zastanawiała się, co powinna zrobić w sprawie nowego ataku na księcia.

Nie знаła adresu pana Geary'ego, nie wiedziała też, czy pracuje o tej porze w szpitalu, ale była pewna, że Damon jej to powie. Choć nie darzył włoskiego księcia szczególną sympatią, była pewna, że zachowa się jak człowiek honoru, jeśli Lazzarze zagrozi prawdziwe niebezpieczeństwo.

Gdy tylko znalazła się w zaciszu sypialni i zmieniła moką suknię na ciepły aksamitny szlafrok, skreśliła kilka słów do Damona, czekając, aż służba nagrzej wody na kąpiel. Poprosiła, by przybył możliwie jak najszybciej. Oddała liścik lokajowi, prosząc, by go bezzwłocznie dostarczył.



W końcu napełniono miedzianą wannę, a ona umyła głowę i wyszorowała skórę, by pozbyć się zapachu rzeczno szlamu. Potem odeszła pokojówkę i długo odpoczywała w gorącej kąpieli.

Właśnie suszyła włosy przed kominkiem w sypialni, gdy Jenny powiadomiła ją, że lord Wrexham czeka w niebieskim salonie.

Szybko ubrała się w kaszmirową popołudniową suknię. Zabrała ze sobą strzałkę i zeszła na dół. Stał przy oknie, chmurny i zamyślony. Mimo to znacząco unióśł brwi, gdy starannie zamknęła za sobą drzwi, by mogli porozmawiać sam na sam.

- Przepraszam, że kazałam ci czekać - zaczęła, ale ruchem ręki przerwał jej tłumaczenia.

- Geary powiedział mi, że wczoraj ktoś doprawił księciu poncz jakimiś medykamentami. Czy rzeczywiście dzisiaj przytrafił mu się kolejny wypadek?

- Tak. Tym razem jednak jestem pewna, że to wcale nie wypadek.

Opowiedziała mu o wycieczce do ogrodów Kew, pokazała strzałkę, opisała, w jaki sposób trafiła księcia, jak stracił on przytomność i wpadł do rzeki, tak że musiała go ratować.

Nie zdziwiła się, widząc, że Damon pochmurnieje, słuchając jej opowieści. Zaskoczyło ją natomiast, że ledwie spojrzał na strzałkę, którą trzymała w dłoni.

- Co ty robisz, do licha! - wykrzyknął, przerywając jej relację. - Wskoczyłaś do Tamizy? Zdajesz sobie sprawę, jaki zdradziecki bywa prąd tej rzeki?

Przestraszyła ją ta gwałtowna reakcja.

- Nie było innego wyjścia. Nie mogłam pozwolić, by się utopił.

- Przecież sama mogłaś się utopić!

Zjeżyła się ze złości. Nie chciała rozpoczynać sprzeczki, wzięła więc głęboki oddech, by się uspokoić.

- Nie zapraszałam cię po to, żebyś mnie upominał, Damonie. Głównie chodzi mi o to, byś zasięgnął opinii pana Geary'ego w tej sprawie. - Mówiąc to, podała mu strzałkę.

Opanował się, ujął ją w palce i obejrzał z zainteresowaniem.

- To zapewne strzałka z dmuchawki... - powiedział po chwili.

- Co to takiego? - zapytała.
- Broń myśliwska, używana przez niektóre plemiona indiańskie z Ameryki Południowej. Czubek strzałki jest pokryty trucizną, kurarą. Myśliwy wydycha strzałki przez rurkę z łodygi bambusa.
- Otworzyła szeroko oczy.
- Skąd tyle wiesz o indiańskich zatrutych strzałkach?
- Uśmiechnął się.
- Interesuję się medycyną. Lord Walter Raleigh opisał kurarę w swojej książce o Gujanie. A lord Benjamin Brody kilka lat temu eksperymentował tu, w Anglii, badając wpływ tej trucizny na zwierzęta.
- Czy jest śmiertelna?
- Tak, może zabić. Najczęściej jednak paraliżuje ofiarę i utrudnia jej oddychanie. Ale sir Benjamin wykazał, że jeśli zastosuje się sztuczne oddychanie, to ofiara dochodzi do siebie, bez żadnej szkody dla zdrowia.
- Eleonora zmarszczyła brwi, przypominając sobie, jak zachowywał się książę tuż po trafieniu strzałką.
- Gdy w niego trafiła, zemdłał - powiedziała powoli. - Ale potem chyba zaczął dochodzić do siebie.
- Może wcale nie była to kurara, albo bardzo słaba jej dawka niepowodująca śmierci.
- Jak sądzisz, czy doktor Geary będzie umiał sprawdzić, czy na czubku jest trucizna?
- Może zbadać jej chemiczne składniki, choć prawdopodobnie nie przyniesie to jednoznacznych wniosków.
- Ale jeśli to była trucizna, to ktoś chce zabić księcia Lazzara.
- Damon się zamyślił.
- Albo Lazzara chce nas o tym przekonać. Zastanawiałem się już, czy sam nie aranżuje swoich wypadków.
- Eleonora spojrzała na niego ze zdumieniem.
- Po co miałby to robić?
- Żeby zasłużyć na twoje współczucie. Może uważa, że będzie dla ciebie bardziej pociągający, jeśli będziesz musiała ciągle się o niego troszczyć.

- Chce, żebym uznała go za słabeusza?

Co za pomysł, pomyślała. Lubiła silnych i dzielnych mężczyzn, a nie kruchych, bezradnych bawidamków.

- A może ktoś inny chce, by Lazzara pokazał ci się ze złej strony - dodał Damon.

- To wydaje mi się bardziej prawdopodobne - odparła z namysłem, spoglądając na strzałkę, którą trzymała w dłoni.

- Myślę, że powinniśmy zachować pewne względy dla księcia i założyć, że jest niewinną ofiarą. Uważam, że należy go ostrzec. Nie zdążyłam opowiedzieć mu o moich podejrzeniach ani wczoraj wieczorem, ani dziś. *Signor Vecchi* też powinien się wszystkiego dowiedzieć.

Podniosła wzrok na Damona.

- Czy mogę cię prosić o pomoc? Trzeba położyć kres tym napaściom i dowiedzieć się, kto za nimi stoi. Następna może kosztować księcia życie.

- Oczywiście, że ci pomogę. Warto chyba wynająć agentów z Bow Street, żeby przeprowadzili śledztwo i zapewnili księciu ochronę.

Eleonora wiedziała, że Damon mówi o Bow Street Runners, czyli londyńskiej prywatnej policji.

- Wydaje mi się, że to dobry pomysł. Zlecisz im to zadanie czy ja mam to zrobić?

- Zajmę się tym. Tymczasem trzymaj się z daleka od Lazzary.

Zamilkła na chwilę.

- Mam się trzymać z daleka?

- Tak. Nie zbliżaj się do niego.

Gdy zaczęła protestować, Damon uniósł dłoń i przerwał jej surowo:

- Nie sprzeczasz się ze mną, Elle. Po prostu nie chcę, żeby coś ci się stało.

Pomyślała, że Damon chce ją chronić, bo dość już poniósł strat w życiu, i zrobiło jej się ciepło na sercu. Mimo to nie życzyła sobie, żeby jej rozkazywał.

- Nie mogę go całkiem unikać. Jutro wybieram się z nim balo-  
nem. Jeden z jego rodaków jest aeronautą i obiecał, że nas zabierze.

Mam wielką ochotę uczestniczyć w tej przygodzie, a zresztą byłoby niegrzecznie odwołać spotkanie w ostatniej chwili, tym bardziej że książę dołożył wielu starań, by zorganizować dla mnie tę rozrywkę.

Damon zgodził się z tym, choć widać było, że mu się to nie podoba.

- Dobrze, ale zamierzam być tam i mieć cię na oku.
- Nie zostałeś przecież zaproszony - zirytowała się.
- To nieważne. Nie pójdziesz tam beze mnie.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję, że zjawił się pan tak szybko, lordzie Wrexham. Wyda je mi się jednak, że ma pan teraz pilne sprawy na Bow Street, prawda?  
- Podeszła do drzwi, otworzyła je i odsunęła się na bok, zapraszając go do wyjścia.

Damon skrzyżował ramiona na piersi i nie ruszył się nawet o krok.

- Może zresztą lot zostanie odwołany - powiedziała w końcu. -Po tym, co wydarzyło się dzisiaj, książę może być zbyt słaby, by lecieć balonem.

- To za mało, Elle. Obiecuj mi, że będziesz trzymać się z dala od Lazzary, chyba że ja będę w pobliżu.

Zacisnęła wargi z uporem, nie odzywając się ani słowem. Już wcześniej postanowiła, że odrzuci zaloty księcia i że jutrzejsza wycieczka będzie ostatnim zaproszeniem, które od niego przyjmie. Damon zachowywał się jednak zbyt despotycznie, nie chciała dzielić się z nim swoimi planami.

Wiedziała jednak, że nie odejdzie, póki nie dostanie jej obietnicy.

- Dobrze już, dobrze. Obiecuję.
  - Musisz też przysiąc, że przestaniesz udawać bohaterkę. Mogłaś zginąć, ratując Lazzarę.
  - Na moim miejscu zrobiłbyś to samo.
  - To co innego.
- Eleonora przewróciła oczami.
- Tylko mi nie mów, że przecież jesteś mężczyzną.

- Częściowo o to chodzi. Jestem od ciebie fizycznie silniejszy. Nie poradziłabyś sobie z Lazzarą, gdyby chciał wciągnąć cię pod wodę.

Słyszając to, trochę złagodniała.

- Nic mi nie groziło. Marcus nauczył mnie pływać, gdy byłam mała, i całkiem nieźle mi to szło.

- Jakoś mnie to nie dziwi. - Uśmiechnął się kpiąco. - Jeździsz konno, strzelasz i fechtujesz się naprawdę po mistrzowsku. Nie dość na tym, wczoraj poszerzyłaś listę swych typowo męskich osiągnięć o udaną próbę kradzieży.

Wybuchnęła śmiechem.

- Sam powiedziałeś, że należał mi się odwet.

- To prawda.

Podszedł i spojrzął na nią z góry.

- Nie zrozum mnie źle, Eleonoro. To, co zrobiłaś, było niesłycha nie odważne... i godne najwyższego podziwu. Może jedna kobieta na milion miałaby tyle przytomności umysłu co ty, nie wspominając już o odwadze. Ryzykowałaś życie, by go uratować. Ja tylko nie chcę, żeby ci się coś stało.

Patrzył na nią z napięciem ciemnymi oczami, uniół dłoń i dotknął palcem jej policzka. Ta delikatna pieśczoła była dziwnie nieśmiała, tak jakby chciał upewnić się, że ona wciąż stoi przed nim i jest cała i zdrowa.

Jego głos opadł aż do szeptu, tak cichego, że ledwie dało się go słyszeć:

- Nie przeżyłbym, gdyby stała ci się krzywda.

Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i wyszedł z salonu, zostawiając oniemiałą Eleonorę.

Oprzytomniała dopiero po dłuższej chwili, a potem wyszła w ślad za nim.

# 11

*Nie narzucaj się, nie narzekaj, nie taj.  
Zamiast tego, daj mu powody,  
by dobrze się czuł w twoim towarzystwie.*

Anonimowa dama *Porady*...

Ku zadowoleniu Eleonory lotu nie odwołano. Następnego ranka powóz księcia zajechał pod rezydencję przy Portman Place, by zabrać ją i ciotkę na miejsce startu balonu. Zdziwiła się jednak mocno, gdy powitał ją w nim także Damon. Nie przewidywała, że będzie im towarzyszył, choć przecież wiedziała, jak bardzo troszczy się o jej bezpieczeństwo. Wsiadając do powozu, posłała mu pytające spojrzenie, ale odpowiedział tylko enigmatycznym uśmiechem.

Z ulgą zauważyła, że dramatyczne przeżycia poprzedniego popołudnia nie zaszkodziły księciu. Chyba całkowicie doszedł do siebie, choć powitał ją z miną pełną zakłopotania. Po drodze był nieco mniej elokwentny niż zazwyczaj. Natomiast *signor Vecchi* ze swym zwykłym urokiem i dyplomatycznym wdziękiem raz po raz dziękował Eleonrze za odwagę, z jaką ratowała jego kuzyna.

W końcu książę nabrał animuszu i z niezwykłym zapałem zaczął objaśniać damom historię lotów balonem:

- Ponad trzy dziesiątki lat temu Francuzi rozpoczęli eksperymenty z balonami unoszącymi się dzięki gorącemu powietrzu - opowiadał - i wkrótce udało im się przelecieć nad kanałem La Manche. Po serii nieszczęśliwych wypadków, podczas których jedwabna, wzmocniana papierem powłoka balonu zajmowała się ogniem, aeronauci zaczęli napełniać balony wodorem: gazem odkrytym przez angielskiego chemika Henry'ego Cavendisha. Okazało się, że są one bezpieczniejsze i mogą pokonywać większe odległości.

- Czy balon, którym macie polecieć, także będzie napełniony gazem? - spytała lady Beldon z pewnym niepokojem.

- Naturalnie - odparł książę - Mój rodak, *signor* Pucinelli, jest szanowanym włoskim uczonym i zapalonym aeronautą. Pragnie, by szersza publiczność także mogła cieszyć się owocami jego pracy, a obecnie przebywa w Anglii na zaproszenie księcia regenta. Dzisiejszy lot rozpocznie się na łące na północ od Londynu, wczesnym rankiem, gdy wiatr będzie jeszcze dość słaby.

Na szczęście zapowiadała się ładna pogoda. Słońce ogrzewało chłodne poranne powietrze, a po błękitnym niebie płynęły puchate obłoki.

Gdy dojeżdżali na miejsce, Eleonora ledwie mogła usiedzieć na miejscu z podniecenia. Nawet Beatrix, która wstała dużo wcześniej niż zwykle, była pełna entuzjazmu, gdyż dzięki porannej wyprawie miała okazję przebywać w towarzystwie *signora* Vecchiego.

Eleonora wkrótce spostrzegła, że powozowi stale towarzyszy dwóch potężnie zbudowanych jeźdźców. Gdy całe towarzystwo skręciło z głównej drogi na wiejską dróżkę, jeźdźcy podążyli ich śladem.

- To policjanci z Bow Street - mruknął do niej Damon po cichu. - Wynająłem ich do ochrony księcia.

- Czy on o tym wie? - zapytała Eleonora.

- Tak. Odbyłem z nim wczoraj dłuższą rozmowę.

Chciała wypytać Damona o szczegóły tej rozmowy, ale nie starczyło jej na to czasu, gdyż właśnie dojechali.

Z miejsca, gdzie się zatrzymali, widać było balon - ogromną czaszę w szaro-czerwone pasy, która wznosiła się na dwadzieścia kilka jardów w powietrzu i łagodnie kołysała w blasku porannego słońca.

Balon, okryty sznurową plecionką, miał wiklinowy kosz, zakotwiczony do ziemi za pomocą solidnych lin. Kosz był dość spory - długi na ponad cztery jardy i szeroki na trzy, kształtem przypominał wannę Eleonory.

Na łące zgromadził się tłum widzów. Gdy książę Lazzara prowadził swoich gości przez łąkę, Eleonora usłyszała, jak jakiś ciemnowłosy dżentelmen wykrzykuje po włosku polecenia do kilkunastu pracowników, pracujących przy skomplikowanej płataninie metalowych rupek, baryłek i butli.

Gdy Włoch dostrzegł księcia, oderwał się od pracy i wyszedł mu na przywitanie. Kiedy przedstawiano go całemu towarzystwu, *signor* Pucinelli spostrzegł Damona, powitał go promiennym uśmiechem i powiedział do niego kilka słów po włosku. Eleonora domyśliła się, że było to coś w rodzaju: „Lordzie Wrexham, cieszę się, że mam okazję znowu pana spotkać”.

Wyglądało na to, że dobrze się znają. Nie powinno to jej dziwić, Damon spędził przecież we Włoszech całe dwa lata.

Po krótkiej rozmowie z Wrexhamem, naukowiec zwrócił się ponownie do całej grupy gości i z dumą zaczął objaśniać im po angielsku metody wytwarzania wodoru z żelaznych opiłków i wiotriolu, czyli kwasu siarkowego, za pomocą skomplikowanej aparatury jego pomysłu. Wodorem napełniano jedwabną czaszę balonu, poprzez cynową rurę podłączoną do otworu.

- Już kończymy napełnianie - powiedział. - Mogę ze sobą zabrać dwójkę pasażerów.

- Ale nie odleciecie poza łakę? - spytał Damon z powagą.

- Ależ skąd, milordzie - zapewnił go Pucinelli. - Moi ludzie będą przez cały czas utrzymywać gondolę na uwięzi, za pomocą długich lin. W ten sposób przeprowadzą nas naokoło, a potem sprowadzą na dół. Lot potrwa około dziesięciu, może dwunastu minut. Będzie zupełnie bezpieczny.

- To coś w rodzaju holowania barki po Tamizie albo ciągnięcia gondoli towarowej po kanałach Wenecji - włączył się książę. - Tyle że w naszym wypadku załoga na ziemi nie pozwoli balonowi odlecieć i zapewni mu bezpieczne lądowanie. Donna Eleonora ma ochotę poznać rozkosz latania, *signor* Pucinelli - dodał, zwracając się do aeronauty.

Pucinelli posłał jej szeroki uśmiech.

- Miło poznać tak nieulekłą młodą damę. Proszę tędy...

Wskazał gestem balon. Eleonora poszła za nim, w towarzystwie księcia Lazzara i Damona. Ciotka wraz z *signorem* Vecchim pozostali na miejscu, by obserwować lot z pewnej odległości.

- Czy latałeś już kiedyś balonem? - spytała Damona z ciekawością.



- Tak, i to właśnie z Pucinellim. Podczas mojego niedawnego pobytu w Rzymie - odparł.

Poczekali chwilę na uczonego, który poszedł sprawdzić pracę swoich ludzi. Odkręcali węże, zamykali klapę wlotową balonu, przetaczali baryłki i odsuwali aparaturę w bezpieczne miejsce.

Gdy w końcu dał gestem znak, że można już wsiadać, Damon podprowadził Eleonorę do drewnianych stopni.

- Proszę mi pozwolić, milady - mruknął ostrzegawczo, wziął ją w ramiona, wspiął się na stopnie, przeniósł ją przez wiklinową, sięgającą do piersi burtę gondoli i postawił wewnątrz kosza. Ku jej zaskoczeniu, sam również podciągnął się i wskoczył do środka.

- Myślałam, że drugim pasażerem będzie książę Lazzara - powiedziała, widząc, że jego wysokość idzie w stronę reszty towarzystwa.

- Nie podczas tego lotu - odparł spokojnie Damon.

Spostrzegła w jego oku błysk, który zawsze zapowiadał jakiś szalony wyskok. Jej oczy pociemniały podejrzliwie.

- Co znowu coś knujesz, Damonie?

- Przekonałem Lazzarę, że powinien zostać na dole.

- Przekonałeś go...?

- Mówiłem ci już, że nie puszczę cię z nim nigdzie samej. Gdyby ktoś chciał go skrzywdzić, lot balonem byłby po temu wymarzoną okazją.

Nagły powiew wiatru sprawił, że liny kotwiczne napięły się mocno, kołysząc koszem. Eleonora mocno chwyciła burtę gondoli i zacisnęła wargi z irytacją. Damon rzeczywiście się o nią martwił, ale obawiała się, że jego niepokój jest tylko pretekstem.

- Czy to jedyny powód, dla którego postanowiłeś zająć miejsce księcia? - zapytała. - Czy też w dalszym ciągu próbujesz zniweczyć jego załoty?

- Przyznaję, że ten ostatni powód też odegrał pewną rolę. Nie pozwolę ci za niego wyjść, Elle.

Rozgniewana, zmierzyła go wzrokiem pełnym urazy.

- Jeśli książę Lazzara z nami nie leci, to już nie obawiasz się o moje bezpieczeństwo, co oznacza, że nie musisz mi towarzyszyć. Szczerze mówiąc, wołałabym polecieć sama, z *signorem* Pucinellim.

Przekrzywił głowę.

- To nie podlega dyskusji, moja miła. Jeśli nie życzysz sobie mojego towarzystwa, oboje pozostaniemy bezpiecznie na ziemi. Mogę cię wysadzić z gondoli równie łatwo, jak cię do niej wsadziłem.

Zawahała się, wiedząc, że Damon jest jeszcze bardziej uparty niż ona.

- Ach, nie - mruknęła w końcu. - Nie chcę tracić okazji lotu balonem.

- Tak podejrzewałem - odparł sucho.

Kosz zakołysał się znowu, tak mocno, że omal nie straciła równowagi. Uczepiła się brzegu kosza, myśląc, że poryw wiatru uniósł balon nieco wyżej, naprężając liny. Ale ziemia była coraz dalej...

Usłyszała ciche przekleństwo Damona, a po chwili przerażone okrzyki Pucinellogo z dołu. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, co się stało. Gondola jakimś sposobem uwolniła się z uwięzi, a liny, na których balon miał być prowadzony wokół łąki, zwisały swobodnie. Wraz z Damonem znaleźli się sami w swobodnie unoszącym się balonie, w dodatku bez pilota.

Pucinelli wraz ze swoimi ludźmi rzucił się w stronę wznoszącej się gondoli, ale było za późno. Choć jeden z Włochów wykonał szaleńczy skok, dosięgnął liny i przez chwilę trzymał ją w rękach, pozwalając się ciągnąć po ziemi, wkrótce nie wytrzymał i ją puścił. Lina z szarpnięciem uwolniła się z jego rąk, a balon uniósł się prosto w niebo.

Eleonora słyszała z dołu okrzyki zaskoczenia i przerażenia. Wydawało się jej, że rozpoznaje wśród nich rozpaczliwy głos ciotki. Ona sama była jednak nie tyle przestraszona, co pełna podejrzeń.

- Co to ma być, Damonie, porwanie?

Skrzywił się tak, że od razu uznała swoje podejrzenia za nonsens. Popatrzył w dół.

- Dlaczego miałbym narażać twoje bezpieczeństwo, aranżując porwanie? Nie mam z tym nic wspólnego, Elle. Mogę tylko zgadywać, że ktoś odwiązał liny kotwiczne.

Zaklął. Eleonora spojrzała w dół i pojęła grożące im niebezpieczeństwo.

Byli prawie trzydzieści jardów nad ziemią, uwięzieni w kołyszącej się gondoli utrzymywanej w górze za pomocą sztucznej, napełnionej gazem powłoki, która wkrótce opadnie. Widzowie zgromadzeni w dole wyglądali jak rojące się mrówki, a łąka oddalała się z coraz większą szybkością.

Nagle zakręciło jej się w głowie i żołądek podszedł jej do gardła. Kolana się pod nią ugięły, osunęła się na dno gondoli, podciągnęła kolana i oparła na nich czoło.

- Nie zamierzasz chyba urządzić tu hysterii? - napomniał ją Damon, przyklękając koło niej.

- Chyba zamierzam - wymamrotała.

- Lepiej weź się w garść, Elle. Musisz mi pomóc znaleźć jakiś sposób ratunku.

Zabrakło jej sił, by znaleźć kaśliwą odpowiedź. Wkrótce zaczęła jednak dochodzić do siebie, bo kołysanie gondoli nieco ustało. Gdy żołądek się uspokoił, a mdłości ustąpiły, z pomocą Damona odważyła się stanąć na nogi.

Nieśmiało wyjrzała za burtę, zobaczyła ogromny Londyn i Tamizę jak wstążkę, wijącą się w stronę morza. Przed nimi rozpościerała się panorama angielskiej wsi - lasów, pól i łąk, sięgająca aż po horyzont.

Z wrażenia zaparło jej dech w piersiach.

- Mój Boże, cóż za wspaniały widok - westchnęła z nabożeństwem.

- To prawda - przytaknął Damon.

Powoli wypuściła powietrze z płuc. Nie tego spodziewała się po lataniu.

- Jak tu cicho - powiedziała. - Wydaje się, że po prostu wisimy w powietrzu.

- Niestety, nie. Prądy powietrza znoszą nas na północ. Nic nie czujemy, bo balon porusza się z taką samą prędkością, co one.

Nieco rozluźniając kurczowy chwyt, Eleonora znów westchnęła głęboko.

- Dobrze, co mam zatem robić?

- Pomóż mi wypatrzeć odpowiednie miejsce do lądowania.

- Potrafisz wylądować balonem?
- Wydaje mi się, że potrafię manewrować zaworem wodoru...

Spojrzał do góry i sięgnął po jedną z lin, przypominających sznury od dzwonnicy.

- Widzisz? Te liny są przymocowane do klapy na czubku balonu, przez którą uchodzi gaz. Otworzę tę klapę, wypuszczając gaz i wtedy zaczniemy stopniowo tracić wysokość. Jedyne, co nam grozi, to zbyt szybkie lądowanie, ale po to mamy worki z piaskiem. Służą jako balast. - Wskazał na nieduże płócienne worki zgromadzone w czterech kątach gondoli. Eleonora dopiero teraz je zauważyła.

- Jak to jest, że znasz się prawie na wszystkim? - spytała z podziwem.

- Dużo czytam. Mówiłem ci zresztą, że nie jest to mój pierwszy lot balonem.

- I tak imponujesz mi swoją wiedzą.

Uśmiechnął się.

- Wstrzymaj się z pochwałami do chwili, gdy bezpiecznie znajdziemy się na ziemi. Obawiam się, że nie będzie to miękkie lądowanie.

Nie musiał jej tłumaczyć, co im grozi. Gdyby wypuścił zbyt wiele gazu, spadliby na ziemię. Nawet, gdyby udało im się dobrze wyliczyć szybkość opadania, mogliby natrafić na las, zabudowania gospodarcze albo inną przeszkodę.

Obserwując ziemię pod nimi, Damon pociągnął za jedną z lin. Oprócz cichego gwizdu nad ich głowami, przez chwilę nic się nie działo. Po chwili Eleonora zauważyła, że balon przestał się wznosić.

Damon jeszcze raz pociągnął sznur.

- Jeśli zaczniemy opadać zbyt szybko, wyrzucisz jeden worek, ale dopiero, gdy ci powiem.

Kiwnęła głową i przesunęła się w pobliże balastu.

Minęła długa chwila milczenia, podczas której Damon próbował ocenić, czy balon opada. Choć pozornie leniwie dryfowali w powietrzu, balon szybko pokonywał odległość, niesiony stałym powiewem wiatru. Lot był piękny i spokojny, Eleonora zaczęła się jednak zastanawiać, jak to się stało, że znaleźli się w takiej opresji.

- Dlaczego ktoś miałby popsuć pokaz? - spytała po chwili. - Przecież księcia tu nie ma.

- Znakomite pytanie - odparł ponuro. - Nie mam pojęcia dlaczego, chyba że zbrodniarz wziął mnie za Lazzarę. Nie widziałem go, ale domyślałam się, że to jeden z ludzi Pucinellego. Obcy natychmiast zwróciłby na siebie uwagę i został rozpoznany.

Eleonora skrzywiła się w duchu na myśl, że mogła znaleźć się w tej pułapce razem z księciem. Wprawdzie posiadał on szeroką wiedzę o balonach i być może potrafiłby sobie poradzić równie dobrze jak Damon, mimo wszystko czuła się bezpieczniej ze swoim dawnym narzeczonym.

Przeniknął ją dreszcz. Poczuła, że zmarzła, mimo pelisy, którą narzuciła na spacerową suknię z indyjskiego muślinu.

- Gdybym wiedziała, że lot potrwa tak długo, włożyłabym cię plejszą pelisę - stwierdziła kwaśno.

Damon wskazał głową na dno gondoli.

- W kącie za tobą jest koc dla pasażerów. Możesz się nim przykryć.

- Nie chcę krępować sobie ruchów, gdy będę wyrzucać worki.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Pucinelli miał rację. Rzeczywiście jesteś nieustraszoną młodą damą. Większość kobiet na twoim miejscu zemdłaby albo dostała ataku apopleksji.

- Niełatwo mdleję, mimo tego, co przytrafiło mi się przed chwilą.

- Wiem - odparł z uśmiechem.

Nagle ogarnęło ją niezrozumiałe uczucie ciepła, jakby zapomniała o niebezpieczeństwie, w którym się znajdowali.

Łatwiej przyszło jej zrozumieć, czemu czuje się tak podekscytowana. To na pewno radość i podniecenie wywołane lotem. Niebezpieczeństwo również dziwnie ją elektryzowało. Ranek był taki piękny...

Podejrzewała jednak, że główną przyczyną tego doskonałego nastroju i niewytłumaczonej fali radości, jaka ją właśnie ogarnęła, była obecność Damona. W jego towarzystwie zawsze czuła się pełna życia, swobodna... miała wrażenie, że razem z nim zawojowałyby cały świat.

Ten lot, mimo zagrożenia, był jednym z najpiękniejszych momentów jej życia i cieszyła się, że dzieli go właśnie z nim.

Damon ponownie zajął się liną od zaworu, mogła go więc swobodnie obserwować. Oczywiście, nigdy nie spodziewałaby się, że wydarzenia przyjmą tak nieprawdopodobny obrót. Okazało się, że to Damon jest rycerzem w lśniącej zbroi... zupełnie jak dwa lata temu.

W dzieciństwie miała głowę pełną romantycznych marzeń o tym, że znajdzie rycerza, który porwie ją i położy kres jej samotności. A co może być bardziej romantycznego od wspólnego lotu w przestworzach?

Odwróciła wzrok i uśmiechnęła się, zastanawiając się jednocześnie, jakim cudem potrafi znaleźć zabawną stronę w tej tak trudnej sytuacji.

- Jak daleko się oddaliliśmy? - spytała, by zagłuszyć niepokój.

- Trudno powiedzieć. Myślę, że około dwunastu mil... może nawet więcej.

Minęło kilka minut, podczas których balon opadał coraz niżej. Gdy znaleźli się nad wierzchołkami drzew, Damon zamknął zawór.

- Widzisz, Elle? Za tą linią wiązków jest łąka. Spróbuję tam wylądować.

Na trawiastej polaci pasło się niewielkie stado owiec, ale Eleonora podejrzewała, że Damon chce przelecieć nad nimi. Nagle balon opadł tak, że prawie otarł się o najwyższe gałęzie.

- Jesteśmy za nisko. Wyrzuć balast, Elle...

Wyrzuciła jeden z worków za burtę.

Balon uniósł się nieco wyżej i zaczął opadać znowu dopiero wówczas, gdy znaleźli się za linią lasu.

- Jeszcze jeden. Spadamy za szybko.

Spełniła jego polecenie, tym razem z lepszym skutkiem. Balon zaczął opadać wolniej.

- Teraz zaprzyj się mocno, Elle - polecił Damon. - Kiedy do tkniemy ziemi, ugnij kolana, żeby przejęły siłę uderzenia.

Złapała się mocno burty, a on objął ją ramieniem od tyłu. Swobodną ręką chwycił liny, trzymające gondolę.

Ziemia pędziła wprost na nich. Eleonora wstrzymała oddech w oczekiwaniu.

Lądowanie było rzeczywiście twarde i niebezpieczne, zgodnie z przewidywaniami Damona.

Gondola uderzyła w łakę, podskoczyła, a potem przechyliła się, ciągnięta kilka jardów po ziemi za czaszą balonu. Na szczęście wiał przeciwny wiatr, który uniósł powłokę balonu i sprawił, że kosz zatrzymał się gwałtownie.

Eleonora i Damon upadli na dno kosza siłą rozpędu, choć Damon specjalnie przyjął na siebie całe uderzenie.

Leżał bez ruchu, obejmując ją, a nad ich głowami trzepotała jedwabna powłoka, powoli opadając na gondolę.

Przez chwilę Damon tylko patrzył na nią. Czuła, jak bije jego serce, widziała wyraz ulgi na twarzy i przerażenie w oczach, i wiedziała, że cały czas lękał się o nią, a nie o siebie.

Jej serce zaczęło się uspokajać. Odetchnęła powoli. Stawili czoło niebezpieczeństwu i wyszli z niego bez szkody.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Tylko Damon mocniej otoczył ją ramionami i zamknął jej usta w gwałtownym pocałunku.

Ta niespodziewana czułość zaparła jej dech, który dopiero przed chwilą odzyskała. Całe jej ciało odpowiedziało cudownym, słodkim dreszczem. Pocałunek - mocny i rozpaczliwy zarazem - wyrażał tę przemożną ulgę, którą przed chwilą dostrzegła w jego oczach.

Poczuła jego język, który żądał i brał, rozpałał w niej żar tak potężny, że aż wysysający z niej wszystkie siły. Odpowiedziała chętnie, ofiarowując mu swe wargi, pijąc jego słodycz, jakby umierała z pragnienia.

Z żalem poczuła, że wypuszcza ją z objęć, choć z wyraźną niechęcią. Przerwał gorący pocałunek i odsunął się od niej.

- Choć pragnąłbym, żeby to trwało wiecznie, honor nie pozwala mi wykorzystać cię w ten sposób, Elle - odezwał się chrapliwym głosem.

- Rozumiem - szepnęła.

Grymas bólu i pożądania, malujący się na jego twarzy, powiedział jej, że Damon boleśnie jej pragnie i że przerwał pocałunek tylko ze względu na nią.

- Musimy znaleźć jakąś farmę lub wioskę, pożyczyć powóz i wrócić do domu - powiedział.

- Tak - zgodziła się z wahaniem. Nie mogła znieść tego, że odsunął się od niej. Nie chciała wracać. Marzyła o kolejnych, pełnych żaru pocałunkach, pragnęła, by ulżył jej w tym nieznośnym bólu, o jaki ją przyprawił, by zgasił w niej głębokie, przenikające pragnienie.

Oboje unieśli głowy, bo nagle ogarnął ich cień. To balon, który prawie całkiem już opadł, nakrył gondolę ogromną płachtą ciężkiego jedwabiu, zasłaniając słońce i odgradzając ich od świata w prywatnym raj.

Eleonora pomyślała, że to chyba znak Opatrzności.

- Damonie... czy nie moglibyśmy tu jeszcze trochę zostać? - za pytała.

Wbił w nią płomienne, przenikliwe spojrzenie. Jej ciało natychmiast odpowiedziało na głodny męski zew, jaki dostrzegła w jego oczach.

Nagle wezbrała w niej prymitywna, wszechogarniająca, dzika tęsknota. Piersi stały się ciężkie i bolesne, w dole, między udami zapłonął pulsujący żar.

Pragnienie kazało jej pochylić twarz i delikatnie musnąć wargami jego usta... raz i drugi...

Zareagował tak, jak chciała: jęknął i znowu wziął w posiadanie jej wargi.

Ten pocałunek był mniej gwałtowny, choć równie pełny namiętności. Ich języki splatały się ze sobą, gładziły się, pieściły i mocowały w tańcu pełnym żaru i nieodpartej potrzeby. Z gardła Eleonory dobył się jęk pełen pożądania, pragnienia i tęsknoty. Ogarnęła ją fala tej samej oszałamiającej radości, którą dawno temu odczuwała w jego obecności. Pragnęła go gorączkowo, do bólu, z nieznośną intensywnością.

Jej dojmujący głód zbyt długo pozostawał niezaspokojony, już czas, by go wreszcie nasycić, tu i teraz, pomyślała. Zanurzyła palce w kruczoczarne kędziory Damona i odsunęła się tyle tylko, by szepnąć mu prosto w usta:

- Damonie... proszę cię... kochaj mnie - ledwie słyszalnym stłumionym głosem.



Odsunął się i spojrzął na nią z dziwną powagą.

Czekała, wstrzymując oddech, ale widocznie odnalazł w jej rysach to, czego szukał, bo na jego wargach zaigrał leniwy, miękki uśmiech.

Ten uśmiech, pełen obietnic, rozgrzał ją jak promień słońca, przedzierający się przez burzowe chmury.

- Dobrze - usłyszała odpowiedź, pełną zmysłowych obietnic.

## 12

*Dać się złapać w kompromitującej sytuacji  
to być może najpewniejszy sposób na złapanie męża  
- choć, naturalnie, nikomu nie polecam tak drastycznych metod.*

Anonimowa dama *Porady*...

Serce Eleonory zadrżało. Spojrzała w jego ciemne oczy, drżąc całym ciałem. Wydawało jej się, że czas się zatrzymał, ogarnęła ją fala czułości.

Bezsilnie wsparła się o niego, unosząc ku niemu twarz. Tym razem jego pocałunek był zaledwie przelotnym muśnięciem.

- Nie musimy się śpieszyć, kochanie - zamruczał w odpowiedzi na jej gotowość. - Chcę, żeby twój pierwszy raz był niezapomnianą rozkoszą.

Na te słowa Eleonorą wstrząsnął cichy dreszcz. Nie wątpiła, że z Damonem doświadczy czegoś niezwykłego.

Damon usiadł, znalazł koc i rozłożył go, a potem poprosił ją, by ukłękła, patrząc wprost na niego. Niespiesznie zdjął jej kapelusz i pelisę. Potem rozpiął guziki z tyłu sukni i zsunął stanik, odsłaniając bieliznę. Szybko pozbył się ramiączek od koszuli, z wolna głaszcząc jej szyję i zsuwając dłoń aż na nabrzmiące pod gorsetem piersi. Ciało Eleonory przeniknął kolejny dreszcz. Gdy uwolnił piersi i objął je głodnym spojrzeniem, poczuła znowu słodki, zachwycający ból, który ogarnął całe jej ciało.

Damon obserwował, jak jej nagie piersi unoszą się i opadają gwałtownie, a potem pochylił głowę. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy ujął sutek między wargi i zaczął go delikatnie ssać. Wilgotny, rozkoszny dotyk wzbudził falę gorąca, która zapłonęła w niej całej.

Jej ciało błagało o więcej, chciała go przyciągnąć do siebie, ale opierał się jej uściskowi.

- Powoli, Elle. Jeszcze nie jesteś na mnie gotowa.
- No to przygotuj mnie - poganiała go.
- Chętnie.

Doznania jej zmysłów spotęgniały, gdy przechylił ją i położył na kocu. Potem uniósł jej suknię nad kolana, dotknął wargami delikatnej skóry po wewnętrznej stronie uda i zaczął ją całować raz za razem. Dotyk jego ciepłych warg pieścił, drażnił i dręczył. Damon powoli podsunął suknię wyżej, aż do talii, obnażając najintymniejsze tajniki jej kobiecości.

Drżała jak w gorączce, gdy jego usta wędrowały ku wzgórkowi Wenus, pokrytemu hebanowymi kędziorami. Gdy zatrzymał się na moment, popatrzyła w dół. Widok jego twarzy między jej rozsuniętymi udami sprawił, że zadrżała znowu. Ciemna czupryna odbijała się od białej skóry. Czuła jego gorący oddech, pieszczący bramy jej kobiecości.

Jęknęła, czując pierwszy dotyk języka na wilgotnych ściankach. Wtedy posmakował jej głębiej, pieszcząc wargami ukryty między wargami pąk. Słodki wstrząs, jakiego doznała, sprawił, że wygięła biodra. Damon wsunął jej dłoń pod pośladki, by je podtrzymać.

Może powinnam być zgorszona tym namiętym pragnieniem i moją własną rozwiązłością, pomyślała nieprzytomnie, ale zamiast się gorszyć, poddała się całkowicie magicznym pieszczotom.

W jej gardle wezbrał kolejny jęk, gdy język Damona pieścił ją dalej, głaszcząc nabrzmiały, wrażliwy pąk. Eleonora wczepiła się w jego ramiona, niepewna, czy zdoła znieść więcej, ale Damon był bezlitosny i prowadził ją coraz to wyżej, aż zaczęła się wić, rzucając głową na boki, nie mogąc znieść wzbierającego napięcia. Ledwie pomyślała, że za chwilę rozprysnie się od tej rozkoszy - gdy właśnie to się stało.

Nagle ogarnęła ją słodka niemoc i jednocześnie wstrząsająca eksplozja - a potem oszołomienie. Leżąc z zamkniętymi oczyma, próbowała przywołać do porządku oniemiałe zmysły. Poczowała, że Damon przesuwając się na bok, i spojrzała na niego.

W jego wzroku znalazła czułość. Wtedy, ku jej zaskoczeniu, ujął jej dłonie i poprowadził ją ku jej wzniesionemu łonowemu, tak by dotknęła palcami własnej kobiecości, wilgotnej i nabrzmiętej.

- Tak lepiej - powiedział z zadowoleniem. - Teraz twoje ciało jest na mnie gotowe. Jesteś wilgotna od tej słodyczy.

Puścił jej dłonie i zaczął rozpinąć klapę swych pantalonów. Zamarła na chwilę, gdy odsłonił bieliznę i wydobyl długi, nabrzmięty członek, wyrastający z gęstwiny ciemnych loków. Przełknęła ślinę, zafascynowana męską anatomią i rozmiarami pulsującego narządu.

Damon ponownie ujął jej dłonie i poprowadził ją ku swej męskości, by poczuła jej ciepło. Westchnął głęboko, gdy objęła palcami twardego członka, i zadygotał z rozkoszy, gdy pogładziła twarde, aksamitne jądra.

- Wystarczy, kochanie - wymruczał gardłowe ostrzeżenie. - Jeśli mnie nadmiernie pobudzisz, nie będę umiał zapanować nad sobą.

- Nie chcę, żebyś panował nad sobą - szepnęła nieśmiało, czując, jak ogarnia ją beztroska i śmiałość.

- Lepiej, żeby tak było. Będziemy się kochać powoli, żeby nic cię nie bolało.

Ułożył się na boku obok niej, opierając się na łokciu i przyciągnął ją do siebie, by poczuła nabrzmięty ciężar jego męskości na udzie. Uniósł dłoń i nieskończenie czułym, zmysłowym gestem odgarnął kruczego pasmo włosów z jej twarzy.

- Marzyłem o tym - szepnął, wpatrując się w jej ciało.

Ona również kiedyś śniła, że Damon będzie ją kochał tak jak teraz. Ze będzie ją tulił, pieścił i zachwycał się nią.

Dotknął jej policzka, a potem zaczął muskać pocałunkami jej twarz, i szyję. Przesunął dłoń na jej pierś. Ciepło jego dotyku pieściło jej skórę. W chwilę później, do pieszczot dołączyły się usta, ssąc i pobudzając jej sutki.

Potem przesunął się i przykrył ją swoim ciałem, wsuwając się między uda, uniósł głowę i popatrzył na nią. W jego oczach lśnił pierwotny żar pożądania, zwiększając jeszcze jej podniecenie i zachwyty.

W niej także zapłonęło pożądanie, fala gorąca, która pulsowała w tym samym rytmie, co tętno. Pragnęła go z przerażającą intensywnością.

Nie przestraszyła się, kiedy jego gorąca męskość odnalazła bezpieczną, wilgotną przystań między jej nogami i zapragnęła w nią wejść. Powoli, bardzo powoli, zaczął się wsuwać w jej wnętrze.

Cały czas wpatrywał się w nią z napięciem.

- Powiesz mi, kiedy mam przestać, dobrze? - poprosił cicho.

- Dobrze...

Wcale nie chciała, by przestał. Potężne lędźwie naciskały na jej uda, rozsuwając je coraz bardziej, gdy obniżał się, zagłębiając się w nią coraz bardziej, ale jej ciało otwierało się przed nim zapraszająco, przyjmując jego nabrzmiałą męskość.

Gdy znalazł się w niej cały, poczuła się pełna, ale nie było to bolesne. Oddychała płycej, to prawda, i wiedziała, że Damon czuje szybkie bicie jej serca.

- Nie boli cię, Elle?

W jego głębokim głosie zabrzmiał niepokój.

- Nic a nic - odpowiedziała z uśmiechem. Intymne połączenie ich ciał wydało jej się czymś właściwym... wręcz doskonałym.

Damon, pełen czułości i delikatności, leżał bez ruchu, czekając, aż Eleonora przyzwyczai się do jego dotyku. Ona zaś po chwili poczuła, że znowu zbiera w niej zmysłowe napięcie.

Czując, że się rozluźniła, wycofał się, a potem powoli wsunął w nią znowu. Zadygotała. Powtórzył zmysłową grę, pieszcząc ją za każdym czułym wejściem i odwrotem, powoli, rytmicznie prowadząc ją coraz dalej, budząc jej wrażliwość, aż instynktownie uniosła biodra i podjęła jego rytm, w tańcu pełnym słodkiego zapamiętania.

Jej jęki przybrały na sile, gdy Damon coraz bardziej rozpałał trawiący ją od wewnątrz płomień pożądania. On sam oddychał coraz bardziej urywanie, ale wciąż panował nad własnym pożądaniem, chcąc dać jej jak najwięcej przyjemności.

Prawie lkała, ogarnięta niewyobrażalną słodyczą. Wiła się rozpaczliwie pod jego ciałem, dręczona tysiącem iskier, które paliły ją coraz większym płomieniem. Gdy płomień ten wybuchł z całą siłą, ogarnęło ją szaleństwo radości i w zapomnieniu wygięła się w łuk, unosząc się ku niemu i krzycząc z rozkoszy.

Nakrył jej usta wargami, tłumiąc ten krzyk, ale poruszał się stale w tym samym, hipnotyzującym rytmie, przedłużając jej ekstazę, która unosiła ją fala za falą, aż po kres wytrzymałości.

Dopiero wtedy poddał się jej sam. Z gardła wyrwał mu się szorstki okrzyk, a potem wtulił twarz w zagłębienie jej szyi, gdy jego ciało przesywał dreszcz za dreszczem.

Ich urywane oddechy powoli uspokajały się, odpływało zmysłowe uniesienie. Przytulili się do siebie, znużeni miłosnymi zapasami.

Damon pierwszy doszedł do siebie. Uniósł głowę i okrył jej zarumienioną twarz pocałunkami - powolnymi, kojącymi, miękkimi pieścizotami, które rozgrzały jej serce tak, jak wcześniej jego namietność rozpaliała jej ciało.

- Rzeczywistość okazała się o wiele słodsza od wszystkich marzeń, kiedy śniłem o tobie - szepnął prosto w jej usta.

Nie starczyło jej sił, by się odezwać, uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi, nie otwierając oczu. Czuła na sobie jego ciężar, ale nie chciało jej się ruszyć. Pragnęła tak leżeć i leżeć, czując jego twarde, mocne ciało, pełna, aż do bólu. Wydawało jej się, że stali się jednością, połączeni nie tylko ciałem, lecz także sercem. Smakowała tę niezwykłą, intymną bliskość, pełną żaru, śmiałości i ekstazy, przekraczającą jej najśmielsze wyobrażenia. Ale ta słodycz, to zauroczenie, te wszechogarniające, obezwładniające uczucia były jej przecież znane już wcześniej...

Zamarła, nagle uświadamiając sobie coś strasznego. Tęsknota i pragnienie, które ją ogarnęły, to po prostu miłość.

Nadal kochała Damona. Nigdy nie przestała go kochać...

Dźwięk ludzkich głosów i tupot biegnących stóp wydawał się dochodzić z daleka, ale i tak był zbyt blisko ich jedwabnego kokonu. Eleonora nagle oprzytomniała.

Damon wyprostował się gwałtownie, podobnie jak ona. Zrozumieli, że za chwilę przestaną być sami.

Cicho zaklął, zsuwając się z niej i wyciągając chusteczkę z kieszeni fraka.

- Tego się właśnie obawiałem.

Z przeproszającym uśmiechem wytarł z jej ud i swoich lędźwi ślady nasienia.

- Doprowadźmy się do porządku, Elle, i to szybko, bo miejscowi obywatele postanowili nam jednak przeszkodzić.

Eleonora wciąż była oszołomiona, ale obawa przed tym, że za chwilę zostaną przyłapani w kompromitującej sytuacji, była silniejsza. Ledwie zdążyli się ubrać, gdy przy balonie pojawiło się kilku miejscowych dzierżawców. Przybiegli, by zbadać, coż to za zdumiewające urządzenie spłynęło na pole prosto z nieba.

Gdy ściągnęli na bok jedwabną powłokę i Damon spokojnie wyjaśnił, co się stało, zaproponowali, że zaprowadzą ich do posiadłości lorda, który chętnie pożyczy im powóz. Damon nie skorzystał z ich uprzejmości, prawdopodobnie uznając, że im mniej osób z towarzystwa będzie ich oglądać, tym lepiej. Tak przynajmniej domniemywała Eleonora.

Zamiast tego zaproponował jednemu z farmerów, by za sówitą opłatą zawiózł ich bryczką do Londynu. Równie wysoką sumę obiecał jego ziomkowi za odwiezienie balonu.

Eleonora rozmyślała o swoim odkryciu, gdy rozpoczęli długą podróż do Londynu. Tak, wciąż kochała Damona. Niech niebiosy ją w opiece, walczyła z tym uczuciem od chwili, gdy ponownie pojawił się w jej życiu. Chciała zdławić słabość, ale bez powodzenia.

Teraz zaś pogłębiła ją jeszcze bardziej, kochając się z nim i oddając mu swoją niewinność, co było niewybaczalnym błędem. Gdy prysł czar namiętności, czuła się strasznie głupio. Chyba oszalała, ulegając swym pragnieniom i tęsknocie za Damonem.

Do diabła, co powinna teraz zrobić? Nie powie mu przecież, co czuje. Odrzuciłby tę miłość, sprawiając jej tym niewyobrażalne cierpienie.

Musi od niego dokądś uciec, to pewne. Nieodwzajemniona miłość czyni ją całkowicie bezbronną.

Ale nie to było w tej chwili najgorsze. Ponad setka widzów obserwowwała ich odlot w nieznaną. Trzeba się zastanowić, jak z tego wybrnąć. Niestety, nie mogli o tym porozmawiać w obecności farmera.

Damon milczał przez całą podróż. Od czasu do czasu spoglądała na niego, ale z jego obojętnej miny nie mogła nic wyczytać: ani myśli, ani uczuć, ani nawet wyrzutów sumienia.

Może po prostu układa opowiastkę, dlaczego tak długo nie wracaliśmy, pomyślała z nadzieją. Od odlotu balonu do chwili, gdy dzierżawca podwiózł ich na Portman Place, minęły prawie cztery godziny. Było już wczesne popołudnie.

- Damonie - szepnęła, gdy odprowadzał ją po schodach do posiadłości Beldonów. - Moja ciotka będzie na pewno wściekła z powodu dzisiejszego wypadku, choć przecież nie było w nim naszej winy.

Twarz Damona pozostała nieruchoma, choć w jego głosie zabrzmiała dziwna nonszalancja:

- Sam się z nią rozmówię, Elle.

Los jednak zrzędził inaczej.

Gdy tylko lokaj otworzył drzwi rezydencji, do holu wpadła ciotka Beatrix, jakby cały czas czekała w salonie na wieści o zaginionych aeronautach.

- Dzięki Bogu! - zawołała, porywając Eleonorę w ramiona. - Moje kochanie, umierałam ze strachu. Tak się bałam, że ci się coś stanie!

Ciotka nigdy nie okazywała jej uczuć tak otwarcie. Eleonora po raz pierwszy widziała ją w takim stanie.

- Ciociu, niebezpieczeństwo nie było aż tak poważne. Lord Wrexham bezpiecznie doprowadził balon w odpowiednie miejsce i wylądował. Potem pomogli nam miejscowi dzierżawcy.

Na samą wzmiankę o Damonie Beatrix wyprostowała się i cofnęła o krok. Ulga na jej twarzy ustąpiła miejsca niechęci. Popatrzyła na niego wrogo.

- Jestem panu wdzięczna, milordzie - oświadczyła wyniośle. - Ale nie mogę panu tego wybaczyć. Nigdy by nie doszło do katastrofy, gdyby nie wprosił się pan na naszą wycieczkę.

- Jego lordowska mość jest przecież niewinny - wtrąciła pośpiesznie Eleonora. - Ktoś uwolnił balon z uwięzi, zanim *signor* Pucinelli zdążył wsiąść do gondoli.

Starsza pani się zachmurzyła.

- Tak mi powiedziano. Pucinelli był przerażony i po tysiącokroć wszystkich przeproszał. Podejrzuje, że winę ponosi jeden z jego ludzi. Nie można go było jednak wziąć na spytki, bo gdzieś zniknął. Nie stanowi to wytłumaczenia dla lorda Wrexham - oświadczyła, posyłając Damonowi mordercze spojrzenie. - Już po raz drugi szargasz dobre imię mojej siostrzenicy, mój panie. Niestety, tym razem doprowadziłeś ją do zguby. Już dziś całe miasto huczy od plotek na wasz temat.

Eleonora chciała bronić Damona, ale ciotka rozpaczła dalej, nie dając jej dojść do słowa.

- Przekroczył pan wszelkie granice, lordzie Wrexham. Eleonora zostanie wykluczona z towarzystwa, a ja nigdy już nie będę mogła kroczyć z podniesioną głową. Wszystko to twoja wina. Jesteś najgorszym łotrem na świecie. Żadna dama nie jest z tobą bezpieczna...

- Jest pani w błędzie, lady Beldon - Damon spokojnie przerwał jej tyradę. - Zapewniam panią, że lady Eleonora jest ze mną całkowicie bezpieczna. Jestem gotów naprawić całą sytuację od razu.

- W jaki sposób? - spytała kąśliwie.

- Ożenię się z nią natychmiast, to chyba jasne. Weźmiemy ślub za specjalnym pozwoleniem, gdy tylko wszystko zorganizuję.

Eleonora poczuła, że serce zamarło jej w piersi.

- Co takiego? - wykrztusiła, wpatrując się w niego.

Ciotka Beatrix uniosła dłoń do skroni, jakby bolała ją sama myśl o takim rozwiązaniu. Wahala się długo, ale w końcu niechętnie kiwnęła głową.

- Obawiam się, że lord Wrexham ma rację, Eleonoro. Choć nie podoba mi się, że zostanie twoim mężem, nie mamy innego wyjścia. Tylko małżeństwo może uratować twoją reputację.



- Nie, ciociu! - wykrzyknęła Eleonora z przerażeniem. - Chyba nie musimy się uciekać do tak rozpaczliwych środków!

- Lady Beldon - wtrącił się Damon. - Chciałbym porozmawiać z pani siostrzenicą na osobności, by przemówić jej do rozumu.

Eleonora rzeczywiście chciała porozmawiać z nim sam na sam, ale głównie po to, żeby to jemu przemówić do rozumu. Uprzedziła więc ciotkę, która już chciała zakazać kolejnego tete-a-tete.

- To doskonały pomysł, milordzie.

Odwróciła się i bez słowa poprowadziła go do najbliższego salonu, zamknęła starannie drzwi i stanęła na wprost niego.

- Jak możesz proponować, że się ze mną ożenisz? W taki sposób chciałeś się z nią rozmówić? To przecież nonsens!

- O nie - odparł spokojnie. - Twoja ciotka ma rację. Nie ma innej możliwości. Musimy wziąć ślub.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Jak śmiesz postępować z taką nonszalancją!

- To nie nonszalancja. Nie ma co protestować, w tej sytuacji nie ma innego wyjścia.

Zaatakowała go znowu, czując, że ogarnia ją panika.

- Ciotka ma rację. Nigdy by do tego nie doszło, gdybyś się nie zawziął, by popsuć zaloty księcia.

Damon uniósł dłonie.

- Rozumiem, że chcesz zrobić mi awanturę, ale odłóż to na później. Jeśli zaraz wyjdę, zdążę złożyć wniosek o specjalną licencję na ślub i będziemy mogli zostać małżeństwem jutro z samego rana.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie zostaniemy małżeństwem ani jutro rano, ani kiedy indziej. Nie dam się zmusić do ślubu bez miłości i to na całe życie!

- Nie masz wyboru, Elle. Posunęliśmy się za daleko. Nie tylko naraziłem cię na obmowę, lecz także odebrałem ci cnotę - dodał. - Ciotka zgorszyłaby się jeszcze bardziej, gdyby się dowiedziała o tym drobiazgu, prawda?

Spojrzała na niego czujnie.

- Nie odważyłbyś się jej tego powiedzieć.

- Może bym się odważył, bo wtedy jeszcze bardziej upierałaby się przy ślubie, żeby uniknąć skandalu.

- Wiedziałam, że jesteś podstępny - wycedziła przez zęby.

- Zapewne, ale dzięki temu wyjdiesz za mnie.

Zacisnęła pięści ze złości, z trudem przyjmując do wiadomości jego argumenty.

Była na siebie wściekła za to, że pozwoliła sobie na tę okropną sytuację. Chciała małżeństwa z miłości, a teraz stało się to niemożliwe. Gdyby nie kochała się z Damonem, może udałoby się jej jakoś przetrwać nadchodzącą nawałnicę. A teraz nie mogła przecież twierdzić, że niesprawiedliwie wzięto ją na języki.

Przerażona, dotknęła dłonią rozpalonego czoła. Wyjdzie za mąż za człowieka, który jej nie kocha i na pewno złamie jej serce. W dodatku, sama była już zakochana w Damonie, a on nie odwzajemniał jej uczucia.

- Nie mogę uwierzyć w to, że aż tak ci zależy, by uciszyć skandal - powiedziała cicho. — Nigdy nie dbałeś o to, co o tobie myślą w towarzystwie.

- Ale dbam o to, co myślą o tobie. I chcę cię przed tym bronić, prosząc, żebyś została moja hrabina. W przeciwnym wypadku będziesz zgubiona.

- Przecież zawsze mogę wyjechać na kontynent i zostać zakonnice - mruknęła pod nosem.

Uśmiechnął się.

- Elle, nie nadajesz się na zakonnice. Kobieta tak namiętna, tak głodna życia nie da się zamknąć w ścianach klasztoru. Dziś rano dałaś tego dowody.

Podszedł bliżej i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Może już nosisz w sobie moje dziecko. Pomyślałaś o tym? - zapytał.

Dłoń Eleonory powędrowała w stronę brzucha. Nie, nie wzięła tego pod uwagę, choć pewnie powinna.

- Ale my się nie kochamy - powtórzyła, chwytając się ostatniej deski ratunku.

- To nic nie znaczy, Elle.
- Ale to, że jesteś lekkoduchem, coś znaczy.

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Powiedziałem już, że będę ci wierny po ślubie, nawet jeśli nie jestem w stanie cię pokochać.

Te słowa znów sprawiły jej ból, ale udało się jej go ukryć.

- Mówiłeś również, że zachowasz celibat do dnia, kiedy zgodzę się na ślub i złamałeś przyrzeczenie trzy dni po jego złożeniu.

- To się nie liczy, bo złamałem je z tobą.

- Nie ufam ci, Damonie - wtrąciła pośpiesznie, starając się oprzeć pokusie, jaka kryła się w tym uśmiechu.

Spoważniał, choć spojrzenie ciemnych oczu wyraźnie zmiękło.

- Wiem o tym, Elle. Obiecałem ci, że porzucę kawalerski tryb życia, i tak się stało. Poza tym zrobię wszystko, żeby nigdy więcej cię nie zranić.

Nie potrafiła w to uwierzyć, ale wiedziała, że i tak stoi na straconej pozycji. Przełknęła ślinę, starając się uspokoić ogarniającą ją panikę, gdy powtarzała swoje zastrzeżenia:

- Damonie, musi być jakiś inny sposób. Nie chcę wychodzić za ciebie z przymusu, tylko dlatego, że moja reputacja legła w gruzach.

- Ale chcesz oszczędzić ciotce skandalu, prawda?

Te słowa stłumiły wszelkie protesty Eleonory.

- Oczywiście.

Była niezmiernie wdzięczna ciotce za to, że przyjęła ją pod swój dach, gdy została sierotą. Za tę dobroć nie mogła odplacić Beatrix uwikłaniem jej w towarzyski skandal.

- W takim razie powinnaś się zgodzić - odparł.

Gdy stała, walcząc sama ze sobą, Damon podszedł jeszcze bardziej i bez ostrzeżenia chwycił ją w ramiona. Tym razem jednak, w jego uścisku nie było napiętności, lecz wsparcie i pociecha.

- Wiem, że nie tego pragnąłeś, Eleonoro - powiedział miękko. - Ale nie mamy wyboru.

Zacisnęła mocno powieki. Jego pieszczotliwy głos zawsze ją oczarowywał, ale tym razem brzmiała w nim taka czułość, że miała ochotę

wybuchnąć płaczem. To nieuczciwe, że Damon wpływa na jej decyzję w taki sposób - sprawiając, że serce w niej topnieje.

Przytuliła twarz do jego ramienia i westchnęła ciężko:

- Chyba masz rację.

Cofnął się, by na nią spojrzeć, choć w dalszym ciągu trzymał ją w lekkim uścisku.

- Uśmiechnij się, najmilsza - odparł, a w jego głębokim spojrzeniu pojawiło się wyzwanie. - Jeśli starczyło ci odwagi, by zmierzyć się ze śmiercią w balonie, małżeństwo ze mną nie powinno stanowić dla ciebie problemu.

Obserwując grę uczuć, odbijającą się w jej jasnych błękitnych oczach, Damon zobaczył w końcu, że pogodziła się z tym, *co* nieuniknione. Odetchnął głęboko, nieświadomy, że do tej pory wstrzymywał oddech.

- Sama powiesz ciotce, czy wolisz, żebym ja to zrobił? - zapytał.

- Wolę sama - odparła z kolejnym ciężkim westchnieniem.

Na chwilę przycisnął ją do siebie, a potem puścił ją i odsunął się o krok.

- Zawiadomię cię, gdy tylko zdobędę licencję. Wychodząc, po prośbę lady Beldon, by do ciebie zajrzała. Podejrzewam, że niecierpliwie czeka na twoją decyzję.

Lady Beldon rzeczywiście nerwowo spacerowała po korytarzu. Zobaczył ją natychmiast, gdy tylko wyszedł z salonu.

- Milady, siostrzenica chciałaby z panią porozmawiać - powie dział, skłonił się i opuścił rezydencję.

Na ulicy zatrzymał przejeżdżającą dorożkę, polecił, by zawieziono go do sądów duchownych przy Doctor's Commons, i opadł na poduszki zadowolony, że sprawy przybrały właściwy obrót.

Już od pierwszej chwili miłosnego zbliżenia z Eleonorą wiedział, że na pewno wezmą ślub, choć ona tego nie podejrzewała. Małżeństwo z nią stało się dla niego sprawą honoru.

Wcale tego nie żałował. Pragnął, by Eleonora na dobre zadomowiła się w jego życiu, a dziś zapewnił to sobie w najskuteczniejszy z możliwych sposób.

Przyznawał sam przed sobą, że poryw miłości w balonie nie był wynikiem rozważnej decyzji. Szaleństwo, jakie go ogarnęło, było reakcją na niebezpieczeństwo. Bał się, że może ją stracić, a ulga, jaką odczuł, gdy wylądowali bez szwanku, osłabiła jego wolę, podobnie jak żar namiętności, który później ogarnął ich oboje. Gorąca, niewinna zmysłowość Eleonory była spełnieniem wszystkich marzeń. W połączeniu z jej odwagą i siłą wewnętrzną, wzbudziła w nim podziw, zachwyt i wzruszenie.

Był zadowolony, że farmerzy przerwali ich czułe sam na sam, bo tylko dzięki temu zdołał nad sobą zapanować.

To zdarzenie powinno być dla niego ostrzeżeniem. Obiecał sobie, że po ślubie będzie trzymał Eleonorę na dystans. Doskonale sobie z tym radził. Przez całe życie uczył się utrzymywać pozbawione jakichkolwiek emocji związku z ludźmi.

Obiecał sobie, że między nim a Eleonorą nigdy nie pojawi się miłość. Wiedział, że gdyby wpuścił ją do serca, naraziłby się na ryzyko straszliwego bólu. Bólu gorszego niż wszystko, co przeżył do tej pory.

Postanowił, że nie pozwoli, by się w nim zakochała, bo będzie cierpiała, nie doznając wzajemności, a on przecież obiecał chronić ją od wszelkich cierpień.

W jakiś sposób musiał jednak odzyskać jej zaufanie. Przyrzekł jej wierność, a to należało potwierdzić czynem, nie słowami. Wprawdzie nie będzie mógł spełnić jej marzenia o miłości, ale zrobi wszystko, co w jego mocy, by była szczęśliwa.

Sądząc z ponurej miny starszej pani, ciotka była co najmniej tak samo skonsternowana i oszołomiona, jak Eleonora.

Gdy jednak usłyszała o ślubie zaplanowanym na następny dzień rano, kiwnęła tylko głową.

- Ja także uważam, że trzeba działać szybko.

- Obawiam się, że tak - przyznała Eleonora. - Choć to oznacza, że Marcusa nie będzie na ślubie. Wracają do Anglii z Arabellą na początku przyszłego tygodnia. Drew i Heatha też nie będzie.

- Nic na to nie poradzimy, kochanie. Musimy zdusić skandal w zarodku. Poza tym uważam, że powinniśmy po południu wyjechać

do Brighton, choć przyjęcie rozpocznie się dopiero w piątek. Goście mogą do nas dojechać. Plotki wygasną szybciej, gdy nie będzie nas w mieście.

Eleonora z wielką chęcią powitała możliwość wyjazdu z Londynu i wcale nie protestowała.

Widząc smutek w jej oczach, Beatrix postanowiła ją rozweselić.

- Przykro mi, że do tego doszło, ale przecież może to być małżeństwo tylko z nazwy. Zrobię wszystko co w mojej mocy, by w miarę możliwości chronić cię przed Wrexhamem. Postaram się, żebyście mieli osobne sypialnie, przynajmniej w Rosemont... choć jako nowo poślubiona para, nie będziecie mogli rozejść się tuż po ceremonii. Nie chcemy, by to wyglądało na związek z przymusu. Damy do zrozumienia, że doszliście do wniosku, iż wasze uczucia jeszcze nie wygasły. Plotkarze uznają, że pobraliście się z miłości. To jeszcze bardziej ukróci gadaninę o skandalu.

Ale to nie jest małżeństwo z miłości! - zaprotestowało serce Eleonory.

Beatrix poklepała ją po ręce.

- Teraz, gdy wszystko zostało ustalone, idź na górę trochę się odświeżyć. Zadzwoń po Jenny, by pomogła ci się przebrać, a ja powiem służbie, by zaczęli pakować rzeczy. Kucharka przygotuje nam solidny posiłek. Dopiero teraz, kiedy znalazłaś się bezpiecznie w domu, czuję, jaka jestem głodna. Tak się bałam o ciebie, że nie przełknęłabym ani kęsa.

Eleonora uśmiechnęła się blado na to zaskakujące wyznanie. Beatrix rzadko rezygnowała z jakichkolwiek wygód. Nigdy nie przyznawała się też, że dba o kogokolwiek poza sobą. Być może rozkwitający romans z *signorem* Vecchim nieco złagodził jej spojrzenie na świat...

Posłusznie poszła na górę do sypialni, ale nie zadzwoniła na pokojówkę. Nie pragnęła pozostać sam na sam ze swymi myślami, ale musiała zatrzeć ewentualne ślady utraty dziewictwa.

Zsunęła pelisę, suknię i bieliznę, a potem obejrzała się dokładnie w lustrze. Ślady te były wyraźnie widoczne - nasienie Damona zaschło jej na udach wraz z różowawymi smugami krwi. Jej usta były

czerwieńsze niż zwykle, a piersi bardziej wrażliwe. Musiała delikatnie umyć się w miednicy, by uniknąć bólu.

Za każdym dotknięciem wyraźnie przypominała sobie to, co wydarzyło się między nimi rano. Niemal czuła, jak Damon całuje ją, pieści i porusza się wewnątrz niej.

Zamknęła oczy, po raz kolejny oddając się rozpacz. Jutro o tej porze pewnie będzie jego żoną. Dwa lata temu oszalałaby ze szczęścia na tę myśl. Wtedy gorąco pragnęła nią zostać, ale teraz...

Twierdził, że nie chce jej zranić i że będzie jej wierny, ale nie trafiła mu uwierzyć. A jeśli ją znowu zdradzi? To by ją zniszczyło.

Ale co ją czeka, jeśli odmówi Damonowi? Nie może zranić ciotki. Pójście do klasztoru było wykluczone. Nie potrafiłaby też zaszyć się gdzieś na wsi i znosić poniżenie w ukryciu. Nie pragnęła dla siebie takiej przyszłości ani wykluczenia z towarzystwa. Chciała wyjść za mąż, mieć dzieci, założyć rodzinę. Marzyła o kochającym mężu.

W tym właśnie tkwiło sedno sprawy. Damon nie mógł albo nie chciał jej pokochać. Powoli zaczynała rozumieć dlaczego - z powodu straszliwej straty, jakiej doświadczył po śmierci rodziny. Tragedia ta napępiała ją wielkim smutkiem, tym bardziej że już wiedziała, z jaką siłą przyjdzie jej walczyć.

Zadrzała. Czuła się taka bezbronna, kochając Damona bez wzajemności.

Przecież z łatwością będzie mógł złamać jej serce. Miał ją w swojej mocy. Oczarowywał ją, zachwycił i pobudzał wszystkie jej zmysły do życia. Gdy się kłócili, po prostu całował ją do utraty tchu. Gdy się kochali, czuła, jakby ogarniał ją ogień, dziki i nieujarzmiony.

Po ślubie nie będzie umiała się przed nim obronić.

Wytarła się, znalazła świeżą koszulkę i włożyła prostą popołudniową suknię z muślinu. Postanowiła poddać się losowi. Nie ulegało wątpliwości, że musi przyjąć oświadczenia, nawet jeśli istnieje tylko niewielka szansa na to, że Damon kiedyś ją pokocha.

Uczepiła się tej myśli. A może udałoby się zdobyć jego miłość?

Zastanawiała się nad tym, gdy byli narzeczeństwem, dwa lata temu. Damon jej nie kochał i poprosił inną, by zaspokoila jego pożądanie.

Czy to możliwe, by kiedyś dał Eleonorze swoją miłość?

Była prawie pewna, że tego ranka w jego oczach dostrzegła coś więcej niż żądzę, choć nigdy nie można było mieć całkowitej pewności.

Poczuła przypływ nadziei - po raz pierwszy od chwili, gdy Damon wspomniał o ślubie. Być może nigdy nie uda jej się zdobyć jego miłości, ale przynajmniej spróbuje. Od tego zależały przecież cała jej przyszłość i szczęście.

Pomyślała, że rozsądnie byłoby spytać o radę Fanny Irwin. Nie wiele napisała w swojej książce o tym, jak ustrzec się złamanego serca po ślubie, ale może będzie umiała podpowiedzieć, jak poradzić sobie z Damonem.

Podjąwszy tę decyzję, Eleonora odetchnęła. Postanowiła rozkochać w sobie Damona.

Co więcej, rozkochać tak bardzo, by już zawsze dochowywał jej wiary.

## 13

*Czasem zdarza się, że mężczyzna z miłości  
porzuca swoje kawalerskie nawyki,  
ale zdobycie męskiego serca to ogromne wyzwanie.*

*Anonimowa dama Porady...*

Eleonora skreśliła karteczkę do Fanny przed posiłkiem i równie szybko otrzymała odpowiedź. Udało jej się odwiedzić kurtyzanę w jej prywatnej rezydencji przy Crawford Place jeszcze tego samego popołudnia.

Fanny była zachwycona wizytą Eleonory i z uwagą słuchała opowieści o locie balonem i wynikłej stąd konieczności zawarcia małżeństwa z lordem Wrexham.



- Mam nadzieję, że doradzisz mi, jak mam teraz postępować - zakończyła Eleonora. - Twoja książka o zdobywaniu mężów mówi głównie o tym, co należy robić przed ślubem, ale nie daje prawie żadnych rad, jak postępować później.

- Chętnie coś ci podpowiem - odparła Fanny z ironią. - Niestety, po ślubie znajdziesz się w niekorzystnej sytuacji. Małżeństwo poważnie zmienia układ sił. Mąż posiada nad żoną przewagę zarówno pod względem prawnym, jak i finansowym.

- Wiem - odpowiedziała Eleonora. - Ale przede wszystkim chciałabym wiedzieć, co mam robić, by zdobyć uczucie męża. Chodzi o to, że ja kocham Wrexhama.

- Ach, rozumiem. - Kurtyzana spojrzała na nią z uwagą. - Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że miłość jeszcze bardziej zmniejsza twoje szanse?

- Tak. - Eleonora była zadowolona, że Fanny tak szybko zrozumiała jej dylemat. - Muszę wiedzieć, co mam robić, Fanny. Jak zdobyć jego wzajemność?

Fanny zmarszczyła brwi.

- Wiem, że lord Wrexham może stanowić spore wyzwanie.

Eleonora się zawahała.

- Tak? - spytała z udaną beztróską. - Znasz go może?

- Odrobinę. - Fanny się uśmiechnęła i natychmiast spoważniała, przypominając sobie, z kim rozmawia. - Ale nie w taki sposób, jak to sobie wyobrażasz, lady Eleonoro - dodała pośpiesznie. - Lord Wrexham nigdy nie był moim klientem.

Ulga na twarzy Eleonory była aż nazbyt widoczna.

- Miałam na myśli jedynie to - ciągnęła dalej Fanny - że w przeszłości był bardzo niestały, może więc tak samo zachowywać się po ślubie. By wygrać bitwę o jego serce, musisz zgromadzić całą amunicję, jaką tylko zdołasz.

Zdając sobie sprawę z prawdy słów, Eleonora westchnęła i odpowiedziała kolejnym pytaniem:

- Co zatem mam robić?

- Cały sekret polega na tym, by pożądał cię jeszcze bardziej.

- Ale jak mam do tego doprowadzić?

Fanny odparła z wielką szczerością:

- Przede wszystkim pamiętaj, że choć będziecie już po ślubie, nadal powinnaś być zalotna wobec męża. Nie możesz zbyt otwarcie ubiegać się o jego względy. Nie wolno ci też zbyt łatwo ulegać jego wdziękom. Opieraj się mu i sprawiaj wrażenie nonszalanckiej. Do tego subtelnie podniecaj go i drażnij, tak jak doradzałam to w mojej książce. Gdy zdarzy się to, co ma się stać, będziesz już dużo więcej wiedziała o fizycznej miłości i o tym, jak pobudzać męskie ciało.

Eleonora zarumieniła się gwałtownie.

- A jeśli... jeśli już stało się to, co się miało stać?

Fanny nie wyglądała na zaskoczoną. Przeciwnie, rozpromieniła się, zadowolona.

- Doskonale. W takim razie będzie mi o wiele łatwiej udzielać ci rad. Jest wiele technik, o których nawet nie wspomniałam w mojej książce, by nie urazić niewinności i wrażliwości mych czytelniczek, które głównie wywodzą się z towarzystwa. Na szczęście jako mężatka możesz bez obawy wykorzystać przewagę w łóżnicy. Będziesz miała pełną swobodę w stosowaniu sztuki uwodzenia i rozpalisz pożądanie męża tak, by pragnął cię coraz bardziej.

- Powinam więc dalej korzystać z rad z twojej książki, tylko bardziej podkreślać fizyczną stronę moich wdzięków?

- Tak właśnie jest - zgodziła się Fanny. - Główna zasada postępowania jest taka sama dla mężatek, jak dla panien. To on ma się starać o ciebie, a nie na odwrót. Krótko mówiąc, niech się za tobą ugania. Mężczyźni wolą być myśliwymi, nie zdobywcą.

Ta rada Fanny odpowiadała Eleonorze. Uwodzenie księcia traktowała wcześniej jak zabawę, ale teraz żarty się skończyły. Stawka była o wiele większa.

Głos Fanny przerwał tok jej myśli.

- Może mogłabym pomóc ci więcej, gdybym znała twoje dalsze plany. Rozumiem, że będziecie mieszkać w Londynie. Czy wybieracie się w podróż poślubną?

- Nie jestem pewna - odparła Eleonora. - Nie zdążyliśmy porozmawiać o szczegółach, choć mamy już plany na następne dwa

tygodnie. Moja ciotka, lady Beldon, urządza doroczne przyjęcie w swojej wiejskiej posiadłości pod Brighton. Rozpoczyna się ono w tę sobotę. Uważa, że plotki ucichną szybciej, gdy nie będzie nas w Londynie, wyjeżdżamy więc już jutro po południu. Fanny wydeła usta.

- Wyjazd na wieś z Wrexhamem może stworzyć wiele obiecujących szans na zdobycie jego uczucia. Będiesz przynajmniej czuwała nad tym, co się dzieje. Powiedz mi, jak przebiegają te przyjęcia?

- W ciągu dnia goście spacerują albo odbywają przejażdżki po łąkach. Zwiedzamy też różne zabytki, i co najmniej raz jedziemy na plażę, by wykąpać się w morzu. Wieczorami odgrywane są sztuki, recytuje się poezje, i naturalnie grywa się w karty, tańczy i jada wspólnie kolacje. Ostatniego wieczoru ciotka wydaje bal. Wrexhama poznałam właśnie podczas takiego przyjęcia, dwa lata temu i wtedy zaręczyłam się z nim po raz pierwszy.

Fanny wesoło skinęła głową.

- To dobrze. Może uda ci się przywrócić tę bliskość, jaka was łączyła przed zerwaniem zaręczyn.

Przypominając sobie przyczyny tego zerwania, Eleonora nerwowo splótła palce.

- Widzisz, Fanny... chodzi o to, że... bardzo chciałabym, aby Damon nie tylko mnie kochał, ale i pożądał. Wtedy nie będzie chciał mieć utrzymanki, tak jak poprzednio.

Kurtyzana popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Mówiono mi, że zerwałaś z nim z powodu kochanki. Pomimo bólu, jaki sprawiło jej to wspomnienie, Eleonora nie potrafiła ukryć ciekawości.

- Czasem o niej myślę. Nazywa się Lydia Newling. Pewnie ją znasz?

Fanny się zawahała.

- To prawda, znam ją.

- Czy ciągle mieszka w Londynie?

- Tak, wiem, że ma już nowego patrona. Nie sądzę, żebyś musiała się nią przejmować.

Eleonora uśmiechnęła się niewesoło.

- Prawdę mówiąc, boję się, że Damon pomyśli, że jestem od niej brzydsza albo będzie mniej mnie pożądał.

Fanny stanowczo pokręciła głową.

- Znasz moją opinię na ten temat, Eleonoro. Uroda wcale nie jest niezbędna, by zafascynować mężczyznę. Zresztą, nie wierzę, żeby Wrexham mógł coś takiego pomyśleć. Jesteś o wiele piękniejsza od Lydii Newling.

- Ale ona ma większe umiejętności.

- Podobnie jak ja - odparła Fanny. - Ty zaś potrzebujesz tylko kilka prywatnych lekcji, by dodać parę uwodzicielskich sztuczek do swego arsenału. Wtedy zostaniesz poważną rywalką wszystkich Lydii Newling tego świata.

Fanny z ulgą powitała tę propozycję.

- Nie chcę ci się narzucać, ale gdybyś znalazłabyś dla mnie czas, będę wdzięczna za wszelkie nauki, jakich zechcesz mi udzielić.

Oczy Fanny zabłyśły. Odparła z prowokacyjnym uśmieszkiem, który jasno wskazywał, dlaczego uważano ją za jedną z najsłynniejszych angielskich kurtyzan:

- Z przyjemnością. Mam teraz sporo czasu, bo właśnie skończyłam szkic mojego gotyckiego romansu. I tak miałam do ciebie pisać jutro, z prośbą byś go przeczytała i powiedziała mi, co o tym myślisz.

- Chętnie wezmę rękopis ze sobą do Brighton. - Eleonora prze-rwała na chwilę, a potem dodała bezbarwnym tonem: - Szczerze mówiąc, wezmę się do czytania dziś wieczór. Potrzebuję jakiejś lektury, żeby zapomnieć o tym, że jutro wychodzę za mąż. Na samą myśl o ślubie ogarnia mnie przerażenie.

Fanny roześmiała się serdecznie z tego żartu.

- Mam nadzieję, że moja książka cię zaciekawi. A teraz, jeśli mogę zapytać wprost... co wiesz o męskiej anatomii?

Eleonora odjechała w godzinę później, wzbogaciwszy swą wiedzę o techniki uwodzenia znane tylko kurtyzanom. Nie czuła się szczególnie skrepowana wykładem, bo Fanny miała praktyczne i rzeczowe

podejście do spraw ciała. Co więcej, jej instrukcje i zachęta napęłniły Eleonorę pewnym optymizmem.

Nie mogła się doczekać chwili, gdy zastosuje jej rady w praktyce. Damon sprawiał, że każda kobieta gorąco pragnęła jego pieczyoty, ale Eleonora postanowiła wziąć nad nim górę i sprawić, by to on za nią tęsknił. Pewności dodawało jej wspomnienie wydarzenia w bibliotece, podczas balu u Havilandów.

Zależało jej, by go oczarować, ale nie był to jej główny cel. Przede wszystkim pragnęła, by w ich małżeństwie zagościła prawdziwa miłość. Miała nadzieję, że uda jej się to dzięki porodom Fanny.

A jeśli nie?

Nie pozwalała sobie myśleć o samotności i cierpieniach, jakie ją czekały, gdyby nie zdobyła jego wzajemności.

Wieczorem okazało się, że ma jeszcze jeden powód do wdzięczności wobec Fanny: powieść okazała się emocjonująca i naprawdę odwróciła jej myśli od nadchodzącego ślubu. W nocy spała twardo, mimo emocji poprzedniego dnia i niepokoju o przyszłość.

Następnego ranka z trudem jednak trzymała nerwy na wodzy, gdy Jenny pomagała jej się wykąpać i ubrać w suknię z jedwabiu w różnym odcieniu. Jej niepokój rósł coraz bardziej - do chwili, gdy Damon wszedł do salonu punktualnie o jedenastej w towarzystwie pana Geary'ego i pastora.

Wtedy poczuła, że ogarnia ją spokój, choć ceremonia wcale nie przypominała ślubu jej marzeń. Pan młody, odziany w błękitny frak i jasnoszare pantalone, był mężczyzną z jej snów - tym samym uderzająco przystojnym arystokratą. Marzyła wprawdzie, że wezmą ślub w dużym kościele - a dokładnie u Świętego Jerzego na placu Hanover, w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Mieli tam być Marcus, Heath i Drew, a oprócz tego co najmniej połowa Londynu. Nie przypuszczała, że zawrze pośpieszne małżeństwo w obecności zaledwie kilku gości.

Ciotce Beatrix udało się przeprowadzić makiaweliczny plan zatuszowania ewentualnego skandalu. Wśród gości znalazła się wiekowa hrabina Haviland, by dodać splendoru wydarzeniu i wyrazić

swoją akceptację dla związku, jaki zawarła siostrzenica jej najlepszej przyjaciółki. Dla zachowania pozorów zaproszono również księcia Lazzara i *signora* Vecchiego, by towarzystwo przekonało się, że księżę nie ma urazy do Eleonory, która tak szybko położyła kres jego załomom.

Na widok włoskich arystokratów Damon uniósł brwi, jakby zastanawiał się, co oni tu robią, ale nie miał okazji, by zapytać o to Eleonorę. Ciotka zadbała, by nie mogli ze sobą rozmawiać podczas krótkiego wstępu do ceremonii.

Gdy było już po wszystkim i Damon musnął jej usta pocałunkiem, przypieczętowując ich związek, serce Eleonory zabiło mocniej i biło w tym szybkim rytmie przez cały czas, gdy oboje podpisywali akt ślubu.

Nieodwołalnie stali się małżeństwem.

Beatrix podeszła do nich, by omówić plany podróży do Brighton.

- Naturalnie, pojedzie pan z nami moim powozem, lordzie Wrexham - stwierdziła bezceremonialnie. Ktoś mógłby się zdziwić, że nowo poślubione małżeństwo rozstaje się tak krótko po ślubie. Ale ostrzegam, że będę pana miała na oku. Nie zostawię Eleonory na pana łasce. A teraz przepraszam na moment, bo muszę pożegnać gości i po dziękować im, że odwołali swoje zobowiązania gdzie indziej, mając tak niewiele czasu. Jutro przyjadą do nas do Rosemont, o jeden dzień wcześniej niż planowano.

Damon, sam na sam z Eleonorą po raz pierwszy od chwili, gdy wszedł do salonu, popatrzył na nią nachmurzony.

- Czy to znaczy, że księżę pomimo wszystko też przyjedzie?

- Tak. Jak sobie pewnie przypominasz, był zaproszony już dawno temu. Obaj z *signorem* Vecchim przyjadą jutro, własnym powozem.

Eleonora spostrzegła, że Damon zaciska zęby, wyraźnie niezadowolony.

- Od wczoraj nic się nie zmieniło - stwierdził. - Jeśli Lazzarze grozi niebezpieczeństwo, ty również będziesz na nie narażona, przebywając w jego towarzystwie.

- To możliwe - odparła spokojnie. - Ale nie wolno nam tak po prostu go zostawić. Jeśli ktoś rzeczywiście dybie na jego życie, księżę

będzie bezpieczniejszy u ciotki na wsi niż w mieście. Obcej osobie trudniej będzie go zaatakować, a tobie będzie łatwiej go bronić. Domyślam się, że zechcesz to zrobić.

Uśmiechnęła się w duchu, widząc, że zagryzł wargi, by nie wymknęło mu się to, co chciał powiedzieć. Wyraźnie nie podobało mu się, że księżę będzie cały czas blisko niej ani że będzie musiał się nim opiekować.

Położyła mu dłoń na ramieniu uspokajającym gestem.

- Szczerze mówiąc, nie chodzi mi tylko o księcia, Damonie. Chciałabym, żeby moja ciotka była szczęśliwa. Ostatnio bardzo polu biła *signora* Vecchiego. Jeżeli księżę nie przyjedzie, również Vecchi zo stanie w Londynie. Musisz przyznać, że ich obecność pomoże uciszyć plotkarzy. Ciotka Beatrix chce ratować moją reputację. Jej zdaniem obecność Włochów oraz jej arystokratycznych przyjaciół lepiej przy służy się mojej sprawie niż cokolwiek innego.

- I tak mi się to nie podoba - odpowiedział niechętnie.

Spojrzała na niego przez firankę rzęs.

- Czy ty aby nie jesteś zazdrosny? - zażartowała. - Może się bo-  
isz, że księżę przywiezie mnie do zguby i że złamię małżeńską przy-  
sięgę?

- Nie - odparł z dziwnie głębokim przekonaniem w głosie. -  
Znając twoje poglądy na temat wierności, jestem pewien, że nie zo-  
stanę rogaczem.

Eleonora zauważyła, jak sprytnie nie odpowiedział na pytanie o  
zazdrość. Chciała podroczyć się z nim jeszcze, ale przerwał im księżę  
Lazzara.

Jego rysy przenikał głęboki smutek, gdy skłonił się głęboko, skła-  
dając pocałunek na jej dłoni.

- Żałuję, że sprawy przybrały taki obrót, donno Eleonoro. Oba  
wiam się, że jestem temu winny. Gdybym nie zaprosił pani na lot ba-  
lonem, nie musiałyby pani zawierać małżeństwa tak nagle.

Eleonora się uśmiechnęła.

- To nie pańska wina, księżę. Nie wiedział pan, że ktoś przetnie  
liny.

Zacisnął wargi z podejrzliwą miną.

- Pucinelli wyjechał już do Włoch. Podejrzewam, że obawiał się oskarżeń o narażenie życia angielskiego para i szlachetnie urodzonej młodej damy - oświadczył. - Był pan niezmiernie uprzejmy, milordzie - zwrócił się od Damona - dopilnowując, by balon zwrócono do mej rezydencji. Pucinelli na pewno się ucieszy, mogąc go odzyskać, choć nie jestem pewny, czy należą mu się takie względy.

- To drobiazg - odparł chłodno Damon i dodał, zmieniając temat: - Rozumiem, don Antonio, że przez następne dwa tygodnie będzie pan bawił w Rosemont.

- Tak jest. Z wielką przyjemnością oczekuję tego wyjazdu.

- Mam nadzieję, że pamięta pan, o czym rozmawialiśmy niedawno? Powinien pan trzymać się z daleka od lady Eleonory, by nie narażać jej na niebezpieczeństwo.

- To oczywiście - odparł ksiązę bez wahania.

Eleonora podejrzewała, że Damona nie zadowolili ta odpowiedź, ale kiwnął tylko głową.

- Dobrze byłoby również, gdyby agenci towarzyszyli panu nadal. Warto się zastanowić, czy nie powinien pan zostawić swojej świty w Londynie i skorzystać z usług służby lady Beldon. Ludziom z Bow Street łatwiej będzie dbać o pana bezpieczeństwo, jeśli będą mogli obserwować wszystkich służących, którzy będą panu usługiwać.

Ksiązę niechętnie przyjął ten pomysł.

- Nie dałbym sobie rady bez mojej służby. Zgadzam się jednak, by wynajęci przez pana strażnicy dalej wykonywali swoje zadanie.

W tym momencie powróciła Beatrix, przypominając, że czas już ruszać w drogę, jeśli mają zdążyć do Rosemont na kolację. Eleonora pożegnała się ze swoimi gośćmi i z panem Gearym, a potem ruszyła za nią do holu. Peters podał jej pelisę i kapelusz.

W chwilę później, sadwiąc się w wygodnym koczku podróżnym, obok ciotki i naprzeciw swego nowo poślubionego małżonka, doszła do wniosku, że jest zadowolona z dotychczasowego biegu wydarzeń.



Obecność księcia w Rosemont mogła się jej bardzo przydać, by wzbudzić w Damonie odrobinę zazdrości. Dobrze się też czuła na myśl, że znajdzie się w towarzystwie licznych przyjaciół. Pobyt sam na sam z Damonem mógłby okazać się największą przeszkodą w realizacji strategii, jakiej nauczyła się od Fanny.

Jeśli chciała zdobyć jego miłość, musiała pokierować ich związkiem. Według rad Fanny, powinna stale wymykać się Damonowi, droczyć się z nim i kusić go w nadziei, że wzbudzi w nim szaleńcze pożądanie. Tyle tylko, że on sam był tak czarujący i kuszący - a jej siła woli tak niewielka - że mogła paść ofiarą własnej namiętności, zanim rozpali go tak bardzo, by oddał jej serce.

Musiała jednak przeprowadzić swój plan co do joty, gdyż był jej jedyną nadzieją na szczęśliwe małżeństwo.

Damon nie był zadowolony, widząc, że lady Beldon stara się go trzymać z dala od nowo poślubionej żony, tym bardziej że podejrzewał, iż będzie kontynuować te machinacje przez cały pobyt na wsi. Postanowił jednak robić dobrą minę do złej gry, przynajmniej do czasu przybycia do Rosemont. Spodziewał się, że wtedy zostanie sam na sam z Eleonorą i łatwiej mu będzie unikać towarzystwa milady.

Poprosił nawet Ottona, by mu towarzyszył, szukając sprzymierzeńca na wypadek, gdyby trzeba było się przeciwstawić podstępom starszej damy, ale lekarz wymówił się obowiązkami, twierdząc, że nie może na tak długo opuszczać szpitala.

- Wiesz zresztą - dodał, krzywiąc się niemiłosiernie - że nie znoszę takich bezsensownych spotkań towarzyskich. To ty jesteś zdobywcą kobiecych serc. Jestem pewien, że w ciągu dwóch tygodni oswoisz smoka, który pilnuje lady Eleonorę.

- Miejmy nadzieję - odparł Damon suchym tonem.

- Pewnie wszystko ułoży się lepiej, niż myślisz - stwierdził Otto. - Jestem zdumiony, że po tym wszystkim udało ci się ożenić z lady Eleonorą. Widać, że bardzo do siebie pasujecie. Z drugiej strony, nie jestem ekspertem w sprawach małżeńskich, a zatem mogę się mylić. W każdym razie, życzę ci dużo szczęścia.

Ponieważ Otto był zatwardziałym starym kawalerem, Damon nie do końca ufał jego przepowiedniom. Szczerze żałował, że lekarz nie ma ochoty towarzyszyć mu w Rosemont.

Jak to było w zwyczaju lady Beldon, jej podróżny ekwipaż nieśpiesznie pokonywał prawie pięćdziesiąt mil, dzielących ich od celu podróży. Dobrze utrzymana droga wiodła prosto na południe od Londynu. Ich śladem podążały powóz Damona i drugi, wolniejszy kocz Beldonów, wiozący służbę i bagaże. Cała kawalkada zatrzymywała się co godzinę w przydrożnych oberżach, by zmienić konie. W połowie podróży spożyli też solidny południowy posiłek.

Eleonora siedziała naprzeciwko Damona, spokojna i ożywiona. Cały czas prowadziła uprzejmą rozmowę ze swą ciotką. Nie potrafił odgadnąć jej nastroju, ale od czasu do czasu spoglądała na niego z uśmiechem na ustach, jakby kryła przed nim jakąś tajemnicę, której nie chciała mu ujawnić. Podejrzewał, że jego żona znowu coś knuje.

Wyniosła niechęć jej ciotki była widoczna na pierwszy rzut oka. Wicehrabina okazywała mu tylko tyle uprzejmości, ile wymagały dobre manieri, przez większość czasu ignorując jego obecność.

Mimo wszystko jednak podróż przez hrabstwo Essex okazała się bardzo przyjemna. Lady Beldon kupiła Rosemont ze swych prywatnych funduszy, ponieważ rodowa siedziba jej zmarłego męża przeszła na kuzyna z męskiej linii, wraz ze związanym z nią tytułem. Rosemont leżało o parę mil na północny zachód od Brighton, pośród trawiastych pagórków South Downs.

Gdy zbliżali się do celu podróży, Damon poczuł w powietrzu świeży powiew morskiej bryzy. Gdyby pojechali o parę mil dalej na południe, dotarliby do brzegu morza i kredowych urwisk nad kamienistymi plażami.

Z radością powitał widok wielkiej, kutej z żelaza bramy Rosemont. Powóz potoczył się długą, łagodnie zakręcającą aleją i po chwili zatrzymał się przed pięknym wejściem w stylu palladiańskim. Tak jak podpowiadała mu pamięć, rezydencja była bogato zdobiona i luksusowo wyposażona, jak przystało na posiadłość dobrze urodzonej, majątnej damy o światowych gustach.

Gdy tylko znaleźli się wewnątrz, lady Beldon poleciła służbie zanieść bagaże na górę, nowożeńców zaprosiła do ich pokoi, by sflukali podróżny kurz i przebrali się w wieczorowe stroje na kolację, która zostanie podana o siódmej.

- Milordzie - powiedziała do Damona bez ogródek - dla zachowania pozorów przydzieliłam wam przylegające do siebie sypialnie, choć jest to w rzeczywistości bardzo niewłaściwe. Nie mogę sobie pozwolić, by mówiono, że zawarliście malowane małżeństwo.

Dwa lata temu jego pokoje znajdowały się w skrzydle przeciwnym do tego, gdzie była sypialnia Eleonory, zrobiliśmy więc duże postępy, pomyślał Damon. Nie widział powodu, dla którego miałby się sprzeciwiać takiemu układowi.

Eleonora też nie miała nic przeciwko temu. Uśmiechnęła się tylko i ruszyła wraz z nim po schodach, śladem majordomusa. Zatrzymała się w drzwiach w połowie korytarza, a Damona zaprowadzono do następnego apartamentu. Z jego sypialni roztaczał się cudowny widok na park, ale Wrexhama bardziej interesował dostęp do pokoi małżonki.

Gdy otworzył drzwi do drugiej sypialni, zastał tam Eleonorę, która właśnie zdejmowała podróżny kapelusz.

Ku jego zdziwieniu zaczęła go przeproszać.

- Przykro mi, Damonie, że ciocia tak się zachowuje. Myślę, że potrzeba jej czasu, by przyzwycząić się do myśli o naszym małżeństwie.

- Niech się przyzwyczajają, ile chce - odparł sucho. - Mam tylko nadzieję, że nie będę musiał z nią walczyć przez całe dwa tygodnie.

Odpowiedziała kokieteryjnym uśmiechem.

- Obawiam się, że to może potrwać dłużej niż dwa tygodnie. Ciocia naprawdę cię nie lubi, jak sam zresztą wiesz. W dodatku chyba bardziej jest na ciebie zła za wczorajszą sytuację niż za zerwanie zaręczyn dwa lata temu. Nie zapomniała też, jakim wtedy byłeś li bertynem, paradując publicznie ze swoją kochanką. Ciocia Beatrix koniecznie chce nade mną czuwać, bym po raz drugi nie padła ofiarą twojego uroku.

- I pewnie dlatego przydzieliła nam osobne sypialnie?
- No właśnie. Poza tym sądzi, że nasz związek będzie małżeństwem jedynie z nazwy.

Damon popatrzył na nią zmrużonymi oczyma.

- Mam nadzieję, że nie jesteś tego samego zdania.
- No, cóż, myślę, że ma rację.

Zmarszczył brwi, a Eleonora popatrzyła na niego wielkimi, niewinnymi oczami.

- Przecież sam chciałeś małżeństwa z rozsądku, Damonie. Nie spodziewasz się chyba, że będziemy utrzymywać intymne stosunki, jak prawdziwe małżeństwo.

- Oczywiście, że chcę, byśmy dzielili łożo.
- No cóż, zobaczymy jeszcze...

W jej oczach tliły się iskierki wesołości, przeczące szczerości, z jaką na niego spoglądała.

Podejrzewał, że z nim flirtuje. Nabrał co do tego pewności, gdy podeszła i położyła mu prosząco dłoń na ramieniu.

- Moja pokojówka jeszcze nie przyszła. Czy mógłbyś mi pomóc i porozpinać haftki sukni?

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się, a gdy zrobił to, o co prosiła, podziękowała mu słodko i odwróciła się ku niemu.

Patrząc mu prosto w oczy, zaczęła zsuwać stanik sukni, ale zatrzymała się, gdy spod niego ukazał się skraj gorsetu.

- Skromność nie pozwala mi rozbierać się przed tobą.

Widok pięknej kremowej skóry, wystawionej na jego łapczywy wzrok, natychmiast przypomniał mu jej nagie, pełne piersi i cudowną zmysłowość ciała, jaką poznał poprzedniego ranka.

Eleonora oblizwała usta językiem i wtedy zyskał już całkowitą pewność, że celowo próbuje go podniecić. Udawało jej się doskonale. Stwierdził, że w jego lędźwiach pojawiło się napięcie.

Jej usta były takie miękkie i dojrzałe, a skóra tak jedwabista. Ruszył ku niej, bo ogarnęło go silniejsze niż kiedykolwiek pragnienie, by ją pocałować. Ona również walczyła z pożądaniem - widział, jak skóra

u podstawy jej szyi porusza się w urywanym rytmie przyspieszonego pulsu. W jej błękitnych oczach płonął żar.

Niespecjalnie pocieszył go pełen żalu uśmiech, z którym pokręciła głową, mówiąc:

- Musisz już iść się przebrać, drogi mężu. Nie możemy kazać ci ci, by na nas czekała. Gdy ktoś się jej sprzeciwi, staje się zupełnie nie do zniesienia.

Nie odpowiedział, Eleonora leciutko pchnęła go w pierś, kierując go z powrotem do drzwi, łączących ich apartamenty.

Gdy przekroczył próg swej sypialni, w jej uśmiechu pojawił się smutek.

- Chyba powinnam zamknąć te drzwi na klucz, żeby nas nie kusiło.

Cofnęła się o krok i jednym stanowczym ruchem zatrasnęła drzwi.

Damon usłyszał stuk zasuwki. Stał tak i patrzył na gładkie drewno, rozdarty pomiędzy irytacją a niedowierzaniem. Został wprawdzie mężem Elle, ale ona postanowiła odseparować go od łoża. Co więcej, dała mu do zrozumienia, że musi pokonać jej opór, a do tego zjednać sobie zbyt wścibską ciotkę.

Do jego świadomości dotarło nieprzyjemne uczucie napięcia w górnej części pantalonów. Skrzywił się. Przez krótką chwilę miał nadzieję, że wyjazd będzie przyjemny. Teraz jednak wyglądało na to, że czekają go dwa tygodnie pożądania i zawiedzionych nadziei.

Na myśl o tych torturach, z piersi wyrwało mu się głębokie westchnienie.

Zaczął się obawiać, że będą to bardzo, ale to bardzo długie dwa tygodnie.

# 14

*Mądrze byłoby od czasu do czasu mu się wymykać.  
Jeśli okażesz się łatwo dostępna, przestaniesz być dla niego wyzwaniem,  
może się więc zwrócić ku bardziej ekscytującej zdobyczy.*

Anonimowa dama Porady...

Spędzenie kilku chwil na osobności z własną żoną okazało się trudniejsze, niż Damon przypuszczał. Lady Beldon przez cały wieczór trzymała ją przy sobie, a następnego dnia zażyczyła sobie jej towarzystwa przy śniadaniu. Następnie okazało się, że Elle jest zbyt zajęta, by wybrać się z nim na przejażdżkę, gdyż zajęła się czytaniem rękopisu powieści autorstwa jednej z przyjaciółek.

Wyruszył więc samotnie, a potem zaszył się w bibliotece w Rosemont. Około pierwszej zaczęli się pojawiać pierwsi goście.

Przeczuwał, że obecność księcia Lazzara w pobliżu Eleonory będzie go drażnić, ale nie spodziewał się, że zazdrość dopadnie go także z innej strony: wzbudził ją Rayne Kenyon, nowy hrabia Haviland, który przybył z Londynu wraz ze swą babcią hrabiną Haviland.

Od razu nie był zadowolony, widząc, że Eleonora traktuje lorda bardzo serdecznie, a nawet z nim flirtuje. Gdy o czwartej wszyscy zebrali się w salonie na herbatę, słyszał, jak oboje przerzucają się kąśliwymi komentarzami.

- Szczerze żałuję, że nie zdążyłem się uwinać i poprosić o twą rękę przed Wrexhamem, milady - mówił hrabia z uśmiechem. - Babcia szalałaby z radości, gdybyś mnie wybrała, bo uważa cię za ideał młodej damy.

Eleonora odparła z uśmiechem:

- Wszyscy wiemy, że lady Haviland nakłania cię do małżeństwa.  
- Bardzo łagodnie to ujęłaś - odparł sucho. - Koniecznie chce zobaczyć dziedzica rodu, zanim uda się na spotkanie ze Stwórcą. Upiera

się, że stanie się to już wkrótce. Ponieważ nie jesteś już wolna, będę musiał poszukać jakiejś innej odpowiedniej panny młodej.

- Przykro mi, że rozczarowałam twoją babcię, milordzie. Niestety, mój mąż - tu posłała Damonowi psotne spojrzenie, ogarniając go roziskrzonym wzrokiem - ma tak nieodparty wdzięk, że podbił me serce. Nie wątpię jednak, że bez trudu skusi pan tłum odpowiednich młodych dam...

- Może będą odpowiednie, chcę w to wierzyć... ale nie aż tak pociągające, jakbym chciał.

- Pewnie są dla pana zbyt łagodne.

- Albo one mnie uważają za dzikusa, bo nie darzę londyńskiej so-cjety taką miłością, jakiej się oczekuje od para Anglii.

Na dźwięk jej beztrioskiego śmiechu zazdrość przeszła Damona jak włócznia, docierając aż do łądźwi.

Hrabia posiadał znacznie więcej przymiotów niż przeciętny angielski arystokrata. Damon dobrze o tym wiedział z czasów ich wspólnych studiów uniwersyteckich. Tego samego wieczoru miał okazję podziwiać jego niezwykły zmysł obserwacji. Całe towarzystwo udało się po kolacji do salonu posłuchać, jak Eleonora gra na pianinie. Gdy księżę Lazzara odwracał kartki nut, leżące na instrumencie, Haviland podszedł do Damona, który stanął przy weneckim oknie, by zaczerpnąć chłodnego powietrza. Miał dość tłoku w przegrzanym salonie i nudnych towarzyskich obowiązków.

- Ciekaw jestem, Wrexham, dlaczego po posiadłości kręci się dwóch agentów z Bow Street? - zapytał od niechcienia.

Damon posłał mu spojrzenie pełne rozbawienia i podziwu zarazem.

- Zauważyłeś ich więc? Co ich zdemaskowało? Żaden nie ma na sobie służbowej czerwonej kurtki.

- Miałem z nimi nieraz do czynienia. Po co tu siedzą? Wydaje mi się, że starają się kręcić jak najbliżej koła Lazzary.

- To długa historia.

Haviland wzruszył ramionami.

- Mam mnóstwo czasu, a twoja historia będzie zapewne nieskończenie ciekawsza od salonowej konwersacji.

Damon zagłębił się w opowieść o licznych wypadkach księcia, zaczynając od relacji o kole, które odpadło od faetonu podczas przejażdżki po parku, a kończąc na przygodzie podczas lotu balonem.

Haviland słuchał wszystkiego z poważną miną.

- Mówisz, że złodziejasek przy Pantheon Bazaar wyglądał na cudzoziemca?

- Tak, miał oliwkową cerę jak Włoch.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby jego wysokość narobił sobie wrogów wśród rodaków. Członkowie królewskich rodów często przyciągają uwagę różnych malkontentów, którzy żywią urazę do władzy. Ciekawie byłoby zastawić pułapkę na intruza - zaproponował na koniec.

Damon uniósł brwi, choć po hrabim należało się spodziewać ekstrawaganckich pomysłów, tym bardziej gdy ktoś dawał wiarę pogłoskom o jego współpracy z brytyjskim wywiadem.

- Chcesz powiedzieć, że wykorzystamy Lazzarę jako przynętę? - spytał dla pewności. - Czy nie będzie to dla niego zbyt niebezpieczne?

- Chyba da się to jakoś załatwić. Pozwól mi się zastanowić. Tymczasem powiedz strażnikom, żeby mieli na oku jego służbę i rodaków.

- Już to zrobiłem - odparł Damon. - Wbrew moim radom, Lazzara zabrał ze sobą całą świtę, ale agenci z Bow Street dobrze się wszystkim przyjrzeni, jak to mają w zwyczaju. Poprosiłem też mojego służącego, żeby donosił mi o wszystkich podejrzanych zdarzeniach. Ale księżę na pewno byłby bezpieczniejszy, gdybyś zgodził się wziąć go pod swoją opiekę.

Haviland odpowiedział wesołym uśmiechem.

- Z przyjemnością. Z ulgą zajmę się czymś konstruktywnym przez te dwa tygodnie. Szczerze mówiąc, takie wyjazdy są dla mnie nieznośnie nudne.

Damon był kiedyś tego samego zdania - do chwili, gdy dwa lata temu poznał Elle. Kruczowłosa piękność oczarowała go od pierwszego spojrzenia. Tamtego wieczoru była otoczona wianuszkiem adoratorów, a on miał ochotę porwać ją i mieć tylko dla siebie.

Teraz znalazłem się w podobnej sytuacji, pomyślał, tyle tylko że główną przeciwniczką jest jej ciotka. Na szczęście *signor* Vecchi nieco



odwracał jej uwagę. Eleonora zdecydowanie miała rację: widać było, że jej ciotka zakochała się w eleganckim włoskim dyplomacie.

Ku radości Damona następnego dnia lady Beldon po chwili musiała zająć się nowo przybyłymi gośćmi. Jej przyjęcie zaczęło się rozkręcać. Zaprosiła samą śmietankę towarzyską; wszyscy wiedzieli już o pośpiesznym ślubie jej siostrzenicy.

Wiele osób zachowywało się z rezerwą, ale szacowna dama zaczęła rozprawiać się z ich wątpliwościami jak wytrawny sztabowy strateg. Damon z rozbawieniem słuchał, jak wyśpiewuje peany pod jego adresem i udaje zachwyt z powodu tego małżeństwa. Wiedział doskonale, że kłamie jak najęta.

Eleonora również odegrała swoją rolę, występując jako piękna, olśniewająca dziedziczka, która właśnie złapała najlepszego z kandydatów do swojej ręki.

Nie można było jej nie podziwiać, gdy czarowała i zachwycała tłumek adoratorów. Nawet gdyby nie był jej świeżo poślubionym małżonkiem, zafascynowałaby go bez reszty. Była tak pełna życia i energii, że jej nastrój udzielał się wszystkim wokoło. Damon wyczuwał jej bliskość wszędzie, gdzie się pojawiała, i bez przerwy łapał się na tym, że wsłuchuje się w jej perlisty głos i wypatruje ciepłego, serdecznego uśmiechu.

Choć tak bardzo pragnął jej obecności, jego żona trzymała się od niego na dystans i zawsze znajdowała jakiś pretekst, by uniknąć przebywania z nim sam na sam.

Jedyną osobą, która zauważyła brak intymnego porozumienia między nimi, była jego kuzynka Tess Blanchard. Damon powitał jej obecność z radością, ale gdy pogratulowała mu małżeństwa i zapowiedziała, że chciałaby poznać więcej szczegółów na ten temat, podziękował jej tylko za życzenia i poruszył jej ulubiony temat rozmowy: dobroczynność.

Tess wiedziała o jego pracy we Włoszech, a pomagając zubożałym rodzinom poległych żołnierzy, sama natrafiła na kilka przypadków suchot. Poleciła chorych uwadze Ottona Geary'ego, który wysłał ich jako pacjentów do sanatorium Damona.

Szczęśliwie Tess miała dość inteligencji i intuicji, by nie naciskać mocniej. Przy rozstaniu wspomniała tylko:

- Mam nadzieję, że oboje będziecie ze sobą szczęśliwi.

Brat Elle wyraźnie nie pałał ani nadzieją, ani optymizmem. Nie miał także zamiaru mu wybaczyć. Lord Danvers Marcus Pierce oraz jego świeżo poślubiona żona Arabella pojawili się na przyjęciu dwa dni wcześniej, niż ich oczekiwano, gdyż tuż po powrocie z Europy dotarła do nich wieść o nagłym małżeństwie Eleonory.

Przyjechali już w sobotę rano, gdy goście grali w pall mall\* na trawniku i próbowali swoich sił w łucznictwie. Eleonora niezmiernie ucieszyła się na widok brata, sądząc po szybkości, z jaką odłożyła łuk i strzały, by serdecznie go uściskać.

Gdy zapytał ją, czemu wyszła za męża, gdy tylko spuścił ją z oczu, zaśmiała się i w skrócie opowiedziała mu historię lotu balonem.

Obserwując ich oboje, Damon poczuł się zazdrosny o serdeczną zażyłość, jaka ich łączyła, zapominając o tym, że sam celowo unika takiej bliskości z Eleonorą.

Marcus czasem nazywał ją Nell, co było popularnym zdrobnieniem jej imienia, a kiedy indziej Łasiczką i innymi pieszczotliwymi imionami. Traktował ją niezwykle opiekuńczo, co ujawniło się już po chwili, gdy przeszył Damona morderczym spojrzeniem. Mimo to powitał go uprzejmie, podał mu rękę i przedstawił swą młodą żonę Arabelle.

Przy pierwszej okazji odciągnął go jednak na bok, by go ostrzec.

- Wrexham, jeśli znowu skrzywdzisz moją siostrę, wyrwę ci wątrobę.

Damon odpowiedział z niewyraźnym uśmiechem:

- Nie będziesz musiał tego robić. Sam się wtedy zabiję.

Marcus zmierzył go długim, nieprzyjemnym spojrzeniem. Na koniec krótko skinął głową. Wyraźnie postanowił, że poczeka na rozwój wypadków i pozwoli Damonowi się wykazać.

\* Wywodząca się z XVII wieku gra, która polegała na rzucaniu młotkiem w drewnianą kulę i trafieniu nią w metalową obręcz zawieszoną na końcu toru.

Nic dziwnego, że traktował go z taką rezerwą. Niegdyś łączyła ich przecież bliska przyjaźń. Znali się jeszcze z czasów szkolnych. Po zerwaniu z Eleonorą Damon niezmiernie żałował, że stracił szacunek Marcusa. Miał niewielu bliskich przyjaciół i bardzo ich sobie cenił.

Arabella, lady Danvers, była nieco lepiej doń nastawiona niż jej mąż, choć powitała go z rezerwą, dając do zrozumienia, że zna historie jego związków z rodziną.

Eleonora wyraźnie cieszyła się jej wielką sympatią. Arabella od razu zaczęła z nią serdeczną rozmowę, podkreślając, że to bardzo dziwne uczucie, kiedy kobieta nagle uświadamia sobie, że już jest mężatką.

- Och, zgadzam się z tym z całego serca - odparła Eleonora z przekonaniem, posyłając Damonowi prowokacyjne spojrzenie. - Muszę się do tego dopiero przyzwyczaić.

- Chyba coś jest w powietrzu - żartowała Arabella - bo ostatnio wybuchła istna epidemia małżeństw. Naprawdę nie spodziewałam się, że i ja, i moje siostry ulegniemy w tym samym czasie, i że ty tak szybko pójdziesz w nasze ślady, Eleonoro. Szkoda, że nie ma tu Roslyn ani Lily. Mogłybyśmy razem świętować tę niezwykłą sytuację.

Damon przypomniał sobie, że obie jej siostry były w podróży poślubnej i nie mogły uczestniczyć w przyjęciu.

Arabella była również niezwykle serdeczna wobec Tess. Wkrótce zorientował się, że łączy je bliska przyjaźń. Podczas śniadania śmiały się i gawędziły z Eleonorą, były też nierozłączne w trakcie wycieczki na plażę.

Mimo chmur i przenikliwego wiatru ciotka Eleonory postanowiła nie zmieniać planów i nie odwołała wyprawy nad morze, jakby to pogoda powinna się dostosować do jej rozkazów. Pół tuzina powozów wkrótce wyruszyło na południe, na wybrzeże. Naturalnie, wicehrabina towarzyszyła nowożeńcom w ich ekwipażu.

Gdy Tess wyraziła ochotę na kąpiel, twierdząc, że będzie to bardzo ożywcze, Eleonora chętnie się z nią zgodziła. Arabella nie chciała marznąć, więc we trzy pograżyły się w ożywionej sprzeczce na temat tego, czy to rozsądne pływać w morzu, kiedy zanoszą się na burzę.

Damon był zachwycony, że Tess wychyla się wreszcie ze skorupy po dwuletniej już żałobie po narzeczonym. Szczerze mówiąc, po raz pierwszy od tamtego czasu widział ją tak radosną.

Zauważył, że Eleonora jest ożywiona jak zwykle, choć prawie go nie zauważa, może z wyjątkiem chwili, gdy podał jej dłoń przy wysiadaniu z powozu. Uśmiechnęła się wtedy do niego tak serdecznie, że poczuł się jak oślepiiony.

Nie skorzystała jednak z jego pomocy przy wędrówce stromą ścieżką na plażę. Nie pozostało mu nic innego, jak służyć oparciem innym damom, uczestniczącym w wycieczce. Gdy dotarł na kamienisty pas wybrzeża, Eleonora, Tess i Arabella były już daleko, spacerując ramię w ramię nad wodą.

Pięknie wyglądają, pomyślał, patrząc, jak wiatr trzepoce ich sukniami i igra wstążkami u kapeluszy. Przyjemnie było popatrzeć na te trzy piękności, zażywające spaceru i słuchać ich dźwięcznego śmiechu, gdy podskakiwały, by umknąć przed falami i nie zmoczyć półbucików.

Książę Lazzara był wyraźnie tego samego zdania, bo westchnął z zadowoleniem, doganiając Damona.

Po chwili jednak jego twarz przybrała pytający wyraz.

- Ja dotrzymuję obietnicy, trzymając się z dala od pana żony, mi lordzie, ale pan nie musi jej chyba unikać. A może to lady Wrexham unika pana?

Pytanie, choć zadane żartobliwym tonem, było dość uszczypliwe, Damon z trudem powstrzymał się od udzielenia ostrej odpowiedzi.

- Moja żona świetnie się bawi w towarzystwie swych przyjaciółek, wasza wysokość, nie chcę jej teraz przeszkadzać - odparł zamiast tego.

- Hm - odpowiedział tylko Lazzara i dodał przekornie: - Szczerze mówiąc, jestem wielce zadziwiony. Znając pana reputację jako kochanka, spodziewałem się, że zna pan pierwsze przykazanie *amore*.

- Jakie mianowicie, wasza wysokość?

- Kobiety pragną, by się do nich zalecać. Nigdy nie zdobędzie pan jej względów, usuwając się w ten sposób.

- Twierdzi pan więc, że powinienem zacząć się zalecać do własnej żony?

- Ależ oczywiście. Wygląda na to, że powinien pan ją zacząć uwodzić.

Damona trochę rozbawiła ironia sytuacji, w której Lazzara udzielał mu rad w sprawie uwodzenia. Co gorsza, wiedział, że księżę ma rację. Trzeba było zacząć działać, by zakończyć wymuszony okres celibatu. Tym bardziej że miał go już serdecznie dość.

Celibat, pomyślał z kwaśnym uśmiechem, to okrutny stan, w którym ktoś, kto ma piękną żonę, musi spędzać samotne noce w sąsiedniej sypialni.

W pół godziny później nadarzyła się jednak okazja, by zmienić ten los. Choć czujnie obserwował chmury, gromadzące się na niebie, nawet on nie spodziewał się nagłego deszczu, który lunął z nieba lodowatymi strumieniami.

Zanim spacerowicze pośpiesznie wspięli się na szczyt kredowego urwiska i powiadali do pojazdów, wszyscy byli zziębnięci i przemoczeni do suchej nitki. Mokra odzież przyklejała im się do ciała.

Damon stał na deszczu, czekając, aż wszyscy wsiądą. Gdy usiadł obok Eleonory, szepnęła mu do ucha „dziękuję”, a potem przysunęła się bliżej.

- Jesteś całkiem mokry - dodała głosem drżącym od powstrzymanego śmiechu. - Jak tego dnia, gdy wepchnęłam cię do fontanny.

- Jeśli dobrze pamiętam - odparł również szeptem - tamta sytuacja była o niebo przyjemniejsza, ze względu na okoliczności, które ją poprzedziły.

Słyszając tę aluzję do pierwszego pocałunku, Elle uśmiechnęła się do niego w taki sposób, że serce na moment zamarło mu w piersi.

Po chwili zadrżała. Bardzo chciał ją przytulić i ogrzać ciepłem swojego ciała, ale ciotka nie spuszczała z nich czujnego spojrzenia, wziął więc tylko od woźnicy wełniany koc i otulił nim ramiona żony.

Ulewa wydłużyła czas powrotu do domu. Gdy zajechali, powitała ich armia służących z parasolami w rękach, na próżno starających się ochronić gości przed deszczem, ale i tak wszyscy byli przemarznięci do szpiku kości.

Eleonora pośpieszyła na górę, by zdjąć mokrą suknię. Damon poszedł za nią nieco wolniej, ale w chwili, gdy wszedł do sypialni, zaświtał mu pomysł, jak zmienić wymuszony przez Elle podział na osobne sypialnie.

Cornby, niech go niebiosa błogosławią, napalił w kominku, więc pokój wypełniało miłe ciepło.

Służący czekał na niego, ale gdy pomógł mu zdjąć mokry frak, Damon odesłał go, mówiąc:

- Dalej poradzę sobie sam. Wolałbym, żebyś zajął się dla mnie pewnym drobiazgiem.

Podszedł do niewielkiego, stojącego w kącie biurka i nakreślił kilka słów.

- Proszę - powiedział, podając liścik Cornby'emu. - Zanieś to lady Wrexham i niech cię tu więcej nie widzę.

- Jak pan sobie życzy, milordzie.

Twarz lokaja nawet nie drgnęła, ale w jakiś sposób udało mu się wyrazić zadowolenie z planu, jaki powziął jego pan, by uwieść swoją własną żonę.

## 15

*Planując uwiedzenie dżentelmena,  
rozsądnie postępuj się wszelką kobiecą bronią, jaką masz w swoim arsenale...  
słodkim słówkiem, przelotnym dotykiem, pocałunkiem.*

*Anonimowa dama Porady...*

W chwili gdy Eleonora z pomocą pokojówki zdjęta przemoczoną doszczętnie suknię i uporała się z mokrym gorsetem, rozległo się stukanie do drzwi sypialni. Jenny pośpieszyła, by zobaczyć, o co chodzi, a Eleonora ściągnęła wilgotne podwiązki i pończochy, przeklinając swoją głupotę, która podkusiła ją, by wybrać się na spacer nad morzem

w chwili, gdy zanosiło się na burzę. Równie dobrze mogła zanurzyć się w falach: stopy miała zimne jak lód, a ciało pokryło się gęsią skórką. Właśnie sięgała po ręcznik, by wysuszyć włosy, gdy Jenny szepnęła jej przez ramię:

- Lokaj jego lordowskiej mości przyniósł wiadomość dla pani, milady.

Eleonora zawahała się, dygocąc na całym ciele, po chwili jednak włożyła szlafrok i podeszła do drzwi.

- Milady - powiedział lokaj z dwornym ukłonem. - Lord Wrexham prosił, bym oddał to pani osobiście.

Poczuła, jak jej serce zabiło na wzmiankę o mężu.

- Jesteś Cornby, prawda? - spytała, przyjmując liścik.

- Tak jest, milady, choć przyznam, że jestem zaskoczony pani pamięcią.

Eleonora przypomiwała go sobie sprzed dwóch lat. Wydawało jej się wtedy, że jest bardzo oddany Damonowi. Jak widać, nie zmieniło się to i teraz. Jego mina wyrażała powagę i szacunek, gdy czekał, aż rozwinie kartkę i przeczyta wiadomość.

Kartka, napisana śmiałym pismem Damona, zawierała zaproszenie, by przyszła ogrzać się przy jego kominku.

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Cóż za pomysłowy sposób na zapewnienie sobie jej towarzystwa. Nawet do głowy jej nie przyszło, by odmówić.

Trzęsła się z zimna, bo Jenny nie spodziewała się, że jej pani wróci z wycieczki przemoczona. Perspektywa ogrzania się przy ogniu była aż nazbyt kusząca. Co więcej, mogła wykorzystać tę okazję, by jeszcze bardziej rozpalic namiętność Damona. Kilka dni, gdy się z nim droczyła, z pewnością zaostrzyło jego apetyt na jej wdzięki. Fanny ostrzegała ją, by nie posuwała się zbyt daleko. Nadmierna niedostępność może w końcu zniechęcić Damona tak, że w ogóle przestanie się nią interesować. Zrozumiała więc, że czas już przejść do następnego etapu.

- Powiedz jego lordowskiej mości, że za chwilę do niego przyjdę - poleciła lokajowi.

Jego rysy nieco złagodniały.

- Oczywiście, milady. Jak pani sobie życzy - odparł i podreptał w głąb korytarza.

Eleonora zamknęła drzwi, podeszła do lustra i zaczęła układać wstążki szlafroka tak, by wyglądały kusząco i niedbale.

- Czy życzy pani sobie jeszcze czegoś, milady? - spytała Jenny.

- Czy możesz przynieść mi niebieskie pantofelki? Zabierz też mokrą suknię na dół do kuchni i poproś, by ją wyprasowano. Potem masz godzinę wolnego. Będziesz mi potrzebna dopiero w porze herbaty.

Pokojówka dygnęła i uśmiechnęła się radośnie. Eleonora wydało się, że i ona cieszy się z tego, że jej pani zamierza spędzić trochę czasu w towarzystwie milorda.

- Dziękuję, milady. Przyjdę dopiero wtedy, gdy pani po mnie za dzwoni.

Eleonora włożyła pantofle i otworzyła drzwi do sypialni Damona. Panował w niej półmrok, bo zaciągnięto story w oknie, zasłaniając widok na smagany burzą krajobraz. Ktoś przykręcił też knot lampy, tak że ledwie się palił. Na kominku jednak płonął jasny ogień, ogrzewając pomieszczenie.

W sypialni było ciepło i przytulnie, tym bardziej że za oknem wciąż szumiał deszcz.

Eleonora spostrzegła wreszcie Damona i serce uderzyło jej mocno. Stał obok wysokiego łoża z baldachimem. Wspaniale wyglądał w brokatowym szlafroku barwy burgunda. Bose stopy tonęły w dywanie z Aubusson; jego nogi również były gołe - tak, jakby pod szlafrokiem nic na sobie nie miał.

Na myśl o tym przeniknął ją dreszcz. Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Rzeczywiście wyglądasz na zmarzniętą - powiedział, mierząc ją spojrzeniem. - Może ogrzejesz się nieco przy ogniu.

- Chętnie. Dziękuję ci bardzo - odparła, podchodząc do kominka.

Ustawiono przy nim zapraszająco dwa fotele, ale nie usiadła, tylko stanęła przed ogniem, wyciągając ku niemu dłonie, by je rozgrzać.

Damon podszedł do stolika i napełnił kieliszek winem z karafki.



- Pewnie Cornby wcześniej napalił w kominku - stwierdziła.
- Tak. Bardzo się o mnie troszczy.
- Dziękuję, że pomyślałeś o tym, by mnie zaprosić.

Odwrocił się do niej.

- Cieszę się, że wreszcie mam okazję spotkać się z tobą bez tłumy gości, ubiegających się o twoje względy. To smutne, że muszę uciekać się do podstępów, by zostać sam z własną żoną - dodał żartobliwie.

Podszedł i podał jej kieliszek. Uniosła go do ust, spoglądając na niego prowokacyjnie, tak jak powinna to zrobić - i to był jej pierwszy błąd. Ciemne oczy Damona prześliznęły się po jej ciele, obdarzając ją niemal dotykającą pieśczęcią.

Po chwili poczuła na ciele jego rzeczywisty dotyk, gdy pogładził jej wilgotne hebanowe loki.

- Wcześniej podobały mi się twoje długie włosy, ale w tym uczesaniu też ci jest do twarzy. Jesteś taka piękna, niezależnie od tego, jak się uczeszesz.

Jego gest sprawił, że cała się napięła, by obronić się przed pokusą. Po chwili udało jej się jednak odprężyć i postać mu w odpowiedzi uwodzicielski uśmiech.

- Czyżbyśmy byli dziś w nastroju do prawienia komplementów?
- Ja tylko stwierdzam fakty.

Postanowiła, że będzie się pilnować. Doskonale wiedziała, że Damon posiada niemal nadprzyrodzony dar uwodzenia, który mógł zagrozić jej planom. Co gorsza, postanowił ją chyba zwabić do łóżka, by wybić jej z głowy myśli o białym małżeństwie. Była jednak zdecydowana odwlec ten moment, aż nadejdzie właściwy czas. Obiecała sobie, że tym razem nie straci panowania nad sytuacją.

Nie sprzeciwiała się, gdy Damon ujął jej dłoń w swoje ciepłe, duże ręce i łagodnie rozcierał lodowate palce. Po chwili jednak odwrócił ją wnętrzem do góry i uniósł do ust w geście, który był zarazem serdeczny, kuszący i uwodzicielski. Poczowała ciepło jego oddechu, a po chwili delikatny pocałunek na wrażliwej skórze nadgarstka.

W odpowiedzi na pieśczęć jej oddech przyspieszył, a wszystkie nerwy pod skórą zareagowały na jego bliskość. Szybko opuściła

dłoń i cofnęła się o krok, odsuwając się od tego magnetycznego dotyku. Od niechcenia usiadła na fotelu, chcąc trzymać się daleko od Damona.

Ku jej uldze mąż usiadł w fotelu obok, ale nie spuszczał z niej wzroku. Gdy upiła łyk wina, uświadomiła sobie, że Damon obserwuje jej wargi.

- Wino lepiej smakuje, gdy spija się je z ust kochanka. Wiedziałaś o tym?

Na tę sugestię przełknęła ślinę i zaczęła się zastanawiać, czy wizyta w sypialni Damona nie okaże się wyzwaniem przekraczającym jej możliwości.

- Nie, nie wiedziałam.

- Kiedy widzę krople wina na twych wargach, mam ochotę cię pocałować.

Udało jej się beztrząsco roześmiać.

- Obawiam się, że czeka cię rozczarowanie, milordzie. Nie będziemy się teraz całować. Nie życzę też sobie, abyś mnie dotykał.

- Bardzo mi przykro, kochanie, bo właśnie mam wielką ochotę, by cię dotknąć. Jesteś piekielnie kusząca w tym szlafrocuku.

Ty też, pomyślała Eleonora, i spojrzała na niego z ukosa. Blask ognia odbijał się w jego przepastnych oczach, budząc czułe i przekorne błyski, które obracały wniwecz wszystkie jej postanowienia, by zdobyć nad nim władzę.

Co gorsza, śmiałe spojrzenie budziło gotowość w jej ciele. Czują, że sutki stwardniały jej z zimna, a teraz stały się tak wrażliwe, że pobudzały je nawet spojrzenia, jakimi ogarniał jej piersi.

Otrząsnęła się w duchu. Damon potrafił samym spojrzeniem doprowadzić kobietę do grzechu - i oto właśnie stała się przedmiotem takiego kuszenia. Ale jeśli z nim zgrzeszy, wszystkie jej plany wezmą w łeb.

- Czy mógłbyś przestać patrzeć na mnie w ten sposób? - poprosiła go w końcu.

Uniósł brwi z niewinnym wyrazem twarzy.

- A jak ja na ciebie patrzę?

- Jakbyś rozbierał mnie oczami.  
- Szczerze mówiąc, wolałbym rozbierać cię rękami.  
Powiedział to niskim, aksamitnym i leniwym głosem, pobudzającym jej wszystkie nerwy.  
W odpowiedzi zaczęła żartobliwie go strofować:  
- Damonie, bądź grzeczny, bo wrócę do siebie.  
Westchnął ciężko.  
- Nie igra się z męskimi marzeniami.  
Przypominając sobie, jaką rolę powinna odegrać, obdarzyła go zmysłowym, zalotnym uśmiechem.  
- Nikt ci nie zabrania marzeń, kochanie. Nie wolno ci ich tylko realizować.  
- Dobrze, w takim razie będę się pilnował, chociaż ostrzegam, że to może być trudne.  
Zaplótł ręce na brzuchu, odchylił się w fotelu i wyprostował długie gołe nogi. Między połamami szlafroka ukazały się jego nagie, potężne uda. Teraz już wiedziała na pewno, że Damon nie ma na sobie nic poza tym szlafrokiem.  
Westchnęła i pociągnęła łyk wina.  
Damon naturalnie spostrzegł cel jej spojrzeń i uśmiechnął się lekko.  
- Nie możesz mnie chyba winić za to, że zdjąłem mokre ubranie.  
- Mogłeś włożyć suche spodnie.  
- A po co? Przecież jesteś moją żoną. Wolno nam patrzeć na siebie bez ubrania.  
Przerwał na moment.  
- Niestety, do tej pory nie udało mi się ujrzeć cię całkiem nago. Od chwili, gdy weszłaś do tego pokoju, nie marzę o niczym innym. Co masz pod tym okryciem, Elle? Jesteś naga?  
Poczuła, jak w głębi jej ciała wzbiera drżenie, wysączyła kolejny łyk wina na odwagę, a potem odpowiedziała nonszalancko:  
- Wiem, co knujesz, Damonie.  
- Co takiego, najdroższa?  
- Znowu próbujesz mnie oczarować.

- A ty ciągle się ze mną drażnisz, od chwili, gdy tu przyjechaliśmy. Ciekaw jestem dlaczego? Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że próbujesz na mnie sztuczek z twojego poradnika.

Zaprzeczanie byłoby głupotą, przytaknęła więc, beztrąsko wzruszając ramionami:

- To prawda.

- Ale dlaczego? Przecież nie musisz łapać męża. Już mnie złapałaś.

Popatrzyła na niego z uwagą, zastanawiając się, jak daleko się posunąć w swej szczerości.

- Tak naprawdę to wcale cię nie złapałam, Damonie. Nasze małżeństwo to umowa prawna i niewiele ponadto.

Zastanowił się nad tym przez chwilę.

- O co ci wobec tego chodzi? Chcesz, żebym oszalał z pożądania i zaczął spełniać wszystkie twoje życzenia?

- Troszkę tak.

Wygiął usta w ironicznym uśmiechu.

- Może też powinienem poczytać twój poradnik, żeby lepiej zrozumieć te uwodzicielskie sztuczki.

Posłała mu olśniewający uśmiech i odparła zupełnie szczerze:

- Ty nie potrzebujesz poradników. Jesteś powszechnie znany jako mistrz uwodzenia.

- Potraktuję to jako komplement, moja miła. Chciałbym ci zatem przypomnieć, że mając mnie jako męża, nie potrzebujesz ognia na kominku, by się rozgrzać. Mogę cię rozpalić do białości.

Jego głos zmienił się w gardłowy pomruk. Eleonora ogarnął niepokój.

- Jestem tego pewna - odparła drżącym głosem, pokrywając zmieszanie śmiechem i dodała: - Jeśli w ten sposób próbujesz mnie zwabić do łóżka, to ci się nie uda.

- Będzie ci tam dobrze, Elle, obiecuję. Jeszcze lepiej niż za pierwszym razem.

Nie wątpiła, że na pewno będzie jej przyjemnie. Ogień trząsał, mocne wino uderzyło jej do głowy, deszcz uderzał o szyby zmysłowym

rytmem... nie czuła już chłodu, tylko przemożną obecność Damona. Jego oczy w świetle kominka przybrały senny, kuszący wyraz, a ich spojrzenie budziło w jej ciele słodki ból.

Z trudem oderwała od niego wzrok i zapatrzyła się w migotliwe płomienie. Damon rozbudził jej seksualność, przy nim po raz pierwszy doświadczyła swojej kobiecej mocy, a teraz znowu wzbudzał w niej ogromne pożądanie. I właśnie w tym był kłopot. Pożądanie to było czysto fizyczne, a ona chciała dostać od niego coś więcej. Dużo, dużo więcej.

Przysunął się blisko, ponownie skupiając na sobie jej uwagę.

- Zaufaj mi, Elle. Teraz chcę tylko dawać ci rozkosz i to wszystko.

Poczuła, że zaschło jej w ustach. Przecież to ona miała go uwodzić! Kompletnie wytrącił ją z roli. Obdarzył ją zmysłowym uśmiechem, a jego głos opadł jeszcze niżej.

- Masz takie cudowne oczy. Ich świetlisty błękit doprowadza mnie do szaleństwa.

A twoje oczy są ciemne i niegodziwe, pomyślała.

- Twoje ciało jest zmysłowe i piękne. Bardzo chciałbym poczuć jego dotyk.

- Damonie... nic z tego...

- Nie szkodzi - odparł spokojnie. - Doskonale potrafię to sobie wyobrazić. Gdybym tylko chciał, mógłbym zobaczyć w myśli, jak się kochamy, z najdrobniejszymi szczegółami. Chciałabyś wiedzieć, co bym wtedy robił, kochanie? Chciałabyś wiedzieć, jak bym cię zaspokoił?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Słowa zamarły jej w krtani. Damon wyraźnie przyjął jej milczenie jako zgodę, bo zaczął opowiadać ze zmysłowym, leniwym błyskiem w oku:

- Gdybym miał się z tobą kochać, zrobiłbym to na miękkim łóżku, żeby wszystko było inaczej niż przy naszym pośpiesznym zbliżeniu w gondoli. To prawda, było nam wtedy cudownie, ale warunki nie były dobre. Najpierw rozbierałbym cię powoli i całował każdy cal twego cudownego ciała, zaczynając od piersi. Pieściłbym je i tulił w dłoniach. Potem uniósłbym je do ust i zaczął ssać sutki.

Palce u nóg same jej się skurczyły na tę myśl. Dosłownie czuła pieszczotliwy dotyk jego warg na sutkach, które już przed chwilą naprężyły się i stwardniały.

- Od tych pieszczot zabolatyby cię piersi, Elle. Byłyby ciężkie i gorące w moich dłoniach... czuję to... słyszę cichutki jęk, jaki wyda wałabyś, gdybym je pieścił...

Ona też to czuła. Popełniam błąd, słuchając tych słów, pomyślała. Wiedziała przecież, jaki potrafi być przekonujący i zmysłowy. Nie miała jednak siły, by mu przerwać, dalej więc opisywał ich wyimaginowane zbliżenie.

- Potem wsunąłbym dłonie między twoje uda i zobaczył, czy je steś już wilgotna i gotowa. Gładziłbym cię w środku palcami, aż je czałabyś z głodu i pragnienia. A potem dotknąłbym cię tam ustami i pobudził językiem jeszcze bardziej.

Żołądek Eleonory zacisnął się mocno, gdy wyobrażała sobie, jak Damon pieści ją w taki sam sposób, jak kiedyś.

- Słuchałbym twoich jęków rozkoszy i smakował cię do upojenia. I kiedy poczułbym, że jesteś na wpół szalona z pożądania, wszedłbym w ciebie powoli, przedłużając tę chwilę. Wypełniłbym cię całą moim orężem, Elle, poruszalibyśmy się w tym samym rytmie, jak jedna i ta sama osoba, żeby nie było wiadomo, gdzie ty się kończysz, a ja zaczynam.

Gorąco ogarnęło całe jej ciało, a pożądanie zaczęło pulsować między udami. Damon osnuwał ją zmysłową siecią, oczarowywał głosem i spojrzeniem oczu. Te smoliste oczy przywoływały wspomnienie pierwszych intymnych chwil sprzed czterech dni, budząc w niej namiętny zew.

Wkrótce okazało się, że ciało Damona też słucha tej opowieści. Rozchylił fałdy szlafroka i powiedział:

- Spójrz, co mi robisz, kochanie. Moje lędźwie są już gotowe i pragną cię aż do bólu.

Dowód prawdziwości jego słów przeżył się dzielnie nad udami, długi, potężny i nabrzmiały. Nie była w stanie odwrócić oczu od tej wspaniałej męskości, przypominając sobie, jak czuła jej ruchy w swoim ciele.

Damon rozwiązał pasek i pozwolił, by szlafrok zsunął się na fotel. Gdy wstał, Eleonora poczuła, jakby coś płonęło i topniało w jej brzuchu. Nigdy nie widziała go nagiego. Teraz mogła się napatrzeć do syta. Płomienie ognia wydobywały z mroku jego zmysłowe, silne ciało... szerokie ramiona, umięśniony tors i twardy brzuch, wąskie biodra i długie, mocne nogi.

Stał bez ruchu, pozwalając jej nasycić się widokiem. Obejmował ją pełnym żaru, magnetycznym wzrokiem, ciesząc się tą bezsilną fascynacją.

Jeśli mężczyznę można nazwać pięknym, Damon w pełni zasługiwał na to miano. Jego rzeźbione ciało było doskonałe, silne i pełne męskiej energii. Eleonora poczuła przemożną chęć, by go dotknąć i pieścić. Potem jej wzrok opadł znowu ku gęstwinie ciemnych loków otaczających jego dumną męskość, która prężyła się, potężna i twarda...

Ten widok zaparł jej dech w piersiach, zanim jeszcze Damon wyjął jej z dłoni kieliszek. Odstawił go na półkę nad kominkiem, delikatnie ujął ją za nadgarstki i postawił na nogi.

- D-Damonie - zaprotestowała niskim, drżącym głosem.

- Dotknij mnie, Elle - kusił, przycisnąwszy jej dłonie do swego nagiego torsu, zapraszając, by poznawały każdy jego cal.

- Wolno nam się przecież dotykać, miła. Jestem twoim mężem, a ty moją żoną.

Jego ciało było gładkie i gorące; smukłe mięśnie napinały się, grając pod aksamitną skórą. Nie potrafiła się oprzeć jego prośbie. Cóż za pogańska pokusa, pomyślała w oszołomieniu. Wtedy pochylił się nieco, by muskać oddechem jej włosy.

- Pachniesz jak sam grzech, żono - mruknął, pieszcząc jej skroń.

-Jak deszcz i słodka, ciepła kobieta...

Jego zapach także był grzeszny. Była w nim piżmowa nuta pożądania, niesiona do góry ciepłem jego ciała, ogarniająca ją i obezwładniająca swoim czarem.

Gdy oderwał się od niej, ujrzała w jego oczach błysk, od którego jej serce zgubiło rytm. Wtedy rozwiązał wstążki jej szlafroka i rozchy-

lił klapy, odsłaniając koszulkę. Boleśnie nabrzmiące sutki wyraźnie rysowały się pod cienkim płótnem.

- Gdybym miał się z tobą kochać, zacząłbym właśnie od tego...

Znaczącym gestem uniósł palec, odnalazł jej rozchylone usta i przesunął po nich powoli, zsuwając dłoń ku szyi. Lekki, delikatny dotyk palił ją żywym ogniem. Zaczął pieścić jej piersi, rysując ich zarys na tkaninie, drocząc się i uciskając miękkie ciało przez płótno.

Gdy lekko ścisnął sutki, Eleonorę ogarnęła fala rozkoszy, której nie potrafiła się przeciwstawić. Pragnęła czuć jego dotyk na całym ciele.

- Ogrzeję cię, Elle.

Jej serce zabiło szaleńczo, gdy przesunął ręce po biodrach, położył je na pośladkach i stanowczym gestem przyciągnął do swego umiejętnego ciała, wtulając w kołyskę swych ud.

- Czujesz, jak bardzo cię pragnę?

Rozsunął nogą jej kolana i przycisnął swą męskość do jej brzucha. Eleonora zapomniała, że ma oddychać. Czuła twarde, palący członek, jakby piętnował ją rozpalonym żelazem. Na myśl o tym, że może w nią wnikać, poruszać się, dopełniać ją sobą, szaleńcze bicie jej serca jeszcze się wzmogło. Ogarnęła ją przemożna tęsknota, gorące pragnienie, by zagłębił się w nią jak najdalej, by poczuła go w sobie, by rozpoczął swój rytmiczny taniec... On chce, żebyś właśnie tak się poczuła, rozległ się ostrzegawczy głos w jej głowie.

Wiedział, jak gorąco go pragnęła, jak bardzo potrzebowała jego namiętnego uczucia.

Mam dość sił, by się temu oprzeć, upomniała się w myśli. Tym razem nie zamierzała ulec jego urokowi. Nie pozwoli mu wygrać, nie zatraci się w jego płomiennym spojrzeniu.

Nie zwycięży i to ona weźmie nad nim górę. Sprawdzi, by ogarnęła go taka sama nieugaszona tęsknota, by kiedyś musiał ją pokochać.

- Może masz rację - szepnęła niespokojnie. - Chodźmy do łóżka.

Wydawał się zaskoczony tą nagłą zmianą, ale nie opierał się, gdy ujęła go za rękę i podprowadziła do łóżka.

- Połóż się, mój mężu.



Spełnił jej życzenie: położył się na wysokim łóżku i wygodnie ułożył na plecach.

Jego ciało porażało pierwotnym pięknem, odbite na ciemnym złocie ozdobnej narzuty. Światło igrało z cieniem, podkreślając mocny, szczupły zarys sylwetki.

Eleonora poczuła kolejny przyływ namiętności od samego patrzenia - podobnie jak on, sądząc z tego, jaki zarzabiał w jego oczach.

Mimo to głęboko wciągnęła powietrze, stoczyła wewnętrzną walkę z pożądaniem i położyła dłoń na jego szerokiej piersi.

Lekko, pieszczotliwie pogładziła twarde mięśnie, a potem zamarła w bezruchu.

- Damonie, wiesz, że potrafisz doprowadzić mnie do szaleństwa pocałunkami...

- Tak, kochanie.

- Teraz moja kolej.

Pochyliła się i wzięła w posiadanie jego wargi, zamykając je słodkim, przedłużającym się w nieskończoność pocałunkiem.

A potem, powściągając przemożną tęsknotę, oderwała się od niego.

- Tyle na razie wystarczy, mężu. Mówiłam ci, że nie ciekawi mnie małżeństwo z rozsądku. Daj mi jednak znać, jeśli stwierdzisz, że jesteś gotów dać mi więcej, jeśli zapragniesz prawdziwego małżeństwa, o jakim ja myślę...

Z tymi słowy odwróciła się i zniknęła we własnej, bezpiecznej sypialni.

Nie posłuchała porad Fanny, gdyż poniosła ją chęć zemsty, a poza tym zbyt jasno przedstawiła mu swój cel, ale wcale nie żałowała tej pomyłki.

Najwyższy czas, by Damon przekonał się, że na serio chce, by został jej prawdziwym mężem, a nie tylko kochankiem. Niech wie, że chciała zdobyć jego serce, a nie tylko ciało.

Niestety, teraz decyzja należała wyłącznie do niego.

# 16

*Czasami najlepiej po prostu pójść za własnym instynktem.*

Anonimowa dama *Porady...*

Czyjś krzyk wyrwał ją z niespokojnego snu.

Z sercem bijącym z przerażenia usiadła w łóżku i zaczęła wpatrywać się w ciemność, zastanawiając się, co ją obudziło.

Przeraźliwy krzyk rozległ się znowu. Dochodził z sypialni Damona, zza zamkniętych drzwi, które dzieliły ich apartamenty. Błyskawicznie wyskoczyła z łóżka, zapaliła świecę i podbiegła, by je otworzyć.

Gdy znalazła się przy łóżku, krzyki przeszły w cichy jęk. Damon rzucał się we śnie, przeżywając jakiś koszmar.

Kołdra zsunęła mu się do pasa, odsłaniając nagi tors. Skóra zwilgotniała od zimnego potu - Eleonora poczuła chłód, gdy położyła mu dłoń na ramieniu, by go obudzić.

Ocknął się, gdy cicho zawołała go po imieniu, potrząsnęła więc nim mocniej.

- Obudź się, Damonie!

Otworzył oczy jak na komendę.

Leżał sztywny, oszołomiony, oniemiały, wystawiony na jej spojrzenia. W blasku świecy widziała, jak pulsują mu żyły na szyi, pod dłonią wyczuwała napięcie całego ciała.

- Przyśnił ci się jakiś koszmar - powiedziała cicho.

Popatrzył na nią udreńczonymi oczyma, jak potępieniec. Włosy w nieładzie opadły mu na twarz, policzki pokrywał cień zarostu.

Zadygotał. Potem zrzucił jej dłoń z ramienia, usiadł i przetarł twarz dłońmi.

- Co cię dręczy, Damonie? - spytała cicho.

- Nic takiego - odparł szorstko, nieprzyjaźnie i odpychająco. Chyba dopiero w tej chwili spostrzegł, że jest bosa i w cienkiej koszuli nocnej.

- Nic mi nie jest - powtórzył niechętnie. - Idź spać, Elle.

Nie tak łatwo było jej odejść w chwili, gdy był tak bardzo bezbronny. Pragnęła wygładzić zmarszczki bólu, malującego się na jego twarzy, i tulić go tak długo, aż z jego oczu zniknie mrok samotności.

Kojącym gestem pogładziła go po policzku.

- Chciałabym ci jakoś pomóc - powiedziała.

Damon zamarł na kilka uderzeń serca, a potem gwałtownie szarpnął się w tył, odrzucając jej pociechę.

Zakrył oczy rękami, twarz mu zubożała, zamknął się przed nią całkowicie.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

Zawahała się.

- Może chcesz, żebym z tobą została?

- Nie, idź już stąd.

Podniósł wzrok i popatrzył na nią oczami ciemnymi jak bezksiężycowa noc. Powtórzył szorstkim, nieprzyjaznym głosem:

- Idź spać, Elle.

Niechętnie spełniła jego polecenie, przynajmniej w części. Wróciła do siebie, ale całkiem odechciało jej się spać.

Ból ścisnął jej pierś nie tylko dlatego, że Damon nie pragnął jej obecności, ale głównie z lęku i niepokoju.

Czemu tak cierpi, że budzi się w nocy z krzykiem?

Wiele czasu minęło, zanim udało jej się zdrzemnąć. Gdy wreszcie odpływała w sen, zdążyła jeszcze pomyśleć, że Damon zamknął przed nią nie tylko serce, ale całe swoje życie.

Niedzielnny poranek, deszczowy i ponury, popsuł humor zgromadzonym gościom. Większość z nich została w domu i zajęła się grami salonowymi. Eleonora przyłączyła się do nich, starając się jaśnieć swym zwykłym entuzjazmem.

Damon przez cały dzień zachowywał chłód i dystans, w poniedziałek zaś zniknął na dobre. Nie było go na śniadaniu, a gdy nie pojawił się także na drugim śniadaniu, Eleonora postanowiła go poszukać.

Poszła na górę i zastukała w drzwi łączące ich apartamenty. W sypialni był tylko służący.

- Chyba wyjeżdżał konno, milady - odparł Cornby w odpowiedzi na jej pytanie o to, gdzie może podziewać się lord Wrexham.

Eleonora spojrzała z okna na deszcz, padający nieprzerwanymi strugami.

- W taką pogodę?

- Czasem woli być sam. Szczególnie dzisiaj.

- Dlaczego akurat dzisiaj?

- Bo to rocznica śmierci jego brata, milady.

- Och. Nie wiedziałam - odparła zmieszana.

- Jego lordowska mość nie lubi o tym mówić.

Zmarszczyła brwi, bo pewna myśl przyszła jej do głowy.

- Cornby, lord Wrexham miał poprzedniej nocy koszmar senny.

Czy to się wiąże ze śmiercią jego brata?

- Najprawdopodobniej tak, milady. Zawsze miewa koszmary o tej porze roku.

- Śni mu się śmierć brata?

- Niestety tak. - Lokaj zawahał się, ale potem dodał z pewnym oporem: -Jego lordowska mość zwykle dużo jeździ konno, nieraz do kompletnego wyczerpania. Prawdopodobnie chce twardo spać, by nie dręczyły go te sny. Choć to nie zawsze wystarcza.

Eleonorę zaniepokoiły jego słowa.

- Czy wspominał, kiedy zamierza wrócić?

- Nie, milady. Czasami wraca przed zmierzchem, innym razem jeździ aż do nocy.

- Więc to się zdarzało już przedtem?

- Regularnie, milady. To jego coroczny rytuał.

Jej niepokój wzrósł jeszcze bardziej. Czyżby Damon nadał karą za to, że nie zdołał uratować brata od śmierci? - zastanawiała się z ciężkim sercem.

Nagle zwróciła uwagę na to, co robił Cornby. Przerwał swoje zajęcie z szacunkiem, gdy weszła do pokoju i dopiero teraz zauważyła, że odbił niewielką drewnianą baryłkę i napełniał kryształową

karafkę ciemnym bursztynowym płynem, który wyglądał i pachniał jak brandy.

- Rozumiem, że chce się upić po powrocie? - spytała.

- Tak jest, milady. Wiele lat temu polecił mi, bym tego smutnego dnia zawsze miał przygotowaną odpowiednią ilość brandy.

Zmartwiło ją to, że Damon szuka pociechy w pijaństwie, ale jeszcze bardziej niepokoiła ją przyczyna tych cierpień.

- To niedobrze, że nadal dręczą go wspomnienia. Jego brat zmarł wiele lat temu.

- Tak, ale sądzę, iż rozpacz jego lordowskiej mości była większa, niż to się zwykle zdarza. Byli ze sobą bardzo związani. Czasami bliźnięta łączy silniejsza więź niż zwykle rodzeństwo. Lord Wrexham ciężko znosił wyniszczającą chorobę brata i straszliwe bóle, jakie ten cierpiał w chorobie. Można powiedzieć, że go to całkowicie załamało.

Eleonora wyobrażała sobie rozpacz i cierpienia, jakie stały się udziałem obu braci. Nic dziwnego, że Damon do dziś nie pogodził się z tą śmiercią. W dodatku sam znosił cały ból. Myśl o tym doprowadzała ją do rozpacz.

- Chciałabym jakoś mu pomóc - powiedziała szczerze.

- Może jest na to sposób, milady. - Cornby wahał się, jakby nie do końca jej ufał.

Gdy spojrzała na niego pytająco, dodał cicho:

- Nie chciałbym zdradzać zaufania, jakie ma do mnie lord Wrexham, i mówić o nim zbyt wiele.

- Proszę cię, Cornby, powiedz mi o tym - poprosiła, wiedzioną pragnieniem, by zrozumieć swego męża. - Jestem jego żoną, ale przecież ty znasz go najlepiej ze wszystkich.

Wiekowy kamerdyner pokiwał głową, ale nie wyglądał na przekonanego. Powiedział tylko:

- Wydaje mi się, że jego lordowska mość poczułby sięznacznie lepiej, gdyby mógł się zwierzyć zaufanej osobie. Naturalnie, nie śmiem pani udzielać rad, milady, ale gdyby zechciała pani z nim porozmawiać...

Eleonora z radością zorientowała się, że Cornby szczerze troszczy się o swego pana.

- Oczywiście, że z nim porozmawiam, Cornby. Dziękuję ci za radę.

Lokaj zawahał się znowu.

- Milady... może tak się zdarzyć... to znaczy, proszę się nie czuć urażona, jeśli jego lordowska mość będzie odrzucał wszelkie próby nawiązania rozmowy. Niełatwo jest się do niego zbliżyć.

Cóż za eufemizm, pomyślała Eleonora, przypominając sobie, jak Damon wyprosił ją z sypialni poprzedniej nocy, mimo przygnębienia wywołanego złym snem.

- Jesteś mu bardzo oddany, prawda, Cornby?

- Tak, milady. Jestem mu oddany. Ale on sobie na to zasłużył. To dobry pan... i wspaniały człowiek.

Uśmiechnęła się blado.

- Zgadzam się z tobą. Jestem ci wdzięczna, że służysz mi tak dobrze.

Kamerdyner nisko się skłonił.

- To mój obowiązek, milady, ale również i przyjemność.

Ta rozmowa wiele jej wyjaśniła, pomyślała Eleonora, wracając do swojej sypialni. Była rzeczywiście wdzięczna staremu służącemu.

Teraz doskonale rozumiała, dlaczego Damon postanowił izolować się od wszystkich, nawet od niej. Może nawet w szczególności od niej. Tak ciężko przeżył stratę brata, że nie chciał już bliskości z kimkolwiek, bojąc się, że znowu będzie musiał przeżywać tragedię.

Na samą myśl o tym ścisnęło jej się serce.

Pomyślała o zaręczynach, zerwanych dwa lata temu. Czy Damon afiszował się z kochanką, by celowo pozbyć się Eleonory? Może nie chciał, by stała mu się bliska, bo mogła by go zranić?

Wydało jej się to całkiem możliwe.

Teraz jednak, zamiast zajmować się przeszłością, musiała zacząć snuć plany na przyszłość. Co dzieje się z człowiekiem, który zdławił w sobie rozpacz i żalobę? Jego ból uwalnia się tylko w nocy, w postaci koszmarów. To oczywiste. Chyba że znajdzie inne ujście.

Postanowiła, że koniecznie musi porozmawiać z mężem o uczuciach. Wyszła z sypialni i ruszyła po schodach do salonu. Ale czy on się na to zgodzi? Niedawno odrzucił jej pociechę, a próbę rozmowy o zmarłym bracie może zbyć dokładnie tak samo.

Po zastanowieniu uświadomiła sobie, że Damon nigdy, przez cały czas ich znajomości, nie dzielił się z nią żadnymi uczuciami. Pochował je głęboko jak w grobie i pewnie wcale nie chciał ich wydobywać na światło dzienne.

No cóż, trzeba będzie to zmienić, postanowiła. Wiedziała, że nie może w tym celu stosować sztuczek z poradnika Fanny. Do tej pory chętnie korzystała z rad kurtyzany, ale nadszedł czas, by zdać się na własne wycucie. Koniec z gierkami i zalotami. Damon potrzebował przyjaciela.

Doszła do wniosku, że szczerą przyjaźń będzie o wiele skuteczniejsza niż budzenie w nim namiętności. Nadal zależało jej, by Damon ją pokochał i już nigdy nie szukał w ramionach kochanek tego, co może dać mu żona - ale postanowiła polegać na własnej intuicji i zapomnieć o poradniku.

Przyłączyła się do towarzystwa, ale nadzieja nie opuszczała jej nadal. Cały czas układała w myślach nowy plan.

Damon nie pojawił się na kolacji, choć Eleonora wiedziała, że wrócił do Rosemont. Donieśli jej o tym stajenni, których o to zapytała.

Goście chyba zauważyli, że nie pojawił się przy stole, ale nikt nie poruszył tego tematu. Tylko Eleonora cały czas myślała o nim. Choć w towarzystwie Marcusa, Arabelli i Tess nie sposób było się nudzić, wieczór ciągnął się w nieskończoność. Bez przerwy spoglądała na porzucany zegar na kominku, zastanawiając się, czy Damon pije teraz na umór, by zagłuszyć prześladowające go wspomnienia.

Gdy do salonu wniesiono tacę z wieczorną herbatą, wymknęła się na górę. Damon nie odpowiedział na jej ciche pukanie do drzwi sypialni, ale i tak weszła do środka.

Siedział sam przed kominkiem, na którym ogień prawie dogasał. Miał na sobie koszulę, bryczesy i buty do konnej jazdy. W pokoju pa-

nowała ciemność, rozjaśniona tylko żarem dogasających polan, ale jego rysy były wyraźnie widoczne. Zmierzył ją mrocznym, niechętnym spojrzeniem.

- Co ty tu znowu robisz, Elle?

Tylko lekko zacierał słowa, ale podejrzewała, że zdążył już sporo wypić.

- Chciałam cię zobaczyć - odparła lekko.

Wbił spojrzenie w podłogę.

- Zobaczyłaś i możesz już sobie iść. Nie mam nastroju do żartów.

- Domyślam się - stwierdziła rzeczowo. - Nie przyszłam tu po to, by żartować ani by cię zwodzić.

- To co tu robisz, do kroćset?

- Chcę ci dotrzymać towarzystwa. Pomyślałam, że nie będziesz kładł się spać, żeby uniknąć tych koszmarów.

Skrzywił się.

- Nie potrzebuję twojej litości, Elle.

- To chyba oczywiste, a jednak zamierzam zostać. Każdy przyjaciel by się tak zachował. Nie powinieneś być sam. Potrzebujesz kogoś, z kim mógłbyś dzielić smutek.

- Co ty o tym wiesz? - zapytał ostro.

- Chyba już zrozumiałam, ile dla ciebie znaczył twój brat.

Popatrzył na nią zmrużonymi oczyma.

- Cornby coś ci nagadał?

- Wspomniał tylko, że dziś przypada rocznica śmierci Joshuy. Damon zaklął pod nosem i jednym tykiem opróżnił kieliszek po każdym rozmiarów.

- Nie chcę żadnego pocieszenia.

- W takim razie posiedzę sobie i popatrzę, jak upijasz się na umór.

Mogę ci nalać?

Choć twarz mu nie złagodniała, przez chwilę rozważał jej słowa. Potem wyciągnął kieliszek.

- Nalej. Sam chyba sobie nie poradzę.

Nalała mu solidną porcję brandy.

- Czy mogę się też napić? - spytała, podając mu kieliszek.



Wzruszył ramionami.

- Proszę bardzo - odparł. Po chwili podniósł na nią oczy. - Smok zaraz by ci powiedział, że damy nie piją brandy - zauważył.

Eleonora zignorowała prowokację.

- Dziś wieczór nie zamierzam być damą, tylko twoją przyjaciółką, Damonie.

- Do cholery... Nie potrzebuję przyjaciół, Elle.

- No cóż, więc może to ja potrzebuję przyjaciela. Zawsze przedkładałam twoje towarzystwo nad wymuskanych ulubieńców mojej ciotki. Mam ich już po dziurki w nosie.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, aż w końcu uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Ja też - rzucił.

Zadowolona, że choć na chwilę udało jej się rozproszyć ponury grymas na jego twarzy, Eleonora nalała sobie brandy na dno kieliszka i usadowiła się w wolteriańskim fotelu.

Przez kilka minut panowała ponura cisza, ale postanowiła jej nie przerywać.

W końcu Damon odezwał się pierwszy:

- Podziwiam cię, Elle. Większość kobiet rozzłościłaby się na widok męża pijanego jak bela.

Mogła odpowiedzieć jakimś żartem, ale wybrała powagę:

- Wiem, ale ty masz powody, by się upijać. Chcesz pamiętać o swoim bracie i w ten sposób dochowujesz mu wiary.

- Rzeczywiście mnie rozumiesz - wybełkotał ze zdziwieniem.

- Przynajmniej próbuję - odparła i podniosła kieliszek. - Wypijemy za pamięć Joshuy?

Z początku nie odpowiadał. W jego oczach błysnął smutek, zanim ukrył go pod gęstymi rzęsami, znowu wbijając wzrok w ziemię.

Zadrżał, bez słowa pociągnął długi łyk brandy i odetchnął głęboko.

- Jest mi strasznie żal, że straciłeś brata, Damonie - powiedziała cicho. - Tym bardziej że to była taka okrutna śmierć.

Odwrócił wzrok, ale z jego twarzy zniknęła wrogość. Ciemny lok opadł mu na czoło. Teraz mogła sobie łatwo wyobrazić, jak wygła-

dał jako mały chłopiec. Miała wrażenie, że się odłonił, ale nie potrafi jeszcze mówić o tym, co go boli. Milczał dalej, a ona dodała cicho:

- Pan Geary opowiadał mi, że Joshua był dla ciebie kimś wyjątkowym.

Unikając jej wzroku, zapatrzył się w swój kieliszek.

- Taka strata młodego życia - odezwał się wreszcie. W jego głosie brzmiał gniew, który jednak po chwili utracił siłę. Mruknął jakieś przekleństwo. - To powinienem być ja, nie Joshua.

- Pewnie czułabym to samo, gdyby zmarł Marcus.

Serce ścisnęło jej się na widok jego bezbronnej twarzy, na której malowały się bezbrzeżna rozpacz i samotność.

Oddałyby wszystko, by ulżyć mu w bólu. Pragnęła go tulić i chronić, uleczyć i przegnać cień z jego oczu.

Odstawiła kieliszek i wstała, by dołożyć do ognia. Wrzuciła polano na palenisko, a potem odwróciła się ku Damonowi i zaczęła się rozbierać, poczynając od pończoch i pantofelków.

Kiedy sięgnęła do tyłu, by rozpiąć haftki sukni, Damon przeszył ją spojrzeniem.

- Co ty wyprawiasz, Elle?

- Chcę dać ci pociechę.

Obawiała się sprzeciwu, ale nie odezwał się ani słowem. Patrzył na nią ponuro, ciemnymi, czujnymi oczyma.

Zdjęła suknię, gorset i została w samej koszuli. Zsunęła staniczek i cienkie płótno z szelestem opadło na podłogę, obnażając ją całkowicie pod jego spojrzeniem.

Usłyszała, jak Damon wciąga powietrze, ale nie drgnął nawet, gdy stanęła tuż obok niego. Siedział nieruchomo, pełen napięcia. Wyjęła mu z dłoni kieliszek i postawiła go obok, a potem pochyliła się i wyciągnęła mu koszulę z bryczesów.

Nabrała odwagi, gdy pozwolił jej zdjąć z siebie tę koszulę i obnażyć gładki tors. Uklękła, by zdjąć mu buty.

Jego ściągnięta twarz drgnęła, gdy poczuł jej dłonie na kłapie bryczesów. Odepchnął je. Sam rozpiął spodnie i kalesony, zsuwając je razem z pończochami.

Gdy stanął przed nią, wspaniały i nagi w blasku ognia, Eleonora na chwilę straciła dech w piersiach. Zmierzwił włosy i zarost na twarzy sprawiały pozory zaniedbania, ale w dalszym ciągu był najprzystojniejszym ze znanych jej mężczyzn, pełnym męskiej siły i atletycznego wdzięku.

Wyraz jego twarzy był zagadkowy, jakby czekał na kolejny ruch z jej strony. Podeszła bliżej. W pokoju było tak cicho, że słyszała bicie własnego serca, wtórujące trzaskom polan na kominku. Ujęła jego twarz w dłoń i uniosła swoją, by go pocałować.

Z początku pocałunek był delikatny. Ogarnął ją mocny, wszechobecny aromat brandy, do którego dołączył się upajający zapach Damona, jego ust i skóry... i żar jego ciała. Cała delikatność rozwiąła się jednak, gdy Eleonorę obudziła pożądanie mężczyzny

Przytrzymał ją mocno do siebie, zamknął w uścisku i zaczął całować, jakby potrzebował jej i pragnął ponad wszystko.

Jego głód pobudził Eleonorę, ale tym razem nie dbała o swoje doznania. Skupiała się wyłącznie na Damonie.

Wczepiając się w jego ramiona, uwolniła się z jego objęć i odsunęła nieco. Podeszła do łóżka, odsunęła przykrycie i odchyliła płócienną pościel.

- Czy przyłączysz się do mnie, Damonie? - spytała cicho.

Rzucił jej czujne, ostrożne spojrzenie.

- Czy znowu chcesz zadać mi ból i odejść?

- Nie. Chcę się z tobą kochać.

Tym razem obietnica miłości miała się spełnić.

Damon w końcu uwierzył, bo gdy wsunęła się do łóżka i ułożyła na boku, położył się obok, na plecach. Nie dotykał jej i leżał zupełnie spokojnie, jakby w dalszym ciągu nie bardzo jej wierzył.

Eleonora wiedziała, że musi odzyskać jego zaufanie. Chciała, żeby ją przytulił, pragnęła dotyku jego ciała, ale tylko przysunęła się bliżej i zaczęła delikatnie całować go w szyję, nagie ramiona, obojczyk i tors.

Gdy nadszedł właściwy moment, uklękła i z czułością zaczęła przesuwając dłońmi po jego ciele, badając twardość mięśni, pieszcząc gorącą skórę czubkami palców, aż dotarła do lędźwi.

Otoczyła palcami nabrzmiałą męskość i poczuła, że jego ciało napina się jeszcze mocniej. Zacisnęła zęby, ale leżał bez ruchu, gdy pieściła jego jądra. Znowu ujęła członek w dłonie, a oczy Damona jeszcze bardziej pociemniały. Potem pochyliła się i dotknęła ustami główki jego oreża. Usłyszała, jak Damon mocno wciąga powietrze w płuca.

Nie przerwała jednak, pieszcząc go czule językiem. Zacisnął powieki i pięści, a na jego twarzy odmalowało się bolesne pożądanie, ona zaś delikatnie dotykała główki... wrażliwej kryzki poniżej, i całej aksamitnie gładkiej, pulsującej powierzchni...

Idąc za głosem instynktu, zamknęła na nim usta i otoczyła go całego, przyjmując w siebie z rozkoszą.

Zadygotał. Przepęłniło ją poczucie własnej siły i władzy nad nim, ogarnęła więc go jeszcze głębiej, smakując zapach i aromat.

Gdy ponownie przesunęła po nim ustami, Damon wsunął palce w jej włosy i wyprężył się pod jej dotykiem, oddychając płytko i gwałtownie. Usłyszała, jak gardłowo szepce jej imię, poczuła, jak drży.

Potem nagle chwycił ją za ramiona i zmusił, by podniosła głowę.

Przez mocno zaciśnięte szczęki wydobyło się tylko jedno słowo:

- Dostyc.

Nie puszczając jej ramion, ułożył ją na plecach i wsunął się w nią. Nie opierała się. Rozłożyła uda, miękkie i zapraszające, a potem pogładziła go po ciemnych włosach.

Na jego twarzy malowało się przemożne pragnienie, w oczach płonął mroczny żar. Zanurzył się w kolebkę jej ciała. Na widok tej twarzy ból ścisnął jej serce... a Damon wtulił się w zagłębienie jej szyi, jednocześnie wchodząc w wilgotne ciepło.

Wygięła się w łuk i zakofysała. Napierał na nią raz za razem, w coraz szybszym rytmie.

Nie sprzeciwiała się tej żądzy i otuliła go sobą. Był napastnikiem, ale ona przyjmowała go, spełniona i rozpalona, jakby rozniecił w niej ogień. Unosiła ku niemu biodra, gdy się wycofywał, a potem zanurzał w jej ciele, aż zwarli się ze sobą najbliżej, jak tylko było można.

Jej jęk zmienił się w łkanie, które roznamiętniło go jeszcze bardziej. Szepnęła jej imię, a dźwięk ten rozszedł się po całym jej ciele jak

wibracja i wzniosł ją na szczyty pragnienia. Wszystko w niej się napięło, wewnętrzne mięśnie zamknęły go w mocnym uścisku. Po chwili targnęły nią niepowstrzymane fale eksplozji.

Damon także bez reszty oddał się pasji. Mocne ciało wygięło się w łuk, a potem zadrżało, gdy i on eksplodował wewnątrz niej. Odrzucił w tył głowę, obnażając zęby w przypiływie rozkoszy i wydał jęk spełnienia.

Potem otoczył ją ramionami i opadł na nie. Leżał, dysząc gwałtownie, rozpalony i ciężki, w dalszym ciągu złączony z nią. Przytulił ją do siebie mocno, niemal z rozpaczą.

Gdy doszła do siebie, odzyskując panowanie nad zmysłami, objęła jego plecy, gładząc je czule. A on wtulił twarz w jej szyję, jakby czerpał z niej ciepło i siłę.

Przełknęła ślinę, opanowując wielką falę tklivości, jaką w niej to wzbudziło. Gdy w końcu zsunął się z niej na bok, spojrzała mu w oczy, ledwie widoczne w mroku. Były znużone i bezsilne, ale zniknął z nich upiorny smutek, jaki gościł w nich przedtem.

Pełna nadziei, ujęła go za rękę i pozwoliła, by ich palce splotły się ze sobą.

- Śpij, Damonie. Zostanę z tobą całą noc.

Nie odezwał się nawet, tylko zamknął oczy. Ciemne rzęsy półksiężycami odcinały się od skóry na policzkach. Eleonora wciąż trzymała go za rękę. Zamierzała czuwać nad nim tej nocy i przepędzić senne koszmary.

Pomyślała, że wspieranie i pocieszanie męża to przywilej żony. Po raz pierwszy od pośpiesznego ślubu poczuła, że rzeczywiście jest żoną.

Żoną Damona.

Zabrzmiało to dziwnie i zarazem cudownie. Spodobało jej się to poczucie przynależności.

Być może Damon nie chciał stać się prawdziwym mężem, ale wiedziała, że coś do niej czuje. Trudno było tego nie dostrzec, gdy pieścił ją tak jak przed chwilą.

Rzeczywiście był już bardzo zmęczony. Słyszając równy, spokojny oddech, zorientowała się, że zasnął.

Uśmiechnęła się lekko, leżąc w ciemnościach i dotknęła dłonią jego piersi, wyczuwając bicie serca.

Ogarnęła ją fala ciepła, bo przysunął się do niej instynktownie, szukając bezpieczeństwa.

Tej nocy udało jej się go pocieszyć. Nie miał wprawdzie ochoty rozmawiać o swoim bracie, ale przynajmniej zrobiła jakiś początek.

Zrozumiała, dlaczego Damon tak niechętnie się zwierza i dlaczego nie chce miłości. Nie zniósłby, gdyby stracił kolejną bliską osobę. Zastanawiała się, do czego jeszcze może go doprowadzić ten strach.

Przecież ona sama także się bała - tego, że Damon po raz drugi złamie jej serce.

Czy można wierzyć jego obietnicom? Czy można zaufać kuszącym marzeniom o szczęściu? Przecież z łatwością może ją zdradzić, tak jak dwa lata temu.

A jednak po raz pierwszy od zerwania zaręczyn zaczynała mieć nadzieję, że marzenia o miłości Damona kiedyś staną się rzeczywistością.

No cóż, jeśli chcesz przełamać jego obronę, powinnaś się pośpieszyć, odezwał się ostrzegawczy głos w jej głowie. Kiedyś wydawało się jej, że zdoła uniknąć cierpień, ale stało się inaczej: im lepiej poznawała Damona, tym mocniej go kochała.

## 17

*Gdy już zostaniesz jego żoną, stale pobudzaj jego cielesne żądze. Jeśli dobrze pójdzie, ty również będziesz czerpać z tego wiele przyjemności.*

Anonimowa dama *Porady*...

Damona obudziły promienie słońca zalewające sypialnię. To Cornby uznał, że czas już, by jego pan wstał, i szeroko rozsunał zasłony.

Damon skrzywił się, oślepiiony blaskiem i zanurzył nieogoloną twarz w poduszki. W głowie huczało mu od mocnej brandy i od jeszcze potężniejszych wspomnień.

Nie chciał pamiętać minionej nocy - tego, jak się odsłonił przed Elle, tego, co jej mówił, w jaki sposób się z nią kochał i jej czułych objęć, dzięki którym przetrwał tę noc... Ale pościel przenikał jej zapach, który przywołał jej wyraźny obraz.

Choć bronił się przed tym, musiał przyznać, że jej kojąca obecność była mu potrzebna. Odrzucał ją z uporem, ale ona się nie poddała. Została przy nim, wspierając go, gdy walczył z prześladowającymi go demonami.

Jaka kobieta zrobiłaby coś takiego dla pijanego męża?

Znajome męskie chrząknięcie przypominało mu, że nie jest sam. Otworzył jedno oko i ujrzał Cornby'ego. Stał pod ścianą z miną pełną szacunku, czekając, aż jego obecność zostanie zauważona.

Kolejna próba nawiązania kontaktu z otoczeniem wykazała, że żony nie ma już w sypialni.

- Przyniosłem panu śniadanie, milordzie - oznajmił Cornby przesadnie pogodnym tonem.

- Nie jestem głodny - mruknął Damon, marząc o tym, by lokaj zniknął mu z oczu.

- Mimo to, pozwolę sobie zachęcić pana, by coś zjadł. Milady zapowiedziała, że mam dopilnować, by się pan należycie odżywił, czuję się więc w obowiązku spełnić jej życzenie.

W odruchu buntu Damon postanowił wstać. Ostrożnie usiadł i oparł się na poduszkach, do połowy przykryty kołdrą.

- Pamiętasz chyba, Cornby, że to ja płacę ci pensję? - spytał, patrząc, jak lokaj ustawia na łóżku tacę ze śniadaniem.

- Tak, milordzie. Staram się jednak zdobyć względy nowej pani. Wiem z doświadczenia, że jeśli dama jest zadowolona, prowadzenie domu staje się łatwiejsze.

Damon ukrył uśmiech, bo głowa bolała go nieznośnie przy każdym grymasie, i ocenił zawartość tacy. Oprócz bułeczek, jajek, boczku i kawy znajdowała się na niej wysoka szklanka z szarozielonym płynem.

- A cóż to takiego, jeśli wolno spytać?

- Jest to napój, za którego skuteczność ręczy ponoć lord Danvers, brat milady. Według niej, doskonale niweluje szkodliwe skutki alkoholu. Lady Wrexham stwierdziła, że po nim ból głowy z pewnością ustąpi.

Damon ostrożnie uniósł szklanę i z wahaniem pociągnął łyk płynu. Jego smak był tylko trochę bardziej atrakcyjny od wyglądu.

- Co to jest?

- Nie jestem pewny, milordzie. Milady sama przyrządziła to w kuchni. Obiecała mi jednak, że otrzymam przepis, na wszelki wypadek. Mam również wiadomość dla jego lordowskiej mości. Pani ma nadzieję, że zechcesz jej towarzyszyć, milordzie, podczas konnej przejażdżki, za godzinę, jeśli uznasz, że podołasz takiemu wysiłkowi.

Damon mruknął coś niezobowiązująco, niepewny, czy chce zobaczyć się z Eleonorą po tych nocnych bzdurach. Rozsądniej byłoby się trzymać od niej z daleka, już za bardzo się przed nią odstończył.

Nie omieszkął jednak spytać Cornby'ego o ślubny prezent, który zamierzał jej ofiarować.

- Czy dotarła już przesyłka dla lady Wrexham?

- Jeszcze nie, milordzie, ale spodziewam się jej dzisiaj. Gdy tylko ją otrzymam, osobiście dopilnuję sadzenia, zgodnie z pańskimi wskazówkami.

- Dobrze.

- Poza tym - dodał Cornby - panna Blanchard pytała o pana. Chciałaby z panem porozmawiać w wolnej chwili.

- Czy powiedziała, o co jej chodzi?

- Nie, milordzie, ale śmiem podejrzewać, że zaniepokoiło ją pańskie wczorajsze zniknięcie.

Damon westchnął. Wiedział, że nie uda mu się umknąć przed opiekuńczymi zapędami Tess, jeśli już wbiła coś sobie do głowy. Pewnie zresztą słusznie martwiła się o niego. Bardzo się o niego martwiła jako jedna z nielicznych osób, które wiedzą, co dla niego oznaczał wczorajszy dzień.



Rzeczywiście poczuł się nieco lepiej po wypiciu dekoktu Eleonory i zjedzeniu co najmniej połowy śniadania. Wykąpał się, ogolił, ubrał w strój jeździecki i w ciągu godziny był gotów do wyjścia.

Właśnie wiązał krawat przed lustrem, gdy ktoś zapukał do drzwi sypialni. Stał jak wryty, sądząc, że to Eleonora, ale gdy spojrzął przez ramię, okazało się, że zamiast niej w drzwiach stała jego kuzynka.

Tess uprzejmie powitała Cornby'ego, minęła go i podeszła do Damona. Uśmiechnęła się pogodnie na widok jego stroju.

- Widzę, że wybierasz się na dwór. To dobrze. Jest piękny poranek, po burzy zrobiło się dość ciepło.

Gdy odwrócił się do niej, stała na palcach i lekko pocałowała go w policzek, a potem przyjrzała mu się bacznie.

- Jesteś trochę błądy, ale ogólnie jest lepiej, niż myślałam.

Tess wyglądała świeżo i pięknie w porannej sukni z bladezielonego kaszmiru. W jej oku dostrzegł jednak błysk, który sprzeciwiał się jej zewnętrznemu spokojowi. Damon uznał, że nie najlepiej mu *to* wróży.

Zrezygowany, przygotował się do rozmowy. Odesłał Cornby'ego, który złożył ukłon, zabrał tacę ze śniadaniem i wyszedł.

Gdy przechodził obok, Tess zdjęła z talerzyka jedną z bułeczek. Ku zaskoczeniu Damona, przycupnęła na brzegu świeżo zaścianego łóżka. Rzadko zdarzały jej się tak swobodne zachowania. Co prawda, drzwi były szeroko otwarte, a zatem pozory zostały zachowane.

Damon nie kwapił się, by wygłosić tę opinię. Odwrócił się do lustra i skończył zawiązywać krawat.

- To coś nowego, kuzynku - zaczęła, skubiąc bułeczkę. - Myślałam, że będziesz dziś nie do wytrzymania, a ty nawet nie wyprosiłeś mnie z pokoju. Nie spodziewałam się tego.

- Szkoda - odparł sucho. - Nie powinnaś przebywać w sypialni dżentelmena, chociaż jesteś moją kuzynką.

- Wiem, ale przez cały czas celowo mnie unikałeś, postanowiłam więc pokrzyżować twoje plany. Przyszłam cię trochę podreńczyć, kuzynie. To oczywiste, że poświęcasz kilka dni w roku na żałobę, ale dosyć już tego.

Spojrzał na nią przez ramię, pytająco unosząc brwi.

- Czy zamierzasz wygłosić mi jakiś wykład? Myślałem, że mnie rozumiesz, w odróżnieniu od większości ludzi.

- Ależ oczywiście. Ciesz się, że nie dopadłam cię wczoraj, gdy nurzałeś się w smutku.

Popatrzył na nią ze zdumieniem. Dotąd Tess lepiej od innych rozumiała jego cierpienie i żal po śmierci brata. Sama przeszła przez podobne doświadczenia.

- Nurzałem się? — powtórzył z oburzeniem.

- Tak, nurzałeś się w smutku. Doskonale znam to uczucie, Damonie, ponieważ oddawałam się mu przez minione dwa lata. Pocięsałaś mnie, gdy straciłam narzeczonego, chcę ci więc odpłacić się tym samym. Chociaż teraz, gdy masz Eleonorę, chyba już nie potrzebujesz współczującej słuchaczki?

Damon pominął milczeniem jej pytanie i zapewnił z przekonaniem:

- Świetnie sobie radzę, Tess.

Lekko skinęła głową.

- Dokładnie to samo powtarzałam sobie przez cały czas, choć było to oczywistą nieprawdą.

Jej twarz przybrała poważny wyraz.

- Rozumiem, co czujesz, Damonie. Śmierć bliskiej osoby zawsze głęboko na nas wpływa, choć czasem wolimy udawać, że jest inaczej.

- Niczego nie udaję.

- Może, ale podejrzewam, że oddajesz się samoudręczeniu. Choć jest to zupełnie sprzeczne z logiką, obwiniasz się za to, że żyjesz, choć Joshua musiał umrzeć. Jeśli on nie może cieszyć się życiem, zdrowiem i szczęściem, ty też na nie nie zasługujesz. Prawda?

Mocno zacisnął wargi i nic nie odpowiedział. Tess mówiła dalej:

- Z całego serca żałujesz, że nie udało ci się go ocalić, i czujesz się straszliwie winny, że zawiodłeś.

Damon nie spierał się z nią. Przez całe życie najbardziej żałował tego, że nie potrafił ocalić umierającego brata. Jego milczenie w końcu zniecierpliwiło Tess.

- Damonie, czy zastanawiałeś się nad tym, czy Joshua chciałby, żebyś zrezygnował z życia? Oczywiście, że nie - odpowiedziała sama sobie. - Byłam wtedy dzieckiem, ale pamiętam, że Joshua był pełen radości. Kochał życie. Chyba byłby nieszczęśliwy, wiedząc, że wciąż jesteś w głębokiej żałobie. Damonie, na pewno by chciał, żebyś żył całą pełnią. Ja postanowiłam tak żyć. Wreszcie zrozumiałam, że powinniśmy żyć i kochać tu i teraz. Trzeba jak najlepiej wykorzystać czas, który został nam dany.

- Widzę, że na starość postanowiłaś zająć się filozofią? - mruknął niechętnie.

- Nie przesadzam. W końcu pojęłam, że nie mogę bez końca cierpieć z powodu straty, której nic nie wróci.

Nadal nie odpowiadając, Damon wykonał ostatni, skomplikowany węzeł i wziął jeździecką kurtkę, którą Cornby przyszykował dla niego.

Patrząc, jak się ubiera, Tess przełknęła ostatni kęs bułki, a potem odezwała się znowu:

- Cieszę się, że wreszcie masz się do kogo zwrócić. Mam nadzieję, że rozmawiałeś z Eleonorą i powiedziałeś jej, co czujesz?

Nie miałem innego wyjścia, pomyślał. Wcale nie chciał dzielić się z Elle uczuciami, nad którymi nie do końca panował. Musiał jednak przyznać, że ból, który go dręczył poprzedniej nocy, teraz znacznie zelżał. Dzięki niej coś się w nim uspokoiło.

Chyba powinien być za to wdzięczny.

Nie mógł też zaprzeczyć, że tej nocy coś się między nimi zmieniło. Nie wiedział tylko, co powinien z tym zrobić. Eleonora zaspokoila jakąś jego potrzebę, do której przedtem za nic się nie chciał przyznać. Potrzebę, którą wciąż w sobie zwalczał. Nie chciał, by Elle stała się dla niego kimś aż tak ważnym.

Tess zmarszczyła brwi.

- Rozumiem, że nie ożeniłeś się z miłości, sądząc po pośpiechu, w jakim zawarliście małżeństwo i po tym, że oboje trzymacie się teraz z dala od siebie.

Zirytowało go to wypytywanie.

- Nie, to nie jest małżeństwo z miłości - odparł chłodno. - W dodatku, to nie jest twoja sprawa, kochanie.

- Oczywiście, że moja - odparła słodkim tonem. - Jesteś moim najbliższym krewnym, traktuję cię jak brata. To siostry Loring pomogły mi przetrwać najgorszy okres, a ty nie masz nikogo. Naprawdę wiem, co czujesz, Damonie. Boisz się jak ognia bliskości i własnej bezbronności wobec bólu i straty. Otoczyłeś się ochronnym pancerzem. Odrzucasz wszelkie uczucia. Ale za taką izolację płaci się wysoką cenę. Przez ostatnie dwa lata czułam się w połowie martwa, a świat toczył się swoim torem.

Ja też, przyznał Damon w duchu.

- To ogromnie smutne życie - dodała. - Mniej się wtedy cierpi, ale brakuje także radości, nigdy nie gości w nim miłość. A przecież tylko dzięki miłości stajemy się w pełni sobą, Damonie.

Skrzywił się w myślach na tę uwagę, instynktownie pragnąc ją odrzucić. Życie bez miłości i intymności było rzeczywiście bardzo smutne, ale w miłości kryło się tak wielkie zagrożenie. Tess była tego najlepszym dowodem. Nie chciał dla siebie takiego bólu i rozpacz, jaki stał się jej udziałem po śmierci narzeczonego.

On i Eleonora byli kochankami. Nie życzył sobie między nimi większego zbliżenia i tyle. Przede wszystkim nie chciał dopuścić jej za blisko, a potem zranić jej, nie odwzajemniając jej uczuć tak jak w okresie narzeczeństwa.

Tess chyba wyczuła, że zaszła za daleko, bo lekkim tonem zaczęła opowiadać mu o swoich sprawach:

- Mam nadzieję, że pewnego dnia znowu kogoś pokocham. Teraz pragnę w pełni cieszyć się życiem. Przestanę się martwić o zachowanie pozorów, zastanawiać się nad tym, co jest właściwe, a co nie. Rozpuszczę włosy. Do tej pory to ty byłeś rodzinnym skandalistą, Damonie. Teraz moja kolej.

Damon spojrzał na nią przymrużonymi oczami i zaczął zapinać kurtkę.

- Czy już mam zacząć się o ciebie niepokoić? - zapytał.

Odpowiedziała uśmiechem, który podkreślał jej urodę.

- Ależ skąd. Nie zamierzam przesadzać, wystarczy mi odrobina zepsucia. Niezależnie od pokusy, nie mogę się zmienić w Jezebel, bo mam przecież moją dobroczynność. Za długo jednak chodziłam we wdowiej czerni, tym bardziej że tak naprawdę wcale nie byłam wdową.

Damon podszedł i ujął ją za rękę.

- Dasz mi w końcu spokój, jeśli obiecuję, że i ja zrzucę żałobne szaty?

Uśmiechnęła się, pokazując dołeczki.

- Zobaczymy. Co masz na myśli?

- Ucieszysz się na wieść, że właśnie wybieram się z żoną na przejażdżkę konną. Tylko my dwoje.

Przyjemnie było widzieć jej promienny uśmiech.

- To wspaniale! - zawołała, puściła jego rękę i zeskoczyła z łóżka. - w takim razie mogę przestać cię dręczyć. Niech Eleonora sama za bierze się do burzenia muru, którym obudowałeś swoje serce.

Powiedziawszy to, wyszła i zostawiła go na pastwę bardzo niewygodnych myśli, jakie obudziła w nim ta rozmowa.

Eleonora wcale nie była pewna, czy Damon przyjmie jej zaproszenie na przejażdżkę, ale nabrała nadziei, gdy służący przyniósł jej liścik od niego, z propozycją, by spotkała się z nim o jedenastej w stajniach.

Pobiegła zaraz na górę, by się przebrać w elegancki granatowy rajt-rok i pasujące do niego czako. Przejrzała się w lustrze i stwierdziła, że jest zadowolona ze swego wyglądu.

Gdy zeszła do stajni, konie już czekały. Damon także był gotowy. Ależ on jest przystojny, pomyślała. Niestety, jego mina była równie zagadkowa jak poprzedniej nocy.

Widocznie wolał nie myśleć o tym, co się wydarzyło, bo po krótkim powitaniu od razu umilkł. Pomógł jej usadowić się w damskim siodle i wskoczył na swego konia.

Poprowadzili wierzchowce długim podjazdem wysadzonym kasztanami i rododendronami, wyjechali z parku i ruszyli przed siebie.

Eleonora czuła się nieco zmęczona, bo czuwała przez większość nocy nad snem Damona, ale i tak była w o wiele lepszym nastroju niż przez cały czas pobytu u ciotki.

Dzień był wspaniały, czyste powietrze pachniało świeżością po deszczu. Słońce złociło drzewa, choć czuło się już, że nadchodzi jesień. Porośnięte trawą wzgórza i zielone doliny rozciągały się daleko jak okiem sięgnąć, aż do mglistych brzegów kanału La Manche.

Po pewnym czasie Eleonora zaczęła się zastanawiać, jak zacząć rozmowę. Cieszyła się z bliskości Damona i bardzo chciała wiedzieć, co myśli i czuje. Uznała jednak, że lepiej się trzymać codziennych tematów.

- Czy napój Marcusa pomógł ci na ból głowy? - spytała. - Nie wiem, jak działa, bo na szczęście sama nigdy nie musiałam go używać.

Kwaśny uśmiezek, z jakim na nią popatrzył, jeszcze bardziej poprawił jej nastrój.

- Tak, bardzo się przydał. Jestem ci zobowiązany.

- Cieszę się. Jak to dobrze, że zgodziłeś się na tę przejażdżkę. Miałam szczerze dosyć siedzenia w domu od kilku dni.

- Ja też - zgodził się Damon. - Pomyślałem, że powinniśmy spędzać ze sobą więcej czasu. Goście zauważyli, że zbyt często przebywamy osobno.

Zabolało ją, że tylko z tego powodu przyjął jej zaproszenie. Chodziło mu o zachowanie pozorów.

Ona traktowała to zupełnie inaczej. Cieszyła się z tego, że są razem, dobrze się czuła w jego obecności. Zawsze tak było.

Wycieczka przywiodła jej na myśl wspomnienia sprzed dwóch lat, kiedy ich znajomość dopiero się zaczęła. Był to czas oczekiwania, zachwyty tym, że Damon nie widzi nikogo poza nią, wzruszeń wywołanych jego pocałunkami... Często wybierali się wtedy na przejażdżkę, właśnie w te okolice.

Był to wyjątkowy okres w jej życiu i wiele by dała, żeby wróciła jego magia... właśnie dlatego zaproponowała Damonowi przejażdżkę.

Nie był zbyt chętny do współpracy, ale zacisnęła zęby, powiedziała sobie, że wytrzyma i rozproszy jego humory.

- Czy mówiłam ci, że czytam powieść gotycką pióra mojej przyjaciółki? - zaczęła. - Na pewno się ucieszysz na wieść, że bardzo mi się spodobała. Obiecałam, że prześlę jej recenzję akcji i bohaterów, muszę więc do niej po południu napisać. Cały rano spędziłam zatopiona w dobrej lekturze... oczywiście, jeśli cię to interesuje.

Damon posłał jej znaczące spojrzenie.

- Ruszmy wreszcie, Elle? Pogawędka zamiast porządnego galopu nie jest w twoim stylu.

Popatrzyła na niego ponuro, zastanawiając się, czy znowu chce się jej pozbyć, dalej tonie w czarnych myślach, czy też po prostu dochodzi do siebie po przepiciu. Pewnie wszystko naraz, pomyślała.

Postanowiła go o to nie pytać i odpowiedziała w jedyny sposób, jaki mógł pozwolić mu otrząsnąć się z przygnębienia i pozbyć resztek bólu głowy.

- Ma pan ochotę na porządną przejażdżkę, lordzie Wrexham? Doskonale. Jedźmy zatem!

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła krótkim galopem, nie dbając o to, czy pójdzie jej śladem.

Podjął wyzwanie i w ułamku sekundy znalazł się tuż za nią.

Wyciąg okazał się rzeczywiście bardzo ożywczy. Damon bez trudu ją dogonił, ale gdy zaczął ją mijać, zachęciła swojego konia do długiego galopu. Po chwili oboje zrównali się i pędzili bez opamiętania po pagórkach i dolinach.

Gdy Damon wysunął się naprzód, Eleonora pochyliła się niżej w damskim siodle i jej koń wyciągnął się jak strzała w cwale. Jej puls huczał w tym samym rytmie co końskie kopyta.

Gdy wreszcie stanęli, serce biło jej jak młotem z radości, bo zdołała wyprzedzić o dwie długości. Podejrzewała jednak, że celowo pozwolił jej wygrać.

- Było wspaniale! - zawołała, śmiejąc się z radości, i zwróciła konia ku niemu.

Nie odpowiedział. Siedział bez ruchu i patrzył na nią z przejęciem.

Jej uśmiech zgasł i miejsce radości zajęła irytacja.

- Damonie, mamy taki cudowny dzień, ale twój kwaśny humor zepsuje całą przyjemność z naszej przejażdżki.

Ku jej zdumieniu, przyjął to napomnienie skinieniem głowy.

- Masz rację. Bardzo przepraszam.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Rozumiem, że możesz nie mieć ochoty na rozmowę, ze względu na to, ile wczoraj wypiteś, ale przynajmniej spróbuj być trochę bardziej miły.

Jego uśmiech natychmiast ją rozbroił.

- Oczywiście, Elle. Wybacz mi, proszę. Szczerze mówiąc, mój nastrój ma niewiele wspólnego z wczorajszym pijaństwem. To ty jesteś jego główną przyczyną.

Uniosła podbródek.

- W czym zawiniłam tym razem?

- Walczę ze sobą, by nie myśleć o moim drugim problemie.

- Jakim drugim problemie? - Eleonora zaczynała tracić cierpliwość.

- O fizycznym wręcz bólu, który sprawia mi twoja obecność.

Oniemiała. W jaki sposób mogła sprawić mu ból? Ogarnęła go zażenowanym spojrzeniem, ale nie wyglądał na cierpiącego. Siedział swobodnie na koniu, tylko w oczach błyszczały mu iskierki humoru... zmysłowe iskierki.

- Nie chciałam sprawić ci bólu - powiedziała z wahaniem.

- Nic na to nie poradzisz, kochanie. Podnieciłaś mnie wprost nie do zniesienia. Teraz, gdy już znam twój smak, nie mogę się go doczekać.

Zamrugła na nagłą zmianę jego zachowania. Znacznie bardziej przypominało teraz zwyczajnie uroczonego uwodziciela, którego tak dobrze znała.

Przekrzywił głowę i omiół ją spojrzeniem.

- Czy wiesz, najdroższa, że gdy jeździliśmy tędy dwa lata temu, bez przerwy wyobrażałem sobie, jak ściągam cię z konia na ziemię, zdzieram z ciebie suknię i kocham cię bez opamiętania? Honor nie pozwolił mi wtedy obrócić tych marzeń w czyn, ale teraz, gdy jesteś śmy małżeństwem, nie musimy się niczym przejmować.



Serce Eleonory zabiło mocniej. Propozycja Damona była bardzo nieprzyzwoita, choć i niezmiernie atrakcyjna. Bez wątpienia próbował w ten sposób uniknąć poważnej rozmowy, ale przynajmniej porzucił czarne myśli.

- Czyżbyś zapomniał, że mamy odbudować moją reputację, nad-szarpniętą pośpiesznym mariażem? - odparła. - Igraszki na łące mogą tylko rozdmuchać skandal.

- Kiedy pierwszy raz kochaliśmy się poza domem, nie obawialiśmy się skandalu.

- Ale wtedy okrywała nas powłoka balonu. Nie oczekujesz chyba, że będziemy bawić się pod chmurką? - Szerokim gestem ogarnęła nasłonecznioną łąkę, rozciągającą się wokół nich.

- Nikogo tu nie ma oprócz owiec, a im to nie będzie przeszkadzało.

On mówi poważne, uświadomiła sobie nagle, z dreszczem emocji. Nie powinno jej dziwić, że Damon wcale się nie obawiał kolejnego skandalu. Ten wcielony szatan nigdy nie dbał o przyzwoitość, łamał wszelkie zasady i w dodatku się z tego śmiał.

Na widok czułości i rozbawienia w jego lśniących oczach Eleonora poczuła, że robi jej się ciepło na sercu, ale pamiętała rady Fanny i wiedziała, że nie może się poddać zbyt łatwo.

- Przecież ktoś może nadejść - odparła lekkim tonem.

- Zobaczymy go z daleka.

- Ale trawa jest jeszcze mokra po burzy.

- Zaufaj mi, poradzę z tym sobie doskonale. -

Jak?

- Zrobimy to na stojąco. Posłała mu zalotne spojrzenie.

- To chyba nie będzie wygodne.

- Obiecuję, że zapewnię ci pełen komfort, kochanie. Pokonawszy zatem jej opory, zeskoczył z konia i podszedł, by jej pomóc. Eleonore zdułniało spojrzenie jego oczu, które pochwyciła, gdy ujął ją wpół i zsadził z siodła.

Gdy oparła się o jego ciało, przytulił ją do siebie i mruknął jej z rozbawieniem prosto do ucha:

- Jeśli koniecznie chcesz udawać skromniśnię, możemy schować się tam, w brzozowym zagajniku na szczycie wzgórza. Nawet nie będziesz się musiała rozbierać.

Wyraźnie powróciła jego zwykła przekora. Przed Eleonorą stał znowu uroczy lekkoduch, którego tak dobrze pamiętała z okresu narzeczeństwa. Ogromnie ją ucieszyła ta przemiana, szczególnie w porównaniu z chmurnym, ponurym, cierpiącym mężczyzną, którym był poprzedniego dnia. Nie potrafiłaby mu teraz niczego odmówić.

Widząc, że się waha, skubnął zębami płatek jej ucha.

- Wczoraj w nocy chciałaś mi pomóc. W dalszym ciągu tego potrzebuję, słodka Eleonoro.

Dziwne, ale oprócz uwodzicielskiego toni w jego głosie brzmiała także całkowita szczerść. Podniosła wzrok i w jego twarzy dostrzegła tę samą bezbronność, co poprzedniej nocy.

Czując, że jej serce topnieje, uśmiechnęła się do niego.

- Jakże mogłabym odrzucić tak kuszącą propozycję?

Na tę odpowiedź w jego oczach zabłyśły skry. Puścił konie, by pasły się wolno, ujął ją za rękę i poprowadził w górę trawiastego zbocza. Zatrzymali się na skraju lasu.

Gdy zaczął wysuwać szpilki, które przytrzymały jej czako, Eleonora uniosła brwi.

- Obiecałeś, że nie będziemy musieli się rozbierać.

- To prawda, ale chciałbym, żebyś miała rozpuszczone włosy.

Rzucił kapelusz na trawę i przeczesał palcami jej loki. Uniósł jej twarz i spojrzał na nią z góry.

Jego twarz przesłoniła jej całe niebo i jasne słońce. Zapatrzyła się w lśniące oczy. Głód, jaki w nich dostrzegła, sprawił, że oblał ją war.

- Na co jeszcze czekasz, panie mężu? - spytała niecierpliwie.

Uśmiechnął się obiecująco i odpowiedział pocałunkiem. Ujął jej twarz w dłonie i zawładnął jej wargami.

Szorotka siła męskiego pożądania zaparła Eleonorze dech w piersiach. Jej serce zabiło w szaleńczym rytmie - zanim jeszcze Damon poprowadził ją o kilka kroków w tył i oparł o pień wysokiej brzozy.

W powodzi pocałunków, poczuła dotyk Damona, który rozpiął jej jeździecką kurtkę. Potem uniósł fałdy sukni i obnażył uda.

Gdy dotarł palcami do serca jej kobiecości, cała zwilgotniała, dając mu dowód odwzajemnionego pożądania. Głęboko westchnęła, gdy sięgnął głębiej: była już gotowa i niecierpliwie na niego czekała. On również to poczuł, bo odsunął się nieco i popatrzył na nią pałającymi oczami.

W niej również coś zapłonęło, zaczęła manewrować przy guzikach jego bryczesów, walcząc z przemożnym pragnieniem, by oderwać je jednym szarpnięciem. Gdy odpięła klapę, potężny fallus wyrwał się na wolność.

Jest twardy jak skała, pomyślała rozmarzona, ujmując go w dłoń. Damon jęknął głucho, a gdy uniosła ku niemu twarz, szukając na oślep rozpalonych ust, zamknął jej wargi mocnym pocałunkiem.

Jego wargi, rozpalone jak w gorączce, były chciwe i zaborcze. Rozsunął jej kurtkę i błędził dłońmi tak długo, aż dotknął piersi, tak jakby opanowało nim tylko jedno pragnienie: by dotykać jej ciała.

Eleonora jęknęła i wygięła się, przywierając do niego. Damon pobudzał w niej przemożne, dzikie i prymitywne pragnienie. Wciąż pragnęła więcej i żądała tego od niego.

Wyczuwając tę prośbę bez słów, przesunął dłonie po jej biodrach i podłożył je pod pośladki. Ugiął kolana, uniósł ją w górę i wsunął w nią swoją nabrzmiałą, pulsującą męskość.

Eleonora miała poczucie, że dopiero w tym momencie posiadał ją w pełni. Drżąc, jęknęła wprost w jego usta i otworzyła się przed nim cała, pragnąc, by wszedł jak najgłębiej i wypełnił ją bez reszty.

Gdy to zrobił, poczuła, że cała topnieje z pożądania. Objęła go ramionami i pożądliwie otoczyła nogami jego biodra, przywierając mocno przy każdym jego ruchu.

Jego ciało było twarde i pożądliwe, władcze i szczodre zarazem. Eleonora odpowiadała mu z taką samą słodyczą i dzikością, poruszając biodrami w pierwotnym, gorączkowym rytmie, czując potężną siłę we własnym rozpalonym, pulsującym ciele.

Jęknęła znowu. Damon posiadał ją bez reszty, czuła się zagubiona i oszalała. Całe jej ciało dygotało z żaru i rozkoszy.

W pewnym momencie żar ten stał się nie do zniesienia i eksplodował jak burza, paląc wszystko po drodze. Krzyknęła głośno, gdy fale ekstazy targały jej ciałem.

Damon tłumił pocałunkami okrzyki, które wrywały się z jej gardła, aż sam wydał gardłowy jęk i także wdarł się na szczyt. Jego ciałem szarpnął dziki dreszcz; poczuła jego nasienie w swym ciele.

Wciąż czuła szaleńczą pulsowanie, gdy bezsilnie opadł na nią. Oboje wsparli się na brzoźowym pniu. Eleonora wciąż przywierała do niego, otaczając go udami, wtulona twarzą w jego szyję. Pozostali tak długą chwilę. Ich zdyszane oddechy mieszały się ze sobą, a bicie dwóch serc uspokajało się powoli.

Eleonora pierwsza wróciła do rzeczywistości. Namietność Damona wstrząsnęła nią do głębi. Gdy w końcu odsunęła się nieco i popatrzyła na niego, dojrzała w jego oczach zaspokojone pragnienie.

Dopiero wtedy się poruszył. Wciąż byli ze sobą złączeni, a on trzymał ją mocno. Odwrócił się i wyniósł ją spod osłony drzew prosto w słońce.

Dotarli do skalnej płyty na zboczu pagórka. Umieścił ją tam delikatnie i sam położył się obok. Potem przytulił ją do siebie. Gdy tak leżeli objęci, Eleonorę ogarnął wielki spokój. Westchnęła z zadowoleniem, marząc, by na zawsze pozostać w ramionach Damona w ten piękny, radosny poranek.

Damon patrzył na nią, ale daleko mu było do spokoju. Już po raz drugi zaspokoił nagłe pożądanie, choć Eleonora nie przywykła do takiej gwałtowności.

A jednak wyglądała na zadowoloną - w odróżnieniu od niego. Odczuwał gwałtowną, przemożną potrzebę, by ją zagarnąć dla siebie, by ją posiadać i mieć. Siła tego uczucia zaczęła go niepokoić.

Żałował, że nie potrafi się uwolnić spod jej czaru. Wiedział, że jeśli żar między nimi będzie dalej tak gorący i nieopanowany, stanie się dla niego poważnym zagrożeniem.

A jednak... właśnie tego potrzebował. I tego pragnął. Brakowało mu czułości i spokojnej bliskości.

Przesunął czubkami palców wzdłuż jej pleców i smakował uczucie tej bliskości, starając się jednocześnie nazwać gwałtowne uczucia, jakie się w nim obudziły.

Jakaś jego część niepoohamowanie pragnęła Eleonorę. Inna - rozpaczliwie chciała uciekać. A jeszcze inna - uparta i nieujarzmiona - podawała w wątpliwość te przekonania. Przysiągł sobie, że nikogo już więcej nie pokocha i nie wystawi się nigdy na ból.

Ale czy powinien wciąż uciekać przed miłością do Eleonory?

Jeśli tak, to dlaczego sam jej widok sprawiał mu taką przyjemność? Jej twarz była taka łagodna, rozleniwiona i senna, wargi wymowne i obrzmiałe od miłości. Kędziory włosów opadały jej w nieładzie i lśniły czernią w blasku słońca, gęste rzęsy ocieniały jej policzki.

Wysunął dłoń spod jej pleców i pogładził delikatny owal policzka.

Uśmiechnęła się lekko, nie otwierając oczu.

To właśnie wzruszyło go... i zaniepokoiło.

Uczucia, jakie w nim obudziła, za bardzo przypominały miłość.

Drgnął i zacisnął zęby, walcząc z niechcianymi wzruszeniami. Za-pragnął, by znowu znaleźć się wewnątrz niej, zagubić się tam i zostać już na zawsze, chłonąc jej uzdrawiającą moc i odradzać się w niej. Uczucie to było tak potężne, że głęboko nim wstrząsnęło. Ostrzegawczy głos w myślach odpowiedział z równą siłą, nawołując go do czujności.

Znał te sygnały: przed dwoma laty pozwolił im sobą kierować.

Teraz jednak okoliczności się zmieniły. Eleonora nie była piękną, pełną energii bogatą dziedziczką, która oczarowała go dwa lata temu, lecz jego żoną. Sam fakt małżeństwa wszystko zmienił.

Wewnętrzna walka przybrała na sile. Od początku wiedział, że łączy ich szczególna więź. Pod wieloma względami była dla niego idealną partnerką, uosobieniem kobiecości i osobą godną podziwu oraz szacunku.

Gdyby pozwolił jej się wymknąć, byłby po prostu durniem. Tak właśnie zachował się poprzednim razem.

Czy aż tak bardzo bał się bólu, że zdecydował się zrujnować ich wspólną przyszłość?

Tess zdecydowanie miała rację: otoczył się ochronnym pancierzem. Nie udzielał się na zewnątrz. Mur wokół niego stał się nie do przebycia. Nie chciał obdarzać ludzi uczuciem, obawiając się, że ich straci.

Jakże chętnie wróciłby teraz do bezpiecznego schronienia.

Zrozumiał jednak jeszcze jedną ważną rzecz, tym razem bez pomocy kuzynki: gdy Eleonory nie było razem z nim, czuł się na pół martwy.

Czyżby należało wreszcie przyznać się w duchu, że popełnił poważny błąd, odrzucając ją dwa lata temu? Tak się wtedy starał, by się w niej nie zakochać... ale stracił wtedy coś niezmiernie cennego.

Może jeszcze nie jest za późno, by to naprawić. Ze względu na siebie i na nią.

Brakowało mu bliskości i przyjaźni, jaka łączyła go z bratem. Tamtą więź zerwała śmierć, a on sam postanowił zniszczyć kruchą nitkę uczucia, która wiązała go z Eleonorą.

Obecność Eleonory była lekiem na dręczącą go pustkę, gdyby tylko przestał się przed nią bronić. Jego żona i kochanka mogłaby się także stać przyjaciółką i towarzyszką życia. Przegnałaby zimną samotność, która go dręczyła. Elle była ucieleśnieniem wszystkiego, czego mu brakowało: radości, przyjaźni i wrażliwości. Zbyt długo odmawiał sobie tych uczuć.

Czy jeszcze miał szansę, by to zmienić?

Powoli zaczynał rozumieć, że nie uda mu się przed tym obronić, nie uda się wyrzec własnych potrzeb.

Prawda okazała się bardzo prosta: pragnął małżeństwa opartego na uczuciach. Chciał, żeby Elle, jego żona, śmiała się z radości, tak jak dziś, po wyścigu. Chciał, by wołała go po imieniu, gdy zaspokajał jej pożądanie, tak jak przed chwilą, gdy się kochali. Chciał dać jej rodzinę, której pragnęła. Chciał jej szczęścia i miłości.

Zamknął oczy, wdychając jej zapach, chłonąc jej ciepło i odczuwał niezmierną przyjemność z samego faktu, że może ją trzymać w objęciach.

Tak, potrafił sobie wyobrazić, że kocha Elle... kocha ją teraz i na zawsze.

Zaśmiał się bezgłośnie, z niedowierzaniem, uświadamiając sobie, jak długą drogę przeszedł przez kilka krótkich tygodni. Zawsze zarzekał się, że nikogo nie dopuści do siebie tak blisko, by pozwolić sobie na czułość, nie mówiąc już o serdecznych uczuciach. Tym razem postanowił podjąć ryzyko i zbudować z nią prawdziwy związek z miłości.

Wiedział jednak, że musi odzyskać jej zaufanie. Udowodnić, że jest jej godny, bo dopiero wtedy zdobędzie jej serce.

Po raz pierwszy od chwili, gdy stał nad grobem brata, buntując się przeciw wyrokom losu, postanowił pokonać trwogę.

Poszukać prawdziwej przyszłości u boku Eleonory.

Dzielić z nią całe życie.

Kochać ją tak, jak na to zasługiwała.

## 18

*Możesz być zazdrosna albo zaborcza,  
ale pod żadnym pozorem tego nie okazuj.  
Mężczyźni chcą czuć się wolni i fruwać z kwiatka na kwiatek,  
jak motylki.*

Anonimowa dama *Porady*...

Przyrzekł sobie święcie, że spędzi z Eleonorą całe popołudnie i wieczór. Gdy powiedział jej, że chce, by tej nocy spała w jego łóżku, nie sprzeciwiła się. Niestety, okoliczności sprzysięgły się, by pokrzyżować jego plany.

Gdy wrócili do Rosemont i odprowadził żonę do sypialni, by się przebrała, poszedł do siebie. Zastał tam Cornby'ego, który popatrzył na niego z niesmakiem.

- Posłaniec przywiózł to przed godziną, milordzie - oświadczył służący oficjalnym tonem, podając mu pachnący liścik, starannie zaadresowany do „wicehrabiego Wrexham”.

Damon zmarszczył brwi, rozpoznając pismo i sposób zaadresowania.

Cóż u diabła? Dlaczego Lydia Newling postanowiła do niego napisać? i dlaczego chciała znowu zaistnieć w jego życiu teraz, gdy postanowił je dzielić z Eleonorą?

„Najdroższy Wrexhamie, przykro mi, że niepokoję cię podczas Twojej tu nieobecności, ale rozpaczliwie potrzebuję pomocy. Błagam, poświęć mi pół godziny i spotkaj się ze mną w oberży Pod Głową Dzika w Brighton. Lepiej, żebyśmy tu porozmawiali, bo nie chciałbyś przecież, bym narzucała swoją obecność eleganckiemu towarzystwu u lady Beldon”.

Damon poczuł ucisk w żołądku. Czy ostatnie zdanie stanowiło ukrytą groźbę? Czy Lydia zamierzała pojawić się w Rosemont, gdyby odmówił jej prośbie? A może tylko chciała pokazać, że zdaje sobie sprawę z konsekwencji jej przybycia? Córa Koryntu stukająca do drzwi arystokratycznej rezydencji w poszukiwaniu dawnego patrona zdumiałaby gości, wywołując skandal.

Do diabła ze skandalem, Damona obchodziła tylko Elle. Pojawienie się byłej kochanki męża w najlepszym wypadku zraniłoby ją i zaniepokoiło.

Normalnie nie podejrzewałby Lydii o uciekanie się do szantażu. Była to szczerą, serdeczną kobietą, która nigdy nie intrygowała. Ale nie mógł teraz ryzykować, że zawiedzie kruche zaufanie Elle, i to w tak krótkim czasie po złożeniu jej obietnicy wierności.

Cornby z najwyższym niezadowoleniem powitał jego decyzję, że wyjeżdża na godzinę i przebierze się po powrocie.

- Czy jest pan pewien, że to właściwy krok, milordzie? - spytał niechętnie, gdy Damon odwrócił się ku wyjściu.

- Jaki krok?

- Spotkanie z panią Newling. Przecież taki ma pan zamiar? Jeśli tak, czuję się w obowiązku nadmienić, że lady Wrexham może to potraktować jak obelgę. Nie chciałbym, by powtórzyły się wydarzenia sprzed dwóch lat, gdy zerwała z panem zaręczyny z powodu pani Newling.



- Też bym tego nie chciał.

Zmarszczki na twarzy kamerdynera pogłębiły się, a jego twarz spochmurniała jeszcze bardziej.

- Dlaczego zatem ryzykuje pan gniew milady? i to zaledwie kilka dni po ślubie? Od powrotu z Włoch nie uganiał się pan za kokotami.

Cornby doskonale wiedział, że Damon spędzał wszystkie wieczory samotnie w domu, zachowując ścisły celibat. Wiedział również, że dwa lata temu Lydia była głównym powodem gniewu Eleonory. Wyraźnie martwił się, że pojawienie się dawnej kochanki Damona może spowodować komplikacje.

Damon nie zamierzał wprowadzać lokaja w zawilości swojego małżeństwa. Przynajmniej nie teraz.

- Stajesz się z wiekiem irytująco dobronudny, Cornby.

- Być może, milordzie, ale uważam, że mam obowiązek dbać o interesy lady Wrexham. Przyznam szczerze, że nie chciałbym, aby cierpiała lub choćby się smuciła.

- Ja również. Ale wolę spotkać się z panią Newling na mieście, nie ryzykując jej nieoczekiwanego przyjazdu.

- Poniekąd słusznie, milordzie.

Damon ucieszył się, widząc, że jego służący tak opiekuńczo traktuje Eleonorę. Postanowił spotkać się z Lydią, by zapobiec jej wizycie w posiadłości. Więcej, nie mógł obojętnie zbyć jej prośby o pomoc. Po tak długiej znajomości powinien przynajmniej sprawdzić, czemu potrzebowała jego pomocy aż tak „rozpaczliwie”, by użyć jej własnych słów.

- Powiedz lady Wrexham, że przyłączę się do towarzystwa nieco później, gdyż muszę się zająć interesami.

- Dobrze, milordzie, choć pewnie nie o interesy będzie tu chodziło - odparł lokaj znacząco.

- Zamierzam poruszać tylko tematy interesów - zapewnił go Damon.

Cornby, nieco pocieszony, spojrzął na niego bez słowa. Damon wyszedł i skierował się ku stajniom.

Na dziedzińcu spotkał hrabiego Havalanda.

- Doskonale, że cię widzę, Wrexham - powitał go hrabia. - Dzięki temu nie muszę cię szukać. Jesteś nam potrzebny na chwilę.

Damon od razu dostrzegł jego poważną minę. Hrabiemu towarzyszył Horace Linch, jeden z agentów z Bow Street, których zatrudnił do ochrony księcia Lazzara.

- Naturalnie - odparł bez wahania.

- Sprawa przybrała ciekawy obrót - zaczął Haviland cichym głosem, gdy minęli pierwszy budynek stajenny. - Pan Linch uważa, że odkrył, kto spowodował wypadki księcia. Sam ci wszystko objaśni.

Gdy dotarli na koniec stajni, Damon spojrzał pytająco na agenta.

Linch odezwał się cichym głosem:

- Milordzie, prosił pan, żebym się rozglądał za podejrzany mi. Zdaje mi się, że trafiłem na jednego. Widzi pan tego włoskiego drania?

Wskazał ostrożnie na kąt budynku, gdzie szczupły, czarnowłosy mężczyzna o oliwkowej skórze czyścił parę zaprzęgowych koni.

Damon zmrużył oczy, bo rozpoznał tego człowieka. Był prawie pewien, że to jego widział na zatłoczonej ulicy pod Pantheon Bazaar. Cofnął się nieco, by Włoch nie zorientował się, że jest obserwowany.

- Nazywa się Paolo Giacomo - mówił dalej strażnik. - Dziś rano wypatrzyłem, jak myszkował po parku, inaczej tego nie da się nazwać. Spytałem go, co tu robi, a on powiedział, że chce rozmawiać z *signorem* Vecchim, bo dla niego pracuje. *Signor* wcale się nie ucieszył na jego widok. Nie słyszałem, o czym mówią, bo mnie odesłał, ale chyba się kłócili. Zdziwiłem się potem, bo *signor* Vecchi przydzielił mu pokój nad stajnią, tam, gdzie mieszkają wszyscy stajenni.

Damon powiedział, że Giacomo bardzo mu przypomina kieszonkowca, który zaatakował Lazzarę i przewrócił go na ulicy, a potem uciekł.

Haviland popatrzył na niego bystro.

- Nie sądzę, by działał na własną rękę - powiedział tylko.

Damon powoli skinął głową.

- Najprawdopodobniej za atakami kryje się sam Vecchi. Już wcześniej go podejrzewałem. Był najbliżej księcia, gdy ten spadł ze

schodów w operze, był też obecny na balu tej nocy, gdy ktoś dosypał jego wysokości lekarstwa do wina. Pozostałe wypadki mogli spowodować służący Vecchiego, nie wyłączając incydentu z uszkodzeniem koła od powozu.

- Musimy jednak mieć na to dowody - stwierdził Haviland. - Nie możemy bez tego oskarżyć dyplomaty wysokiej rangi o nikczemne uczynki, nie wspominając już o próbie morderstwa.

Damon nawet nie próbował się mu sprzeciwić. Podejrzenia wobec Vecchiego były w tym momencie czystą spekulacją, ale instynkt mówił mu, że się nie myli.

- Masz może pomysł, skąd wziąć dowody, milordzie? - spytał Havilanda.

- Proponuję najprostsze rozwiązanie. Zaczniemy od przeszukania pokoju Vecchiego.

- Przepraszam gorąco, ale nie mogę się tego podjąć - powiedział Linch. - Gdyby mnie złapano, źle by się to dla mnie skończyło. Oskarżono by mnie o kradzież i wtrącono do więzienia, albo i gorzej.

- Chętnie sam to zrobię - zaproponował Haviland.

Damon przez chwilę zastanawiał się nad jego propozycją.

- Dziękuję ci, ale ty także nie powinieneś ryzykować. Nie chcę, byś angażował się w takie afery.

Haviland uśmiechnął się krzywo.

- Szczerze mówiąc, afery to dla mnie chleb powszedni. Miła odmiana po salonowych intrygach.

Damon popatrzył na niego z rozbawieniem i odrobiną współczucia. Po latach prowadzenia sieci szpiegów i snuciu politycznych intryg o znaczeniu międzynarodowym w służbie brytyjskiego wywiadu, Haviland pewnie z trudem znosi dwutygodniowy wyjazd, na który zdecydował się tylko z szacunku dla swej wiekowej babki.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale wolałbym sam przeszukać pokój. Jeśli zostanę odkryty, lady Beldon nie będzie mogła mnie tak po prostu wyrzucić. Jestem przecież mężem jej siostrzenicy.

W tym momencie przypomniał sobie, dokąd się wybierał, gdy ich spotkał.

- Niestety, śledztwo będzie musiało trochę poczekać. Muszę się najpierw zająć inną sprawą. Przeszukam pokoje Vecchiego, gdy tylko wrócę... na przykład w czasie drugiego śniadania.

- To nam wystarczy - zgodził się Haviland. - Zajmę czymś Vecchiego w tym czasie.

- A ja postaram się, żeby Giacomo panu nie przeszkodził - dodał Linch.

Gdy plan został ustalony, Damon pożegnał się krótko i kazał siodłać konia. Chciał wrócić jak najprędzej, by rozwiązać tajemnicę napadów na księcia Lazzara, a co ważniejsze - by dalej zabiegać o swoją żonę.

Ku swojemu zdziwieniu zaraz po wejściu do zajazdu natknął się na księcia. Lazzara właśnie wychodził zza szynkwasu, otaczając ramieniem uroczą blondynkę, która obsługiwała za barem. Zanosila się śmiechem, słuchając czegoś, co szeptał jej do ucha. Jego dłoń błędziła w okolicy jej wydatnych piersi.

Na widok Damona zatrzymał się jak wryty, kiwając się na wszystkie strony i mrugając jak sowa. Wyglądało na to, że ma już nieźle w czubie. Pewnie znudziło mu się szlachetnie urodzone towarzystwo w Rosemont i postanowił poszaleć w miejscowej oberży.

Nieopodal kręcił się drugi agent z Bow Street, przydzielony do ochrony księcia. Na widok Damona wznosił oczy do sufitu, jakby prosząc o wybaczenie, że pozwolił swemu podopiecznemu doprowadzić się do takiego stanu. I tak zresztą nie mógłby go powstrzymać.

W tym momencie uwagę Damona odwrócił słodki kobiecy głos, który zawołał go po imieniu. Lydia Newling wyraźnie wypatrywała jego przybycia, bo natychmiast zbiegła do niego po schodach, z uśmiechem na pięknych wargach.

- Milordzie, nie byłam pewna, czy pan przybędzie. Jestem panu niezmiernie wdzięczna... Och, jego wysokość... nie spodziewałam się pana tu zastać.

Damon zrozumiał, że Lazzara i Lydia znali się już wcześniej. Książę zrobił wielkie oczy, a potem uśmiechnął się chytrze. Należało

z tego wnioskować, że wiedział o dawnym związku Damona z uroczą kurtyzaną o kasztanowych włosach.

- Spryciarz z pana, milordzie, co? - wybełkotał. - Ale nie pisnę ani słóweczka.

Puścił barmankę, wykonał chwiejny ukłon i wyszedł z gospody. Strażnik pośpiesznie ruszył za nim.

Damon zaklął w duchu. Pech kazał mu przybyć do oberży w tym samym czasie, co księżę - wierzył wprawdzie, że Lazzara nic nikomu nie powie, chcąc ukryć własną wizytę w tym przybytku. Miał nadzieję, że uda mu się szybko zakończyć rozmowę z Lydią i wrócić do Rosemont.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Lydio? z twojego listu wywnioskowałem, że to jakaś pilna sprawa.

- Bardzo pilna, Damonie. Potrzebuję twojej pomocy. Czy możemy porozmawiać o tym na osobności? Najlepiej na górze. Wynajęłam salonik - dodała, ogarniając spojrzeniem hałaśliwe towarzystwo w izbie.

Pomimo błagalnego tonu jej głosu, Damon zawahał się, nie chcąc zostawać z nią sam na sam.

- Skąd wiedziałaś, gdzie mnie znaleźć?

- Wszyscy wiedzą o tym, że pojechałeś do lady Beldon. Były o tym wzmianki w kolumnie towarzyskiej w gazetach, razem z ogłoszeniem o twoim niespodziewanym małżeństwie z lady Eleonorą. Pan Geary powiedział, że nie będzie ci przerywał miesiąca miodowego i nie chciał do ciebie napisać, postanowiłam więc sama przyjechać. Widzisz, z moją siostrą jest bardzo źle.

Eleonora była rozczarowana, gdy Damon przysłał jej liścik, zapowiadając, że się spóźni. Pocieszyła się jednak, że będzie go miała przez całą noc, po czym przyłączyła się do gości i wzięła udział w ożywionej dyskusji na temat wyboru sztuki na amatorskie przedstawienie, które miało być wystawione w przyszłym tygodniu.

Gdy podszedł do niej księżę Lazzara, proponując przechadzkę po ogrodzie, zgodziła się z pewną przyjemnością, choć raczej z poczucia

obowiązku. Od chwili swego pośpiesznego ślubu nie poświęcała mu zbyt wiele czasu. Czuła się nieco winna, że uwodziła go przez tyle tygodni, zachęcając do oświadczyn, a potem zniecka wyszła za Dama.

Dopiero, gdy ruszyli zwirowaną ścieżką prowadzącą przez pięknie utrzymane ogrody, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem książę nie jest pod dobrą datą, bo jego dykcja, zwykle tak staranna, od czasu do czasu zmieniała się w bełkot.

Gdy dwór zniknął im z widoku, książę zaskoczył ją, ujmując jej dłonie i wyciskając na niej gorący pocałunek.

- Wasza wysokość! - wykrzyknęła bez tchu, wrywając rękę. - Zapomina się pan. Jestem już mężatką.

- Wcale się nie zapominam, *mia signorina* - odparł cicho i namiętnie. - Czekałem cierpliwie, ale teraz widzę, że nie ma po temu powodu. Chcę, żebyś została moją kochanką.

Eleonora zacisnęła usta, tłumiąc ostrą reprimendę. Książę widać opacznie zrozumiał jej życzliwość.

- Udam, że nie słyszałam pańskich słów.

Zmarszczył brwi.

- Po co udawać? Mówię całkiem poważnie.

- Ponieważ czuję się urażona, że proponuje mi pan romans.

Lazzara był autentycznie zdziwiony.

- Dlaczego uważasz to za obrazę, milady? Powinnaś być zaszczycona.

Z trudem ukrywając niesmak, Eleonora posłała mu wymuszony uśmiech.

- Jest pan niestety w błędzie. Wcale nie czuję się zaszczycona. Proponuje mi pan zdradę.

Wzruszył ramionami.

- Jak rozumiem, w Anglii jest to powszechne. Wiele par z towarzysztwa zawiera małżeństwa z rozsądku, w których i mąż, i żona mogą brać sobie kochanków, pod warunkiem, że dama zapewni dziedzica rodu i jest dyskretna.

- Może w niektórych przypadkach tak bywa, ale nie w moim.

Odwróciła się i ruszyła w stronę dworu. Księżę podążył jej śladem.

- Dlaczego? Czym pani małżeństwo różni od innych? - zapytał, jakby naprawdę był ciekaw.

No właśnie, czym moje małżeństwo różni się od innych? - pomyślała. Przecież Damon upiera się, że ma to być związek z rozsądku. Zmarszczyła brwi i odparła, unikając bezpośredniej odpowiedzi:

- Nigdy nie zdradziłabym męża. Nie zrobiłabym tego człowiekowi, którego kocham.

- Kochasz go? - Lazzara był naprawdę zaskoczony. - Kochasz swojego męża?

- Tak jest.

Nigdy nie przestała go kochać, nawet po zerwaniu zaręczyn. Gdy zaledwie kilka tygodni temu z powrotem pojawił się w jej życiu, zaczął wtrącać się w jej sprawy i doprowadzać do obłędu swoimi pomysłami, na próżno walczyła z uczuciem. Szczerze mówiąc, nie miała szans. Jej serce wiedziało swoje.

Lazzara popatrzył na nią sceptycznie, jakby nie wierzył, że naprawdę odrzuca jego propozycję.

- I to jest pani odpowiedź, donno Eleonoro?

- Tak jest, księżę. Nie życzę sobie dalszych rozmów na ten temat. Czy możemy porozmawiać o czymś innym?

- Jak sobie pani życzy - mruknął. - Ale Wrexham zdecydowanie nie ma takich skrupułów jak ty.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Jak to?

- Byłem dziś po południu w Brighton i widziałem go tam z panią Newling.

Z panią Newling? Z Lydią Newling?

Eleonora stanęła jak wryta.

- Co pan powiedział? - spytała bez tchu.

- Widziałem lorda Wrexham z jego ukochaną. Pani Newling była kiedyś jego kochanką, prawda? A może o tym też nie wolno mi wspominać?

Eleonora popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chyba się pan pomylił - wykrztusiła.

- Zapewniam cię, że nie - odparł z uśmiechem. - Przyznaję, że czasem nie rozumiem Anglików. Nie mam pojęcia, czemu Wrexham szuka przyjemności gdzie indziej, mając ciebie w łóżku.

Tyle że Damon nie miał mnie w łóżku aż do wczoraj, pomyślała Eleonora, kompletnie zbita z tropu. Celowo trzymałam go na dystans, by go uwodzić i droczyć się z nim, żeby pragnął mnie jeszcze bardziej.

Ogarnęło ją przerażenie. Wielkie nieba, czy to prawda? Czy Damon powrócił do poprzedniej kochanki, by zaspokajać cielesne pożądanie, choć przyrzekł, że będzie wierny jej, Eleonorze? Przecież to niemożliwe...

- Jeśli mi pani nie wierzy, to proszę sprawdzić. Znajdzie go pani Pod Głową Dzika w Brighton. Teraz też tam jest. Widziałem go nie dawno ...

Znała zatłoczony zajazd pocztowy przy głównej drodze, prowadzącej na północ, do Londynu.

Przyłożyła dłoń do serca, czując ostry ból. Czy Damon zaczął ją zdradzać, ledwie obeschły podpisy na kontrakcie ślubnym? Dobry Boże.

Kolana się pod nią ugięły, a w głowie tak zakręciło, jakby miała zemdleć.

- Żle się pani czuje, donno Eleonoro? - zapytał książę. - Bardzo pani zbladła.

Nic dziwnego, że zbladłam, nie spodziewałam się czegoś takiego, pomyślała, ale bez słowa pokręciła głową. Gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła nic wykrztusić. Musiała jak najszybciej oddalić się od księcia, bo czuła, że zaraz się rozpłacze.

Zaprzeczyła więc z wysiłkiem:

- Nie, nic mi nie jest, książę. Pozwoli pan jednak, że wrócę już do domu. Przepraszam uprzejmie.

Odwróciła się i ruszyła ścieżką niemal biegiem. Jak widać, historia lubi się powtarzać. Damon zdradził ją po raz kolejny z tą samą piękną kurtyzaną, którą utrzymywał przez długie lata.

Zacisnęła w pięść dłoń, którą wciąż przyciskała do obojczyka. Ból serca nie ustępował.



Czy Damon kochał Lydię Newling? Czy dlatego ciągle do niej wracał? Myśl ta była straszna, bolesna i nieodparta.

Pomyśleć tylko, że oszukiwał ją przez te wszystkie tygodnie, może od samego powrotu do Anglii.

Jak mógł? Był tak czuły i namiętny tego ranka, że zaczęła mieć nadzieję na prawdziwą miłość. Jakże była głupia!

Jej serce ścisnął zimny smutek, tak silny, że prawie się dusiła. Powoli jednak zaczął w niej narastać wielki gniew. Jak on śmiał! Rozkochał ją w sobie, a potem bezdusznie zdradził przy pierwszej okazji, nie dbając o jej uczucia.

Tego już za wiele! Ale jaki mam wybór? - myślała w desperacji. Nie mogła zerwać małżeństwa tak, jak przedtem zerwała zaręczyny. Na to było już o wiele za późno. Ale nie chciała go więcej widzieć na oczy, nie chciała z nim rozmawiać.

Pozostało wygnać go ze swego życia. Chciał małżeństwa z rozsądku, to je będzie miał! Gdy tylko wróci do Londynu, zacznie niezależne życie, postanowiła twardo.

I nie dam mu poznać, że wiem o kochance. Mam przecież swoją dumę.

Nie, to się nie uda, pomyślała w przypiływie paniki. Nie dam rady stanąć z nim twarzą w twarz. Nie teraz, z sercem rozdartym rozpaczą. Muszę od razu wrócić do Londynu.

Wyprostowała się i ruszyła w kierunku schodów dla służby. Była już pod drzwiami sypialni, gdy ku swej konsternacji zobaczyła ciotkę, która właśnie nadchodziła korytarzem.

Odwróciła się jak fryga i ruszyła w przeciwnym kierunku, nie chcąc rozmawiać z Beatrix w tym stanie.

Na początku udawała, że nie słyszy wołania ciotki, ale gdy wicehrabina głośniejszym głosem wypowiedziała jej imię, zatrzymała się i zawróciła z niechęcią.

- Jestem rozczarowana, widząc cię tutaj, a nie z gośćmi - oświadczyła Beatrix.

- Przepraszam cię, ciociu - wymamrotała Eleonora. - Niestety, jeszcze dziś zamierzam wyjechać do Londynu. Muszę się spakować.

- Wielkie nieba, co się stało?! - krzyknęła ciotka, przyglądając się jej uważnie.

- Nic takiego - odparła spokojnie, choć serce o mało jej nie pękło.

- Po prostu nie mogę tu zostać ani chwili dłużej.

- A dlaczego to nie? Proszę cię, Eleonoro, powiedz mi, o co ci chodzi.

Zawahała się dłuższą chwilę, aż w końcu wyznała:

- To przez Damona. Księżę Lazzara widział go po południu w za jeździe. Był z tą samą kobietą, która dwa lata temu była jego utrzymanką.

Beatrix spoglądała na nią dłuższą chwilę, a na jej dystyngowanej twarzy odbijała się cała gama uczuć: gniew, niesmak, współczucie, w końcu obojętność.

- Przecież to nie koniec świata - odparła szorstko. - Dżentelme ni często utrzymują kochanki. Najważniejsze, że wasze małżeństwo zostało przypieczętowane. Zawsze będziesz lady Wrexham. Radzę, byś schowała dumę do kieszeni, moja droga, i zaczęła ignorować jego grzeszki.

Eleonora nie wierzyła własnym uszom.

- Uważasz, ciociu, że powinnam zignorować fakt, iż Damon ma kochankę?

- Oczywiście. Większość dobrze urodzonych pań tak postępuje. Ja również, zanim zostałam wdową. To przykre, że Wrexham ucieka się do kontaktów z kobietami takiej konduity, ale mówię ci z doświadczenia, że najlepiej jest przyknać oko na miłostki męża.

Nie zamierzam na nic przymykać oczu, pomyślała Eleonora z irytacją, ale postanowiła się nie spierać. Ciotka najwyraźniej przeszła na stronę Damona, tylko dlatego, że zdecydował się w końcu na ślub.

Widząc, że milczy, Beatrix poklepała ją po ramieniu.

- Uwierz mi, Eleonoro, nie powinnaś się tak przejmować. Zony radzą sobie z takimi sprawami od niepamiętnych czasów. Dlaczego nie położysz się na chwilę, żeby odpocząć? Poczujesz się lepiej,

gdy wszystko sobie przemyślisz. Jenny położy ci wilgotny ręcznik na czoło.

I tysiąc ręczników mi nie pomoże, pomyślała Eleonora, ale spełniła prośbę ciotki. Zadzwoiła nawet po Jenny, ale po to, by kazać jej spakować bagaże.

Nagle jednak straciła odwagę, położyła się i skuliła na boku, wpatrując się w pustkę.

Słoneczny blask za oknem przypomniał jej, że jeszcze rano była pełna nadziei. Teraz czuła się zupełnie inaczej - pusta, odarta ze wszystkich uczuć. Nagle chwyciła ją rozpacz, a zaraz potem potężny gniew.

Pragnęła umrzeć z rozpacz, Ogarnęła ją żądza mordu. Chciała krzyknąć, płakać, histerycznie tupać nogami. Chciała zwinąć się w małą kulkę bólu i odciąć od świata.

A najgorsze, że najbardziej chciała pojechać do Damona i poprosić go, by zastanowił się nad tym, co robi.

Ze złością przeciągnęła dłonią po piekących powiekach. Nie będzie chyba zapłakiwać się przez podłego uwodziciela! Wiedziała przecież, że nim jest. Teraz po prostu udowodnił to po raz kolejny. Trzeba pogodzić się z tą bolesną prawdą i ułożyć sobie życie na nowo, z dala od niego.

A jednak nie chciała go opuszczać, nie chciała mieszkać osobno. Bez Damona jej życie byłoby puste. To on je rozjaśniał. To on budził w niej szalone wzruszenia. On napełniał je namiętnością, położył kres jej samotności.

Tylko z nim była naprawdę sobą.

Przełknęła ślinę i poczuła kolejny przyptyw odwagi. Czy nie przyrzekła sobie, że skłoni Damona, by porzucił libertyńskie nawyki? Cemu więc leży tu i rozpacza?

Nie pogodzi się z tym, że Damon bardziej pragnie innej kobiety. Nie ma mowy.

Kocha go tak bardzo, że będzie o niego walczyć.

Zacisnęła zęby i usiadła gwałtownie. Postanowiła użyć wszelkich sposobów, by wyrwać go z rąk tej kokoty.

W oczach piekły ją łzy gniewu, ale nie pozwoliła sobie na płacz. Wskoczyła z łóżka i wypadła z pokoju. Porzuciwszy myśl o pakowaniu, zażądała, by przygotowano jej powóz.

Postanowiła pojechać Pod Głowę Dzika i spotkać się z Damonem twarzą w twarz!

## 19

*Jeśli zamierzasz wpłynąć na los  
i pokierować nim po swojej myśli,  
musisz być dzielna i wytrwała.*

Anonimowa dama *Porady*...

Gdy Damon wrócił do Rosemont, okazało się, że Horace Linch wciąż kręci się po stajni, mając oko na Paola Giacoma, służącego Vecchiego. Goście właśnie siedzieli przy śniadaniu w małej jadalni, o czym poinformował go majordomus po drodze.

Choć Damon miał wielką ochotę, by w końcu odszukać Eleonorę, postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji i przeszukać apartament Vecchiego podczas jego nieobecności.

Bez trudu dowiedział się od służącej, gdzie znajdują się pokoje włoskich gości. Równie łatwo natrafił na dowody winy *signora*.

W szufladzie biura leżała puszką ipekakuany w proszku. Co więcej, obok znalazł jedwabny woreczek z dwoma niewielkimi strzałkami i flakonikiem bursztynowego płynu. Były to takie same strzałki do dmuchawy jak te, które spowodowały paraliż księcia, co o mało nie skończyło się jego utonięciem w Tamizie.

Zabrał ze sobą wszystkie te przedmioty i zszedł do jadalni. Już od drzwi znacząco popatrzył na Havilanda i krótkim skinieniem głowy przekazał mu wiadomość, że zadanie zostało wykonane.

Zaniepokoił się, widząc, że Eleonora nie ma wśród gości, ale zmusił się, by najpierw zdemaskować niegodziwość Vecchiego. Podszedł do niego, pochylił się i szepnął mu do ucha:

- Czy mogę pana prosić na chwilę rozmowy?

Gdy Vecchi uniósł wzrok, pokazał mu puszkę i woreczek ze strzałami.

*Signor* zbladł.

Bez sprzeciwu podniósł się z krzesła i stanął z boku, czekając, aż Damon porozmawia z księciem Lazzara.

- Czy mógłby się pan do nas na chwilę przyłączyć, wasza wysokość? Ta sprawa dotyczy również pana.

Lord Haviland wyszedł za nimi do przyległego salonu.

Damon pokazał im wszystkim swoje znalezisko i ujawnił, że podejrzewa, iż leku oraz strzał użyto na szkodę księcia. Cały czas wpatrywał się w jego kuzyna.

- Co pan ma do powiedzenia na ten temat, *signor* Vecchi?

Vecchi zmarszczył brwi.

- Do powiedzenia? A dlaczego miałbym cokolwiek mówić? Ni gdy tych rzeczy nie widziałem.

- Znalazłem je w pańskim pokoju.

Twarz Włocha pociemniała.

- Przeglądał pan moje osobiste rzeczy? To niegodne dżentelmena!

Zanim Damon zdążył odpowiedzieć, do salonu wpadła lady Beldon.

- Co to ma znaczyć, Wrexham? - zapytała gniewnie. - Dlaczego narusza pan spokój moich gości?

Damon uniósł dłoń, nie odwracając uwagi od *signora*.

- Proszę dać nam jeszcze chwilę, milady.

Hrabina na chwilę zaniemówiła z oburzenia, ale Damon ją zignorował.

- Ciekawe, co powie twój służący, gdy pokażemy mu te dowody. Na własne oczy widziałem, jak zaatakował księcia Lazzara pod domem towarowym w Londynie i jak ukradł mu sakiewkę. Domyślam się też, że to Giacomo zranił go strzałką z kurarą w ogrodach Kew, a także obluzował koło w jego pojeździe przed przejazdką po parku. Pan zaś

osobiście wyspał księciu lekarstwo do pucharka na balu i zepchnął go ze schodów w operze.

Vecchi nachmurzył się jeszcze bardziej.

- Jak śmiesz, mój panie! Jakim prawem mnie oskarżasz? Może mój sługa rzeczywiście dopuścił się tych wszystkich niecznych czynków, ale ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Wypiera się pan prób zamordowania swego krewnego?

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknął Vecchi z wielkim przekonaniem. - To oszczerstwo! Nic mi pan nie udowodni!

- Czyżby? - odparł przebiegle Damon. - Czy Giacomo zaprzeczy, że był pana pomocnikiem, czy też przyzna się, by ocalić własną skórę?

Vecchi umilkł gwałtownie, nie wierząc w lojalność sługusa. Zapadło pełne napięcia milczenie. Lady Beldon obserwowała ich ze zdziwieniem, a księżę patrzył na Vecchiego z coraz bardziej ponurą miną.

- Zdaje się, że mamy chwilowy impas - stwierdził Damon spokojnie. - Havilandzie, czy mógłbyś uprzejmie przyprowadzić tu pana Giacoma?

- Z przyjemnością - odparł hrabia swobodnym tonem.

- Zaczekaj!

Vecchi zazgrzytał zębami i opuścił ramiona, jakby czekał na cios. Potem westchnął głęboko i pochylił głowę, tracąc kontenans.

- Człowiek honoru potrafi się przyznać do błędu - spokojnie ponaglił go Damon. - Czy planował pan morderstwo, czy coś mniej groźnego?

Vecchi skrzywił się i pokręcił głową.

- Nie myślałem o morderstwie. Nie chciałem, by jego wysokości stało się coś złego.

Księżę Lazzara odezwał się po raz pierwszy, głosem pełnym tłumionej furii:

- Tak? A więc o co ci chodziło, kuzynie?

Vecchi uniósł głowę, spoglądając na niego błagalnie.

- Don Antonio, chciałem jedynie przeszkodzić ci w zalotach do lady Eleonory. Nie chciałem, byś ożenił się z Angielką, a ten romans rozwijał się zdumiewająco szybko.

- Przeszkadzałeś mi w zalotach do lady Eleonory i w zdobyciu jej ręki?

- Tak.

- Ale dlaczego?

- Zawsze marzyłem, że kiedyś poślubisz Isabellę. Pomyśleliśmy z żoną, że nasza córka zostanie twoją żoną, już w chwili gdy po raz pierwszy pochyliliśmy się nad jej kołyską.

Lazzara był wyraźnie oszołomiony.

Wyznanie dyplomaty zdumiało również Damona. Nie mógł uwierzyć, że Vecchi spowodował wypadki tylko dlatego, że chciał, by Lazzara poślubił jego córkę.

- Ale czemu miałyby to przeszkodzić księciu w zalotach? - zapytał.

Vecchi wzruszył ramionami:

- Lady Eleonora jest pełna energii i bardzo utalentowana. Doszedłem do wniosku, że jeśli jego wysokość okaże się w jej oczach nieporadny i niemęski, nie będzie chciała za niego wyjść.

Lazzara zaklął szpetnie po włosku i mruknął tonem pełnym goryczy:

- Nie do wiary, że mój własny krewniak zdradził mnie w tak podły sposób!

Damon wyprostował się nagle, bo nowa myśl przyszła mu do głowy.

- A jak to było z lotem balonem? - zapytał. - Czy Giacomo jest też odpowiedzialny za rozwiązanie lin?

*Signor* popatrzył na niego.

- Nie, zapłaciłem za to jednemu z ludzi *signora* Pucinello. Kiedy wsiadł pan z nią do gondoli, lordzie Wrexham, uznałem to za świetną okazję, by pogłębić waszą zażyłość.

Rzeczywiście, był tam jakiś pomocnik, który majstrował coś przy linach, a potem zniknął, narażając nas na niebezpieczny lot balonem bez obsługi. A ja zatańczyłem tak, jak mi zagrałeś, pomyślał Damon, przeklinając ironię losu. Obaj mieli podobny cel - zapobiec małżeństwu Eleonory z Lazzarą. Tyle że w odróżnieniu od Vecchiego, on chciał także chronić ją przed księciem w obawie o jej bezpieczeństwo.

Pomysły Vecchiego nieraz naprawdę naraziły Eleonorę na poważne niebezpieczeństwo.

Zaciął zęby, z trudem opanowując wściekłość.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że kilkakrotnie naraził pan życie lady Eleonory? Mogło jej się stać coś złego, mogła nawet zginąć!

- Tak, i przepraszam za to stokrotnie.

Haviland wyczuł chyba, że Damon za chwilę rzuci się na dyplomatę, bo odezwał się, by złagodzić napięcie:

- Ciekawi mnie tylko jedno, *signor Vecchi*. Pana udział w całej sprawie mógłby w ogóle nie wyjść na jaw, gdyby pański sługa nie pojawił się w Rosemont. Po co Giacomo tu przyjechał?

Vecchi się skrzywił.

- Żeby zażądać zapłaty za swoje usługi.

- A więc kazał mu pan aranżować wszystkie wypadki, a potem odmówił mu za to zapłaty?

- Zamierzałem zapłacić, gdy tylko wejdę w posiadanie pieniędzy.

Typowy przedstawiciel wyższej sfery, który traktuje służbę i dostawców jak bydło, pomyślał Damon. Rozprostował zaciśnięte dłonie i opanował pragnienie zemsty. Musieli teraz postanowić, co zrobić z *signorem Vecchim* i jego pomocnikiem.

- Uważam, że to pan powinien wymierzyć sprawiedliwość swojemu krewniakowi, książe - zwrócił się do Lazzary. - My moglibyśmy wnieść oskarżenie o napad, ale ponieważ idzie o dyplomatę wysokiej rangi, spowodowałoby to zamieszanie na szczeblu rządowym. Podejrzewam zresztą, że kara z pana rąk będzie o wiele surowsza.

- Może pan być tego pewien, milordzie - przytaknął ponuro książe.

- Naturalnie, postara się pan, by Vecchi natychmiast opuścił Anglię?

- Oczywiście.

Dyplomata klęknął przed księciem i błagalnie chwycił go za rękę.

- Don Antonio... szczerze błagam o wybaczenie!

Wzrok Lazzary był pełen odrazy.

- Przyniosłeś wstyd rodzinie i całemu krajowi.

Wyrwał rękę i zwrócił się do Damona, cichszym, pełnym pokory głosem:



- Muszę panu podziękować, lordzie Wrexham. Otworzył mi pan oczy na zdradę kuzyna - oświadczył, mierząc Vecchiego pogardliwym spojrzeniem. - Jestem w stanie zrozumieć jego perfidię w stosunku do mnie, ale haniebne uczynki wobec lady Eleonory są niewybaczalne.

- Tak jest - włączyła się szorstko lady Beldon, która rozumiała sytuację na tyle, by wybuchnąć niepowstrzymaną wściekłością.

- To podłość! - zawołała do Vecchiego głosem drżącym z oburzenia. - Nie zdawałam sobie sprawy, jaki z pana niegodziwiec. Proszę przyjąć do wiadomości, że nie jest pan już mile widziany w tym domu. Żądam, by wyjechał pan stąd natychmiast.

Twarz Vecchiego nie zdradzała żadnych uczuć. Powoli wstał i wyszedł z salonu. Księżę Lazzara, uniżenie przeprosiwszy lady Beldon, ruszył za nim krokiem pełnym zdecydowania.

Lord Haviland pochwycił wzrok Damona.

- Upewnię się tylko, że Giacomo nigdzie nie ucieknie - powie działał.

Damon kiwnął głową i postanowił zatroszczyć się o lady Beldon.

Starsza pani cała dygotała. Podejrzewał jednak, że gniew już ją opuścił, ustępując miejsca rozpacz.

Ujął ją pod ramię i doprowadził do sof, na którą ciężko upadła. Uniosła dłoń do czoła. Była tak wstrząśnięta, że ledwie zauważała jego obecność.

- Czy przynieść pani coś do picia, milady? - zapytał. - Może wina? Albo sole trzeźwiące?

Wyprostowała się, a potem skrzywiła, jakby udzieliła sobie reprimendy za okazywanie słabości wobec obcej osoby.

Westchnęła głęboko i omiotła go wzrokiem pełnym pogardy.

- Nic od ciebie nie chcę, Wrexham. Gardzę tobą, bo po raz kolejny zraniłeś moją siostrzenicę.

Odpowiedział chłodnym spojrzeniem.

- W jakiz to sposób, lady Beldon? - zapytał.

- Swoim libertyńskim zachowaniem, ot co. Eleonora była w rozpacz, gdy dowiedziała się, że w nadal spotykasz się ze swoją metrasą.

Przeszył go zimny dreszcz. Mogło to oznaczać tylko jedno: że Lazzara natychmiast po powrocie do Rosemont doniósł Eleonorze o jego spotkaniu z Lydią.

Hrabina skrzywiła się z pogardą.

- Mogłeś przynajmniej mieć na tyle przyzwoitości, by poczekać, aż wrócicie do Londynu, zamiast zachowywać się w ten sposób na wsi. Mam szczerą nadzieję, że w przyszłości będziesz bardziej dyskretny w tych sprawach.

- Gdzie jest Eleonora? - zapytał szorstko.

- W sypialni. Chciała wyjechać już dziś i sama wrócić do Londynu, ale chyba ją przekonałam, by jeszcze została. Jej wyjazd w środku przyjęcia spowodowałby kolejny skandal. Powiedziałam też, żeby nabrała rozsądku i przymknęła oczy na fakt, że zламаłeś... Wrexham! Dokąd biegniesz?

Damon odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom.

- Muszę z nią natychmiast porozmawiać! - rzucił tylko przez ramię.

Energicznie ruszył korytarzem ku głównemu wejściu. Wiedział, że jeśli Eleonora zacznie go podejrzewać o ponowną zdradę, będzie głęboko zraniona - może nawet na tyle, by go natychmiast opuścić.

Na tę myśl zrobiło mu się niedobrze. Nie mógł pozwolić, by odešla. Nie teraz, gdy w końcu zrozumiał, ile dla niego znaczy i jak bardzo jest mu droga.

Na samą myśl o tym poczuł ucisk w gardle. Kochał Eleonorę, głęboko i nieodwołalnie. Przyrzekł sobie, że będzie się od niej trzymał z dala, że ochroni swe serce przed cierpieniem, jakie mogła mu sprawić. Te wszystkie środki ostrożności na nic się zdały. Igrał z ogniem, tłumacząc sobie wśród płomieni, że na pewno go nie sparzą. Cały czas się oszukiwał.

Nie mógł być z Eleonorą i nie kochać jej głęboko.

Gdyby jej o tym powiedział teraz, pewnie by mu nie uwierzyła. Przeciwnie, myślałaby pewnie, że próbuje ukryć swoje grzeszki.

Przypieszył kroku, przeskakując po trzy stopnie. Czuł narastający strach, w głowie dźwięczała mu bez przerwy jedna, jedyna myśl: Eleonora już nigdy mu nie zaufa. Pewnie uwierzyła, że zламаł wszystkie obietnice wierności.

Ze ściśniętym sercem zajechała Pod Głowę Dzika. Gdy weszła i spytała o lorda Wrexham, właściciel powiedział, że już wyszedł.

Uczucie ulgi przyćmiło rozpacz, gniew i osamotnienie, które walczyły w jej sercu o lepsze. Przez cały czas miała rozpaczliwą nadzieję, że nie nakryje Damona w objęciach kochanki. I rzeczywiście tak się stało - na szczęście, a może na nieszczęście, bo przecież powrót konno zajął mu o wiele mniej czasu niż jej podróż powozem.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, co powinna zrobić, w końcu spytała, czy może się zobaczyć z panią Newling. Po chwili wspinała się za oberżystą po drewnianych schodach wiodących na górę, a dziesiątki chaotycznych myśli wirowały w jej głowie.

Jak potraktować tę kokotę? Grozić jej? Błagać, by trzymała się z dala od jej męża? a może przekupić ją, by wyjechała?

Co będzie, jeśli nie zdoła jej przekonać, by zapomniała o Damonie? Na tę myśl Eleonorę ogarnęła panika. A może być przecież jeszcze gorzej - jeśli Damon nie zechce z niej zrezygnować.

Ta ostatnia perspektywa była wprost nie do zniesienia.

Nadal nie miała żadnego planu, gdy oberżysta zatrzymał się przed drzwiami pokoju, który nazwał gabinetem. Eleonora podziękowała mu skinieniem głowy, a on w odpowiedzi skłonił się i odszedł.

Poczuła falę mdłości, gdy tak stała pod drzwiami, starając się zebrać na odwagę. W końcu postanowiła, że nie może okazywać strachu, odetchnęła głęboko i stanowczo zapukała do drzwi.

Melodyjny, cichy głos zaprosił ją do środka. Przystąpiła przez próg.

Pani Newling uniosła głowę. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia na jej widok, wstała na równe nogi.

- L-lady Wrexham... - wyjąkała. - Co panią tu sprowadza?

Serce Eleonory zamarło na jej widok. Doskonale rozumiała, co Damon widzi w tej uderzająco pięknej ciemnowłosej kobiecie. Ale zmusiła się, by odpowiedzieć chłodnym uśmiechem.

- Dokładnie to samo pytanie chciałabym zadać pani.
- To... to nie jest tak, jak pani myśli, milady.
- Nie? A skąd pani wie, o czym myślę?

- Damon mówił, że nie byłaby pani z tego zadowolona. To zna czy... - Lydia Newling zająknęła się i zamilkła. Potem wyciągnęła błagalnym gestem dłoń w długich rękawiczkach. - To zupełnie nie winne spotkanie, niezależnie od tego, co pani myśli. Właśnie wyjeżdżam z Brighton. Czekam na dyliżans do Londynu.

Eleonora spostrzegła, że Lydia ma na sobie podróżną suknię, ale wcale jej to nie uspokoiło.

- Ale nie zaprzecza pani, że mieliście tu rendez-vous z moim mężem?

- Nie... to nie była schadzka.

Eleonora zacisnęła wargi.

- Naprawdę pani sądzi, że jestem aż tak naiwna?

- Mówię prawdę. Nic nas już nie łączy, przysięgam. Nie widziałam lorda Wrexham od dwóch lat, aż do dzisiaj. Przyjechałam prosić go o pomoc. Moja siostra zachorowała na galopujące suchoty i jej jedyną szansą przeżycia jest pobyt w jego szpitalu dla suchotników we Włoszech. Nie stać mnie, by ją tam wysłać, bo koszty są ogromne. A pan Geary nie chciał napisać do jego lordowskiej mości, by mu nie przypominać o naszym... dawnym związku. Nie miałam wyboru, przyjechałam sama, by błagać Damona, to znaczy lorda Wrexham o pomoc.

Eleonora patrzyła na nią bez słowa, zaskoczona nieoczekiwanym wyznaniem.

- Obiecał, że wyśle tam moją siostrę - ciągnęła cicho piękna Lydia. - Nie ma pani pojęcia, jak bardzo jestem mu wdzięczna za tę szansę. Siostra to jedyna bliska mi osoba, mamy w rodzinie tylko siebie. Nie mogę pozwolić jej umrzeć i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją uratować.

- Nie dziwię się - szepnęła Eleonora po długim milczeniu.

- Proszę, milady - błagała Lydia - niech mnie pani zrozumie. Nigdy bym tu nie przyjechała, gdyby nie jej choroba. Lord Wrexham jest taki dobry i szczodry, a ja mogłam się zwrócić tylko do niego.

Nie mogę go przecież winić za okazanie współczucia, pomyślała Eleonora, zupełnie zbita z tropu. Powinnam go wręcz pochwalić. Ale

nie mogę mu wybaczyć, że ukrył przede mną prawdę i doprowadził mnie do takiej rozpacz.

- Jeśli miał tak dobre wytłumaczenie, pani Newling, czemu spotkał się z panią ukradkiem? Przez to zaczęłam podejrzewać, że coś was łączy.

- Bał się, że opacznie zrozumie pani moją obecność, i nie chciał, by się pani denerwowała. Proszę mi uwierzyć, milady, nie ma pani powodów do niepokoju. Nigdy nie próbowałabym rozbić waszego związku. Nic nie łączy mnie z Damonem, podobnie jak dwa lata temu, gdy zerwała z nim pani zaręczyny.

- Nic was nie łączyło? - zapytała Eleonora ostrym tonem.

- Nic a nic. Wiem, że Damon, to znaczy lord Wrexham, chciał, by pani tak myślała, ale już wtedy wszystko między nami było skończone. Zerwał ze mną dosłownie tego samego dnia, gdy panią poznał.

Eleonora wyprostowała się, słysząc to oczywiste kłamstwo. Ta la-dacznica próbuje go bronić, ale nadaremnie.

- Nie mam cierpliwości do takich kłamstw, pani Newling. Widziałam was wtedy w parku, a gdy spytałam o to Damona, nie zaprzeczył, że wciąż panią utrzymuje.

- Tak, ale to był z jego strony podstęp, by skłonić panią do zerwania zaręczyn.

Eleonora patrzyła na nią bez słowa.

- Przysięgam na Boga, że to prawda, milady - obstawała Lydia. - Przysięgam na moje życie.

- Mówi pani... - Eleonora przełknęła ślinę, by zwilżyć zaschnięte gardło - ...że zaaranżował całą tę sytuację, by nie brać ze mną ślubu?

- Tak, milady. Można powiedzieć, że przestraszył się małżeństwa. - Lydia się uśmiechnęła. - Podejrzewam, że nie podziękuje mi za to, że to pani powiedziałam. Obiecałam mu wtedy, że żywa dusza się o tym nie dowie.

Eleonora postąpiła o krok w głąb saloniku.

- I tak już pani wszystko powiedziała, nikomu więc nie zaszkodzi, jeśli dowiem się szczegółów. Proszę opowiedzieć mi o wszystkim, co zdarzyło się przed dwoma laty, pani Newling. Słucham z zapartym tchem.

Gdy Eleonora w pół godziny później wsiadała do powozu, w jej sercu szalała burza sprzecznych uczuć: zdziwienia, ulgi, skruchy, współczucia, radości, irytacji, zaskoczenia i gniewu.

Czuła niezmierną ulgę na myśl, że cały czas myliła się co do Damona. Wbrew jej obawom, wcale jej nie zdradził ze swą piękną utrzymanką.

Żałowała, że tak źle o nim myślała jeszcze przed godziną, i była gotowa zaufać mu bardziej.

Ale to głównie on ponosił winę za ten brak wiary, pomyślała twar- do. Dwa lata temu celowo wprowadził ją w błąd i sprawił, że zerwała zaręczyny.

Choć rozumiała już, dlaczego to zrobił, nadal ją to trapiło. Zmar- nowali tyle czasu, który mogli spędzić ze sobą!

Zawsze wiedziała, że Damon jest dla niej idealnym partnerem. Szkoda, że on tego nie dostrzegał, ku jej niezmiernej irytacji. Jak na kogoś tak bystrego, w tej sprawie okazał niezwykłą wprost tępotę!

Wzruszyło ją, że jest taki troskliwy. Lydia właściwie nawet jej się spodobała, i cieszyła się, że Damon postanowił pomóc jej siostrze.

Wszystko to nieco poprawiło jej humor. Uczucie pustki i bezna- dziei osłabło. Ale nie odzyskała pełnego spokoju. To, że Damon nie złamał przysięgi wierności, wcale nie oznaczało, że ją kiedyś pokocha.

Gdy rozmowa zeszała na zmarłego brata Damona, kurtyzana przy- znała, że w minionych latach pomagała Damonowi w uporaniu się z żalobą i smutkiem w rocznicę śmierci Joshuy.

Eleonora ucieszyła się, że ktoś był wtedy przy nim. Ale uważała, że czas położyć kres smutkowi. Musiała uświadomić Damonowi, że jego lęki, choć zrozumiałe, zagrażają i jemu, i jej, stawiając pod znakiem zapytania ich wspólną przyszłość.

Postanowiła, że porozmawia z nim zaraz po przyjeździe do Rosemont i wyłoży karty na stół. Powie mu, że go kocha, i poprosi, by przynajmniej przyznał się do swoich lęków. Miała nadzieję, że upora się z nimi, jak chirurg oczyszczający ropiejącą ranę, i w końcu roz- pocznie się proces gojenia.

Dopiero wtedy dostanie od niego to, czego pragnęła najbardziej na świecie: jego serce.

Nie od razu mogła zostać z mężem sam na sam, bo ku jej zaskoczeniu, w posiadłości panował nieopisany zamęt. W chwili, gdy wysiadła z powozu, spostrzegła, że w stajni wszyscy są w gotowości, służba biega tu i tam i roznosi bagaże do powozów. Wyglądało na to, że świta księcia przygotowuje się do wyjazdu.

Zaskoczona, weszła do domu prosto na majordomusa, który kierował całą tą bieżącą.

- Co tu się dzieje, Mollet? - spytała, oddając mu kapelusz i rękawiczki.

- Nie znam szczegółów, milady, ale lady Beldon zażądała, by *signor Vecchi* bezzwłocznie opuścił Rosemont.

Ciotka kazała dyplomacie spakować walizki? - zdziwiła się Eleonora.

- Milady pytała o panią - dodał Mollet. - Bardzo prosi, by pani do niej przyszła.

- Gdzie mogę ją znaleźć?

- Jest w swoich pokojach. Położyła się do łóżka i poleciła nie wpuszczać nikogo oprócz ciebie, pani.

Eleonora się zaniepokoiła.

- Czy jest chora?

- Nie jestem pewien, milady.

Eleonora ruszyła przed siebie. Po drodze spotkała księcia Lazzara w podróżnym stroju.

- Wyjeżdża pan, wasza wysokość? - zapytała zaskoczona.

Zatrzymał się i skłonił sztywno.

- Z konieczności, donno Eleonoro. Ze względu na zhańbiony honor rodziny nie mogę ani chwili dłużej nadużywać gościnności pani ciotki.

- Przepraszam, ale nic z tego nie rozumiem.

- Wszystkie te wypadki spowodował mój kuzyn.

Eleonora zmarszczyła brwi.

- *Signor Vecchi*? To on stał za tym wszystkim?

- Tak, ku mojemu niezmiernemu żalowi.

- Jak pan to odkrył?

- Lord Wrexham zdobył dowody i przedstawił je mojemu kuzynowi, zmuszając go, by przyznał się do zdrady.

Lazzara w skrócie opowiedział o tym, jak Damon znalazł woreczek ze strzałami i puszkę z lekarstwem, którego dodano mu do wina.

- Błagam, by przyjęła pani moje przeprosiny, donno Eleonoro, za to, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo, choć wiem, że uczynki mego kuzyna są niewybaczalne. Zamierzam natychmiast wyjechać wraz z nim do kraju, nie będę dłużej się pani narzucał.

Z galanterią ucałował jej dłoń i posłał jej długie, namiętne spojrzenie. Skłonił się bardzo nisko i ruszył dalej, kierując się w stronę stajni.

Patrzyła za nim, myśląc, że wcale nie żałuje jego odjazdu. Księżę bezwstydnie wykorzystał okoliczności, wzbudził w niej podejrzenia i zaproponował jej schadzkę praktycznie pod nosem jej męża.

Jak mogłam kiedykolwiek marzyć, że księżę da mi taką miłość, jakiej pragnę? - zastanawiała się w milczeniu. A przede wszystkim, dlaczego w ogóle chciałam się w nim zakochać? Daleko mu do Damona.

Przekonała się, że tylko Damon liczy się dla niej jako mężczyzna.

Nagle serce skoczyło jej do gardła, bo ujrzała przedmiot swoich przemyśleń. Damon nadchodził właśnie korytarzem, wpatrując się w nią z przejęciem.

- Zobaczyłem z góry, że przyjechałaś - powiedział na powitanie.

Nie odpowiedziała, a on spojrzał jej w oczy bez słowa.

Na jego twarzy malowały się niepokój i troska. Najprawdopodobniej martwił się, że dowiedziała się już o przyjeździe Lydii do Brighton.

Ona również się niepokoiła, choć z innych powodów. Targały nią miłość i zdenerwowanie. Nie wiedziała właściwie, jak go teraz potraktować.

Z jednej strony, chciała rzucić mu się w objęcia i zapewnić o swej miłości. Z drugiej - pozwolić, by przez jakiś czas dręczyły go wyrzuty sumienia.

W końcu powiedziała tylko chłodno:

- Powiedziano mi, że ciotka jest chora, milordzie. Muszę teraz do niej iść, ale później chciałabym zamienić z tobą kilka słów.



Zajrzał jej w twarz z taką miną, jakby chciał się temu sprzeciwić. W końcu jednak kiwnął krótko głową i odsunął się, przepuszczając ją obok siebie.

Z gwałtownie bijącym sercem ruszyła przed siebie, wiedząc, że Damon nie spuszcza z niej magnetycznego spojrzenia.

Ciotka nie odpowiedziała na ciche pukanie do drzwi, weszła więc bez zaproszenia. Okno było zasłonięte, w półmroku widać było jednak Beatrix skuloną na łóżku, z chusteczką przy ustach.

Eleonora ze zdumieniem zobaczyła, że twarz wicehrabiny jest mokra od łez.

- Co się stało, kochana ciociu? - szepnęła zaniepokojona. - Jesteś chora?

Beatrix załkała spazmatycznie, ale pokręciła głową. Zatraskana

Eleonora usiadła na brzegu łoża i ujęła ją za rękę.

- Powiedz mi, co ci się stało?

- Nie jestem chora - odparła ciotka drżącym głosem. - Nie mogę się pogodzić z tym, że byłam taka głupia. Pomyśleć tylko, że na serio rozważałam ślub z tym łajdakiem.

Eleonora popatrzyła na nią współczująco, rozumiejąc powody jej cierpienia.

- Nic nie wiedziałas o jego machinacjach, ciociu. *Signor Vecchi* oszukał nas wszystkich.

- Ale tak bardzo chciałam dobrze o nim myśleć. - Wargi Beatrix zadrżały. - To mnie właśnie gryzie najbardziej. Świadomość, że nie potrafiłam dostrzec, jaki naprawdę jest. Był taki dystygowany, uprzejmy. I mówił mi takie piękne komplementy...

Głos jej się załamał, wtuliła twarz w poduszkę i zaczęła łkać.

Eleonora współczuła jej rozpacz i bezradności. Władcza lady Beldon zawsze wydawała się niepokonana, a teraz ktoś złamał jej serce.

Widząc, że dalej płacze, pogładziła ją kojąco po ramieniu. Łkania ciotki uspokoiły się jednak dopiero po dłuższej chwili.

- Boże, jak ja się zachowuję - mruknęła w końcu z niesmakiem.

- Doskonale rozumiem, co czujesz - szepnęła Eleonora. - Mężczyźni naprawdę potrafią sprawić kobiecie ból.

- W rzeczy samej - zgodziła się milady, po czym nieelegancko wydmuchała nos. - Ale nie koniec na tym. Umberto oczarował mnie swoim wdziękiem przede wszystkim dlatego, że tak bardzo różnił się od mojego nieżyjącego męża. W porównaniu z nim Beldon był rozpaczliwie przeciętny. Straciłam głowę dla tego łajdaka i jego włoskiego wdzięku, którym tak ładnie mnie epatował - powiedziała ze smutkiem, nie odwracając wzroku od Eleonory. - Czuję się podziwiana i piękna, Eleonoro. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poczułam się jak prawdziwa kobieta, a nie arystokratka. No cóż, nie ja pierwsza dałam się zwieść obietnicom kochanka.

Eleonora z bólem serca spojrzała w jej udręczone oczy.

- Ja też się paskudnie czuję, kochana ciociu. Sama zachęcałam cię do flirtu z *signorem Vecchim*. Myślałam, że będziesz przez to szczęśliwsza.

Beatrix pociągnęła nosem.

- Daleko mi do szczęścia... jestem po prostu w rozpacz. Ale to nie ty jesteś temu winna.

Eleonora nie była tego taka pewna.

- Nie przebywałabyś tak często w jego towarzystwie, gdybyś nie chciała pomóc mi w zawarciu małżeństwa z księciem Lazzara.

- To prawda, ale jako twoja ciotka i opiekunka miałam obowiązek dobrze wydać cię za mąż.

Arystokratyczne rysy Beatrix dziwnie złagodniały, gdy patrzyła na Eleonorę.

- Nie chcę cię tym obciążać, moja kochana dziewczynko. Tyle dla mnie znaczysz - wyznała, a potem ciągnęła cichym głosem: - Prawdę mówiąc, nie chciałam mieć dzieci, Eleonoro, a gdy nagle spadła na mnie odpowiedzialność związana z wychowywaniem ciebie, byłam bardzo niezadowolona. Zawsze byłaś taka żywa i hałaśliwa. Jednak moje napomnienia i próby wbicia ci do głowy dobrych manier nie przytłumiły twojego uroku i siły, a ja z czasem zaczęłam czerpać z tych twoich cech niezmierną przyjemność. Jestem wdzięczna losowi, że

pojawiłaś się w moim życiu. Nigdy przedtem ci nie mówiłam, ile dla mnie znaczysz i ile radości mi dałaś przez te wszystkie lata. Nieczęsto to okazuję, ale bardzo cię kocham.

Łagodne, serdeczne słowa ciotki sprawiły, że oczy Eleonory napętniły się łzami. Beatrix, choć tak zasadniczo i wymagająca, głęboko ją kochała.

- Wiem o tym, ciociu. Ja też cię bardzo kocham.

Beatrix z irytacją osuszała chusteczką wilgotne oczy.

- Podejrzewam, że głównie dlatego tak szybko oddałam serce temu Włochowi. Nagle uświadomiłam sobie, że gdy wyjdiesz za mąż, zostanę sama. Bardzo mi cię będzie brakowało, Eleonoro, kiedy mnie opuścisz, by mieszkać z Wrexhamem.

- Nigdy cię tak całkiem nie opuszczę.

- Tak, ale teraz należysz do niego. Los chciał, byście byli ze sobą, choć niechętnie to przyznaję. - Starsza pani się skrzywiła. - Byłam na niego wściekła za to, co ci zrobił dwa lata temu, powodując skandal i niemal rujnując ci reputację. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że budzi on w tobie poważne uczucia... takie same, jak Umberto we mnie. Widać, że dopiero w obecności Wrexhama żyjesz pełnią życia. Otacza cię wtedy szczególna aura, dzięki której stajesz się jeszcze piękniejsza. Kochasz go, prawda?

- Tak, ciociu - przyznała Eleonora. - Bardzo go kocham.

Ciotka mądrze pokiwała głową.

- Widzę to w twoich oczach, za każdym razem, gdy na niego pa trzysz.

Eleonora uśmiechnęła się niewesoło.

- Czy moje uczucie do niego jest aż tak oczywiste?

- Obawiam się, że tak. Od samego początku - odparła Beatrix, dodając po chwili wahania: - Szczerze mówiąc, tylko dlatego tym razem upierałam się przy małżeństwie. Gdybyś naprawdę nim gardziła, nawet bym o tym nie wspomniała. Jakoś przetrwałybyśmy skandal, niezależnie od tego, jak bardzo bolesny by się okazał.

Eleonorę ścisnęło się gardło na ten dowód ciotczynej miłości.

- Powiedziała ci, byś zignorowała jego kochanki, ale chyba się myliłam - dodała Beatrix powoli. - Powinnaś walczyć o jego uczucie.

Eleonora przełknęła ślinę.

- Tak właśnie planuję - odpowiedziała.

- Tylko nie pozwól, by złamał ci serce.

- Nic z tego - obiecała z przekonaniem, choć wcale nie była taka pewna.

Beatrix uważnie wpatrywała się w jej twarz.

- Wiem, że macie jakiś poważny kłopot. Powinnaś jak najszybciej porozmawiać z Wrexhamem i przywołać go do porządku.

- Nie chcę cię tak zostawić, ciociu.

- Dam sobie radę. Wiesz przecież, że nie należę do osób, które rozpaczają przez byle drobiazg.

Na dowód tych słów usiadła, opierając się na poduszkach.

- Patrząc na to z lepszej strony, zrozumiałam właśnie, że mogę przecież znaleźć sobie odpowiedniego męża, zamiast uciekać przed małżeństwem. Nie musisz się o mnie martwić, Eleonoro. Muszę się jeszcze trochę porozczulać nad sobą i pocierpieć z powodu mojej głu poty. Ale potem wyjdę do gości. Szczytem złego wychowania byłoby zostawić ich samym sobie.

Eleonora znów uśmiechnęła się nieznacznie, pewna, że ciotka wkrótce dojdzie do siebie. To dobry znak, że zaczęła się znowu przejmować zasadami dobrego wychowania, mniej dbając o własne zbolełe serce.

O swoją przyszłość nie była jednak aż tak spokojna. Ucisnęła dłoń ciotki na pożegnanie i zsunęła się z łóżka. Wychodząc z pokoju, miała uczucie, że przygotowuje się do bitwy.

Nawet ciotka dostrzegła, że są sobie przeznaczeni z Damonem. Najwyższy czas, by i on to zrozumiał.

## 20

*Koniec końców, mężczyźni wcale tak bardzo nie różnią się od kobiet.  
Oni także chcą być doceniani, upragnieni i kochani.*

Anonimowa dama *Porady*...

Damon spędził następny kwadrans z gośćmi lady Beldon, wyjaśniając przyczyny nagłego nieoczekiwanego wyjazdu księcia Lazzara i *signora* Vecchiego i tłumacząc, że musieli wrócić do kraju z ważnych powodów natury osobistej.

Przez cały czas z trudem powściągał zniecierpliwienie. Już miał zostawić wszystkich i wyjść na poszukiwania Eleonory, gdy kamerdyner przyniósł mu od niej liścik.

- Lady Wrexham poleciła mi pana odszukać, milordzie - mruknął Cornby przyciszonym głosem. - Prosi o spotkanie przy fontannie w południowych ogrodach. Powiedziała, że będzie pan wiedział, przy której.

Oczywiście, że wiedział. Przy tej samej, gdzie ostudziła jego zapachy, gdy pocałował ją po raz pierwszy.

Nie potrafił ocenić, czy oznacza to coś dobrego, czy złego, i z niepokojem ruszył na umówione miejsce.

Czekała na niego, siedząc na niskim obramowaniu fontanny, z twarzą zwróconą do słońca. Z zamkniętymi oczyma słuchała muzyki wody, spływającej po kamiennej figurze Posejdona. Popołudniowe słońce rozpromieniło jej piękną cerę złocistym blaskiem i zmieniło krucze kędziory w hebanowy płomień.

Jej niezwykła uroda jak zwykle zaparła Damonowi dech w piersiach, ale tym razem zmusił się, by otrząsnąć się z jej uroku - sprawy między nimi były zbyt poważne i to na nich należało się skupić.

- Czy znowu chcesz wepchnąć mnie do fontanny? - zapytał, się dając obok niej na obramowaniu.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego z ukosa, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- To zależy.
- Od czego?
- Od tego, co masz do powiedzenia na swoją obronę.
- Nie zdradziłem cię, Elle - powiedział cicho.

Niecierpliwie machnęła ręką.

- Wybacz, ale jestem innego zdania. Trzymałeś przede mną w tajemnicy spotkanie z dawną utrzymanką. Wyobraź sobie mój zachwyt, kiedy książe Lazzara radośnie przekazał mi nowiny o waszej schadzce.

Damon skrzywił się na ten piekący sarkazm.

- Nie chciałem cię zranić, obawiałem się, że wyciągniesz niewłaściwe wnioski. Domyślałem się, co byś sobie pomyślała.

Zacisnęła wargi, wyraźnie powstrzymując ciętą odpowiedź. W końcu wycedziła kwaśno:

- Jeśli rzeczywiście nie chciałeś mnie zranić, to czemu w ogóle się z nią spotkałeś?

- Głównie dlatego, że nie chciałem, by przyjechała tu i zrobiła scenę. Poza tym Lydia kiedyś była moją przyjaciółką. Poprosiła mnie o pomoc i nie mogłem się tak po prostu odwrócić do niej plecami.

Eleonora zacisnęła zęby i długo zwlekała z odpowiedzią.

- To godne podziwu, że pośpieszyłeś z pomocą Lydii Newling, Damonie - odparła w końcu. - Pochwalam też twoją szczodrość wobec jej chorej siostry. To nie z ich powodu jestem na ciebie taka wściekła.

Damon powoli wciągnął powietrze. Eleonora mogła się dowiedzieć o siostrze Lydii tylko w jeden sposób.

- Rozmawiałaś z nią?

- Tak, rozmawiałam! - Oczy Eleonory rzucały iskry, gdy wbiła w niego spojrzenie. - i wiem, że nie przypadkiem spotkałam was wtedy w parku, dwa lata temu. Celowo paradowałeś ze swoją utrzymanką w mojej obecności, bo chciałeś, żebym zerwała zaręczyny.

Wygląda na to, że Lydia opowiedziała jej wszystko, nie ukrywając tego, co mną kierowało, pomyślał Damon. Nie żałował tego specjalnie, bo i tak chciał wszystko sam wyjaśnić.

- Tak, celowo się z nią afiszowałem w twojej obecności - przyznał spokojnie.

- Ale dlaczego, Damonie?
  - Dlatego że zakochałem się w tobie po uszy, Elle i chciałem się z tego wyrwać. Jako dżentelmen nie mogłem jednak sam zerwać załączyn.
  - Bałeś się małżeństwa i wykreśliłeś się z niego podstępem.
- Skrzywił się na to oskarżenie, tym bardziej że było prawdziwe. Oprócz tego nie chciał, by Eleonora zakochała się w nim jeszcze bardziej.
- Możesz to ująć w ten sposób.
  - Rzeczywiście, zamierzam ująć to w ten sposób! - Eleonora wydała odgłos pełen niesmaku. - w dodatku teraz zachowujesz się dokładnie tak samo. Boisz się mnie pokochać, bo nie możesz znieść myśli o utracie kolejnej drogiej ci osoby. I dlatego całkowicie zamknąłeś przede mną swoje serce.
- Nie czekając na odpowiedź, skoczyła na równe nogi i chodząc tam i z powrotem, z rosnącym gniewem wygłosiła swoją tyradę:
- Do szału doprowadza mnie myśl, że w ten sposób marnujesz życie, Damonie! Los twojego brata i rodziców był tragiczny, ale ta tragedia nie może ci przecież zrujnować życia!
  - Zdałem sobie z tego sprawę - przytaknął.
- Chyba tego nie dosłyszała.
- Nie jesteś winny śmierci Joshuy ani tego, że nie zdołałeś go uratować. Nie jesteś bogiem, Damonie. Nie masz wpływu na to, kto umrze, a kto będzie żył!
- Właściwie krzyczała i jego ciche: „Tak, wiem” w ogóle do niej nie dotarło.
- Nie pozwolę, byś mnie wyłączył ze swojego życia! - dodała.
  - Nie zamierzam cię wyłączać.
- Tym razem chyba dosłyszała, co mówi, bo odwróciła się do niego, dysząc gniewem, z dłońmi opartymi na biodrach.
- Damon przekrzywił głowę i popatrzył na nią bacznie.
- A teraz, kiedy już powiedziałaś wszystko, co cię gryzło, pozwolisz mi wtrącić słówko?
  - Nic z tego! Jeszcze z tobą nie skończyłam.

Choć jej gniew wyraźnie się jeszcze nie wypalił, znowu usiadła obok niego na fontannie. Odezwała się znacznie cichszym, błagalnym tonem:

- Damonie, naprawdę powinieneś kiedyś porozmawiać o swoim bracie. Nie możesz cały czas dławić w sobie bólu. Niezaleczone rany trudno się goją.

Dobrze rozumiał, o co jej chodzi. Wiedział, że może przed nią odkryć duszę. Co więcej, pragnął też otworzyć przed nią serce.

- Co chciałabyś usłyszeć, Elle?

- Po prostu powiedz mi, co czujesz, zamiast stale zaprzeczać, że nic ci nie jest. Porozmawiaj ze mną czasem o Joshuy. Chciałabym o nim coś więcej wiedzieć. Jakie jest twoje najmilsze wspomnienie z czasów dzieciństwa?

Damon zmarszczył brwi. Niełatwo mu było rozmawiać o bracie i budzić żal, który wciąż toczył jego duszę. Czuł jednak, że powinien podzielić się tym z Eleonorą.

- Joshua był moim najbliższym przyjacielem - powiedział w końcu cichym, niskim głosem. - Tracąc go, czułem, jakbym stracił część siebie. Najgorszy był jednak sposób, w jaki umierał. Patrzyłem, jak cierpi i marnieje, aż został z niego tylko szkielet... Wolałbym umrzeć sam.

- Dlatego dręczą cię koszmary, prawda? Ciągłe na nowo przeżywasz jego cierpienie i swoją bezradność.

- Tak.

Współczująco ściągnęła brwi.

- Pan Geary opowiedział mi, że opiekował się Joshuą na łożu śmierci. Czy nie można było nic zrobić, by ulżyć mu w cierpieniu?

- Mogliśmy tylko podawać mu laudanum, które za każdym razem pozwalało mu na kilka godzin zapomnieć o bólu.

Eleonora ucichła na chwilę, a potem wsunęła swoją dłoń w jego.

- Musieliście się świetnie bawić z Joshuą, zanim zachorował.

Damon przytaknął, przypominając sobie te chwile.

- Mieliśmy wspaniałe dzieciństwo.

- Może dobrze byłoby, żebyś wspominał także te szczęśliwe czasy, nie tylko jego ostatnie chwile?



- Może.

- A co by było, gdybyś miał coś, co by ci o tym przypominało? Masz może jego portret z czasów, gdy cieszył się pełnym zdrowiem?

Damon wzruszył ramionami.

- Mam obraz, który przedstawia nas obu, kiedy mieliśmy po czternaście lat. Wisi w galerii w Oak Hill.

- W twoim rodzinnym domu w Suffolk? Z przyjemnością bym go obejrzała.

Damon cały zeszywniał.

- Musielibyśmy tam pojechać. Spędzam tam niewiele czasu, tylko wtedy, gdy muszę. Mam doskonałego zarządcę, który radzi sobie ze wszystkim, nie ma więc potrzeby tam siedzieć.

- Niech zgadnę. Unikałeś domu przez te wszystkie lata, ponieważ właśnie tam zmarł Joshua.

Nie musiał odpowiadać, bo oboje wiedzieli, że ma rację.

- Może powinieneś jednak pobyc tam dłużej. Mógłbyś wtedy przywołać dobre wspomnienia - zaproponowała.

Nie odpowiedział, ale w duchu jej przytaknął.

- Czy Joshua był do ciebie podobny? - spytała. - Byliście identyczni?

- Jak dwie krople wody.

- I też był takim nieznośnym łobuzem jak ty?

Damon roześmiał się cicho.

- No pewnie, wcale nie był święty. Czasem potrafił mi robić podłe kawały.

- Założę się, że i ty mu dokuczałeś. Rodzice mieli z wami podwójne urwanie głowy.

Uśmiechnął się, ale po chwili znowu ogarnął go smutek.

- Było w nim tyle energii, tyle życia.

- Jak w tobie - odparła i niespodziewanie objęła go serdecznie.

Tuliła go przez długą chwilę. Pozwolił na to, wtulając twarz w jej włosy. Jego ból nieco zelżał, gdy przyjął - a właściwie powitał z radością - pociechę, jaką mu ofiarowała.

Szybko jednak okazało się, że oprócz pociechy, usłyszy też reprimendę.

- Naprawdę, musisz sobie wreszcie wybaczyć, Damonie - mruknęła cicho. - Czas zakończyć żałobę, jeśli chcesz w końcu dojść do siebie. Czy tego chciałby dla ciebie Joshua? Czy naprawdę myślisz, że kazałby ci się dręczyć przez te wszystkie lata?

Znam odpowiedź na to pytanie, pomyślał Damon, gdy w jego głowie pojawiło się dawno zapomniane wspomnienie. Przed śmiercią brata pochylił się nad nim, by usłyszeć jego ostatnie słowa: „Żyj... żyj dla mnie”, wyszeptał splekanymi wargami chory.

Damon przełknął ślinę, by pozbyć się czegoś, co dławiło go w gardle. Niegdyś ukrył to wspomnienie głęboko, wraz z innymi uczuciami.

- To prawda - odparł chrapliwie. - Mój brat nie chciałby, żebym się dręczył. Chciałby, żebym żył pełnią życia.

- Oczywiście - odparła Eleonora z przekonaniem. - i tylko ty sam możesz sobie udzielić rozgrzeszenia. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz odmawiał sobie prawa do szczęścia i do bycia ze mną. Właśnie z tego powodu mam ochotę cię udusić - szepnęła z furią, przytulając się do niego.

Lekko ujął żonę za ramiona, uwolnił się z jej uścisku i odsunął ją od siebie.

- Moja szyja należy do ciebie, Elle, ale wolałbym, żebyś na chwilę porzuciła myśl o przemocy. Chciałbym ci coś powiedzieć, a raczej z czegoś się zwierzyć.

Popatrzyła na niego czujnie. Nie spuszczać z niej oczu, zaczął:

- Spytałaś mnie, dlaczego chciałem zachować w tajemnicy moje spotkanie z Lydią. Po prostu wolałem nie ryzykować, że znowu popełnię błąd i odepchnę cię od siebie, jak dwa lata temu.

- Błąd? - powtórzyła powoli. - Uważasz, że skłonienie mnie do zerwania zaręczyn było błędem?

- Błędem, głupotą, straszną pomyłką... nazwij to sobie, jak chcesz. To dowód mojego obłędu. Nie potrafię wypowiedzieć, jak bardzo tego żałuję - odparł.

Eleonora westchnęła głęboko.

- Tak się bałam, że chcesz wrócić do Lydii, Damonie.
- Przepraszam cię, kochanie.

Dopiero teraz dostrzegł w jej oczach cierpienie i bezradność. Przeklął się za to, że sprawił jej ból. Tak ją uwielbiał, a mimo to ją zranił, dwa lata temu i teraz. Przysiągł sobie, że jej to wynagrodzi.

Patrzyła na niego w milczeniu. Ujął jej dłoń i ścisnął ją mocno, splatając z nią palce.

- Rozgryzaś mnie całkowicie, Elle. Nie chciałem darzyć nikogo uczuciem, by już nigdy więcej nie cierpieć. Gdy po zaręczynach zorientowałem się, ile zaczęłaś dla mnie znaczyć, przeraziłem się i postanowiłem je zerwać. Na szczęście przez minione dwa tygodnie wiele zrozumiałem. Przede wszystkim to, że życie bez ciebie sprawia mi o wiele większy ból niż lęk, że cię utracę.

Tym razem Eleonora musiała przełknąć ślinę.

- Damonie, przecież może istnieć przyszłość bez cierpienia, bez wyrzutów sumienia i bez nieszczęścia.

- Wiem, ale od kiedy mam ciebie, moje szanse na szczęśliwe życie znacznie wzrosły. To ty jesteś moim szczęściem. Kocham cię, Elle.

Zagryzła wargę i spojrzała na niego uważnie, z niedowierzaniem.

- Kochasz mnie? Jesteś tego pewien?

Delikatnie pogłodził ją po policzku.

- Całkowicie, absolutnie pewien. Walczyłem z tym, Bóg jeden wie jak bardzo. Przez cały czas pobytu we Włoszech próbowałem wygnać cię ze swoich myśli. Chciałem o tobie zapomnieć, ale to było niemożliwe. Gdy wróciłem i zobaczyłem, że zaleca się do ciebie ten mydłek... nie mogłem pozwolić, żebyś za niego wyszła i na zawsze zniknęła z mojego życia. Nie mogłem znowu cię stracić. Nie potrafiłbym pokochać innej kobiety.

Łzy zakręciły się jej w oczach.

- Chyba śnię. Naprawdę mnie kochasz?

Uśmiechnął się.

- Nie mam wyboru, Elle. Nigdy go nie miałem. Dzięki tobie odzyskałem uczucia, chcąc nie chcąc... odzyskałem radość, namiętność, nadzieję i miłość.

Po tylu latach obojętności w końcu otworzył przed kimś serce. To Eleonora sprawiła, że znowu żył pełnią życia.

- Wypełniłaś pustkę w moim sercu - powiedział łagodnie. - Teraz to rozumiem. Bez ciebie, Elle, nie żyłem, tylko trwałem. Dłużej nie zniosę takiej egzystencji z dnia na dzień.

- Och, Damonie... - szepnęła.

Ujął w dłoń jej twarz.

- Przepraszam, że tyle czasu zajęło mi zrozumienie, co do ciebie czuję. Przepraszam, że podsunąłem ci podejrzenia o mej zdradzie. Straciłem twoje bezcenne zaufanie, ale mam nadzieję, że kiedyś je odzyskam.

Jej wargi zadrgały.

- Tak się bałam, że chcesz wrócić do Lydii, Damonie - powtórzyła.

- Nie pragnę Lydii, Elle. Przy niej moje serce nie bije tak, jak przy tobie. Nie wyglądam jej każdego dnia jak nowej przygody. Nie prowokuje mnie, nie jest dla mnie wyzwaniem, nie budzi we mnie zazdrości, gdy tylko spojrzę na innego. Nie intryguje mnie i nie sprawia, że z zapartym tchem czekam, co niezwykłego tym razem powie lub zrobi. Nie włada moim sercem tak jak ty, Eleonoro.

Poczuł dziwną pokorę na widok ogromnej ulgi, jaka odmalowała się na jej twarzy.

- O takiej kobiecie marzy każdy mężczyzna - szepnął. - Jesteś moim marzeniem. Od chwili, gdy wepchnęłaś mnie do fontanny. Jak mógłbym się od ciebie odwrócić?

Uśmiechnęła się - naprawdę się uśmiechnęła, tym uśmiechem, który zawsze sprawiał, że miękło w nim serce. W jej głosie pojawił się cień dawnej energii, gdy zapytała:

- Naprawdę myślałeś, że bez walki pozwolę ci wrócić do Lydii? Ostrzegam cię, Damonie, że kolejną utrzymankę będziesz miał po moim trupie... i po twoim, oczywiście.

- Nie musisz się o to martwić. Już nigdy nie spojrzę na inną kobietę. Za bardzo się boję, że mógłbym cię stracić.

Odpowiedziała mu poważnym spojrzeniem.

- Nigdy mnie nie stracisz, Damonie. Kocham cię od chwili, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Nawet moja ciotka to widzi. Wiesz, co mi przed chwilą powiedziała? Że w twojej obecności cała promienieję.

To prawda, pomyślał, patrząc na jej piękną twarz. To, co w niej ujrzał, sprawiło, że serce ścisnęło mu się ze wzruszenia.

Chciał coś powiedzieć, ale położyła mu dłoń na wargach.

- Damonie... jeśli naprawdę mamy być małżeństwem, nie możesz mieć przede mną sekretów i nie możesz ukrywać swoich uczuć. Musisz mi zaufać i mówić o wszystkim, co cię dręczy

- Obiecuję.

- Nie pozwolę, by cię trapiły koszmarne sny.

- Bardzo się cieszę.

Spoważniała.

- Nikt nie zastąpi brata w twoim sercu, ale bardzo chciałabym zostać twoją najbliższą przyjaciółką, nie tylko żoną.

- Już nią jesteś, Elle.

- To dobrze.

- Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś? - zapytał cicho.

Zamilkła na chwilę, a gdy się odezwała, jej wargi wygięły się w przekornym uśmiešku.

- Zastanowię się jeszcze. Nie wiem, czy wystarczająco długo się przede mną płaszczyłeś.

On również się uśmiechnął.

- Nie zamierzasz nic mi ułatwić, prawda?

- Oczywiście, że nie. Przeżyłam dwa lata tłumionego gniewu i rozpacz. Masz sporo do odpracowania, panie mężu.

- To zdumiewające, ale już nie mogę się tego doczekać. Jeśli chcesz, mogę sam wskoczyć do fontanny, jeśli to przywróci mnie do łask.

Zaśmiała się tak serdecznie, że zapragnął ją pocałować. Chciał słuchać tego dźwięcznego śmiechu codziennie przez resztę życia. Marzył o tym, by patrzeć na jej radosną twarz, dotykać ją i tulić. Budzić się u jej boku. Kochać ją aż po kres ich dni. Była samą serdecznością i radością, a teraz należała do niego. Z trudem wierzył w swoje szczęście.

Z wyrazem czułości na twarzy wstał i ujął ją za rękę.

- Chodź ze mną, Elle.

Poszła za nim bez wahania, ciekawa, o co mu chodzi.

- Dokąd idziemy? - spytała, gdy prowadził ją ścieżką na południe, przez pięknie utrzymane ogrody Rosemont.

- Chcę ci pokazać mój prezent ślubny.

- A co to będzie?

- Cierpliwości, zaraz się dowiesz, kochanie.

Damon nie chciał zdradzić sekretu, ale ona zorientowała się, że idą w kierunku jej ogrodu różanego. Jej brat zasadził go dla niej, gdy miała dziesięć lat, żeby nie czuła się samotna. W każde jej urodziny Marcus sadził tam kolejny krzew róży na dowód swojej miłości.

Zastanawiała się, dlaczego Damon prowadzi ją akurat tam... do chwili, gdy dotarli na miejsce. Obok jej ogrodu pyszniła się nowo przygotowana rabata i taka sama spiralna ścieżka, jak w ogrodzie Marcusa. W samym sercu nowej spirali posadzono pojedynczy krzew róż o cudownych, czerwonych kwiatach.

Eleonora zatrzymała się, zdziwiona.

- Dajesz mi krzak róż w prezencie ślubnym? - spytała Damona.

- Tak jest. Ten początek naszego wspólnego życia. Pomyślałem, że co roku będziemy sadzili kolejny, by uczcić spędzony razem czas.

Łzy zakreśliły jej się w oczach. Pamiętał o tym, ile znaczył dla niej ten ogród, i teraz zrobił drugi, podobny. Ogarnęła ją fala czułości.

- Naprawdę mnie kochasz - powiedziała, spoglądając na niego z powagą.

- Oczywiście. Przecież ci to powiedziałem, Elle.

Pochyliła się, zerwała różę i uniosła ją do ust, wdychając cudowny zapach.

- To dla mnie więcej warte niż wszystkie diamenty i rubiny, Damonie.

Delikatnie otarł łzę z jej policzka.

- Rubiny i diamenty też dostaniesz. Klejnoty Wrexhamów są bezpiecznie przechowywane w sejfie bankowym w Londynie. Ale teraz wiedz, że traktuję nasz związek o wiele bardziej poważnie niż zwykłe małżeństwo z rozsądku.

- Dziękuję, Damonie - szepnęła, uśmiechając się z radością.  
Wyjął różę z jej palców i zatknął jej za uchem.

- Obiecuję ci coś jeszcze, Elle. Każdego dnia będę ci dawał dowody mojej miłości.

- Trzymam cię za słowo - odparła cicho.

Tęskniła za miłością, marzyła o tym, by mieć męża, z którym dożyje starości, chciała mieć dzieci. Wiedziała, że Damon spełni te marzenia. W jego ciemnych oczach dostrzegła tysiące zmysłowych obietnic.

Odwrociła się, by ogarnąć spojrzeniem swój nowy różany ogród, westchnęła marzycielsko i oparła głowę na ramieniu Damona.

- Ciotka Beatrix ucieszy się, że się pogodziliśmy - mruknęła. - Jej zdaniem jesteś kluczem do mojego szczęścia. Żałuję tylko, że jej własne nadzieje legły w gruzach. Bardzo cierpiała na wieść, że *signor* Vecchi stał za wszystkimi wypadkami, jakie przydarzyły się księciu. Ale to lepiej, że poznała jego charakter teraz, zanim ich znajomość nie zaszła dalej.

- To prawda. Byłem zaskoczony, że Vecchi tak bardzo starał się zapobiec twojemu małżeństwu z Lazzarą, ale wcale nie żałuję, że mu się udało.

- Sprytnie wykryłeś jego udział w tym wszystkim.

- Pomogli mi w tym agenci i Haviland. W tym człowieku kryje się dużo więcej, niż to widać na pierwszy rzut oka.

Eleonora zaśmiała się do siebie.

- Nietrudno się domyślić. Kobiety wyczuwają takie rzeczy, wiesz?

- Naprawdę? - uniósł palcem jej podbródek sprawiając, że na niego spojrzała. - Czy on ci się przypadkiem nie spodobał?

- Ależ skąd.

- To dobrze. Nie życzę sobie, żebyś z nim flirtowała, żono.

- Chciałam tylko wzbudzić twoją zazdrość.

- Udało ci się to doskonale, choć o Lazzarę byłem bardziej zazdrosny. Cieszę się, że się go pozbyłem.

- Szczerze mówiąc, ja też. Niedawno zaproponowałem, żebyś została jego kochanką.

- Tak? - Oczy Damona załśniły niebezpiecznie. Popatrzył na nią zaborczo. - Ma szczęście, że wyjechał, zanim się o tym dowiedziałem.

- Pomyślał sobie, że skoro ty spotykasz się z utrzymanką, ja mogę swobodnie brać sobie kochanków.

- Żadnych swobód tego rodzaju. Jestem twoim mężem, teraz i na zawsze.

Uśmiechnęła się, uszczęśliwiona.

- Fanny ucieszy się na wieść, że jej rady okazały się skuteczne.

- Fanny?

Eleonora zrozumiała, że popełniła błąd. Zawahała się na chwilę, zastawiając, ile może mu powiedzieć o Fanny, by nie stracić jego szacunku. Chciała jednak, by wiedział o ich przyjaźni, ponieważ zamierzała ją kontynuować. Była zresztą pewna, że Damon zachowa incognito Fanny w tajemnicy.

- To Fanny Irwin napisała książkę o uwodzeniu mężczyzn. Poza tym dała mi parę rad osobiście, gdy zwierzyłam się, że chciałabym zdobyć twoje serce.

- Słynna kurtyzana jest autorką poradnika dla dam z towarzystwa? - powiedziała ze zdumieniem.

- Tak. Właśnie dlatego nie mogła opublikować jej pod własnym nazwiskiem. Któż może udzielić kobietom lepszych rad na temat mężczyzn niż specjalistka? Fanny napisała też tę książkę, którą ostatnio czytałam. Próbuje zmienić styl życia i znaleźć sobie bardziej szanowane zajęcie. Ma nadzieję na małżeństwo z pewnym dżentelmenem i planuje zarabiać na życie jako pisarka.

Eleonora westchnęła, tym razem z satysfakcją.

- Jestem jej niezmiernie wdzięczna. Pomogła mi złapać wymarzonego męża.

- A mnie się ona nie podoba. O mało nie usidliłaś przez nią Lazary. - Damon się skrzywił.

Eleonora pokręciła głową.

- Szczerze mówiąc, nie sądzę, by mi to groziło. Nie potrafiłabym go pokochać, bo moje serce należało do ciebie.

Ujęła jego dłoń i przyłożyła do swego policzka.

- Kocham cię, Damonie. Kocham cię tak mocno, że aż się tego boję.



- Rozumiem cię aż za dobrze.

Zajrzała mu w oczy i dostrzegła w nich wzajemność. Usłyszała ją także w jego głosie, gdy dodał szeptem:

- Wiem, że Joshua cieszyłby się z naszego szczęścia.

Uśmiechnęła się lekko, doceniając zmianę jego nastawienia.

- Chciałabym z całego serca, żeby tak było. - Przerwała na chwilę.

- Marcus na pewno będzie szczęśliwy.

- Mam nadzieję - odparł Damon sucho. - Może jednak nie wyrwie mi wątroby, jak to obiecywał.

- Marcus ci groził?

- Tak, ale opiekuńczość wobec ciebie to jedna z jego najwspanialszych zalet.

Niespodziewanie porwał ją w ramiona.

- Dość tego gadania, żono. Zamiast tego powinniśmy się całować. Wierzę, że okażesz mi miłość czynem, nie słowem.

- Czy wiesz, że ogrodnicy nas widzą? - zapytała z rozbawieniem.

Jego uśmiech poruszył ją do głębi.

- A chcesz zrezygnować?

- Skądże.

Popatrzył na nią oczyma rozjaśnionymi radością. A potem jego usta dotknęły jej warg władczo i namiętnie.

Pocałunek był czuły i gorący, ale jakby inny. Wydał jej się bogatszy, głębszy i słodszy teraz, gdy wyznali sobie miłość.

To dobry początek, pomyślała, obejmując go i oddając się jego uściskom. Razem na pewno pokonamy lęki, wątpliwości i ból. Zastąpi je więź oparta na zaufaniu, miłości i poświęceniu, która przetrwa przez całe życie.

## *Epilog*

*Jeśli z twoim mężczyzną połączy cię prawdziwa miłość,  
uważaj się za wielką szczęściarę. Wzajemna miłość to rzadki skarb.*

Anonimowa dama *Porady*...

*Oak Hill, październik 1817 r.*

Damon budził się powoli. Urywki snu wciąż przesuwwały się przed jego oczyma. Poranne słońce rozjaśniało sypialnię, którą dzielił z Elle, ogrzewając go tak jak ten sen.

Przyśniła mu się pogodna scena z dzieciństwa, kiedy jego brat jeszcze żył. Z Joshuą obserwowali narodziny źrebięcia, pełni podziwu na widok nowego życia, które pojawiło się na świecie. Śmiali się, patrząc, jak źrebię chwiejnie próbowało stanąć na patykowatych nogach, żeby poszukać wymienia klaczy.

Eleonora miała rację, pomyślał sennie. Pobyt w Oak Hill ostatecznie pomógł mu pogodzić się z żałobą. Po dwóch tygodniach spędzonych w tym domu ból zmienił się w lekkie, słodko-gorzkie ćmienie. Wyrzuty sumienia znacznie zelżały, a nocne koszmary zniknęły na dobre.

Wiedział, że ten spokój zawdzięcza przede wszystkim żonie. Otoczyła go troskliwą opieką, jej miłość była dla niego wielką pociechą.

Uwolniła jego serce od cierpień i wzięła je w posiadanie.

Czuł obok jej ciepło i leżał tak, zadowolony i szczęśliwy, śledząc myśli, które powoli przepływały przez głowę, splatając się z wątkami snu.

Kuzynka Tess także miała rację. Trzeba żyć chwilą, jak najlepiej wykorzystać czas, dany nam na ziemi. Kaprysy losu są tak nieprzewidywalne, że nie da się całkowicie zapanować nad przyszłością. Może stracić Eleonorę tak samo, jak stracił brata i rodziców, ale za wszystkie skarby świata nie oddałby wspólnie spędzonego z nią czasu.

Poznawszy tak głęboki smutek, potrafił bardziej docenić radość, jaką odczuwał w jej obecności.

Oparł się na łokciu i objął ją ramieniem, przytulając ją ciepłą od snu.

Moja żona, pomyślał, i ogarnęła go głęboka fala szczęścia.

Miłość Elle była głęboka, niepohamowana i uzdrawiająca. Kiedy się kochali, witała jego namiętność z radosnym zachwytem, równym tylko jego własnej fascynacji.

Po chwili pocałował ją czule w ramię, a potem przykrył kołdrą. Wstał, zarzucił szlafrok na nagie ciało i cicho otworzył weneckie drzwi na przestronny taras.

Owionął go chłód poranka. Wyszedł i ogarnął spojrzeniem skąpany w rosie krajobraz, rozświetlony promieniami wschodzącego słońca. Często wstawał tak wcześnie podczas pobytu w rodzinnej posiadłości. Oboje z Eleonorą pozostali w Rosemont jeszcze tydzień, gdyż Eleonora nie chciała opuszczać ciotki w trudnych chwilach. Ale gdy tylko przybyli tutaj, jego żona z całym zdecydowaniem postanowiła rozprawić się z demonami jego przeszłości.

Doskonale wiedziała, jak ważna jest dla niego pamięć o bracie. Całymi godzinami wędrowali po lasach i jeździli konno po majątku, odkrywając na nowo zapomniane kryjówki, gdzie bawił się z Joshua w dzieciństwie, pływając, łowiąc ryby i ciesząc się życiem. Nic dziwnego, że wkrótce połączyła ich taka sama przyjaźń, jaka niegdyś wiązała Damona z bratem.

Najbardziej bolesnym momentem była wizyta na wiejskim cmentarzu. Eleonora pomogła mu pożegnać najbliższych.

Towarzyszyła mu również w wizytach u dzierżawców z pobliskich farm. Większość z nich wybaczyła mu długą nieobecność, bo zarządca dobrze dbał o ich domy i ziemie, niczego im więc nie brakowało.

Damon postanowił jednak, że odtąd sam będzie częściej troszczył się o Oak Hill.

Ze wszystkich sił starał się także, by wynagrodzić Eleonorze ból, jaki jej sprawił. Spędzali długie noce wtuleni w siebie, szepcząc i dzieląc się miłosnymi sekretami. Pasowali do siebie idealnie, jak połówki tej samej całości. Jego największym szczęściem było sprawianie jej przyjemności. Przychodziło mu to bez trudu.

Nie zdziwił się, gdy cicho podkrađła się do niego i objęła go w pasie. Przez długą chwilę stała przytulona do jego pleców.

Gdy się odsunęła, obrócił się do niej, zachwycony uroczym widokiem jej pięknej twarzy: splątane krucze kędziory, błękitne oczy, z których jeszcze nie do końca zniknęło senne rozmarzenie.

Uśmiechnęła się do niego z taką serdecznością, że serce załapała mu fala ciepła. Z psotnym spojrzeniem założyła mu coś na szyję.

- Powinieneś dumnie obnosić się ze swym medalem, milordzie - powiedziała rozbawionym głosem.

Zaśmiał się cicho, dotykając palcami złotego krążka wiszącego na czerwonej satynowej wstędze. Książę Lazzara nagrodił go medalem za szczególne zasługi dla domu książęcego, a do tego przysłał skrzynkę pomarańczy i kilka baryłek doskonałej marsali z wdzięczności za troskę o jego bezpieczeństwo.

Zaprosił ich również w odwiedziny do swego księstwa podczas miesiąca miodowego. Zamierzali pojechać do Włoch, bo Damon chciał, by Eleonora obejrzała jego sanatorium. Wspólnie postanowili odrzucić to zaproszenie, mając na jakiś czas dość Lazzary.

*Signor Vecchi*, podstępny kuzyn księcia, został wysłany na odległą placówkę dyplomatyczną w Indiach. Podobno jednak Lazzara zainteresował się jego piękną córką Isabellą, która była główną przyczyną machinacji Vecchiego.

Damon pokręcił głową, zdjął medal i schował go do kieszeni.

- Dobrze wiesz, dlaczego nie mam ochoty nosić pamiątki po rywalu, kochając się ze swoją piękną żoną.

Eleonora przechyliła głowę i spytała przekornie:

- Czy to znaczy, że zamierzasz się ze mną kochać?

Wyczuł, że z góry znała odpowiedź. Przez kilka tygodni tak do-  
stroili się do siebie nawzajem, że jego myśli, uczucia i pragnienia nie  
stanowiły dla niej żadnej tajemnicy.

- Oczywiście - powiedział głośno.

Uśmiech, jakim go nagrodziła, był tak słodki i czysty, zmysłowy,  
kobiecy i piękny, że natychmiast wzbudził w nim namiętność. Miał  
wrażenie, że wschodzące słońce rozgrzewa go od środka. Gdy uniosła  
ku niemu twarz i obdarzyła go pocałunkiem, jego pożądanie wzrosło  
jeszcze bardziej.

Całując ją, czuł się, jakby wrócił do domu po długiej nieobecno-  
ści... i znalazł nieskończone zadowolenie. Ale i tego było mu mało.  
Chciał czegoś więcej.

Podobnie jak Eleonora, bo odsunęła się od niego z drzeniem.

- Pośpiesz się zatem ze spełnieniem swych obietnic, Damonie -  
szepnęła. W jej głosie wciąż słychać było cień rozbawienia. - Nie cho-  
dziło mi o to, byś kochał się ze mną na stojąco tu, na balkonie, gdzie  
każdy może nas podglądać - dodała pośpiesznie. - W dodatku jest za  
zimno, a poza tym nie powinniśmy gorszyć służby bardziej, niż to  
zrobiliśmy w ciągu tych dwóch tygodni.

- Twoje zastrzeżenia zostaną wzięte pod uwagę, żono - uspokoił  
ją i porwał w ramiona. Wniósł ją do środka i zamknął drzwi, nie  
wpuszczając do pokoju chłodnej porannej mgły.

Eleonora przywarła do jego szyi i zapatrzyła się głęboko w jego oczy.  
Lśniła w nich radość, a oprócz niej coś znacznie potężniejszego: miłość.

Ta miłość, która stale płonęła w oczach Damona, dawała jej poczu-  
cie pewności. Myślała o tym, gdy mąż ułożył ją na łożu i zdjął z niej  
koszulę. Patrzyła, jak zsuwa z siebie szlafrok i wiedziała, że to samo  
uczucie lśni w jej własnych oczach.

Jej wzrok z podziwem prześlizgiwał się po jego szerokich ramio-  
nach, po umięśnionym torsie, którego rzeźbione zarysy lśniły w blasku  
słońca. Jego ciało było mocne, pełne energii i zapierające dech w  
piersi... stanowiło spełnienie kobiecych marzeń o kochanku. Podczas  
kilku godzin, które spędzili na pływaniu w rzece, słońce nadało jego  
skórce odcień złocistego brązu. Był cały jej.

Poczuła falę ciepła, gdy objął ją śmiałym, uwodzicielskim wzrokiem, którego żar palił jej skórę. Pragnęła jego objąć, ciepłego dotyku.

Westchnęła z zadowolenia, gdy położył się obok, by spełnić swą miłosną obietnicę.

Jego dłonie były delikatne, a zarazem pożądlive. Pokrył pocałunkami jej szyję, a potem usta zaczęły przesuwac się coraz niżej. Szorstki dotyk zarostu podniecał ją coraz bardziej, podobnie jak palce, wędrujące po krągłościach jej sylwetki. Rozkoszował się jej piersiami i delikatną skórą szyi, pieszcząc je czule, badał dłońmi tajemne zakątki jej kobiecości. Gdy dygotała z pożądania, ułożył się na niej i uniósł jej biodra, delikatnie prowadząc ją na spotkanie jego namiętności.

Pragnęła go całą sobą, bez trudu więc wsunął się w nią, a potem znieruchomiał na chwilę, ogarniając ją władcym, zaborczym spojrzeniem.

Gdy zacisnęła na nim mięśnie, zadygotał i pochylił się, całując ją gorąco i pożądlive. Jego oddech stał się urywany, całował ją, pieścił i poruszał się w tym samym czułym rytmie. Jej ciche pomruki wkrótce zmieniły się w jęk.

Gdy zbliżała się do szczytu, uniósł głowę, by móc na nią patrzeć.

- Elle - szepnął pełnym namiętności głosem. W jego oczach błyszczały dzikość i miłosne oddanie.

Jak zwykle oczarował ją magnetyzm jego spojrzenia - pięknych, głębokich, ciemnych i tak przepastnych oczu, że można się w nich było zatracić. Wtedy wszedł w nią dalej, mocno i zdecydowanie, jeszcze bardziej rozpalając żar, który objął ich oboje.

- Elle - szepnął znowu i nie wiadomo było, czy to przekleństwo, błaganie czy modlitwa. Ona także wołała jego imię.

W tej samej chwili przeszył ich miłosny dreszcz, pogrążając w oceanie rozkoszy.

Damon nawet nie próbował się z niej wysunąć. Leżeli obok siebie bezwładni, zaspokojeni i zadowoleni.

Eleonora zamknęła oczy, rozkoszując się radością, czystym szczęściem, które stało się jej udziałem. Przypadł jej naprawdę wspianiały los. Zawsze wiedziała w głębi serca, że są sobie przeznaczeni. Trzeba

było jednak długiego rozstania i pokonania wielu lęków i cierpień, by odnaleźli swą miłość. Pomogła mu pokonać pustkę i rozpacz, a on uleczył jej smutek i samotność.

Spełniły się wszystkie jej marzenia.

Z uczuciem wdzięczności pocałowała go w ramię. Damon przesunął się i przytulił ją do siebie. Powieki zaczęły jej ciężyc, zapadła w drzemkę w jego ramionach.

Obudziła się mniej więcej po dwóch godzinach. Leżał obok, opierając głowę na dłoni. Pewnie przez większość czasu przyglądał się, jak śpi.

Stłumiła ziewnięcie.

- Chyba nie powinniśmy się tak lenić - mruknęła. - Cornby już czeka, by pomóc ci się ubrać.

- Na pewno wybacz nam spóźnienie - odparł Damon. - Uwielbia cię prawie tak jak ja. Trochę za często bierze twoją stronę - dodał z lekką urazą.

Eleonora się uśmiechnęła. Wiekowy służący dzielnie pomagał jej w staraniach, by Damon wreszcie zakończył żałobę i wyzbył się smutku.

- Cornby po prostu troszczy się o ciebie.

- Może, ale przede wszystkim zależy mu na tobie, doskonale o tym wiesz. - Uśmiechnął się lekko. - Obawiam się, że twoja ciocia nie ma o mnie tak dobrej opinii, choć okazuje mi mniej niechęci - dodał z przekąsem.

- Z czasem na pewno cię polubi - odparła Eleonora z przekonaniem.

- Może ta historia z Vecchim złagodzi trochę jej poglądy.

- Na pewno. W dodatku w przyszłym roku zostanie cioteczną babcią. Czytałeś jej ostatni list. Jest wniebowzięta, że Marcus z Arabellą spodziewają się dziecka. Marcus szaleje z radości, że zostanie ojcem.

- Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie kłopoty hrabiny Haviland.

- To prawda. Lady Haviland jest wściekła, że jej wnuk wybrał sobie taką narzeczoną. Arabella z siostrami próbowały go swatać, ale zaskoczył je wszystkie i przedstawił babci damę, która bynajmniej nie zyskała jej aprobaty.

Damon odgarnął lok z jej skroni.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz udziału w żadnych intrygach tego rodzaju, najdroższa.

- Nie będzie po temu okazji, bo przecież wyjeżdżamy z Anglii - odparła i zamilkła na chwilę. - To wielka szkoda, że Roslyn i Lily wracają z podróży poślubnych właśnie teraz, gdy my planujemy wyjazd. Ale cieszę się, że pan Geary postanowił nam towarzyszyć. Najwyższy czas. Mówiłeś przecież, że odwiedził to sanatorium tylko raz, na samym początku budowy, prawda?

- Tak jest. Ale to jego zasługa, że wszystko się udało.

- To wspaniale, że siostra Lydii Newling lepiej się czuje. - Eleonora westchnęła z zadowoleniem. - Teraz tylko Fanny Irwin musi znaleźć szczęście. Mam nadzieję, że dzięki książce zarobi tyle, by poślubić swego ukochanego z młodości.

- Pewnie tak będzie - przytaknął Damon. - Jej książka była tak pasjonująca, że nie mogłem się od niej oderwać.

Eleonora cieszyła się, że Damon ma podobne zdanie o rękopisie. Oboje uważali, że gotycka powieść Fanny odniesie sukces.

- W dodatku jej poradnik świetnie się sprzedaje. Nic dziwnego, zawiera tyle cennych rad. Nawet moja ciocia z niego korzysta; wzięła mój egzemplarz, bo ja już go nie potrzebuję. „Spętaj go mocno, ale nie przesadzaj” - zacytowała jedną z porad.

Damon popatrzył na nią czule.

- Możesz mnie spętać tak mocno, jak tylko zechcesz, kochanie.

Przytuliła się do niego.

- Obawiam się, że Cornby będzie musiał jeszcze trochę poczekać, milordzie. Co ty na to?

Zgodnie z przewidywaniem Damon roześmiał się i złożył na jej wargach gorący pocałunek, który był ledwie zapowiedzią namiętności, jaka owładnęła jej duszą i ciałem.